

P. 12056 I ep

ZESZYT STO PIĘCDZIESIĄTY PIERWSZY

ZESZYTY HISTORYCZNE

INSTYTUT
PARYŻ



LITERACKI
2005

ZESZYT STO PIĘCDZIESIĄTY PIERWSZY

ZESZYTY HISTORYCZNE

INSTYTUT
PARYŻ



LITERACKI
2005

BIBLIOTEKA «KULTURY»
TOM 530



P. 12056 II leg

ISSN 0406-0393
ISBN 2-7168-0198-3

Editeur: ASSOCIATION INSTITUT LITTERAIRE KULTURA
91 av. de Poissy, Le Mesnil-le-Roi
par 78600 MAISONS-LAFFITTE

Imprimé en France

20.05 5 1242/2

Jarosław DURKA

ROKOWANIA JANUSZA RADZIWIŁŁA Z DWORAMI CESARSKIMI W SPRAWIE POLSKIEJ W 1918 R.

Druga połowa roku 1918 była dla armii niemieckiej i austriackiej niekorzystna, rozpoczynał się upadek potęgi państw centralnych. Liczebność ich wojsk malała, a Francję i Wielką Brytanię wzmocniły Stany Zjednoczone. W Europie znalazło się już 600 tysięcy amerykańskich żołnierzy, a ich liczba miała jeszcze wzrosnąć w ciągu samego lipca do miliona. Letnia ofensywa niemiecka na froncie zachodnim nie powiodła się. Inicjatywa przeszła na stronę sprzymierzonych. I wojna światowa zmierzała ku końcowi. Niemcy i Austriacy tracili wiarę w zwycięstwo¹. Powoli zaczęli liczyć już raczej tylko na zawarcie honorowego pokoju. Wcześniej jednak podjęli próbę korzystnego dla siebie rozwiązania sprawy polskiej. Chodziło im o ustanowienie na okupowanych ziemiach polskich króla, wywodzącego się z dynastii Hohenzollernów lub Habsburgów.

Z zamiarami tymi wiąże się najważniejsza bodaj misja Janusza Radziwiłła jako dyrektora Departamentu Spraw

1. M. Kukiel, „Dzieje polityczne Europy od rewolucji francuskiej (1789-1921)”, Londyn [b.d.w.], s. 528-529; J. Pajewski, „Pierwsza wojna światowa 1914-1918”, Warszawa 1991, s. 705-715.

Politycznych (nazywanego też Departamentem Stanu)², w rządzie Jana Kantego Steczkowskiego.

Rada Regencyjna (arcybiskup Aleksander Kakowski, książę Zdzisław Lubomirski i hrabia Józef Ostrowski), działająca w Warszawie w oparciu o mocarstwa centralne, rozpatrywała od dawna obie te możliwości. Pierwszą nazwano koncepcją tzw. austro-polską, zakładającą połączenie się z Austro-Węgry (była atrakcyjna ze względu na możliwość połączenia się z Galicją). Druga to koncepcja proniemiecka, nazywana też progermańską lub kandydacką, mówiła o związaniu się z Niemcami, przy czym warunki takiego rozstrzygnięcia ciągle były niejasne i przez Berlin konkretnie nieokreślone. Ewentualny wybór Rada Regencyjna zabezpieczała jednak koniecznością późniejszego zatwierdzenia go przez polski Sejm³.

Podjęcie ostatecznej decyzji skutecznie utrudniał, niekorzystny dla Polaków, traktat brzeski zawarty z Rosją bolszewicką oraz fakt oddawania w ręce Rosjan i Ukraińców, okupowanych przez wojska niemieckie, wschodnich ziem dawnej Rzeczypospolitej. W samym Królestwie Polskim Niemcy przez cały czas zwlekali z przekazywaniem władzy rządowi polskiemu i wyczekiwali na rozwój wypadków wojennych, wyraźnie nie chcąc czynić ustępstw, których mogliby później żałować. Doprowadziło to do dymisji premiera rządu Jana Kucharzewskiego, działającego z ramienia Rady Regencyjnej. Przyjęto ją 27 II 1918 r. Sama Rada zaczęła przejawiać

2. Wg B. Hutten-Czapskiego nazwy Departament Stanu używano od maja 1918, *vide*: B. Hutten-Czapski, „Sześćdziesiąt lat życia politycznego i towarzyskiego”, t. 2, Warszawa 1936, s. 568. W rzeczywistości funkcjonowała ona już wcześniej, *vide*: Archiwum Akt Nowych (dalej: AAN), Gabinet Cywilny Rady Regencyjnej (dalej: GCRR), sygn. 241, Sprawozdanie Departamentu Stanu z 16 III 1918. Nazwę urzędu zmieniano dwa razy, ale nie zdołano zachować w tej kwestii konsekwencji. Pierwszy raz 23 I 1918 r. rozporządzeniem Prezydenta Ministrów Nr 149/18 i powtórnie na wniosek J. Radziwiłła z 31 V 1918 r. Nazwa Departament Spraw Politycznych pojawiła się jeszcze w treści dekretu Rady Regencyjnej z 26 X 1918 r.; *vide*: T. Manteuffel, „Archiwum Ministerstwa Spraw Zagranicznych”, *Przegląd Historyczny*, Warszawa 1928, s. 226-228.

3. AAN, GCRR, sygn. 280, Protokół posiedzenia Rady Koronnej Królestwa Polskiego w dniu 19 VIII 1918, k. 25-26; „Materiały archiwalne do historii stosunków polsko-radzieckich”, t. 1 (marzec 1917-listopad 1918), Warszawa 1957, Protokół posiedzenia Rady Koronnej Królestwa Polskiego w dniu 19 VIII 1918, s. 322.

chęć abdykacji, a brak konkretnych zapewnień dla nowego szefa rządu, Jana Kantego Steczkowskiego, zmierzającego do pełnego przejścia administracji w Królestwie i rozpoczęcia formowania wojska polskiego, budził pesymizm, pogłębiający się wraz z upływem kolejnych miesięcy. Ciężka sytuacja na froncie zmusiła dwór berliński do konkretnych działań⁴.

Dla Niemiec niekorzystnie wyglądała już nie tylko sytuacja armii, ale i nastroje Polaków, którzy jeszcze w kwietniu 1918 r. domagali się jak najszybszego wyjaśnienia sytuacji i byli skłonni zawrzeć układ z Berlinem. Dyrektor Departamentu Stanu (załączka późniejszego Ministerstwa Spraw Zagranicznych przy Radzie) książę Janusz Radziwiłł⁵, przebywając w stolicy Niemiec 17 IV, prosił nawet o przyspieszenie rozmów⁶. Teraz jednak Polacy, w mocno zmienionych okolicznościach, grali na zwłokę. Zresztą sporej części polityków w Warszawie wcale nie radowała myśl o związku z Niemcami, gdyż przewidywali przegraną państw centralnych. Pomimo tego, postanowiono skorzystać z zaproszenia do głównej kwatery niemieckiej w Spa, które Radziwiłł otrzymał na dzień 11 VIII 1918 r., celem przedstawienia polskiego stanowiska, Rady Regencyjnej i Rady Stanu, co do ostatecznych rozstrzygnięć sprawy polskiej. Miała się tam też zebrać komisja porozumiewawcza rządów niemieckiego i austro-węgierskiego dla jej przedyskutowania⁷.

Książę Janusz (1880-1967) był człowiekiem dobrze ustosunkowanym na dworze niemieckim. Był spowinowacony z Hohenzollernami poprzez małżeństwo Antoniego Radziwiłła z Luizą Hohenzollern zawarte w 1796 r. Dużą część swojego dzieciństwa i młodość spędził w Niemczech. Jego ojciec Ferdynand przewodniczył Kołu Polskiemu w parlamencie nie-

4. A. Kakowski, „Z niewoli do niepodległości. Pamiętniki”, Kraków 2000, s. 572-605.

5. Pełniący tę funkcję od 4 IV do 23 X 1918 r., *vide*: Muzeum w Nieborowie, Zbiory biblioteczne – rękopisy, rkps 182, Nominacja J. Radziwiłła Dyrektorem Departamentu Spraw Politycznych z 4 IV 1918; Zwolnienie J. Radziwiłła ze stanowiska Dyrektora Departamentu Stanu z 23 X 1918; AAN, GCRR, sygn. 243, k. 2, Nominacja J. Radziwiłła Dyrektorem Departamentu Spraw Politycznych z 4 IV 1918; k. 6, Zwolnienie J. Radziwiłła ze stanowiska Dyrektora Departamentu Stanu z 23 X 1918.

6. L. Grosfeld, „Polityka państw centralnych wobec sprawy polskiej w latach pierwszej wojny światowej”, Warszawa 1962, s. 287.

7. A. Kakowski, *op.cit.*, s. 612-613.

mieckim⁸. Świetnie nadawał się więc na dyrektora Departamentu Spraw Politycznych rządu przy Radzie Regencyjnej, uzależnionej od cesarza niemieckiego i austro-węgierskiego⁹.

Przed wyjazdem ksiązę Janusz skontaktował się ze stronnictwami w Radzie Stanu. Poglądy były bardzo rozbieżne. Aktywiści (za wyjątkiem skrajnej lewicy) poparli wszelkie dążenia do rozstrzygnięć proniemieckich. Opozycyjne Międzypartyjne Koło Polityczne było zdecydowanie przeciwne jakimkolwiek układom przed końcem wojny. Grożono nawet złożeniem mandatów. Sami Regenci uznali wyjazd za słuszny. Warto było przecież poznać stanowisko państw centralnych co do przyszłości Polski w tym niekorzystnym dla nich momencie wojny – argumentowali. Uzgodniono, że Janusz Radziwiłł nie złoży żadnych propozycji Niemcom i będzie naciskał na konieczność ustępstw w dziele budowy państwa polskiego¹⁰, tj. szybszego przekazania pełnej administracji w ręce polskie, pozwolenie na formowanie armii polskiej i włączenie Wilna do Królestwa Polskiego (Niemcy bowiem zdążyli oddać to miasto, tworzącej się właśnie na okupowanych przez nich terenach, Litwie)¹¹.

8. Przewodnictwo złożył dopiero w czerwcu 1918 roku; *vide*: A. Galos, „Radziwiłł Ferdynand Fryderyk”, *Polski Słownik Biograficzny*, t. 30, 1987, s. 182.

9. A. Kakowski, *op.cit.*, s. 584-585.

10. *Ibid.*, s. 613; B. Hutten-Czapski, *op.cit.*

11. J. Radziwiłł, „Wspomnienia (rozmowa z K. T. Toeplitzem)”, cz. 3, *Przegląd Kulturalny* 1962, nr 2, s. 10.

Wszystkie opublikowane teksty wspomnieniowe Janusza Radziwiłła mają formę wywiadów. Na przełomie 1961 i 1962 r. ukazał się na łamach *Przeglądu Kulturalnego* (1961 nr 51/52, 1962 nr 1, 2, 3) czteroczęściowy zapis rozmowy przeprowadzonej z nim przez Krzysztofa Teodora Toeplitza. Dotyczyła ona lat młodości, pobytu w rewolucyjnej Rosji, działalności u boku Rady Regencyjnej oraz niektórych poczynań politycznych Radziwiłła w okresie dwudziestolecia międzywojennego. W 1967 r., już po śmierci księcia, w numerach 11 i 12 *Kultury* ukazał się wywiad J. Łobodowskiego zatytułowany „Wspomnienia Janusza Radziwiłła”, przeprowadzony w latach 1962-1963 podczas wyjazdów księcia do córki Krystyny, mieszkającej z mężem Józefem Potockim w Madrycie. Rozmowa toczyła się wokół wydarzeń z okresu 1939-1947. Natomiast przygotowane przez Jerzego Jaruzelskiego wydanie wspomnień, opublikowane w tomie „Książę Janusz (1880-1967). Szkice. Wspomnienia Janusza Radziwiłła”, (Warszawa 2001), to relacja spisana z taśmy. Rozmową Radziwiłła w 1967 r. był po raz drugi K. T. Toeplitz. Wywiad ten, dotyczący życia i kariery politycznej księcia przed II wojną światową, okazał się ostatnim przed jego śmiercią.

Księżę z hrabią Adamem Ronikierem, kierownikiem polskiego przedstawicielstwa w stolicy Niemiec, przybył do Berlina 11 VIII. Stamtąd, już razem z niemieckim radcą legacyjnym księciem Hermannem von Hatzfeldem i sekretarzem stanu do spraw zagranicznych Paulem von Hintze, udali się do Spa kolejną, wagonem salonowym Hintzego. W Spa przebywali cesarz Wilhelm I i kanclerz Georg von Hertling. Całej tej eskapadzie Polacy chcieli nadać charakter wizyty prywatnej – przynajmniej taką ostrożność zalecała Rada Regencyjna. Niemcy dążyli jednak do tego, aby jej wyraz był jak najbardziej oficjalny¹².

Już w czasie podróży, między Berlinem a Spa Radziwiłł przedstawił Paulowi von Hintze „bardzo otwarcie całość stosunków w Królestwie, życzenia i skargi społeczeństwa”, wychodząc ze stanowiska, że koncepcja związku z Wiedniem

[...] wydaje się Polakom względnie najsympatyczniejszą, a to zarówno ze względu na połączenie się z Galicją, jak i ze względu na przeważnie dobry stosunek władz okupacyjnych austro-węgierskich do ludności¹³.

W samym Spa Polaków przywitał kanclerz Hertling,

[...] który już na wstępie [...] oświadczył, że rozwiązanie austro-polskie jest dla Niemiec nie do przyjęcia i że obstawanie przy przeforsowaniu tegoż pociągnęłoby za sobą konieczność daleko idącej rektyfikacji granic zachodnich ze względu na potrzebę militarnych gwarancji.

Poprosił też o zdanie mu sprawy, czy Polacy rozpatrują jakieś ewentualne kandydatury do tronu. Radziwiłł odpowiedział, że było to przedmiotem dyskusji, teraz jednak rząd polski jest bardziej zainteresowany przejęciem władzy w Królestwie przez siebie niż szukaniem króla¹⁴.

Podczas osobistego spotkania z cesarzem Wilhelmem w dniu 13 VIII Radziwiłł mógł przedstawić polskie życzenia dotyczące Królestwa jak i obszaru „Ober-Ostu” (okupowanych przez Niemców terenów na wschodzie). Cesarza bardziej inte-

12. B. Hutten-Czapski, *op.cit.*; A. Kakowski, *op.cit.*

13. AAN, GCRR, sygn. 280, Protokół posiedzenia Rady Koronnej..., k. 23.

14. A. Kakowski, *op.cit.*, s. 612.

resowała sprawa przyszłego polskiego monarchy, bowiem rozwiązanie jej, miałoby ustabilizować sytuację w Polsce. Wymienił też kandydaturę arcyksięcia Karola Stefana Habsburga z Żywca jako odpowiednią. Radziwiłł odradzał jednak takiego stawiania sprawy. Brak dobrze zorganizowanego państwa osłabiłby pozycję arcyksięcia¹⁵. Niezadowolony cesarz jeszcze raz ponowił temat korony polskiej w czasie oficjalnego śniadania, pytając tym razem Ronikiera (m.in. w obecności generałów: Paula Hindenburga i Ericha Ludendorffa), czy Polacy porozumieli się już w sprawie ewentualnego kandydata na tron. Ten odpowiedział, że nie osiągnięto w tej sprawie jeszcze porozumienia, ale pod uwagę brane są różne kandydatury, na przykład: książę August Wilhelm pruski, arcyksiążę Karol Stefan, książę Cyryl bułgarski czy cesarz austriacki Karol. Cesarz Wilhelm poinformował wtedy, że Radziwiłł nie chce słyszeć o królu, ale gdyby Polacy zdecydowali się na osobę arcyksięcia, to on byłby z takiego rozwiązania zadowolony¹⁶.

Jeszcze tego samego dnia doszło do innych ważnych rozmów. Sekretarz stanu Hintze, który konferował z cesarzem po wizycie delegacji polskiej, wysunął wobec Radziwiłła pewne zamierzenia względem Polski. Zachęcał do odstąpienia od koncepcji austro-polskiej gwarantując integralność Królestwa, bez rektyfikacji granicy zachodniej. Wcielenie do Polski Chełmszczyzny i ekspansję terytorialną w kierunku wschodnim, obejmującą na pewno obwody Białostocki i Grodzieński „nie przesądzając dalszego posunięcia granic”. Zapowiadał oddanie w Gdańsku „eksterytorialnej przystani” dla polskiego handlu oraz „tranzyt Wisłą i kolejami z zastrzeże-

15. B. Hutten-Czapski, *op.cit.*, s. 569; J. Radziwiłł, „Wspomnienia”, cz. 3, *op.cit.*

16. A. Kakowski, *op.cit.*; J. Radziwiłł, „Wspomnienia”, cz. 2, *op.cit.*; B. Hutten-Czapski, *op.cit.*, s. 569-570; S. Burian, „Trzy lata mego urzędowania w czasie wojny”, [w:] M. Sokolnicki, „Polska w pamiętnikach wielkiej wojny 1914-1918”, Warszawa 1925, s. 494; według M. Lubomirskiej gazety wymieniali kilkakrotnie pięciu kandydatów: arcyksięcia Karola Stefana, syna króla bułgarskiego, i paru Niemców, *vide*: „Pamiętnik księżnej Marii Zdzisławowej Lubomirskiej 1914-1918”, Poznań 2002, s. 663. Zob. też: M. Affek, „Kwestia kandydatur do tronu polskiego z czasie I wojny światowej”, *Pro Fide Rege et Lege*, 1999, nr 1 (33), s. 9-10.

niem dokonania regulacji Wisły, której plany mają Niemcy gotowe”¹⁷. Mimo wszystko książę nie wysunął konkretnych kandydatur. Nie miał zresztą takich uprawnień. W Spa bardziej interesowały go konkretne problemy przekazywania władzy administracyjnej w ręce Rady Regencyjnej. Na pytania dotyczące tych spraw (omawiano kwestię formowania armii polskiej, czy też przynależności Wilna) nie otrzymał konkretnej odpowiedzi. Wszystko miało się dokonać według Niemców „niejako automatycznie”, ale dopiero po obiorze króla. Jako zachętę oferowano przymierze oraz „specjalną konwencję militarną z Rzeszą Niemiecką”¹⁸. Niemcy nie wysunęli żadnej rewelacyjnej oferty, a następne spotkanie też nie przyniosło rezultatów. Była to konferencja z generałem Erichem von Ludendorffem, który „napadł na Radziwiłła za entatostwo i nie tworzenie armii”¹⁹, która miałaby walczyć u boku Niemiec. Książę nie podjął tematu, ale wypowiedział się w sprawie ewentualnego wcielania terenów okupowanych przez wojska niemieckie, tzw. „etapów”, do Królestwa Polskiego. To jednak z punktu widzenia Ludendorffa, wobec niepewnej sytuacji w Rosji, było niemożliwe. Niemożliwe okazało się także uwalnianie Polaków, jeńców rosyjskich, których liczba była znaczna, bo około 700 tys., przez co właśnie budziła obawy generała, bo „powrót tak znacznej liczby ludzi zdolnych do broni przedstawiałby dla Niemiec niepożądane konsekwencje”²⁰. Samego generała określił później Radziwiłł jako okropnego człowieka i zaciętego Prusaka²¹.

Jakież musiało być zdziwienie księcia Janusza, który zatrzymując się w Berlinie w drodze powrotnej do Warszawy przeczytał, że do Wielkiej Kwatery Głównej przybyli przedstawiciele polskiego rządu i zaproponowali kandydatów na tron polski. Wybuchł skandal, który spowodował w Warszawie dwudniowe narady rządu i Rady Regencyjnej. Biuro

17. AAN, GCRR, sygn. 280, Protokół posiedzenia Rady Koronnej..., k. 24.

18. *Ibid.*

19. W. L. Jaworski, „Diariusz 1914-1918”, Warszawa 1997, s. 275.

20. *Ibid.*; AAN, GCRR, sygn. 280, Protokół posiedzenia Rady Koronnej..., k. 24-25

21. J. Radziwiłł, *op.cit.*

prasowe podało wtedy, że wyjazd miał charakter informacyjny i nie wysuwano Niemcom żadnych kandydatów²². Okazało się, że sprawcą całego zamieszania był sam cesarz Wilhelm, który udzielił prasie fałszywych informacji²³. Od tej pory jednak każdej podróży Janusza Radziwiłła będzie towarzyszyło duże zainteresowanie dzienników.

Cesarz Karol I przybył do Spa 14 VIII 1918 r., już po wyjeździe Radziwiłła, co mogło być niemieckim manewrem, zapobiegającym spotkaniu się polskiego dyplomaty z Austriakami²⁴. Zaraz też odbyła się konferencja między dwoma cesarzami, a następnego dnia jeszcze jedna. Na obu Niemcy, łącznie z cesarzem, przedstawili sfałszowany obraz wizyty Polaków w Spa. Powiedzieli bowiem, że Radziwiłł i Ronikier zaproponowali koronę polską Hohenzollernowi, cesarz odmówił i polecił im kandydaturę arcyksięcia Karola Stefana, na co wysłannicy Rady Regencyjnej się zgodzili. Wobec tego sprawa polska wydaje się już rozwiązana. Wywołało to protesty Austriaków, którzy też przecież rościli swoje prawa do Polski. Nie potrafiono jednak uzgodnić wspólnego stanowiska. Na propozycje objęcia tronu polskiego przez cesarza Karola i przyłączenia Polski do Austro-Węgier nie godził się cesarz Wilhelm, który dopuszczał jedynie możliwość oddania korony polskiej arcyksięciu Karolowi Stefanowi Habsburgowi z Żywca, z zachowaniem niezależności Królestwa Polskiego związanego sojuszem z Niemcami. Na takie rozwiązanie protestowali z kolei Austriacy, nie chcący, aby książę z domu habsburskiego przyjął koronę Polski jako państwa związkowego Rzeszy. Austria wyraźnie zmierzała do wyswobodzenia się spod przewodnictwa Niemiec. Stanowiska okazały się na tyle różne, że kompromisu i ustalenia jednej konkretnej linii działań nie osiągnięto²⁵. Uzgodniono jedynie, że przed zapad-

22. B. Hutten-Czapski, *op.cit.*, s. 570; AAN, Centralna Agencja Polska w Lozannie (dalej: CAPwL), pudło 99, „Naokoło sprawy Królestwa Polskiego”, *Kraj*, 20 VIII 1918; J. Radziwiłł, „Wspomnienia”, cz. 4, *op.cit.*

23. A. Kakowski, *op.cit.*, s. 614.

24. S. Dzierzbicki, „Pamiętnik z lat wojny 1915-1918”, Warszawa 1983, s. 307; W. L. Jaworski, *op.cit.*

25. A. Kakowski, *op.cit.*; B. Hutten-Czapski, *op.cit.*; L. Windischgraetz, „Od czerwonego do czarnego księcia”, [w:] M. Sokolnicki, *op.cit.*, s. 445; S. Burian, *op.cit.*, s. 492-493.

nięciem jakichkolwiek decyzji, spotkają się w celu ich omówienia przedstawiciele Niemiec, Polski i Austro-Węgier. Polacy będą mieli swobodę w obiorze króla, ale strona niemiecka nie zgodziła się na austriacką propozycję, aby były jedne i takie same warunki dla każdego kandydata. Niemcy chcieli wykorzystać atut możliwości aneksji części ziem polskich w przypadku obioru niepożądanego przez nich kandydata na tron polski. Podważało to oczywiście uzgodnioną z Austriakami swobodę obioru króla i cofało sprawę do punktu wyjścia²⁶. Austriacy cieszyli się później, że zapobiegli rozwiązaniu proniemieckiemu, do jakiego mogło w Spa dojść, i że ich propozycje mają jeszcze szanse powodzenia²⁷.

Rada Regencyjna zaniepokojona artykułami w prasie niemieckiej wysłała niezwłocznie Janusza Radziwiłła do Wiednia, aby uzyskał informacje, czy czasem w Spa nie doszło do jakichś konkretnych i ostatecznych postanowień dotyczących przyszłości Polski²⁸. Księżę przybył tam 20 VIII 1918 r. Już następnego dnia odbył rozmowę z hrabią Stephanem Burianem von Rajecz, austro-węgierskim ministrem spraw zagranicznych. Rozwiała ona wszelkie polskie wątpliwości i uspokoiła tak Radziwiłła, jak i Radę Regencyjną. Uspokoiła też austriackiego ministra, który doszedł do wniosku, że w Spa nastąpiło nieporozumienie, a polskiego księcia określił jako „szlachetnie myślącego, unikającego frazesów, mądrze ważącego patriotę”²⁹. Potwierdzono, że głosy prasy niemieckiej są wyrazem fantazji cesarza Wilhelma. Polski wysłannik wyjawiał, że sam za najśluszniesze rozwiązanie uważa przyłączenie Polski do Austrii, jednak obawia się, że mogłoby to spowodować odcięcie wzdłuż granicy dużych obszarów Polski na rzecz Niemiec jako rodzaj zabezpieczenia i odszkodowania. Austriacki minister odparł na to, że musiałyby to być przecież najpierw przedyskutowane i uzgodnione z Wiedniem i nie

26. AAN, GCRR, sygn. 280, Protokół posiedzenia Rady Koronnej w dniu 28 VIII 1918, k. 27-28; Biblioteka Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego (dalej: Biblioteka KUL), Archiwum J. Steckiego, sygn. 1209, Zapiski, k. 68.

27. A. Kakowski, *op.cit.*

28. *Ibid.*

29. S. Burian, *op.cit.*, s. 493.

należy się tak tego na razie obawiać, bowiem byłby to nowy podział Polski, a na to się nie zgodzą³⁰. Będą także nadal obstawać przy rozwiązaniu austro-polskim, gdyż w innym przypadku Galicja albo zostałaby oderwana od Austro-Węgier, albo stałaby się „czynnikiem” rozsadzającym państwo³¹.

22 VIII Radziwiłł wraz z wiedeńskim przedstawicielem Rady Regencyjnej hrabią Stefanem Przeździeckim zostali przyjęci przez cesarza Karola, który wyraził „żał” z zaistniałej sytuacji w Spa, a cesarza Wilhelma nazywał „królem pruskim”. Powiedział też, że sam chętnie przyjąłby koronę polską, zwłaszcza że nie chciałby rezygnować dla kogoś innego z Galicji, którą można by przyłączyć do Polski drogą pozaparlamentarnego zamachu stanu³². Zaistniała więc sytuacja, w której oba domy cesarskie chciały zagarnąć tron polski w imię dobra Polaków.

Następnego dnia Radziwiłł odbył konferencję z austriackim premierem Maxem Hussarkiem von Heinlein i węgierskim Aleksandrem Wekerle. Jeszcze raz potwierdzono, że cesarz Wilhelm wysnuł fałszywe wnioski z rozmowy z Polakami w Spa. Stwierdzono także, że strona niemiecka dąży do szybkiego uregulowania sprawy polskiej, lecz nie może to nastąpić ze względu na rozbieżne stanowiska państw centralnych co do tej kwestii³³. Szczególną sympatię okazywał Polakom Aleksander Wekerle, widząc interes węgierski w bezpośrednim sąsiedztwie z państwem polskim, w którego granicach znajdowałaby się Galicja. Mogłoby to rozwiązać część problemów węgierskich ze słowiańskimi aspiracjami terytorialnymi względem Węgier. Ostrzegał także Polaków, że źle widziane jest wchodzenie w układy z Jugosłowianami, mówił: „tu się przyjaźń nasza kończy – niech pan to powie w Krakowie”³⁴.

W tym czasie do Wiednia przybył z Berlina Ronikier,

30. *Ibid.*, s. 494-495.

31. AAN, GCRR, sygn. 280, Protokół posiedzenia Rady Koronnej w dniu 28 VIII 1918, k. 28.

32. *Ibidem*; B. Hutten-Czapski, *op.cit.*, s. 570; Biblioteka KUL, Archiwum J. Steckiego, sygn. 1209, Zapiski, k. 68-69.

33. A. Kakowski, *op.cit.*, s. 615.

34. AAN, GCRR, sygn. 280, *ibid.*; Biblioteka KUL, Archiwum J. Steckiego, sygn. 1209, Zapiski, k. 69.

aby na prośbę sekretarza stanu Hintzego i księcia Hatzfeldta oświadczyć Radziwiłłowi, że Niemcy podtrzymują propozycje zagwarantowania Polsce obszarów na tyłach armii niemieckiej na Wschodzie, linii Bugu i nie sprzeciwiają się dalszej ekspansji na tereny Ukrainy, Białorusi i Litwy (z ważnym dla Polaków Wilnem). Pozostawiają to jednak układom Polski z tymi narodami. Książę Janusz udał się wobec tego do ambasadora Niemiec w Wiedniu hrabiego Botho von Wedla, który, jak się okazało, był o wszystkim dokładnie poinformowany i powiedział mu, że:

[...] uważa propozycję układów bezpośrednich Polaków z Ukrainą, Litwą, etc. w dzisiejszych warunkach za zupełnie niepoważną i wyglądającą raczej na kpiny³⁵.

Radziwiłł był wyraźnie zadowolony z przebiegu swojej misji w Wiedniu, tym bardziej że dla przedyskutowania sprawy polskiej na początku września mieli się zebrać politycy Austrii i Niemiec. W rezultacie przybył tam sam Hintze, a kanclerz tłumaczył swą nieobecność złym stanem zdrowia. Uzgodniono, że dojdzie do spotkania fachowców w Berlinie, którzy przygotują szczegółowy materiał do rokowań. Wstępne narady przypadły na drugą połowę września. Sytuacja na frontach zmuszała państwa centralne do kompromisu, przeciwnictwa powoli znikwały. Sprawa stała się już dla nich spóźnioną i przegraną³⁶.

Czas pomiędzy 24 a 27 VIII poświęcił Radziwiłł na rozmowy polityczne w Krakowie, gdzie zatrzymał się wracając z Wiednia. Spotkał się tam z wieloma politykami ze stronnictw aktywistycznych, między innymi z posłami Koła Polskiego: Michałem Bobrzyńskim, Władysławem Leopoldem Jaworskim, Andrzejem Lubomirskim, Tadeuszem Tertilem, Ludomiłem Germanem, Edmundem Zieleniewskim, Andrzejem Kędziorem, a także z Józefem Sare, Aleksandrem Skrzyńskim i Zamoyskimi³⁷. Wyjaśnił stanowisko rządu polskiego i wy-

35. AAN, GCRR, sygn. 280, Protokół pos. Rady Koronnej w dniu 28 VIII 1918, k. 29; B. Hutten-Czapski, *op.cit.*, s. 571.

36. S. Burian, *op.cit.*, s. 495.

37. Biblioteka KUL, Archiwum J. Steckiego, sygn. 1209, *ibid.*; W. L. Jaworski, *op.cit.*, s. 274-276.

prowadził ich z błędnego przekonania, że Rada Regencyjna związała się już nieodwołalnie z Berlinem. Uznano w Krakowie autorytet rządu i proszono o zachowanie z nimi ścisłego kontaktu³⁸. Uzyskał zapewnienia, że Polacy galicyjscy chcą rychłego połączenia niepodzielonej Galicji z Królestwem Polskim pod panowaniem cesarza Karola. Sprzyjało temu pozytywne nastawienie premiera Hussarka do Polaków i rezygnacja Ukraińców z ziem galicyjskich po niedotrzymaniu przez nich umowy zbożowej³⁹.

Księciu nie pozostawało nic innego, jak zdać oficjalne sprawozdanie ze swoich podróży Radzie Regencyjnej (28 VIII), która zresztą żadnych decyzji nie podjęła⁴⁰. Sytuacja wymagała oczekiwania na dalsze posunięcia państw centralnych, a na te nie trzeba było długo czekać. 31 VIII Niemcy zapowiedziały zabór pasa granicznego, a następnego dnia zaproponowały pieniądze na agitację proniemiecką. Prowadziły więc politykę „zdumiewającą swoją niezręcznością, a złożoną z elementów zarówno terroru, jak pieśzczoły, postrachu i przynęty”. Usiłując z jednej strony „sterroryzować Polaków i nastraszyć groźbą wielkich okrojów terytorialnych na zachodzie na wypadek, gdyby upierali się przy rozwiązaniu austriackim”, a z drugiej wabić ich „mglistą perspektywą rozszerzenia ku północy i północnemu wschodowi [z Wilnem i Mińskiem]”. Niemcy obawiali się, że Polacy

[...] znalazłszy się w całej swojej masie w jakimś organicznym związku z dynastią i monarchią habsburską, prędzej czy później wywrą wpływ na politykę monarchii w kierunku antyniemieckim, osłabią lub nawet zniweczą sojusz niemiecko-austriacki⁴¹.

3 IX przyszły z Wiednia pogłoski o naciskach na ministra spraw zagranicznych hr. Buriana, żeby bardziej energicznie bronił sprawy polskiej. Odnotowano ostrą wymianę zdań między nim a ambasadorem niemieckim hr. Wedlem⁴².

Fakty te polskie stronnictwa pasywistyczne i lewicowe

38. AAN, GCRR, sygn. 280, *ibid.*; S. Dzierzbicki, *op.cit.*, s. 307-308.

39. A. Kakowski, *op.cit.*

40. *Ibid.*; B. Hutten-Czapski, *op.cit.*, s. 571.

41. „Nowa faza sprawy polskiej”, *Przyszłość*, 31 VIII 1918, s. 49-53.

42. Biblioteka KUL, Archiwum J. Steckiego, sygn. 1209, Zapiski, k. 71.

przyjęły z oburzeniem uważając, że sprawa Polski została przesądzona, a wszelkie rozstrzygnięcia uznały za wyraz samowoli rządu⁴³. Rokowania prowadzone z państwami centralnymi przez Janusza Radziwiłła byłyby niewątpliwie przyczyną konfliktu w Radzie Stanu, której zapowiedziane na 3 IX posiedzenie, postanowiono odroczyć do 6 IX, wytwarzając brak *quorum* przez niezapisanie się kilku posłów na listę. Były one także przyczyną niezgody w samym rządzie. Radziwiłłowi wytykano błędy, a schorowany premier, rzadko przebywający wówczas w Warszawie, mówił o zasadniczej różnicy poglądów między sobą a większością gabinetu⁴⁴. Agent francuski informujący o przebiegu polskich rokowań z państwami centralnymi pisał, że w tak decydującej dla Polaków sprawie reprezentuje ich „dureń taki jak Radziwiłł”⁴⁵. O braku kompetencji Rady Regencyjnej i Rady Stanu mówili przedstawiciele Koła Polskiego w berlińskim parlamencie, gdzie ojciec Janusza, Ferdynand Radziwiłł, ustąpił z funkcji prezesa na rzecz Władysława Seydy. Od początku rokowania krytykował Komitet Narodowy w Paryżu, który sam siebie uważał za reprezentanta sprawy polskiej. Dlatego też premier Steczkowski, osłabiony dodatkowo przez chorobę, podał się 2 IX wraz ze swoim gabinetem do dymisji, którą przyjęto 5 IX 1918 r.⁴⁶, a posiedzenia Rady Stanu odroczone bezterminowo⁴⁷.

Powstała sytuacja, w której nie było chętnych do objęcia urzędu premiera. W wytworzonym prowizorium ministrowie i dyrektorzy Steczkowskiego nadal pracowali, a kolejne wysuwane kandydatury na stanowisko premiera były odrzucane⁴⁸, bądź były zbyt słabe, aby podjąć walkę z administracją

43. A. Kakowski, *op.cit.*, s. 615-616.

44. S. Dzierzbicki, *op.cit.*, s. 308-309.

45. J. W. Borejsza, „Deuxième Bureau o sprawach polskich (1917-1919)”, *Przegląd Historyczny*, 1970, z. 2, s. 283.

46. S. Dzierzbicki, *op.cit.*; W. Pobóg-Malinowski, „Najnowsza historia polityczna Polski”, t. 2, „1914-1939”, Gdańsk 1990, s. 130.

47. A. Kakowski, *op.cit.*, s. 620; S. Dzierzbicki, *op.cit.*, s. 309.

48. Opozycyjne w stosunku do gabinetu Steczkowskiego Międzypartyjne Koło Polityczne, nie chcąc być posądzonym o politykę proniemiecką propozycję utworzenia rządu odrzuciło. Odrzucił ją także Kucharzewski, który otrzymał propozycję 9 IX 1918 r., tłumacząc się, że polityka niemiecka w sprawie polskiej jest zbyt nieustępliwa i nie czuje się na siłach podjąć walki.

niemiecką o przekazywanie Polakom urzędów, mając przeciwko silne stronnictwo pasywistyczne w kraju i Komitet Narodowy w Paryżu. Wśród kandydatów pojawił się wysuwany przez aktywistów Janusz Radziwiłł, który miał jednak zbyt wielu wrogów. Na skutek negocjacji w Spa i w Wiedniu był postrzegany jako zwolennik opcji proniemieckiej⁴⁹, coraz mniej popularnej, zwłaszcza że kolejne dni przynosiły niekorzystne dla Niemiec wieści z frontu i upadek państw centralnych wydawał się już bliski. Janusz Radziwiłł stał na stanowisku prowadzenia rozmów z obydwoma stronami. 20 IX odbył poufne spotkanie z wysłannikami niemieckimi (m.in. księciem Hatzfeldem), którzy relacjonowali jego przychyłność do rozwiązania kandydackiego. Dwa dni później napisał list do Aleksandra Lednickiego, przedstawiciela Rady Regencyjnej w Moskwie.

Austria proponuje utworzenie Polski z interterytorialnego Królestwa i Galicji pod berłem cesarza Karola w unii personalnej z monarchią austro-węgierską [...] Niemcy grożą [...] aneksją zachodniej części Królestwa od Dąbrowy Górniczej zaczynając, na północ przez Olkusz po Warcie (Częstochowa pozostaje przy Polsce), następnie przez Koło, Konin do Włocławka, dalej przez Ciechanów do Ostrołki [...]. Niemcy, ze swej strony, proponują utworzenie Polski niepodległej w sojuszu z mocarstwami centralnymi, w najbliższym z Niemcami. W tej propozycji Niemcy gwarantują interterytorialność zachodnich granic Królestwa i oddają nam Białystok, Grodno i Wilno, posuwając granicę wschodnią za Wilno do jeziora Widze, a następnie idąc po granicy traktatu brzeskiego w kierunku południowo-zachodnim, przy pewnym zmodyfikowaniu granic z Ukrainą. Kwatera główna niemiecka obsta je w tym wypadku przy konieczności zaanektowania części Łomżyńskiego [...]. W stosunku do Austrii i Niemiec zajmujemy stanowisko traktowania ich propozycji równorzędnie bez jakiegokolwiek przechylania się na stronę jednego z naszych [rozmówców]. Gotowość nasza do pertraktacji wypływa z tego, że Rząd Polski uważa za swój obowiązek dążyć do rozwiązania sprawy naszej nie czekając na zawarcie pokoju powszechnego i kongres. Zamierzeniem Rządu Polskiego jest, o ile to się tylko

49. A. Kakowski, *op.cit.*, s. 617-621; Biblioteka Kórnicka, Rękopisy, S. Zabiełto, Janusz Radziwiłł, sygn. 11665, mszps, k. 22 (dalej: S. Zabiełto), S. Dzierzbicki, *op.cit.*; S. Kutrzeba, „Polska Odrodzona 1914-1939”, Kraków 1988, s. 72-73.

okaże możliwe, doprowadzenie do ostatecznego ukonstytuowania państwa, objęcia wszystkich dziedzin życia narodowego i społecznego przez własną władzę i do zorganizowania armii.

Za punkt wyjścia przy wszelkich pertraktacjach uważamy postulat interterytorialności granic Królestwa i w żadnym wypadku od niego nie odstępimy. [Przy wariacie niemieckim] dążymy do zmodyfikowania granicy wschodniej [...] z uwagi na to, że granice wschodnie, do których pretendujemy, przekraczają znacznie linię traktatu brzeskiego na niekorzyść Rosji, byłoby rzeczą bardzo pożądaną, aby orientując się w stosunkach miejscowych zakomunikował nam Pan, jaki według Niego byłby stosunek do tego obecnego rządu rosyjskiego i czy możliwe byłoby wszczęcie z nim pertraktacji, co do takiego przesunięcia granic⁵⁰.

Radziwiłł zdawał sobie sprawę z kończącej się szansy mocarstw centralnych na wygranie wojny. Szukał kontaktów z Rzymem, Londynem i Paryżem, m.in. przez przybyłego do Warszawy delegata stolicy apostolskiej *monsignore* Achillesa Rattiego, późniejszego papieża Piusa XI⁵¹. Janusz Radziwiłł podczas wydanego na jego cześć przyjęcia w pałacu na Bielańskiej, przedstawił mu cały warszawski świat polityczny, gospodarczy i naukowy. Korzystał później wielokrotnie z pomocy papieskiego wysłannika, gdy za jego pośrednictwem wysyłał pocztę dyplomatyczną polskiego Departamentu Stanu⁵². O związkach Radziwiłła z Watykanem może świadczyć fakt udekorowania go w lipcu 1918 r. papieskim Orderem kawalerskim Św. Szczepana⁵³. Przez Moskwę natomiast szukano kontaktu z posłem amerykańskim Davidem Rowlandem Francisem wysyłając do niego specjalnego kuriera Pruszyńskiego⁵⁴ z poufną notatką od rządu polskiego⁵⁵.

50. Biblioteka Jagiellońska (dalej: BJ), Przyb. 72/88 Korespondencja A. Lednickiego, List z Departamentu Stanu od ks. J. Radziwiłła do A. Lednickiego.

51. S. Zabiełło, *op.cit.*

52. J. Radziwiłł, „Wspomnienia”, cz. 3, *op.cit.*

53. Centralne Archiwum Wojskowe, sygn. 2985, s. 11, Teczka personalna J. Radziwiłła, Stan służby.

54. Chodzi tutaj prawdopodobnie o któregoś z dwóch braci Pruszyńskich: Jana lub Bronisława.

55. BJ, Przyb. 72/88 Korespondencja A. Lednickiego, List z Departamentu Stanu od ks. J. Radziwiłła do A. Lednickiego Przedstawiciela Rady Regencyjnej w Moskwie z 1 X 1918.

Jednocześnie książę Janusz prowadził dalsze rokowania w sprawie połączenia się z Austro-Węgrami, kontynuując je niemal do ostatnich dni istnienia monarchii. Świadczy o tym korespondencja z Michałem Bobrzyńskim i Stefanem Przeździeckim, posłem Rady Regencyjnej w Wiedniu. Ten ostatni 15 IX pisał do Radziwiłła:

[...] jeśli trzeba będzie [...] wypowiedzieć się za Austrią lub za Niemcami, to ja bezwarunkowo radziłbym głosować za Austrią. Nawet kiedy Wilson będzie przy zielonym stole decydował o losach Europy nie zmieni naszego położenia geograficznego. My zawsze będziemy mieli jako sąsiadów: Niemców, Rosjan, no i Austrię lub to co na jej miejscu stworzą. Pomimo wszelkich gróźb, rozbijając Austrii nie będą, a to dla dwóch powodów: 1-go – niemieckie prowincje odpadłyby naturalnie do Niemiec i w ten sposób by je wzmocniły, 2-go – ze słowiańskich prowincji utworzyłyby się nowe Bałkany [...]. Małe te słowiańskie kraje podpadłyby fatalnie wpływom Niemiec i Rosji – najbliższych silnych sąsiadów. Z tego by wynikły nowe wojny. Takiego głupstwa kongres pokojowy nie robi. Zatem naszym trzecim sąsiadem będzie nadal Austria. Położenie Polski będzie znowu te, jakie było przed rozbiorami i tu nam Ententa nic nie pomoże. Albo politycznie, albo ekonomicznie będą nas gnietli i żeby tego uniknąć będziemy musieli szukać sprzymierzeńca. Czyż nie najodpowiedniejszym sprzymierzeńcem okaże się Austria. Z Rosją już próbowaliśmy szczęścia, Niemcy są za niebezpieczne [...]. Austria jest najłabsza, ma ogromny element Słowian no i zbliża nas do naszych naturalnych przyjaciół Węgrów. Nawet jeśli by rozwiązanie w formie unii personalnej z Austrią nie doszło do skutku, to może kongres [...] odbierze Austrii Galicję i nam ją odda (tym lepiej) zawsze jednak będziemy musieli mieć sprzymierzeńca [...] tym bardziej jeśli byśmy mieli odzyskać Poznańskie i rozszerzyć się na Wschód. Nic zatem moim zdaniem teraz nie stoi na przeszkodzie teraz dosyć otwarcie wypowiadać się za Austro-Węgrami. Taktyka zupełnej „neutralności” nie wydaje mi się dobrą. Niemcy będą nam ofiarowali tym więcej, czym mniej będą widzieli ochoty łączenia się z nimi, a nie z Austrią⁵⁶.

Jeszcze we wrześniu 1918 r. książę Radziwiłł przejawiał chęć podjęcia się misji tworzenia rządu. Był postrzegany

56. Zbiory Muzeum w Nieborowie. Zbiory biblioteczne – rękopisy, rkps 182, List S. Przeździeckiego do J. Radziwiłła z 15 IX 1918.

nawet jako najpoważniejszy kandydat do objęcia urzędu premiera⁵⁷. Nie uzyskał jednak aprobaty Rady Regencyjnej, która ponawiała propozycję utworzenia gabinetu Janowi Kucharzewskiemu, jednocześnie widząc Radziwiłła na dotychczasowym stanowisku dyrektora Departamentu Stanu. W tym celu odbyły się nawet rozmowy obu polityków celem uzgodnienia stanowisk i podporządkowania się księcia nowemu prezesowi ministrów⁵⁸. Wydawało się, że po pogromie armii bułgarskiej mocarstwa centralne będą bardziej ustępliwe w stosunkach do Polaków. Nadzieje okazały się płonne. Na rozpoczęte negocjacje niemiecko-austriackie w sprawie Polski, wbrew wcześniejszym ustaleniom, przedstawiciele Rady Regencyjnej zaproszenia nie dostali⁵⁹. Tymczasem *Nowa Reforma* doniosła, że w Warszawie 6 X został ogłoszony skład nowego rządu z Kucharzewskim jako prezesem ministrów i Radziwiłłem jako dyrektorem Departamentu Stanu. Urzędowe ogłoszenie nowego gabinetu miało nastąpić w najbliższych dniach⁶⁰. Nie nastąpiło.

Sytuacja międzynarodowa zmieniała się z dnia na dzień. Na początku października wielonarodowa monarchia habsburska zaczęła się rozpadać. Było oczywiste, że zwycięstwo będzie po stronie Ententy. 7 X Rada Regencyjna z inicjatywy Radziwiłła ogłosiła Manifest do narodu polskiego. Mówił on o bliskim końcu wojny i przyjęciu jako podstawy rozmów pokojowych zasad ogłoszonych przez prezydenta Stanów Zjednoczonych Wilsona, a więc utworzenia niepodległego państwa polskiego z dostępem do morza, obejmującego wszystkie ziemie polskie z polityczną i gospodarczą niezawisłością.

57. AAN, CAPwL, pudło 99, „Listy z Warszawy”, *Nowa Reforma*, 4 IX 1918.

58. AAN, CAPwL, pudło 99, „Z warszawskiej kroniki politycznej”, *Nowa Reforma*, 13 IX 1918.

59. A. Kakowski, *op.cit.*, s. 621-622.

60. Teki otrzymali: Józef Mikułowski-Pomorski, sprawy wewnętrzne; Antoni Ponikowski, ministerstwo wyznań i oświecenia publicznego; Jan Kanty Steczkowski, skarbu; Witold Chodźko, ministerstwo zdrowia publicznego, opieki społecznej i ochrony pracy; Bohdan Broniewski, ministerstwo przemysłu i handlu; Stanisław Janicki, ministerstwo rolnictwa i dóbr koronnych, Antoni Humnicki, dyrektor Komisji Wojskowej, *vide*: AAN, CAPwL, pudło 99, „Z warszawskiej kroniki politycznej”, *Nowa Reforma*, 8 X 1918.

Manifest postanawiał także rozwiązać Radę Stanu, powołać nowy rząd na szerokiej platformie politycznej. Zapowiadał wybory i zwołanie sejmiku polskiego⁶¹.

W zaistniałej sytuacji, po nieudanych rozmowach z opozycją, Kucharzewski podał się do dymisji. Radziwiłł natomiast na posiedzeniu Rady Ministrów 10 X zaproponował, aby wystąpić do państw centralnych z:

[...] żądaniem uznania pełnej niepodległości i suwerenności państwa polskiego, a co za tym idzie zgody na utworzenie zamiast dotychczasowych półoficjalnych przedstawicielstw Rady Regencyjnej w Berlinie i w Wiedniu poselstw polskich w tych stolicach z przyznaniem im pełnej eksterytorialności i związanych z nią podług prawa międzynarodowego praw i prerogatyw.

Postulował rozpoczęcie starań o otwarcie poselstw w państwach neutralnych i poufne wybadanie możliwości zorganizowania takich w państwach Ententy i ewentualne zaproponowanie stanowisk posłów, działającym już tam Polakom. Rada Ministrów była jednak w stanie dymisji i decyzję odłożono na inny termin⁶².

Tego samego dnia Radziwiłł pisał do Michała Bobrzyńskiego, że trzeba „uregulować stosunek Królestwa do Galicji i Poznańskiego”⁶³. Był zwolennikiem zmian ewolucyjnych.

[...] niemniej jednak wydaje mi się – pisał – niezbędnym szybkie i wyraźne łącznieści pomiędzy dzielnicami tymi [...] wzrósłby autorytet Rady Regencyjnej [...] wytrąciłoby to broń żywiołom skrajnym. [...] Propozycja poszła do Koła Polskiego w

61. S. Dzierzbicki, *op.cit.*, s. 313-314, 517-518; „Nie tylko Pierwsza Brygada (1914-1918). W adiutanturze Rady Regencyjnej, (z dokumentów, listów i wspomnień pozostawionych przez Stanisława Rostworowskiego)”, Warszawa 1993, t. 3, s. 88-90; J. Pajewski, „Odbudowa państwa polskiego 1914-1918”, Warszawa 1978, s. 272-273; Z. J. Winnicki, „Rada Regencyjna Królestwa Polskiego i jej organy (1917-1918)”, Wrocław 1991, s. 263; tekst Manifestu [w:] K. W. Kumaniecki, „Odbudowa państwowości polskiej. Najważniejsze dokumenty 1912-I 1924”, Warszawa-Kraków 1924, s. 122.

62. AAN, Protokoły Rady Ministrów, sygn. 4, k. 16, Protokół posiedzenia Rady Ministrów z 10 X 1918.

63. BJ, Korespondencja M. Bobrzyńskiego z lat 1915-1919, sygn. 8099 III, k. 320-321, List J. Radziwiłła do M. Bobrzyńskiego z 10 X 1918.

Wiedniu, aby uznało Radę Regencyjną jako ogólnopolską władzę zwierzchnią w sprawach narodowych.

Prosił Bobrzyńskiego o poparcie. Chodziło mu bowiem o rychłą likwidację panujących w Królestwie stosunków okupacyjnych i szybkie przejęcie administracji krajem przez rząd polski⁶⁴. Ta ewolucyjność była związana z obawą na reakcję Niemiec. Planowano przejąć władzę stopniowo. 19 X i 27 X Rada Regencyjna wydała dekrety o formowaniu regularnej polskiej armii⁶⁵.

W dniach między 6 a 21 X Radziwiłł i Ronikier prowadzili rozmowy z przedstawicielami Berlina już tylko w sprawie ochrony Polski przed bolszewizmem przez oddziały niemieckie przebywające w Królestwie i na terenach wschodnich⁶⁶. Siły austriackie przestawały się liczyć. 17 X na posiedzeniu Rady Ministrów Polacy dyskutowali nad otrzymanym pismem w sprawie przekazania im władzy na terenach okupacji austriackiej. Początkowo chciano powołać Generalnego Gubernatora dla tych ziem, w osobie Adama Tarnowskiego, później jednak postanowiono zorganizować konferencję z Austriakami i wtedy ustalić szczegóły⁶⁷.

Książę Janusz, wykazujący się coraz większą inicjatywą, został wyznaczony przez Radę Regencyjną i rozpoczął próby tworzenia nowego rządu koalicyjnego z udziałem lewicy⁶⁸. Rozmowy prowadzone ze wszystkimi stronnictwami, także opozycyjnym Kołem Międzypartyjnym, nie przyniosły rezultatów⁶⁹. Starania księcia zakończyły się 17 X 1918, kiedy wracając z Zamku Królewskiego oświadczył oczekującym na niego dziennikarzom:

64. *Ibid.*

65. J. Dowbór-Muśnicki, „Wspomnienia”, Warszawa 2003, s. 383, załącznik 63; Kumaniecki, *op.cit.*, s. 123-124. Trzeba jednak zaznaczyć, że 27 X Janusz Radziwiłł nie był już dyrektorem Departamentu Stanu.

66. L. Grosfeld, *op.cit.*, s. 318.

67. AAN, Protokoły Rady Ministrów, t. 4, k. 102, Protokół z 62-go posiedzenia Rady Ministrów Królestwa Polskiego w dniu 17 X 1918.

68. S. Dzierżicki, *op.cit.*, s. 314-315.

69. AAN, CAPwL, pudło 99, „Z Królestwa Polskiego”, *Gazeta Narodowa*, 17 X 1918; J. Molenda, „Piłsudczycy a narodowi demokraci 1908-1918”, Warszawa 1980, 450-451; C. Kozłowski, „Działalność polityczna Koła Międzypartyjnego w latach 1915-1918”, Warszawa 1967, s. 248.

Właśnie przed chwilą złożyłem sprawozdanie Radzie Regencyjnej ze swej misji porozumienia się ze stronnictwami w sprawie utworzenia gabinetu. Jednocześnie oświadczyłem, że misję swą uważam za skończoną. [...] Nie doprowadziła ona do pomyślnych wyników. Koło Międzypartyjne domaga się dla siebie większości w gabinecie. Lewica na to nie godzi się, gdyż domaga się tak samo dla siebie większości w rządzie. Trudno jest pogodzić te żądania stawiane przez dwa obozy. Nie chcę, by moja osoba mogła stać na przeszkodzie ku porozumieniu i dlatego uznałem za stosowne wycofać się⁷⁰.

Koło Międzypartyjne domagało się też, aby w nowym gabinecie nie zasiadały osoby „skompromitowane” w życiu politycznym Królestwa. Uderzało to przede wszystkim w samego Janusza Radziwiłła, który uchodził za jedną z najwybitniejszych postaci poprzedniego rządu⁷¹. Radziwiłł złożył rezygnację z dyrektorowania Departamentem Stanu, mimo że był przewidywany do składu następnego gabinetu. Pozostał do dyspozycji Rady jeszcze przez kilka następnych dni. Wyrażnie nie lubiąca księcia Janusza Maria Lubomirska, żona regenta, pisała 17 X 1918 r.:

[...] wobec rozluźnienia cenzury nie skępowane gazety jętrzą i krytykują bez ogródek, kłamią i insynuacje puszczają⁷².

Nagonka była skierowana przeciwko księciu Januszowi. W takiej atmosferze Rada Regencyjna postanowiła powierzyć misję utworzenia gabinetu Kołu Międzypartyjnemu. Pełnienie przez Janusza Radziwiłła funkcji dyrektora Departamentu Stanu stało się niemożliwe. 23 X został zwolniony przez Radę Regencyjną. Wspominał później:

Byłem wtenczas może najbardziej niepopularną osobistością w Polsce. Nasza sytuacja, stanowisko aktywistów było znacznie trudniejsze (niż opozycji). Ale to, co robiliśmy, robiliśmy bardzo świadomie właśnie w tym celu, żeby przygotować pewne możli-

70. AAN, CAPwL, pudło 99, „Z Królestwa Polskiego. Przed utworzeniem rządu”, *Gazeta Narodowa*, 20 X 1918.

71. AAN, CAPwL, pudło 99, „Z Warszawy”, *Czas*, 19 X 1918.

72. „Pamiętnik księżnej Marii Zdzisławowej Lubomirskiej...”, s. 690-691.

wości, pewne kadry, przygotować coś, co by się przydało dla niepodległego narodu. [...] Wycofałem się więc zupełnie z życia politycznego, bez żadnych ambicji ani pretensji, zwłaszcza bez żalu⁷³.

Nowy gabinet, którego premierem został Józef Świeżyński, zaprzysiężono tego samego dnia⁷⁴. Przyszło mu rządzić w Warszawie przesiąkniętej atmosferą oczekiwania na powrót Józefa Piłsudskiego. Przed dworcem kolei wiedeńskiej zbierały się tłumy oczekujących na jego przyjazd. Urządzano manifestacje. Zaraz też po powrocie Komendanta z Magdeburga Rada Regencyjna oddała mu władzę wojskową, był 11 XI 1918 r. Trzy dni później zrzekła się reszty swej władzy.

W wolnej Polsce książę Janusz działał w strukturach Stronnictwa Prawicy Narodowej. W 1922 r. został przewodniczącym polskiej delegacji na konferencję rozbrojeniową w Moskwie, ale na wielką scenę polityczną wrócił dopiero po przewrocie majowym, u boku Józefa Piłsudskiego i Walerego Sławka, będąc wiceprezesem Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem i przywódcą polskich konserwatystów. W czasie II wojny światowej trafił do Moabitu i dwa razy na Łubiankę. Był więźniem obozu w Krasnogorsku. W 1947 r. powrócił do Polski, by zostać już tylko moralnym przywódcą arystokracji.

Jarosław DURKA

J. Durka (ur. w 1970 r.) – absolwent (1995) Uniwersytetu Opolskiego, doktorat w 2003 r., „Janusz Radziwiłł (1880-1967). Biografia polityczna”; pracuje jako nauczyciel historii.

73. J. Radziwiłł, „Wspomnienia”, cz. 4. *op.cit.*

74. A. Kakowski, *op.cit.*, s. 640.

Krzysztof TARKA

«BANKRUT» I «KAPITULANT» CZY «WYBITNY PUBLICYSTA»? O POWROCIE S. MACKIEWICZA DO POLSKI

Przyjazd do Polski Stanisława Mackiewicza 14 czerwca 1956 roku odbił się głośnym echem na emigracji i w kraju. Wiadomość o powrocie Cata znalazła się na czołówkach prasy. Na wychodźstwie przeważnie bez żalu żegnano „politycznego bankruta” i „kapitulanta”. W Polsce z zaciekawieniem witano „byłego premiera londyńskiego «rządu» emigracyjnego” i „wybitnego publicystę”¹.

Sprawę Mackiewicza najobszerniej komentował *Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza*. W numerze z 9 czerwca, na pierwszej stronie, pojawiła się sensacyjna wiadomość o planowanym wyjeździe Cata do Polski. Zapowiedź powrotu do kraju znanego emigracyjnego polityka i publicysty nie-

1. O reakcjach na emigracji na powrót S. Mackiewicza do kraju wspomina P. Ziętara, „Emigracja wobec Października. Postawy polskich środowisk emigracyjnych wobec liberalizacji w PRL w latach 1955-1957”, Warszawa 2001, s. 62-64. Zob. też J. Jaruzelski, „Stanisław Cat-Mackiewicz 1896-1966. Wilno-Londyn-Warszawa”, Warszawa 1987, s. 292; N. Taylor-Terlecka, „Wrócić czy nie wrócić – rozmowa w kawiarni sprzed pół wieku”, [w:] „Studia z dziejów Polski i Europy w XIX i XX wieku. Księga dedykowana Profesorowi Piotrowi Stefanowi Wandyczowi”, pod red. J. Farysia, ks. R. Nira i M. Szczerbińskiego, Gorzów Wlkp. 2004, s. 239-244.

wątpliwie była efektownym sukcesem komunistycznej kampanii na rzecz repatriacji Polaków z Zachodu. Decyzja Mackiewicza była też kolejnym ciosem dla prezydenta Augusta Zaleskiego i „ostateczną kompromitacją” grupy „zamkowej”. Redakcja londyńskiego *Dziennika Polskiego* przypominała, iż spośród trzech ostatnich premierów, mianowanych przez „p[ana] Zaleskiego”, dwóch (Hugo Hanke i Stanisław Mackiewicz) „zdecydowało się przejść na stronę reżymu”².

W kolejnym numerze (z 11 czerwca) gazeta zamieściła powrotowe oświadczenie Mackiewicza wraz z komentarzem. Wiadomość o decyzji Cata emigracja przyjęła „z uczuciem ulgi”: „Coraz bardziej bowiem zaczynano sobie zdawać sprawę z destrukcyjnej roli jaką ten doskonały pisarz, a przy tym bardzo zły i bardzo niebezpieczny polityk od pewnego już czasu odgrywa na uchodźstwie”. Na emigracji Mackiewicz „nie tylko szerzył zamęt swym piórem, ale i w dziedzinie politycznego działania oddawał on komunistom nieocenione usługi”. Zarzucano mu, iż walnie przyczynił się do storpedowania projektów zjednoczenia wychodźstwa. Z drugiej strony obawiano się, że powrót Cata wywoła w kraju nie tylko „fatalne wrażenie”, „pogłębi zamęt i dezorientację”, ale może również spowodować „nieobliczalne szkody, odbierając społeczeństwu polskiemu nadzieję na wyzwolenie i przyczyniając się do osłabienia psychicznego oporu”. Przypominając pogłoski sprzed kilku lat o kontaktach Mackiewicza z przyjeżdżającymi do Londynu emisariuszami z kraju podkreślono, iż od dawna planował on swój powrót. Komentując jego oświadczenie z 11 czerwca redakcja *Dziennika Polskiego* z sarkazmem zauważyła, iż „szlachcic litewski” wracał do rządzonej przez komunistów Polski, okrojonej terytorialnie na wschodzie. „Katolik” przyjeżdżał do kraju, którego prymas od blisko trzech lat był internowany. Zwracano uwagę czytelników na skrajność i nie-reprezentatywność postawy Mackiewicza (już w międzywojennej Polsce był „całkowicie odosobniony”). Wypominano mu również monarchistyczne poglądy i germanofilstwo³.

2. „St. Mackiewicz powraca do Polski”, *Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza* 1956, nr 137, s. 1.

3. „Mackiewicz dawno planował swój powrót”, *Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza* 1956, nr 138, s. 1 i 4.

Komentując „skok Mackiewicza od «zamku» do Ochaba” londyński *Dziennik Polski* pisał, iż Cat uwierzył, że „dyktatura komunistyczna w Polsce jest nowoczesną formą monarchii absolutnej i z zachwytem stanie się oddanym dworzaninem”. Prorokowano, że Mackiewicz będzie „ulubieńcem ambasady sowieckiej w Warszawie, stańcykiem, który bawi, choć mu się nie ufa”. Na jego decyzję wpłynąć miał przede wszystkim „skrajny egocentryzm”. Podkreślano również wyobcowanie Cata, który „tylko przez przypadek znalazł się na Zachodzie” i „mimo żywej wyobraźni nigdy nie rozumiał roli emigracji politycznej i jej zadań w stosunku do Kraju”⁴.

Czytelnik z Birmingham w liście do redakcji oskarżał Mackiewicza, i jemu podobnych, o odpowiedzialność przed historią „za ogrom zła, jakie wyrządzili, za rozbitcie, za mętlik, za niesnaski. Konstruktywnego nic nam nie dali. Wyjeżdżają do Polski – niech jadą z Bogiem. Niech wracają tą samą szosą zaleszczycką, którą tu przyjechali. My sobie bez nich poradzimy, jak radziliśmy dotychczas...”. Z „prawdziwym zadowoleniem” pisząc o wyjeździe Cata pytał: „Ciekawe ilu za nim pojedzie mąciwodów. Oby jak najwięcej. Wtedy naprawdę odetchnę i powiem – baba z wozu, koniom lżej”⁵.

Czołowy publicysta emigracyjny, Aleksander Bregman, zastanawiał się na łamach *Dziennika Polskiego i Dziennika Żołnierza*, dlaczego Mackiewicz nie wrócił do kraju dziesięć czy jedenaście lat wcześniej? Bregman trafnie przypuszczał, że Cat gotów był już wówczas pojechać do Polski tyle, że „ówczesna jego oferta nie została przyjęta”. W połowie lat pięćdziesiątych komuniści zmienili taktykę wobec emigracji. Władze PRL rozpoczęły intensywną kampanię na rzecz powrotu Polaków z Zachodu. Argumentowano, że miejsce rodaków jest w kraju u boku swych rodzin, a nie na obczyźnie. „Pojednanie” z wychodźstwem doprowadzić miało do trwałego wyeliminowania emigracji politycznej. W nowej sytuacji antykomunistyczne poglądy Mackiewicza nie były już przeszkodą: „przeciwnie, tego rodzaju antykomunista, który gotów

4. „Skok Mackiewicza od «zamku» do Ochaba”, *Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza* 1956, nr 142, s. 2.

5. A. Wyszynski, „Baba z wozu – koniom lżej”, *Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza* 1956, nr 144, s. 2.

jest licytować się z komunistami w wymyślaniu na Zachód i na emigrację, jest jak najbardziej pożądany”. Silny kompleks antyzachodni, polityczny pesymizm, połączony z bezgraniczną zarozumiałością, poczuciem własnej nieomyślności, doprowadził Mackiewicza, podobnie jak bohatera jednej z jego książek – ostatniego króla Stanisława Augusta, „do współczesnej Targowicy”. Mackiewicz stracił wiarę w sens emigracji politycznej, stracił nadzieję na pomoc Zachodu. Znalazł się w absolutnej pustce. Bregman oskarżał go, że „pojechał do Polski, aby tę nadzieję na odzyskanie wolności, bez której naród tak samo jak emigracja żyć nie może, w duszach polskich zabijać”⁶.

Dla Zygmunta Nowakowskiego wyjazd Mackiewicza nie był sensacyjną niespodzianką ani żadnym nieszczęściem. Żegnając Cata pisał w imieniu emigracji, że właściwie „dobrze się stało, że wyjechał, zamiast pozostać w Londynie i bruździć. Mając nieograniczone środki, mógłby nas rozbijać od wewnątrz. Na gruncie Kraju nie zdobędzie ani posłuchu, ani szacunku, dla nas stał się niczym. Krzyżyk na drogę! Niech mu «odwilż» lekka będzie!”⁷

W oświadczeniu z 11 czerwca 1956 roku Egzekutywa Zjednoczenia Narodowego piętnowała decyzję Mackiewicza jako „akt zdrady praw i ideałów”⁸. Krytycy Cata w środowisku „zjednoczenia” zwracali uwagę, iż Mackiewicz, „publicysta o wielkim temperamencie i zupełnym braku skrupułów, wyspecjalizował się w szerzeniu defetyzmu i w robocie rozkładowej. Przekonywał emigrację, że dla Polaków nie ma nadziei w wolnym świecie i że rola polityczna emigracji już się skończyła. Mackiewicz, bankrut polityczny, usiłował wmawiać zarówno w społeczność emigracyjną, jak i w społeczeństwo polskie w Kraju (propaganda reżimowa powtarzała jego wywody w prasie i w radio), że zbankrutowała ideologia wolnych Polaków. Wyzyskując niewybaczalne błędy polityczne Zachodu, przekreślał na dziś i na przyszłość wszelką współpracę polityczną narodu polskiego z wielkimi

6. A. Bregman, „Dlaczego nie pojechał przed 10 laty?”, *Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza* 1956, nr 147, s. 2-3.

7. Z. Nowakowski, „L'éléphant terrible”, *Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza* 1956, nr 148, s. 2.

8. „Oświadczenie Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego”, *Egzekutywa Zjednoczenia Narodowego. Dział Informacji* 1956, nr 17, s. 1 (zob. też: *Orzeł Biały* 1956, nr 24, s. 8).

demokracjami, co w prostej linii prowadzi do kapitulacji wobec Sowietów”. Powrót do kraju byłego prominentnego działacza ośrodka „zamkowego” („wylęgarni odstępców”) próbowano wykorzystać propagandowo do skompromitowania prezydenta Zaleskiego. W tym celu przypomniano pogłoski o wcześniejszych kontaktach Cata z wysłannikami reżimu (Jerzym Borejszą i Jerzym Putramentem): „Nie przeszkadzało to jednak p[anu] Zaleskiemu i jego ośrodkowi, póki im to było wygodne, korzystać z usług Mackiewicza”. W biuletynie Egzekutywy wskazywano również na materialne podłoże decyzji Cata. Oskarżano Mackiewicza i jemu podobnych, że są „instrumentami polityki sowieckiej i działają na rzecz utrwalenia niewoli Polski”. Wyjazd Mackiewicza, a wcześniej premiera Hugona Hankego, przedstawiano jako „nieuniknione rezultaty demoralizacji ośrodka «zamkowego»”. Egzekutywa wezwała emigracyjną społeczność, by swoją jednolitą postawą wymusiła rezygnację prezydenta Zaleskiego z zajmowanego urzędu: „Nie można tolerować dalszego zatruwania naszego życia politycznego. Dywersja małej grupy «zamkowej» wyrządza w obecnych warunkach wielkie szkody narodowi naszemu i sprawie polskiej. Ośrodek ten skompromitowany jest dziś zupełnie, ale nic nie wskazuje na to, aby pod wpływem otrzeźwienia dokonał samolikwidacji”⁹.

Proandersowski *Orzeł Biały* wskazywał na polityczne „bankructwo” Mackiewicza. Podkreślano wyobcowanie Cata („jednostka politycznie i moralnie odosobniona”), wypominało mu germanofilstwo i kapitulancтво: „Mackiewicz zamęczał niegdyś wszystkich swym germanofilstwem. Obecnie przyznał się jawnie do swego rusofilstwa, do łączności psychicznej z atmosferą moskiewskiego wschodu, która jest zaprzeczeniem kultury polskiej”. Według redakcji Cat wracając do uciemnionego kraju popełnił „moralno-polityczne samobójstwo”, choć jego wyjazd mógł być dla uchodźców nawet „pewną ulgą”. Przypominano, iż w ostatnich miesiącach Mackiewicz skupiał się „na walce z polskim obozem niepodległościowym na emigracji, nie zaś na konsekwentnym przeciwstawianiu się komunizmowi, na walce z polityką W. Brytanii i Stanów

9. „Wylęgarnia odstępców”, *Egzekutywa Zjednoczenia Narodowego. Dział Informacji* 1956, nr 17, s. 1-2.

Zjednoczonych, nie zaś na uporczywym zmaganiu się z Rosją Sowiecką”. Odpowiedzialność za dezercję byłego „zamkowego” premiera spadała również na prezydenta Zaleskiego. „Afera Mackiewicza” powinna „skłonić wreszcie polskie czynniki polityczne do uporządkowania spraw wewnętrzno-ustrojowych” – apelował *Orzeł Biały*. Redakcja londyńskiego tygodnika, solidaryzując się z oświadczeniem Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego, wskazywała, iż Mackiewicz dotarł na szczyt emigracyjnej drabiny „dzięki istniejącemu wciąż kryzysowi państwowemu, przewlekłej tymczasowości i rozdawaniu nadal przez Augusta Zaleskiego tytułów państwowych osobom nie posiadającym zaufania ogółu i na zaufanie to nie zasługującym. Nie potrzeba tłumaczyć, kto głównie odnosi z tego korzyści. Czy absurdalny i szkodliwy ten stan ma być dalej tolerowany? Czy nie należy wreszcie odbudować legalizmu w oparciu o Konstytucję i Akt Zjednoczenia? Dalsza ospałość nie byłaby niczym usprawiedliwiona”¹⁰.

Po publicznym ogłoszeniu przez Mackiewicza decyzji wyjazdu do kraju Wydział Wykonawczy Związku Dziennikarzy RP na posiedzeniu w dniu 11 czerwca wystąpił z wnioskiem do Sądu Koleżeńskiego o wykluczenie Cata ze swych szeregów¹¹.

Od Mackiewicza odciął się również Związek Ziem Północno-Wschodnich RP, którego był on członkiem przez wiele lat. Rada Naczelna Związku na posiedzeniu w dniu 13 czerwca powzięła jednomyślnie następującą uchwałę: „Człowiek, który przestał wierzyć we wszystko, co głosił, jako swoje credo polityczne – odchodzi z życia publicznego. Przechodząc natomiast na służbę wrogów zasługuje na miano zdrajcy”¹². Od swojego byłego prezesa odciął się również Klub Ziem Wschodnich¹³.

Powrót byłego emigracyjnego premiera do zniewolonego

10. R. P[iestrzyński], „Wyjazd bankruta”, *Orzeł Biały* 1956, nr 24, s. 1 i 8.

11. „Uchwała Związku Dziennikarzy RP”, *Egzekutywa Zjednoczenia Narodowego. Dział Informacji* 1956, nr 17, s. 1.

12. T. Kiersnowski, A. Rondonańska, „Nic wspólnego z Mackiewiczem”, *Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza* 1956, nr 151, s. 2.

13. „Oświadczenie Klubu Ziem Wschodnich złożone na posiedzeniu Rady Rzeczypospolitej w dniu 30 czerwca 1956”, *Głos Powszechny* 1956, nr 27, s. 4.

kraju na łamach prorzadowego *Głosu Powszechnego* potępił prezes Rady Ministrów Antoni Pająk. Według szefa emigracyjnego rządu Cat był niewątpliwie zdolnym publicystą, lecz niestety słabym politykiem. Pająk określił go mianem „politycznego korsarza”. Swym postępowaniem Mackiewicz przypominał mu bohaterów z powieści Fiodora Dostojewskiego. W sercu Cata, jak w sercu „każdego azjaty”, naczelne miejsce zajmować miała nienawiść do zachodniej kultury: „Kto wychował się na kulturze rosyjskiej – stwierdził Pająk – ten nie jest wolny od zatrucia jadem nienawiści w stosunkach z kulturą zachodnio-europejską”¹⁴.

Redakcja *Głosu Powszechnego* żegnając „kapitulanta” przypominała, że postępowanie zachodnich rządów w Teheranie i Jańcie zasługuje na potępienie, czemu emigracyjne władze niejednokrotnie dawały wyraz. Cat poszedł znacznie dalej. W licznych artykułach drukowanych na emigracji sugerował, że Stany Zjednoczone i Wielka Brytania ponoszą większą winę od Związku Sowieckiego. Taką tezę należało odrzucić: „nie możemy śladem p. Mackiewicza – polemizował *Głos Powszechny* – przypisywać całą winę tym, którzy dali swą zgodę na dokonanie zbrodniczego rozbioru Polski i podporządkowanie sobie pozostałej jej części, rozgrzeszając tych, którzy zbrodni tej dokonali”¹⁵.

W specjalnym oświadczeniu z 15 czerwca rząd RP stwierdził, iż w swych ostatnich publikacjach Mackiewicz „wyraźnie zdeklarował się jako wróg dotychczas przez siebie głoszonych zasad i opowiedział się po stronie komunistycznego reżymu w Warszawie”. Nadając swojej decyzji powrotu do kraju polityczny charakter Mackiewicz „wyrządził Sprawie Polskiej nieobliczalne szkody, ustawiając się jednocześnie w szeregu dezterterów i zdrajców”. Rada Ministrów, apelując o jedność emigracji, oświadczyła równocześnie, że „zdrada Mackiewicza potwierdza fakt, iż komunistyczni agenci w Warszawie cały swój wysiłek skierowali przeciw legalnym władzom polskim, które stanowią dla nich główną przeszkodę do całkowitego

14. „Wywiad z prezesem Rady Ministrów”, *Głos Powszechny* 1956, nr 24, s. 1.

15. „Wyjazd kapitulanta”, *Głos Powszechny* 1956, nr 24, s. 1.

sparaliżowania oporu duchowego Narodu Polskiego”¹⁶.

O sprawie Mackiewicza 23 czerwca dyskutowali członkowie Rady Rzeczypospolitej Polskiej. Zdecydowana większość z nich postępek Cata określiła jako zdradę. W obronie Cata stanął jedynie Kazimierz Okulicz z Klubu Ziem Wschodnich. Krytykując decyzję Mackiewicza, próbował ją tłumaczyć rozczarowaniem byłego premiera polityką Zachodu. Wskazał na motywy psychiczno-polityczne oraz impulsywny temperament i skłonność Cata do radykalnych reakcji¹⁷. Próba obrony nie okazała się skuteczna. Z Okuliczem polemizował Adam Pragier ze Związku Socjalistów Polskich. W swoim wystąpieniu podkreślił, iż Stany Zjednoczone i Wielka Brytania „zawiodły nas nie w roku 1956, ale już w roku 1945”. Dlaczego – pytał Pragier – Mackiewicz nie wrócił wówczas do kraju? Na co czekał? Rzeczywistych motywów decyzji Cata upatrywał nie w jego zawiedzionych nadziejach, ale w rozmowach z Jerzym Putramentem. „Karta sowiecka – stwierdził Pragier – nie jest jednym z wariantów polityki polskiej, ale kartą zdrady”. Na zakończenie swojego wystąpienia podkreślił, iż emigracja polityczna musi „bez wahań i bez słabości dokładać gorliwych starań, żeby w szeregach naszych nie zacieraly się linie graniczne między drogą prostą a równią pochyłą prowadzącą do odstępstwa. Musimy dbać o to, aby nasze szeregi były nie tylko zwarte, ale i czyste”. Mocną, dosadną replikę Pragiera sala przyjęła z powszechnym aplauzem¹⁸. W artykule zamieszczonym na łamach *Głosu Powszechnego* zdrajcą nazwał Mackiewicza również były minister sprawiedliwości w jego rządzie – Stanisław Lubodziecki¹⁹.

Endecka *Myśl Polska* zwracała uwagę na polityczną działalność Mackiewicza w ostatnich latach jego pobytu na emigracji. Zarzucano mu, iż zgłaszając się na premiera przyczynił się do „pogrążenia legalizmu”, poprzez systematycznie

16. „Oświadczenie Rządu RP z dnia 15 czerwca 1956 r.”, *Głos Powszechny* 1956, nr 25, s. 1.

17. K. Okulicz, „Na rozstajnych drogach”, *Tygodnik* 1956, nr 31, s. 1, 3.

18. „Karta sowiecka jest kartą zdrady”, *Głos Powszechny* 1956, nr 31, s. 1.

19. S. Lubodziecki, „Cat o Stanisławie Mackiewiczu”, *Głos Powszechny* 1956, nr 27, s. 4.

prowadzoną kampanię anglofobii i amerykańnofobii rozłożył emigrację wizją beznadziejności, a jako herold „sprawy Bergu” stał się głównym „oczerniaczem i jętrzykiem”. Krytykowano też bujne życie osobiste Cata. W oświadczeniu z 11 czerwca Mackiewicz stwierdził m.in., iż urodził się jako katolik i umrze jako katolik. Redakcja *Myśli Polskiej* zauważyła, że „nikt nie rodzi się katolikiem” dodając, iż „trudno zaś np. uważać za katolika kogoś, kto prowadzi jawnie gorszące życie”²⁰.

Według *Gazety Niedzielnej* Mackiewicz, podobnie jak bohaterowie powieści Dostojewskiego, pełen był wewnętrznych sprzeczności. Wydawał tygodnik *Lwów i Wilno*, „walczył” z agenturami i „ratował” legalizm, w rzeczywistości wnosił tylko zamęt w polskie życie polityczne, mącił i rozbijał emigrację, którą „rozhisteryzował swymi broszurami”. Zrywając z emigracją „zgrany zupełnie i jako dziennikarz i jako, pożałuj Boże, polityk – jawnie przeszedł na stronę służalców Rosji, których w Polsce nazywamy reżymowcami komunistycznymi”²¹.

Znacznie bardziej wyważony i wstrzemięźliwy był komentarz katolickiego *Życia*. Publicysta tygodnika, wskazując na rolę i wpływ intelektualny Cata, obawiał się, że jego wyjazd może być przyczyną „sporego moralnego kryzysu w niektórych środowiskach emigracji”. Atakując wychodźstwo słowem i czynem Mackiewicz podważył rację bytu emigracji, zachwiał w świadomości emigracyjnych mas zrozumieniem samej potrzeby istnienia emigracji. Manifestacja Cata miała również dobrą stronę: „oczyszcza powietrze, pozwala, przez moralny wstrząs, odświeżyć myśl i ideologię emigracji i oprzeć życie emigracji na nowych podstawach”. Zreorganizowana emigracja – apelował publicysta *Życia* – powinna odgrywać rolę „aktywną i twórczą, o wiele bardziej aktywną i twórczą, niż dotąd”²².

Związany z ruchem narodowym paryski miesięcznik *Horizonty* w ironicznym tonie pisał o „wyprawie” Mackiewicza

20. „Co słychać?: W Londynie”, *Myśl Polska* 1956, nr 12, s. 1.

21. P. J., „«Idiota»”, *Gazeta Niedzielną* 1956, nr 26, s. 3.

22. Polonus, „Mackiewicz przeciwko emigracji”, *Życie* 1956, nr 27, s. 6.

do kraju: „Trudno to nazwać inaczej. Była to istna wyprawa. Najpierw przez kilka miesięcy pakował ideowe manatki. Potem ogłosił wszem i wobec, że nic tu po nim. Sąsiady rozpaczały, konie z kolasy wyprzęgały, za głowy się chwytały i nuże pana brata molestować, a zaklinać, a miłość Rzeczypospolitej i ziemi trockiej na pamięć przywoływać. A ten nic. Jenó pasa słuckiego na senatorskim brzuchu poprawiał, czupryną trząsł i zadowolón wielce, iż go tak, jako i mniemał, uważają.

– Szlachcic litewski jestem, katolikiem się urodziłem i katolikiem pomrę, Wilna mi z serca nic nie wydrze – zawołał.

– Książę pan powiadał, że Polska jest Polską. Jadę!

I pojechał, ręce zacierając, że huczek będzie, koroniarzom w kaszę napluwszy”²³.

Redakcja *Horyzontów* sprzeciwiała się „bywalcowemu” stylowi komentarzy narzuconych przez *Dziennik Polski* i *Dziennik Żołnierza*: „nie na miejscu wydają się trzęsące się od oburzenia i świętego gniewu komentarze z różnych kół londyńskich, które reagują na wyjazd Mackiewicza w taki sposób, jakby emigrację spotkała katastrofa”. Pogląd Cata, jakoby rola emigracji skończyła się, uznano za „jaskrawie niedorzeczny”. Zespół miesięcznika uważał, iż w nowej sytuacji politycznej na świecie („odwilż”) misja emigracji trwa nadal. Jej zadania były nawet ważniejsze i trudniejsze niż w okresie „zimnej wojny”: „Są one jednak w pewnym sensie inne. Mechaniczne psioczenie na komunizm i podtrzymywanie się na duchu to za łatwe i to za mało. Także wymyślanie na kogzystencję jest nieporozumieniem. [...] Rola emigracji – trzeźwej i czujnej – będzie nieoceniona. Rola emigracji zaślepionej i oportunistycznej – może się okazać złowieszczą”²⁴. Ewolucja sytuacji politycznej w kraju wpływała na strategię działania wychodźstwa. Kapitulacja jednego z emigracyjnych liderów wymuszała pytanie o metody i dalsze formy politycznej aktywności.

Ostry w tonie komentarz pojawił się na pierwszej stronie dwutygodnika *Polak*, wydawanego w Osnabrück. Publicysta

23. „Wyprawa Mackiewicza”, *Horyzonty* 1956, z. 2, s. 69.

24. *Ibidem*, s. 70.

pisma „wolnych Polaków” w Niemczech przekonywał, że Cat nie kierował się żadnymi przesłankami moralnymi ani etycznymi: „Dla tego typu ludzi ambicja osobista, ambicja błyszczenia jest wszystkim. Wykazała to cała działalność Mackiewicza na emigracji. Toteż ocena jego wartości może być tylko jedna: Mackiewicz to zwykły awanturnik polityczny i karierowicz”²⁵.

Redakcja *Ostatnich Wiadomości* (Mannheim) przepowiadała, iż Mackiewicz „rozwinie po powrocie do kraju żywą działalność publicystyczną. Jako b. premier i czynny polityk emigracyjny wie on bardzo dużo i potrafi swe informacje ująć w dobrą formę publicystyczną. Propaganda komunistyczna w Kraju zyskała sobie jedno z najlepszych piór”²⁶.

Bezpardonowy atak na Mackiewicza przypuścił ukazujący się w Lens promikołajczykowski *Narodowiec*. Redakcja tej największej emigracyjnej gazety zarzucała Catowi germanofilstwo, kapitulantstwo, uległość wobec obcych, wręcz zdradę. Z nieukrywaną satysfakcją odnotowano, iż jeden z filarów londyńskiego „grajdołka” postanowił wrócić do Polski, „by tam być sługą i niewolnikiem reżimu komunistycznego”. Oskarżano Mackiewicza, że był „zwolennikiem kapitulacji Polski wobec żądań Hitlera”, że „miał zawsze większe zrozumienie dla interesów państw obcych, aniżeli Polski”²⁷.

Londyński korespondent *Narodowca* Adam Romer wypominał Mackiewiczowi skrajne poglądy polityczne, pogardę dla demokracji, oportunizm. Przypominał, że Cat był monarchistą, wielbicielem Piłsudskiego, chciał skapitulować przed Hitlerem. Skapitulował przed narzuconym Polsce reżimem komunistycznym. Jego powrót do kraju był według Romera „niewątpliwie logicznym zakończeniem kariery politycznej”²⁸.

Publicysta *Narodowca* A. Jakubiec powodów zaskaku-

25. S. C., „Zawiedziony karierowicz”, *Polak* 1956, nr 29/30, s. 1.

26. „Wybitny publicysta St. Mackiewicz zapowiedział swój powrót do Kraju”, *Ostatnie Wiadomości* 1956, nr 63, s. 1.

27. „Cat-Mackiewicz wraca do Polski”, *Narodowiec* 1956, nr 136, s. 1.; „Gdy Cat-Mackiewicz mówi o «niezależności»”, *Narodowiec* 1956, nr 137, s. 2.

28. A. Romer, „Kapitulacja kapitulanta”, *Narodowiec* 1956, nr 139, s. 1.

jącej decyzji Cata doszukiwał się w jego konstrukcji psychicznej. Według niego Mackiewicz należał do tego typu ludzi, którzy „topnieją z rozkoszy, gdy mogą urządzać ludziom psikusy, niespodzianki i kawały. To typ człowieka, który zawsze i na każdym miejscu usiłuje być oryginalny, odmienny od reszty, zagadkowy. [...] Mackiewicz kocha się w paradokсах, żyje paradoksem, lubuje się we wszelkiej ekwilibryście zarówno w słowie jak w czynie. Natura nieobliczalna, przeskokiwa, wyżywająca się na trampolinach życia. Niespokojny duch emigracji”. Jakubiec sugerował ścisły związek między wyjazdem Mackiewicza a wcześniejszą o dziewięć miesięcy ucieczką z „polskiego” Londynu premiera Hankego. Sprawa Mackiewicza stała się dla *Narodowca* okazją do kolejnego ataku na emigracyjne władze. Powrót Cata pokazał „do jakiego stopnia przeżarta zgnilizną jest tak zwana góra polskiego grajdołka w Londynie”, odstąpił „w całej pełni bagno i zgniliznę moralną tych, którzy obwołali się rzecznikami sprawy polskiej na obczyźnie”. W nagonce na „polski” Londyn nie przebierano w słowach: „«Góra emigracyjna», jak to od dawna głośno powiadamy, to zespół ludzi, którzy mają na widoku li tylko własne korzyści i których sprawa polska nic nie obchodzi. Idzie tam o stanowiska, o fotele, o prezesury i synekury, idzie przede wszystkim o pieniądze”²⁹.

W podobne tony uderzył peeselowski dwutygodnik *Jutro Polski*. W redakcyjnym komentarzu pisano, iż po siedemnastu latach pobytu w wolnym świecie „jeden z najgorętszych czcicieli Piłsudskiego i najzagorzalszych wyznawców «kultu marszałka», monopolowy niepodległościowiec i filar «legalizmu»” zatęsknił „za obrozą niewolnika”. Mackiewicz „zawsze się korzył przed każdą przemocą i każdą dyktaturą”. W przeszłości imponowała mu rodzima piłsudczyzna i „przemoc brunatna”: „Teraz ruszył na wschód, by korne bić pokłony przed dyktaturą i przemocą czerwoną”. Zarzucano mu, że zaciągnął się „w służbę kremliańskich satrapów”, że wrócił do kraju, by „nad Wisłą koić tęsknotę za kacapskim knutem”. Redakcja nie obawiała się zgubnych konsekwencji decyzji

29. A. Jakubiec, „Mackiewicz – repatriant”, *Narodowiec* 1956, nr 142, s. 2.

Cata. Na emigracji jego wyjazd przeminie bez echa: nie pociągnie on za sobą nikogo „na Ochabowe podwórko”. Również w kraju polscy chłopci i robotnicy „nie dadzą się wziąć na plewy kłamliwej propagandy, nie dadzą się otumanić fałszom politycznego bankruta”³⁰.

Do kampanii skierowanej przeciwko Mackiewiczowi dołączył pepeesowski *Robotnik*. W komentarzu zamieszczonym w na łamach miesięcznika redagowanego przez Adama Ciołkosza podkreślono, iż Cat wracając do komunistycznej Polski wybrał niewolę. Jego polityczne wolty sprawiały zresztą, że nigdy nie można go było traktować poważnie: „ani wtedy, gdy jako zwolennik polityki prohitlerowskiej jeździł do Norymbergi, ani też wtedy, gdy jako «szlachcic litewski» pojechał do Warszawy”. Redakcja zaatakowała również „środowisko p[ana] Zaleskiego, które tak niepoważnego polityka, obdarzyło tytułem «premiera polskiego», dając komunistom propagandowy atut w ręce”. Podważano również polityczną przenikliwość Cata, którą ten zawsze się chlubił: „O «trafności» jego przewidywań świadczy fakt, że wyraził wiarę w «trwałą liberalizację stosunków w Polsce» na kilka dni przed rzezią strajkujących robotników w Poznaniu”³¹.

Pryncypialnie do sprawy ustosunkował się socjalistyczny dwumiesięcznik *Światło*, wydawany w Paryżu przez Zygmunta Zarembę. Redakcja zarzuciła byłemu premierowi, że z zapalem uprawiał zabawę w państwo na wygnaniu. Gdy zdał sobie sprawę, że spełniał „żałosną rolę chochoła”, przyznał się do politycznego bankructwa i skapitulował: „Bowiem panowie Mackiewicz nie mają nic do powiedzenia i nie będą mieli w Polsce dzisiejszej i w Polsce jutra. Nie dlatego, by na przeszkodzie stały rządy komunistyczne, ale dlatego, że kraj przeszedł przez przemiany w świetle których nie ma miejsca w życiu publicznym dla ludzi myślących kategoriami świata przedwojennego. Pan Mackiewicz i jemu podobni mają do wyboru tylko życie wśród fikcji i cieniów przeszłości, albo kapitulację. Nie podejmujemy się oceniać, która droga lepsza”³².

30. „«Szlachcic litewski»”, *Jutro Polski* 1956, nr 11, s. 1.

31. Iks., „Mackiewicz wybrał... niewolę”, *Robotnik* 1956, nr 7, s. 3.

32. „Powrót Mackiewicza”, *Światło* 1956, nr 3, s. 15.

Temperamentu i pasji nie odmawiał Mackiewiczowi -publicyście paryski tygodnik *Syrena*. Swym ciętym piórem, różnorodnością tematów, błyskotliwą krytyką Cat już w przedwojennej Polsce zjednał sobie rzesze entuzjastów. Czytywali go wszyscy, ale „już wówczas jego «racją stanu» była właśnie ta jego poczytność”. Emigracyjny eksperyment zakończył się dla Mackiewicza porażką: „Gracz, który uważał siebie za niezwyciężonego, został jednak ograny. [...] Zjednoczeniu był przeciwny, jako premier siadł na konika z Bergu, ale i na nim daleko nie zajechał! Teraz pojedzie do kraju... Czy i dokąd tam zajedzie? – oto pytanie, na które długo nie będziemy chyba czekać. Bądź jak bądź, o jednego zamiesza politycznego będzie na emigracji mniej”³³.

Na łamach *Syreny* zaatakował Mackiewicza znany emigracyjny publicysta Józef Łobodowski. Zarzucił mu brak logicznego myślenia i odpowiedzialności za słowo. Według niego główne tezy polityczne Cata były albo nieprawdziwe, albo niesprawdzalne: „Wszystko u Mackiewicza jest pomieszane jak groch z kapustą. Czego nie dotknie, gdzie nie zamiesza, wychodzą mu spod ręki smakołyki równie dziwaczne w smaku, co niestrawne po zjedzeniu”. Były premier uzasadniał swój powrót do kraju rozczarowaniem polityką Zachodu oraz utratą wiary w sens emigracji. Dlaczego jednak – pytał Łobodowski – zamiast prowadzić walkę o uzdrowienie wychodźstwa „zaofiarował swe usługi i współpracę niewątpliwej agenturze sowieckiej w postaci komunistów warszawskich? Oto rozumowanie godne znawcy kołdunów: Zachód nas zdradził i wydał w ręce bolszewickich morderców, wobec tego należy przejść na stronę tych morderców; przywódcy emigracyjni są agentami zachodnich mocarstw, wobec tego zostaniemy narzędziem agentów sowieckich. Cóż tu dodać? Chyba tylko tyle, że słowo kołdun kjarzy się nam natychmiast z kołtunem”³⁴.

Kultura nie zamierzała z powrotu Mackiewicza robić afery ani tragedii. Sympatia dla Cata sprawiła, że Jerzy Giedroyc patrzył na jego decyzję z dużą pobłażliwością. W pry-

33. J. Jastrzębski, „«Baba z wozu, koniom lżej»”, *Syrena* 1956, nr 24, s. 1-2.

34. J. Łobodowski, „Groch z kapustą – potrawa narodowa”, *Syrena* 1956, nr 26, s. 1, 3.

watnym liście do Andrzeja Bobkowskiego Redaktor pisał nawet, że Mackiewicz był pierwszym emigracyjnym politykiem, który „wrócił z fasonem, nie ukradkiem, ogłaszając deklarację antysowiecką”³⁵.

Na łamach miesięcznika do sprawy ustosunkował się Juliusz Mieroszewski. Czołowy publicysta *Kultury* zestawiając powrót Mackiewicza z samobójstwem Jana Lechonia wskazywał, że oba te gesty protestu wywodzą się ze wspólnego podłoża. Londyńczyk nie zamierzał bronić decyzji Cata. Ostrzegał jednak, że postęp liberalizacji w kraju spowoduje, iż strach jako jeden z istotnych motywów pozostania na obczyźnie i czynnik cementujący wychodźstwo przestanie istnieć. W odpowiedzi na „odwilż” w kraju emigracja musi odnaleźć swój cel i sens. Inaczej polityka wychodźstwa pozostanie jedynie „rejestrem fantastycznych pretensji i absolutnie niczym więcej”: „Jeżeli obecny «system» utrzyma się na emigracji – dodał Mieroszewski – tak Lechoń, jak i Mackiewicz znajdą naśladowców”³⁶.

Prywatnie Mieroszewski deklarację powrotową Cata uważał za „kretynską”. Tylko przyjaźń dla byłego premiera, a z drugiej strony przekonanie, że z całej tej afery nie należy robić szumu, powstrzymywały go „od jadowitej złośliwości, która pcha się pod pióro”³⁷. Według Londyńczyka decyzja Cata podyktowana była względami czysto osobistymi. Motywy polityczne – na które uwagę zwracał sam Mackiewicz – miały być rodzajem alibi. Mieroszewski uważał, że Cat wypowiadał je „z myślą o rynku krajowym i jego władzach”. W liście do

35. J. Giedroyc, A. Bobkowski. „Listy 1946-1961”, wybór, wstęp i opracowanie J. Zieliński, Warszawa 1997, s. 368.

36. Londyńczyk [J. Mieroszewski], „Kronika angielska: Lechoń-Mackiewicz”, *Kultura* 1956, nr 7/8, s. 134-135. Po poznaniu okoliczności samobójstwa Lechonia Mieroszewski uznał, że analogia między śmiercią poety a wyjazdem Mackiewicza „jest trochę za daleko posunięta”. Chciał „odpolitycznić” swój komentarz, ale na zmiany było już zbyt późno, gdyż numer *Kultury* znajdował się w druku. Giedroyc nie uważał zresztą, „by to była zbyt wielka katastrofa”, Archiwum Instytutu Literackiego w Maisons-Laffitte, List J. Mieroszewskiego do J. Giedroycia z 17 VI 1956 r.; List J. Giedroycia do J. Mieroszewskiego z 19 VI 1956 r.

37. J. Giedroyc, J. Mieroszewski, „Listy 1949-1956”, wybór i wstęp K. Pomian, Warszawa 1999, cz. 2, s. 303.

Giedroycia pisał, że Amerykanie powinni zatrzymać wybitnego publicystę na Zachodzie, zapewniając mu stabilizację materialną i poczucie, że jest potrzebny. „Parę miesięcy temu – uważał Mieroszewski – było to z całą pewnością do zrobienia”. W ostatecznym rozrachunku znacznie taniej byłoby „mieć Cata po tej stronie kurtyny i płacić mu choćby słono – niż mieć go jako polemistę w Warszawie. Jak Mackiewicz zechce objeżdżać F[ree] E[uropa] w całym Monachium nie ma faceta, który mu sprostać może talentem, ciętością, gazem”³⁸.

Na tle powszechnego potępienia Cata zaskakująco ciepło pożegnały swego współpracownika *Wiadomości*. Czytelnicy londyńskiego tygodnika zaledwie w październiku 1955 roku wybrali przecież Mackiewicza „najulubieńszym pisarzem emigracji”³⁹. Wybitny satyryk i poeta Marian Hemar, zastrzegając się, że nie podziela poglądów i nie pochwała decyzji Cata, uważał jednak, iż jego demonstracyjne samobójstwo, harakiri, wywoła szok, wstrząs, zawstydzi wielu Amerykanów i Anglików. Hemar miał nadzieję, że desperacki krok Mackiewicza wstrząśnie sumieniami zachodnich polityków, zwróci ich uwagę na sprawę polską oraz problemy uchodźstwa: „Dla emigracyjnej polityki polskiej stało się bardzo dobrze. Mackiewicz lepiej się jej przysłużył niż którykolwiek inny anglofob”. To, co zrobił Cat – twierdził Hemar – „było najlepszym propagandowym osiągnięciem ostatnich lat emigracji”, „to była wolta tysiąca wolt”⁴⁰.

Na łamach *Wiadomości* ukazało się również opowiadanie Rafała Malczewskiego. Jego autor sugerował, że Cat został tajnym współpracownikiem aparatu bezpieczeństwa. Bohater opowiadania, Paweł, sławny pisarz i publicysta (postać wzorowana na Mackiewiczu), po kilkunastu latach pobytu na emigracji wrócił do Polski. W kraju utrzymywał przyjacielskie stosunki z „bezpieką”⁴¹.

38. *Ibidem*, s. 300-301.

39. „Najulubieńszy pisarz czytelników «Wiadomości». Wyniki głosowania”, *Wiadomości* 1955, nr 42, s. 1. W głosowaniu Stanisław Mackiewicz uzyskał 640 punktów, jego brat – Józef 526, a Zygmunt Nowakowski 508 punktów.

40. M. Hemar, „Harakiri”, *Wiadomości* 1956, nr 38, s. 4.

41. R. Malczewski, „Powitanie”, *Wiadomości* 1956, nr 40, s. 1. Zob. też listy do redakcji Z. Kłodzińskiego, K. Kantaka, Z. Siemaszki i M.K.

Decyzję Mackiewicza z szacunkiem przyjęła redakcja *Tygodnika*, z którym od 1954 roku współpracował Cat. Czasopismo wydawane przez Jana Matłachowskiego początkowo było organem „zamku”, stopniowo ewoluowało w kierunku rewizji „niezlomnej” postawy emigracji. W ostatnim wywiadzie dla *Tygodnika* Mackiewicz powiedział, że wraca do kraju, bo „emigracja straciła polityczną rację bytu”. Swojej decyzji nadawał charakter demonstracji, protestu przeciwko polityce mocarstw zachodnich, które „przeciągnęły strunę w wyzyskiwaniu naiwnego patriotyzmu Polaków”⁴².

Wracał, aby przestrzec kraj przed złudnymi nadziejami na pomoc Zachodu. „Teza Mackiewicza – według *Tygodnika* – brzmi: Nie wolno nam się łudzić i liczyć na Zachód”. Cel, jaki stawiał przed sobą Cat, był jasny: chciał ostrzec kraj „przed Wielkim Bergiem, przed nowym szaleństwem w rodzaju Warszawskiego Powstania”⁴³.

Od decyzji byłego premiera na łamach *Tygodnika* zdystansował się jeden z jego bliskich przyjaciół Lew Sapieha. Krok Mackiewicza, choć motywowany względami patriotycznymi, uważał za równie niepotrzebny, co szkodliwy. W przeciwieństwie do Cata Sapieha nadal wierzył w polityczną misję wychodźstwa. Apelowal do emigrantów o zjednoczenie swych wysiłków wokół prezydenta Zaleskiego, by nie było już więcej takich patriotów, którzy pójdą śladem Mackiewicza⁴⁴.

Pawlikowskiego, *Wiadomości* 1956, nr 48, s. 6. W prywatnym liście z 11 XI 1956 r. S. Mackiewicz dziękował M. K. Pawlikowskiemu, że wziął go w obronę. Żalił się, że „emigracja popisuje się dziwnymi nikczemnościami”. Miał szczególnie „urazę zawziętą” do redaktora *Wiadomości* „przeparszywego jewreja Grydzewskiego”, zob. „Listy Stanisława Cata-Mackiewicza do Michała Pawlikowskiego”, *Arcana* 1998, nr 3, s. 89. Jeszcze cztery lata później, w liście do M. Grydzewskiego z 27 VII 1960 r., Mackiewicz pisał, iż opowiadanie Malczewskiego sprawiło mu przykrość. Odgrażał się nawet, że wytoczy redaktorowi *Wiadomości* proces o zniesławienie, zob. „Z listów do Mieczysława Grydzewskiego 1946-1966”, wybór, wstęp i opracowanie R. Habielski, Londyn 1986, s. 61.

42. „Mocarstwa zachodnie przeciągnęły strunę w wyzyskiwaniu naiwnego patriotyzmu Polaków. Wywiad z p. Stanisławem Mackiewiczem”, *Tygodnik* 1956, nr 24, s. 1.

43. „Wraca do kraju”, *Tygodnik* 1956, nr 24, s. 1.

44. L. Sapieha, „Nasze drogi się rozeszły”, *Tygodnik* 1956, nr 25, s. 1.

Wyboru, jakiego dokonał Cat, nie podzielał Józef Mackiewicz. Nie komentował jednak publicznie postępcu brata. W liście do redakcji *Dziennika Polskiego i Dziennika Żołnierza* prosił tylko, by przy omawianiu tej „smutnej sprawy” wymieniano pełne imię: „Stanisław”, „a nie, jak to się zdarzyło kilkakrotnie dotychczas w tekście tytułowym jedynie nazwisko: «Mackiewicz»”⁴⁵.

Dezercję Mackiewicza potępiał Wacław Jędrzejewicz, współzałożyciel i pierwszy dyrektor nowojorskiego Instytutu Józefa Piłsudskiego. W prywatnym liście do Klaudiusza Hrabyka z 20 czerwca 1956 roku pisał, iż po powrocie do kraju Cat „będzie mógł nadal psioczyć na Zachód, idąc w tym na rękę polityce moskiewskiej, ale zamilknie, jeśli chodzi o krytykę Rosji. Rezultat dla sprawy – negatywny, wolę Mackiewicza w Londynie, niż w Warszawie, choć wszędzie go nie znoszę”. Jędrzejewicz prorokował, iż „Mackiewiczowi wyda-dzą *Dostojewskiego*, pewnie *Stanisława Augusta* (może z przeróbkami) i pozwolą mu drukować, co mu do głowy przyjdzie, zwłaszcza z literatury rosyjskiej. Będzie opływał jak pączek w maśle i będzie obzerał się pączkami. Ale zamilknie o tym, co pisał i o co walczył przez tyle lat na emigracji. To jest cena, którą trzeba płacić”⁴⁶. W kolejnym liście (z 2 lipca 1956 roku) wypominał Hrabykowi, iż nie widzi u niego „jednego marnego słowa na Mackiewicza”. Jędrzejewicz stał na stanowisku, że wyjazdy emigracyjnych działaczy do kraju powinny być napiętnowane, „bo nasze miejsce, jeśli chcemy coś zrobić dla sprawy polskiej, jest na emigracji, a nie w kraju. Tam fermentów jest dosyć, byle tylko dano im mówić czy pisać: obserwujemy to od razu w pierwszych tygodniach odwilży. Mackiewicz czy inni nic nowego tam nie wniosą, bo zakres ich działania będzie ograniczony do wymyślania na Zachód – to możemy skuteczniej robić tutaj – a przecież to nie wystarcza”⁴⁷.

Wydawany w Toronto tygodnik *Głos Polski – Gazeta*

45. J. Mackiewicz, „Józef, nie Stanisław” *Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza* 1956, nr 162, s. 2.

46. Instytut Józefa Piłsudskiego w Ameryce, Archiwum K. Hrabyka, T. 8, List W. Jędrzejewicza do K. Hrabyka z 20 VI 1956 r.

47. *Ibidem*, List W. Jędrzejewicza do K. Hrabyka z 2 VII 1956 r.

Polska komentując sensacyjne doniesienia z „polskiego” Londynu zaznaczył, iż „antykomunistyczny» Mackiewicz odda reżymowi komunistycznemu bardzo poważne usługi, większe aniżeli którykolwiek z dotychczas «nawróconych»”. Kreśląc sylwetkę psychologiczną Cata redakcja wskazywała na jego próżność, zarozumiałstwo, pogoń za oryginalnością. W tej sytuacji ostatni jego „wyczyn” nie stanowił właściwie zaskoczenia⁴⁸. Cytując „bałamutno-patetyczne” oświadczenie Mackiewicza redakcja *Głosu Polskiego – Gazety Polskiej* uznała, iż zamyka ono jego niezależną karierę publicystyczną⁴⁹. Przedstawiając w kolejnym artykule tło i wymowę powrotu Mackiewicza podkreślono, iż Cat „nie wraca do Kraju jako komunista, lecz jako wróg Zachodu, zdecydowany przeciwnik całej emigracji politycznej. I dzięki temu jest najcenniejszym nabytkiem reżymu warszawskiego”. Powrót Mackiewicza odślaniał też głęboki kryzys powojennej emigracji: „Nie można nad tym przejść do porządku dziennego ani też zadowolić się zatykaniem pojawiających się dziur. Konieczna jest szybka, zdecydowana i jednolita akcja. Wbrew bowiem pogładowi Mackiewicza emigracja ma do spełnienia poważne zadania i wykonać je może jedynie i wyłącznie w oparciu o Zachód. Dotychczasowe jednak formy i działania muszą ulec gruntownej zmianie”⁵⁰.

Z aprobatą o powrocie Mackiewicza pisał prokomunistyczny *Głos Ludowy* z Detroit czy wydawany w Bochum *Głos Polski*. Oba tygodniki informowały o deklaracji powrotowej Cata oraz reakcjach emigracyjnej „góry”. Obszernie omawiały również konferencję prasową Mackiewicza zwołaną po jego przyjeździe do Warszawy. Publicysta *Głosu Ludowego* podkreślił, iż Mackiewicz pozostał Mackiewiczem, nie wyrzekł się swoich antykomunistycznych przekonań, „lecz zrozumiał jedną i zasadniczą prawdę, że tam jest Polska, gdzie jest naród polski”. Cat otrzymał też pochwałę za polityczny

48. „Stanisław Mackiewicz nowy nabytek reżymu”, *Głos Polski – Gazeta Polska* 1956, nr 24, s. 1.

49. „Bałamutno-patetyczne oświadczenie St. Mackiewicza”, *Głos Polski – Gazeta Polska* 1956, nr 25, s. 1.

50. „Tło i wymowa powrotu Mackiewicza”, *Głos Polski – Gazeta Polska* 1956, nr 25, s. 4.

realizm. Gdy dostrzegł, iż polityka Zachodu „całkowicie zbankrutowała” zerwał z emigracją. Doszedł do przekonania, że „chcąc służyć narodowi polskiemu trzeba wrócić do Kraju i pogodzić się z obecnym stanem rzeczy”⁵¹.

Rozgłos powrotowi Cata nadano również nad Wisłą. Zapowiedź przyjazdu „byłego premiera londyńskiego «rządu» emigracyjnego” i „znanego publicysty” 11 czerwca pojawiła się na pierwszej stronie *Trybuny Ludu*. Redakcja z satysfakcją przytaczała też opinię londyńskiego *Dziennika Polskiego* o „dużym sukcesie komunistycznej propagandy”⁵². Kilka dni później gazeta KC PZPR, przydając Mackiewiczowi znaczenia, pisała już o „wybitnym publicyście”. Wspominając o „gwałtownych atakach” wychodźstwa, zwracano uwagę na „zamieszanie” i „silny wstrząs”, jaki w „reakcyjnych kołach emigracji” wywołała decyzja Cata. W podobnym tonie o planach powrotowych Mackiewicza i emigracyjnych echach jego decyzji pisała prasa lokalna⁵³.

Kilkakrotnie do sprawy wracał *Express Wieczorny*. W kolejnych numerach popularna popołudniówka pisała o „olbrzymim wrażeniu”, jakie na wychodźstwie wywołała decyzja Cata, omawiała jego deklarację powrotową oraz przedstawiała zabiegi emigracji (Tadeusza Zawadzkiego-Żenczykowskiego) mające uniemożliwić mu powrót do kraju⁵⁴.

51. A. Kujtkowski, „Dlaczego Mackiewicz powrócił do Polski?”, *Głos Ludowy* 1956, nr 25, s. 1, 8. Zob. też K. Łabentowicz, „Cat-Mackiewicz chwali Polaków w USA”, *Głos Ludowy* 1956, nr 28, s. 5; „Dlaczego Cat-Mackiewicz powrócił do Polski?”, *Głos Ludowy* 1956, nr 29, s. 5; „St. Cat-Mackiewicz wraca do Polski”, *Głos Polski* 1956, nr 24, s. 1; „Stanisław Cat-Mackiewicz przybył do Warszawy”, *Głos Polski* 1956, nr 25, s. 1, 2; „Emigracyjne echa”, *Głos Polski* 1956, nr 26, s. 1.

52. „St. Cat-Mackiewicz postanowił wrócić do kraju”, *Trybuna Ludu* 1956, nr 161, s. 1.

53. „Silny wstrząs w reakcyjnych kołach emigracji”, *Trybuna Ludu* 1956, nr 165, s. 1. Zob. też m.in.: *Dziennik Polski* [Kraków] 1956, nr 141, s. 1; *Głos Robotniczy* [Łódź] 1956, nr 138, s. 1; nr 141, s. 1; *Głos Wielkopolski* [Poznań] 1956, nr 138, s. 1; nr 141, s. 1; *Nowiny Rzeszowskie* 1956, nr 142, s. 2; *Słowo Polskie* [Wrocław] 1956, nr 138, s. 1; nr 141, s. 1, 2; *Sztandar Ludu* [Lublin] 1956, nr 138, s. 1; *Trybuna Opolska* 1956, nr 138, s. 1; *Życie Warszawy* 1956, nr 138, s. 1; nr 141, s. 1; nr 145, s. 2.

54. „Decyzja Cat-Mackiewicza wywołała olbrzymie wrażenie wśród

W komentarzach decyzję Mackiewicza o powrocie łączono z wiadomością o samobójczej śmierci Jana Lechonia. Według *Expressu Wieczornego*: „Chociaż przypadek sprawił, że te dwie tak różne informacje dotarły do nas jednego dnia, to nie przypadkiem czytane były łącznie, a potem łącznie omawiane i komentowane”⁵⁵. Krajowi „specjaliści” od emigracji (m.in. Zbigniew Florczak czy Zbigniew Mitzner), wskazując na bezsens życia na obczyźnie, świadomość bankructwa i zakłamania emigracyjnych haseł, twierdzili, iż wychodźstwo stało się przed wyborem: „Polska, albo pożegnanie się z życiem”. Mackiewicz wybrał ostatecznie Polskę, Lechoń wybrał śmierć⁵⁶.

Niedźwiedzią przysługę wyświadczył Mackiewiczowi Stefan Arski. Komentując na łamach *Życia Warszawy* decyzję Cata o powrocie do Polski przyznał, iż przez wiele lat zwalczał go bez pardonu: „Nie szczędziłem go w swych artykułach, a zwłaszcza w broszurach, poświęconych emigracji polskiej. Z tym większym szacunkiem witam dziś jego mądrą i odważną decyzję powrotu do Kraju. Decyzję, którą – jak się domyślam – jemu właśnie niełatwo było podjąć”⁵⁷.

Wiadomość o przyjeździe do Warszawy byłego premiera emigracyjnego rządu znalazła się na czołówkach krajowej prasy. Gazety informowały o powitaniu Mackiewicza na lotnisku. Cytowano też jego oświadczenie dla rozgłośni „Kraj”⁵⁸. Maria Dąbrowska, ze zdziwieniem komentując zachwyty warszawskich sfer rządowych nad powrotem Cata, zanotowała

emigracji polskiej w Londynie”, *Express Wieczorny* 1956, nr 139, s. 1; „Cat-Mackiewicz ogłosił swą deklarację”, *Express Wieczorny* 1956, nr 140, s. 2; „Klika emigracyjna usiłuje uniemożliwić Cat-Mackiewiczowi powrót do kraju”, *Express Wieczorny* 1956, nr 141, s. 1.

55. „Dwie depesze”, *Express Wieczorny* 1956, nr 139, s. 2.

56. K. G., „Droga do Polski czy śmierć”, *Głos Robotniczy* oraz *Nowiny Rzeszowskie i Sztandar Ludu* 1956, nr 139, s. 2; Z. F. [Z. Florczak], „Powroty i odejścia”, *Nowa Kultura* 1956, nr 25, s. 2; J. Szelaąg [Z. Mitzner], „Dwa wyjścia”, *Biuletyn Rozgłośni «Kraj»* 1956, nr 24, s. 1 (zob. też: *Świat* 1956, nr 25, s. 5); E. Sławkowska, „Emigracja i powrót do kraju”, *Tygodnik Demokratyczny* 1956, nr 24, s. 2.

57. S. Arski, „powrót Cata”, *Życie Warszawy* 1956, nr 139, s. 3.

58. „Stanisław Cat-Mackiewicz w Warszawie”, *Trybuna Ludu* 1956, nr 166, s. 1. Zob. też m.in. *Życie Warszawy* 1956, nr 142, s. 1; *Express Wieczorny* 1956, nr 143, s. 1.

w swoich „Dziennikach”: „Dziwny kraj komunizmu, do którego wracają reakcyoniści, a z którego wieją komuniści”⁵⁹.

Nazajutrz po powrocie Mackiewicz mówił dziennikarzowi *Expressu Wieczornego* o swoich planach wydawniczych, zachwycał się również odbudową Warszawy: „Nie spodziewałem się – powiedział Cat – że miasto, które powstawało w ciągu 1000 lat, a zburzone zostało w okresie miesiąca, może być odbudowane w 10 lat”⁶⁰.

Wielkie zainteresowanie wzbudziła konferencja prasowa Mackiewicza zorganizowana tego samego dnia (15 czerwca) w Stowarzyszeniu Dziennikarzy Polskich. Spotkanie prowadził redaktor naczelny *Życia Warszawy* Henryk Korotyński. Cat odpowiadając na pytania dziennikarzy krajowych i zagranicznych mówił o motywach powrotu i pierwszych wrażeniach. Jeszcze raz podkreślił, iż podstawowym elementem, który zaważył na jego decyzji, był stosunek mocarstw zachodnich do sprawy polskiej. Polityka Zachodu (zwłaszcza Stanów Zjednoczonych) – według Mackiewicza – ograniczała się do dwóch rzeczy: „do posiadania pewnych wpływów na jakiś ferment – jak to się mówi – za żelazną kurtyną oraz do kwestii wywiadu wojskowego. Więcej nic, punkt, kropka”⁶¹.

Mimo nagonki emigracyjnej prasy Mackiewicz po powrocie do kraju ograniczał publiczne ataki na wychodźstwo. Na wspomnianej konferencji prasowej, odpowiadając na

59. M. Dąbrowska, „Dzienniki powojenne 1955-1959”, wybór, wstęp i przypisy T. Drewnowski, t. 3, Warszawa 1996, s. 131.

60. „Jestem niesłychanie wzruszony odbudową Warszawy - powiedział dziś rano przedstawicielowi «Expressu» Stanisław Cat-Mackiewicz”, *Express Wieczorny*, 1956, nr 143, s. 1. Zob. też: „Cat-Mackiewicz o pierwszych wrażeniach z Warszawy”, *Stolica* 1956, nr 27, s. 6; Krys., „Cat w Warszawie”, *Obywatel Warszawy* 1956, nr 7, s. 9.

61. „Konferencja prasowa St. Cata-Mackiewicza. Dlaczego wróciłem?”, *Życie Warszawy* 1956, nr 143, s. 1, 2; „Motywy powrotu i pierwsze wrażenia. Konferencja prasowa z red. Cat-Mackiewiczem”, *Trybuna Ludu* 1956, nr 167, s. 1-2; „Stanisław Cat-Mackiewicz na konferencji prasowej w Warszawie”, *Biuletyn Rozgłośni «Kraj»* 1956, nr 25, s. 2-4. Zob. też: „Ludzie i wydarzenia tygodnia: Stanisław Cat-Mackiewicz”, *Trybuna Wolności* 1956, nr 25, s. 1; K. Koźniewski, „Cat w Polsce”, *Przekrój* 1956, nr 585, s. 3, 7; Z. Mitzner, „Polska jest Polską”, *Polska* 1956, nr 8, s. 13; M. Sławkowska, „Wokół powrotu Cat-Mackiewicza”, *Tygodnik Demokratyczny* 1956, nr 25, s. 1, 3.

jedno z pytań przypominał, iż w przeszłości niejednokrotnie ostro krytykował swoich adwersarzy z „polskiego” Londynu. Nie chciał tego jednak robić w Warszawie. Miał świadomość, że w nowej sytuacji jego zwycięstwo byłoby zbyt łatwe. Nie miał z nim bowiem kto polemizować⁶². W wywiadzie udzielonym Jerzemu Mikke uchylił się od odpowiedzi na pytanie o emigrację, „która – jak powiedział Cat – w dużej części jest bardzo na mnie oburzona, lecz ja wierzę w jej patriotyzm i jestem przekonany, iż wielu ludzi powróci do kraju”⁶³.

Mackiewicz nie zapomniał jednak pożegnania, jakie urządzono mu w „polskim” Londynie. Odwet na emigracji wziął w listach do Michała K. Pawlikowskiego. Dał w nich upust, nieraz w bardzo gwałtownej formie, swoim żalom. W liście z 28 listopada 1956 roku pisał: „Dopiero teraz widzę, jak na emigracji ponizono moją osobę pod każdym względem. Tutaj [w Polsce – KT] poczynawszy od Prymasa, a kończąc na ostatnim robociarzu wszyscy okazują mi znów honory, zapewne przesadne, ale które są dla mnie wynagrodzeniem tego stosunku do mojej osoby, który przez wiele lat znosiłem w Londynie”⁶⁴. Rok później, w kolejnym liście, pisał: „Chory jestem i stroskany, ale co dzień Bogu dziękuję, że tu wróciłem. Emigrację pamiętam, jako burdel z kurwami i pederastami do sprzedania, w którym ciągle kazano mi modlić się i śpiewać pieśni nabożne. Jakkolwiek ciągle zastanawiam się, czy nie pojechać na stałe do Wilna, to jednak nawet i tu, uważam, że jestem między swemi, że nie jestem ani w burdelu, ani w domu wariatów, że dzielę niebezpieczeństwo razem z narodem, do którego należę”⁶⁵.

Krzysztof TARKA

62. „Motywy powrotu i pierwsze wrażenia. Konferencja prasowa z red. Cat-Mackiewiczem”, *Trybuna Ludu* 1956, nr 167, s. 1.

63. „«Wszelkie rachuby na wojnę są całkiem a całkiem bezsensowne». Wywiad z byłym premierem «rządu» londyńskiego p. Stanisławem Cat-Mackiewiczem”, *Sztandar Ludu* 1956, nr 147, s. 2.

64. „Listy Stanisława Cata-Mackiewicza...”, s. 90.

65. *Ibidem*, s. 91.

Mikołaj TYRCHAN

RECENZJE KRAJOWYCH PUBLIKACJI
HISTORYCZNYCH NA ŁAMACH
«ZESZYTÓW HISTORYCZNYCH»
DO 1989 ROKU

Jednym z ważniejszych planów Jerzego Giedroycia, związanych z wydawaniem od 1962 roku *Zeszytów Historycznych*, miało być zbieranie dokumentacji dotyczącej najnowszej historii Polski. Już w pierwszym numerze pisma znalazła się zapowiedź regularnego prezentowania czytelnikom

bibliografii prac historycznych, ukazujących się na Zachodzie, a dotyczących w jakiegokolwiek mierze Polski czy Europy Wschodniej, a także bibliografii krajowej, która jest bardzo interesująca nie tylko dla emigracji, ale również dla coraz liczniejszych powstających na Zachodzie ośrodków poświęconych studiom nad Europą Wschodnią¹.

Nie udało się jednak zrealizować tego zamierzenia ze względu na zbyt skromne możliwości kilkusobowego zespołu redakcyjnego, który większość swojego czasu poświęcić musiał wydawaniu głównego pisma Instytutu Literackiego – miesięcznika *Kultura* oraz publikowaniu książek.

1. *Zeszyty Historyczne* [dalej: ZH], 1962, z. 1, s. 7.

W tej sytuacji głównym działem kwartalnika, informującym o sytuacji na krajowym „rynku historycznym” stała się rubryka recenzji i omówień. Prowadzono ją systematycznie od numeru 3, od numeru 7 omawiano również publikacje historyczne ukazujące się w kraju. Podjęcie w latach 70-tych współpracy z grupą historyków, będących przedstawicielami tzw. emigracji pomarcowej (m.in. z Józefem Lewandowskim oraz Pawłem Korcem), zaowocowało opublikowaniem interesujących materiałów dotyczących historiografii krajowej². Specyficzną sytuację historyków krajowych analizowali na łamach pisma również autorzy mieszkający w Polsce, związani ze środowiskami opozycyjnymi³.

W obszernych studiach nad historiografią Polski Ludowej Paweł Korzec starał się ukazać problemy i sukcesy polskich historyków, poddanych licznym trudnościom o charakterze administracyjno-politycznym oraz odciętych praktycznie od zachodnich ośrodków naukowych i dorobku nauki światowej. Okresem szczególnie złym dla środowiska historyków krajowych (podobnie jak w innych dyscyplinach naukowych) były lata stalinizmu, które przyniosły zjawisko łamania niepokornej kadry naukowej, likwidację zasłużonych instytucji i pism oraz tworzenie w ich miejsce nowych, podporządkowanych ściśle poleceniom partyjnym. Zabiegi zmierzające do zwulgaryzowania i zafałszowania historii najnowszej dotyczyły przede wszystkim historii ruchu robotniczego, a w szczególności Polskiej Partii Socjalistycznej oraz Komunistycznej Partii Polski⁴. Poglądy stalinowskich historyków partyjnych cechowały się

ostrą opozycją do wszystkich niekomunistycznych kierunków politycznych, ideowych, społecznych i kulturalnych, gwałtownym antyklerykalizmem, antyzachodnością, demaskowaniem wpływów

2. P. Wandycz, „Zeszyty Historyczne”, [w:] opr. pod red. K. Pomiana, „Jerzy Giedroyc. Redaktor – Polityk – Człowiek”, Lublin 2001, s. 284; A. Grabski, „Zarys historii historiografii polskiej”, Poznań 2003, s. 236-237.

3. Z. K. [A. Friszke], „Historia najnowsza i historycy”, *ZH*, 1981, z. 56, s. 93-114; W. Karpiński, „Ideologia i historia”, *ZH*, 1985, z. 72, s. 3-17.

4. P. Korzec, „Materiały do studiów nad historiografią Polski Ludowej (w zakresie historii najnowszej). Rozdział I”, *ZH*, 1971, z. 20, s. 48-58.

wielkiego kapitału, nacjonalizmu i imperializmu polskiego, operowaniem dychotomicznym podziałem na „postępowe” i „reakcyjne”⁵.

Lata październikowej odwilży upłynęły pod znakiem ożywionych dyskusji i polemik, które ujawniły częściowo mechanizmy brutalnych nacisków czynników politycznych na nauki historyczne. Nastąpił okres płodnej twórczości naukowej, powstawały nowe placówki i czasopisma naukowe, a już istniejące reorganizowały się i podnosiły swój poziom. Dominującą pozycję zachował wśród nich Instytut Historii Polskiej Akademii Nauk, kierowany przez Tadeusza Manteuffela. Osłabienie wpływu nauki sowieckiej oznaczało wzrost zainteresowania osiągnięciami zachodniej – zwłaszcza francuskiej – historiografii oraz pęd do nawiązywania kontaktów z zachodnioeuropejskimi ośrodkami naukowymi. Szczególnie aktywne okazało się pokolenie młodych historyków, m.in. Jerzy Holzer, Andrzej Garlicki i Krystyna Kersten.

Znaczne rezultaty osiągnięto zwłaszcza w badaniach nad historią dwudziestolecia międzywojennego, zarówno w zakresie historii gospodarczo-społecznej, jak i politycznej⁶. Badano pierwszy okres kształtowania się odrodzonego państwa polskiego, skomplikowane stosunki polsko-sowieckie i politykę wschodnią. Zajmowano się również wewnętrznym życiem politycznym i poszczególnymi ugrupowaniami ideowymi – stronnictwami centrowymi i lewicą. Ze względu na wyraźną niechęć władz partyjnych wobec prób doceniania dorobku II Rzeczypospolitej nie powstała jednak w omawianym okresie żadna istotna monografia dotycząca Józefa Piłsudskiego i Romana Dmowskiego. Badania nad okresem II wojny światowej oraz Polski Ludowej zostały natomiast poddane tak dużej kontroli politycznej, iż autor opracowania stwierdza wręcz, że

w tej dziedzinie praktycznie historiografia nie istnieje, a została ona zastąpiona masową produkcją złej publicystyki o doraźnych celach propagandowych⁷.

5. A. Friszke, *op.cit.*, s. 97.

6. P. Korzec, „Materiały... Rozdział IV”, *ZH*, 1973, z. 24, s. 39-47.

7. *Ibidem*, s. 49.

Korzec wskazał również na liczne tematy tabu, zawężające w istotny sposób granice wolności badań historycznych w PRL-u. Należały do nich m.in. najnowsza historia Rosji i ZSSR, dzieje krajowych ugrupowań komunistycznych, wojna 1920 roku, sprawa Katynia, stanowisko Stalina wobec Powstania Warszawskiego, historia dawnych ziem polskich leżących na wschód od obecnej linii granicznej, ideologia i polityka polityczna polskich ugrupowań prawicowych oraz zagadnienia narodowościowe i polityka mniejszościowa rządów II RP. Andrzej Friszke wśród tematów zakazanych wymieniał również kwestie dotyczące przedwojennego antykomunizmu i antysemityzmu⁸.

Interesującej analizy wpływów ideologicznych na krajowych historyków dokonał na łamach *Zeszytów Historycznych* Wojciech Karpiński. Stwierdził on, iż nauki historyczne pełniły w państwach bloku wschodniego podwójną funkcję – perswazyjną (odwołania do przeszłości miały bowiem uzasadniać tezę, że ustrój komunistyczny jest najlepszym z możliwych) oraz zastraszającą (jest to zarazem jedyny możliwy ustrój)⁹. Zadaniem historyków nie było zatem szukanie obiektywnej wiedzy o przeszłości, lecz „komponowanie przeszłości zgodnie z ideologicznymi nakazami chwili”¹⁰. Zwracał uwagę na fakt, iż próby przemiany świadomości historycznej społeczeństwa dokonywane są nie tylko w elitarnych środowiskach uniwersyteckich, ale przede wszystkim w ramach nauczania w szkołach podstawowych i średnich oraz za pomocą publicystyki i masowych wydawnictw popularnonaukowych. Podawał też przykłady zabiegów dokonywanych w podręcznikach humanistycznych, które służyć miały preparowaniu wizji dziejów najnowszych. Należał do nich

ideologicznie motywowany, lecz pozornie neutralny dobór prezentowanego materiału faktograficznego, przesadne eksponowanie pewnych wydarzeń i zagadnień, pomijanie innych. Podawanie informacji nieprawdziwych, przeinaczanie faktów historycz-

8. A. Friszke, *op.cit.*, s. 109.

9. Funkcje te wyodrębnił i opisał również J. Lewandowski w artykule „Funkcje specyficzne historycyzmu w krajach systemu sowieckiego” (*ZH*, 1973, z. 23, s. 8).

10. W. Karpiński, *op.cit.*, s. 6.

nych. Naświetlanie wydarzeń w taki sposób, aby sugerowały ich określony ideologiczny sens. Imputowanie niepodważalności, naukowości i wyłączności przedstawianych modeli interpretacyjnych. Skrajnie jednostronne rozumienie dziejów człowieka, idei, kultury¹¹.

Historia miała służyć przede wszystkim uzasadnianiu i apologii sowieckiej racji stanu, z którą związany był polski interes państwowy. Teza ta wymagała jednak dość karkołomnych zabiegów dotyczących reinterpretacji historii Polski ostatnich dwustu lat, szczególnie w zakresie tradycji niepodległościowej, wzajemnych stosunków polsko-rosyjskich i polsko-sowieckich oraz dorobku myśli politycznej. Za patriotyczne i postępowe uznawano wyłącznie nurty skrajnie lewicowe i radykalne. Dążono do usunięcia z pamięci społecznej postaci Piłsudskiego i Dmowskiego oraz wybitnych przedstawicieli emigracji wojennej. Minimalizowano znaczenie niekomunistycznego ruchu oporu w trakcie II wojny światowej oraz rolę Państwa Podziemnego w organizowaniu walki z okupantem niemieckim. Nie istniał praktycznie temat paktu Ribbentrop–Mołotow, inwazji sowieckiej 17 września 1939 roku, Katynia, Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie.

Paradoksalnie do najbardziej manipulowanych i zakłamanych dziedzin historii najnowszej należały dzieje Polski Ludowej, w której

kolejne kryzysy podważały legitymizm władzy. Każda nowa ekipa wskazywała na poprzednią jako na źródło zła i wymazywała ją ze społecznej świadomości. Tak powstała próżnię starano się uzupełnić dyskretną rehabilitacją ekipy przedostatniej¹².

Karpiński wskazał również na pozytywne próby odkłamywania historii i oszukiwania cenzury, podejmowane m.in. w pisarstwie i publicystyce Leszka Kołakowskiego, Andrzeja Walickiego, Pawła Hertza, Bogdana Cywińskiego, Andrzeja Kijowskiego, Andrzeja Micewskiego, Tomasza Łubieńskiego, Marcina Króla i Adama Michnika. W związku z powstaniem po 1976 r. drugiego obiegu wydawniczego i gwałtownym

11. *Ibidem*, s. 9.

12. *Ibidem*, s. 11.

wzrostem liczby wydawanych w nim publikacji historycznych przestrzegał ich autorów przed zbytnim nawiązywaniem do tradycjonalizmu, próbami modelowania historii ku potrzebom „pokrzepiania serc”, tuszowania niewygodnych konfliktów czy nadmiernego ich rozdymania.

Marian Piłka opublikował z kolei na łamach *Zeszytów* artykuł omawiający bardzo szczegółowo przykłady manipulacji i fałszerstw dokonywanych w podręcznikach historii przeznaczonych dla szkół średnich¹³. Wyodrębnił on cztery główne wątki zawartego w nich przekazu ideologicznego, które miały wpływać na kształtowanie pożądanej świadomości historycznej i pośrednio na postawę obywatelską i patriotyczną młodego pokolenia. Należało do nich: konsekwentne formowanie i propagowanie marksistowskiego poglądu na świat i historię, ateizacja świadomości, podporządkowanie informacji historycznych i odnoszących się do współczesności politycznym postulatom rosyjskiej i sowieckiej racji stanu oraz

wszechstronne przekazywanie ideologii współczesnego państwa polskiego jako socjalistycznej ojczyzny, jedynej i bezwzględnie godziwego przedmiotu autentycznych uczuć patriotycznych¹⁴.

Wszystkie te zabiegi miały prowadzić do przekonania ucznia o zdeterminowanym charakterze procesu dziejowego, którego ukoronowaniem jest powstanie systemu socjalistycznego jako nowej i ostatecznej formacji społecznej.

Już w podręczniku prezentującym materiał historyczny od starożytności do końca średniowiecza eksponowano „klasowy” charakter społeczeństwa i związany z tym model „walki klas” jako główny motor przemian społecznych, a cały wykład podporządkowany był tezie o zdeterminowaniu dziejów ludzkości przez procesy zachodzące w bazie „wytwórczej”¹⁵. Problematyka polityczna i kulturowa epoki średniowiecznej poprzedzona została rozdziałami o przeobrażeniach gospodarczo-społecznych. Silnie zaznaczony był również wątek ateiza-

13. M. Piłka, „Deformacje w wykładzie historii w podręcznikach dla szkół średnich”, *ZH*, 1982, z. 61, s. 3-31.

14. *Ibidem*, s. 3-4.

15. J. Dowiat, „Historia dla klasy I liceum ogólnokształcącego”, Warszawa 1979.

cyjny, przejawiający się w traktowaniu religii jako formy prymitywnej świadomości przednaukowej oraz akcentowaniu związków Kościoła z warstwami rządzącymi¹⁶. Kolejny podręcznik Józefa Gierowskiego i Józefa Leszczyńskiego poświęcony został procesowi rozpadu formacji feudalnej oraz rozwojowi systemu kapitalistycznego. Również w nim dominował temat przeobrażeń gospodarczo-socjalnych, a humanistyczne prądy umysłowe epoki Renesansu były zaprezentowane głównie jako efekt zachodzących przemian społecznych. Podobnie cały dorobek myśli oświeceniowej został zinterpretowany wyłącznie w kategoriach ekonomicznych. W wykładzie historii I Rzeczypospolitej szukano głównych przyczyn jej upadku w nadmiernym rozwoju obywatelskich swobód szlachty (odsuwając na plan dalszy skomplikowaną sytuację geopolityczną Polski), deformacji uległ także obraz stosunków polsko-rosyjskich XVII i XVIII w., które były interpretowane i oceniane wręcz z punktu widzenia rosyjskiej racji stanu¹⁷. Minimalizowano rolę Rosji w dziele zaborów, a wszelkie niekorzystne dla Polski działania przypisywano wyłącznie caratowi i sferom rządzącym, przez co autorzy starali się niejako

odciążyć naród i państwo rosyjskie od odpowiedzialności za całokształt rosyjskiej polityki wobec niej¹⁸.

Treść podręczników dla klasy III, przedstawiających zarys dziejów XIX wieku, została już w pełni podporządkowana wymogom uproszczonego materializmu historycznego. Kluczową kwestią stał się opis konfliktu między burżuazją a rozwijającą się klasą robotniczą, który dominuje nawet nad istotnymi w omawianej epoce procesami narodotwórczymi¹⁹. To podejście jest szczególnie widoczne przy interpretowaniu genezy i charakteru Powstania Styczniowego, w związku z którym pominięto praktycznie wątek narodowo-niepodległościowy silnie obecny w programach walczących ugrupowań politycznych na rzecz przesadnego akcentowania żądań o charak-

16. M. Piłka, *op.cit.*, s. 7.

17. *Ibidem*, s. 11-12.

18. *Ibidem*, s. 13.

19. *Ibidem*, s. 16.

terze socjalnym. Podręczniki poświęcały z oczywistych powodów wiele miejsca historii ruchu robotniczego, czyniąc to kosztem lakonicznego omawiania innych nurtów myśli politycznej. Szczególne deformacje dotyczyły historii polskich nurtów politycznych przed I wojną światową, pominięto np. praktycznie w całości działalność Narodowej Demokracji.

Szczególnie zakłamanym był jednak podręcznik Romana Wapińskiego omawiający historię do 1939 roku. Dotyczy to zwłaszcza mitu rewolucji rosyjskiej i międzywojennego Związku Sowieckiego. Zminimalizowana została polska działalność niepodległościowa, a w opisie wojny polsko-rosyjskiej 1920 roku przyjęto rosyjski punkt widzenia, przedstawiając Polskę wręcz jako zaborcę²⁰. Również dorobek II Rzeczypospolitej przedstawiony został wyjątkowo tendencyjnie, karykaturalnie wyolbrzymiono przy tym znaczenie Komunistycznej Partii Polski, a rządy sanacyjne określono mianem faszyzujących. Równie negatywnie ocenił Marian Piłka podręcznik Wapińskiego do historii po 1939 roku, stwierdzając, że rozmaite deformacje doszły w nim do absurdu, a

przedstawiony obraz dziejów najnowszych nie tylko odbiega od rzeczywistości, ale jest bardzo często rażąco z nią sprzeczny²¹.

Dezinformacja dotyczyła zarówno fałszowania przedstawianego materiału historycznego, jak również manipulacji w sferze semantycznej. Minimalizowano w nim znaczenie agresji sowieckiej we wrześniu 1939 roku oraz początkową współpracę Stalina z Niemcami, przeceniano rolę Związku Sowieckiego w zwycięstwie nad III Rzeszą, zafałszowano również przebieg i znaczenie międzynarodowych konferencji pokojowych. Autor nie wspominał w ogóle o sowieckiej okupacji Kresów Wschodnich i losie Polaków w ZSSR. Pomniejszył rolę niekomunistycznego ruchu oporu i rządu londyńskiego, niewiele napisał o Powstaniu Warszawskim. Rażąco odbiegające od prawdy historycznej były fragmenty podręcznika poświęcone historii powszechnej i Polski po 1945 roku, stanowiące właściwie zbiór propagandowych schematów i przekłamań.

20. *Ibidem*, s. 23.

21. *Ibidem*, s. 25.

Piłka stwierdził ostatecznie, iż prezentowana w oficjalnych programach szkolnych

zupełnie fałszywa wizja współczesnej historii spowodować musi odrzucenie jej przez uczniów. Potrzebne są nowe podręczniki, w których nadrzędną racją będą nie wymogi ideologiczno-polityczne, a po prostu poznanie prawdy o przeszłości. Temu i tylko temu celowi winny bowiem służyć szkolne podręczniki²².

Niezależnie od powyższych artykułów i opracowań dotyczących sytuacji nauk historycznych i nauczania historii w Polsce redakcja *Zeszytów Historycznych* starała się analizować aktywność historyków krajowych właśnie poprzez w miarę regularne zamieszczanie recenzji i omówień różnych prac publikowanych w obiegu oficjalnym oraz wydawnictw podziemnych²³. Większość tych artykułów ma z oczywistych przyczyn charakter krytyczny lub polemiczny, jednakże jeden z najczęstszych recenzentów książek krajowych – Józef Lewandowski przyznawał na łamach pisma, że

ocena prac historycznych powstałych w warunkach nam nieznanach jest rzeczą skomplikowaną. Często bowiem brak klucza do zrozumienia publikacji, które takiego klucza wymagają²⁴.

Recenzowano oficjalne podręczniki i wydawnicze serie monograficzne, biografie oraz drobniejsze prace poświęcone najróżniejszym zagadnieniom historii powszechnej i Polski.

Na uwagę zasługują przede wszystkim omówienia dużych prac monograficznych, syntez i wydawnictw o charakterze podręczników akademickich. Stanowiły one bowiem często okazję do formułowania szerszych sądów na temat warsztatu naukowego badaczy krajowych, podejmowanej przez nich tematyki, prób przemycenia wartościowych treści, bądź też koniunkturalnego wykonywania partyjnych poleceń.

Jednym z pierwszych zrecenzowanych na łamach *Zeszytów Historycznych* podręczników uniwersyteckich była wy-

22. *Ibidem*, s. 31.

23. Do 1989 roku ukazało się ich ponad 50. Duża ilość recenzji książek historycznych wydanych w kraju została opublikowana również na łamach *Kultury*.

24. J. Lewandowski, *op.cit.*, s. 17.

dana w 1968 roku „Historia Polski 1795-1918” Stefana Kieniewicza²⁵. Autor publikacji był uznanym historykiem z kręgu skupionego wokół Instytutu Historii PAN, stosującym konsekwentnie w swojej pracy badawczej nad dziejami XIX wieku metodologię marksistowską. Dominował u niego w związku z tym priorytet aprioryzmu metodologicznego nad obiektywizmem dociekań naukowych. Historię polityczną okresu porozbiorowego rozpatrywał w kontekście ówczesnej struktury klasowej społeczeństwa polskiego, łącząc nierozdzielnie sprawę wyzwolenia narodowego z potencjalną rewolucją agrarną aktywnych mas chłopskich.

Autor recenzji ocenił pozytywnie takie aspekty pracy, jak m.in. szersze opisanie historii nurtu niepodległościowego związanego z Polską Partią Socjalistyczną, jednakże wyraził też cały szereg uwag krytycznych. Zarzucił bowiem Kieniewiczowi mniej lub bardziej świadome prezentystyczne podejście do wielu omawianych w książce kwestii, stwierdzając, że np. krytyczna ocena stronnictwa „Białych” z okresu Powstania Styczniowego mogła być odebrana jako zakamufLOWANA krytyka działań niepodległościowych Armii Krajowej, w pochwalę lewicowej skrajności kryła się sugestia o PZPR jako prawomocnym zwieńczeniu nurtu plebejskiego, a z kolei potępienie Hotelu Lambert i linii wiążącej nadzieje emancypacyjne z Zachodem było użyteczne dla dyskredytowania tak legendy Legionów Piłsudskiego, jak i dorobku polskiej emigracji powojennej. W ogólnej afirmacji więzi z rewolucjonistami rosyjskimi dostrzegał natomiast próby apoteozy współczesnego „sojuszu” polsko-sowieckiego²⁶.

Lewandowski zwrócił również uwagę na – charakterystyczne także dla innych historyków okresu XIX w. – zredukowanie historii ziem zaboru rosyjskiego tylko do Królestwa Polskiego, z wyraźnym pominięciem terytorium Kresów Wschodnich, które musiało być podyktowane względami pozanaukowymi. Z drugiej natomiast strony Kieniewicz zaliczył do ziem zaboru pruskiego Pomorze Zachodnie czy Wrocław,

25. J. Lewandowski, „«Historia Polski» St. Kieniewicza”, *ZH*, 1971, z. 20, s. 218-227.

26. *Ibidem*, s. 221.

co stanowiło już jawną próbę preparowania polskiej historii przedrozbiorowej. Recenzent określił metodę naukową zastosowaną przez Kieniewicza jako „zespolenie resztek instytucjonalnego marksizmu z konserwatyzmem naukowym”²⁷. Co prawda opis zjawisk w sferze walki klas nie dominował w jego pracy w sposób zdecydowany nad historią narodowej walki wyzwoleniczej (co miało miejsce we wcześniejszych publikacjach dotyczących XIX w.), jednakże zachował on dotychczasową ocenę grup politycznych i ich dążeń, wyraźnie aprobuując głównie dorobek najbardziej radykalnych środowisk. Dużym brakiem omawianej książki była również rezygnacja autora ze strukturalnego rozpatrywania zjawisk społecznych (która oznaczała pominięcie jakichkolwiek elementów historii gospodarczej oraz ważnej problematyki kształtowania się narodu polskiego i narodów „kresowych”) i praktyczna nieobecność historii powszechnej²⁸.

W tym samym okresie ukazała się praca zbiorowa w języku angielskim pod redakcją Stefana Kieniewicza „History of Poland”, będąca pierwszą powojenną syntezą dziejów Polski dostępną dla czytelnika zachodniego²⁹. Piotr Wandycz, omawiający tę pozycję, stwierdził, że

widać w niej upolitycznienie historii w miarę jak zbliżamy się do okresu najnowszego, a równocześnie korzysta ona z pewnej taryfy ulgowej, która nie byłaby zastosowana w podręczniku wydanym po polsku³⁰.

Ocenił pozytywnie ton spokojnej analizy prezentowanego materiału historycznego, dzięki któremu autorzy pracy uniknęli emocjonalnego przedstawienia skomplikowanej historii Polski oraz zbyt silnych akcentów nacjonalistycznych, drażniących cudzoziemców. Podkreślił również przy okazji potrzebę stworzenia podobnej syntezy historii Polski przez środowisko historyków emigracyjnych.

Inna ważna publikacja dotycząca XIX w., opracowana

27. *Ibidem*, s. 224.

28. *Ibidem*, s. 226.

29. P. Wandycz, „Nowa historia Polski po angielsku”, *ZH*, 1970, z. 17, s. 198-214.

30. *Ibidem*, s. 199.

pod redakcją Stefana Kieniewicza („Polska XIX w. Państwo, społeczeństwo, kultura”) została omówiona na łamach *Zeszytów Historycznych* przez Emanuela Halicza³¹. Zbiór 10 rozpraw pióra znanych historyków o tematyce gospodarczej, politycznej i kulturalnej został oceniony dosyć życzliwie, chociaż ponownie podkreślono absolutnie nieuprawnione ograniczanie rozumienia zakresu terytorialnego XIX-wiecznej Polski do terytorium PRL.

Zdecydowanie krytycznie odniesiono się natomiast do pracy Józefa Buszki „Historia Polski 1864-1948” z 1978 r., szczególnie w części dotyczącej stosunków polsko-sowieckich oraz roli Piłsudskiego w życiu politycznym Polski³². Zarzucano mu bowiem wręcz agenturalną działalność na rzecz państw zaborczych oraz niewiarę w możliwość ich klęski na skutek wybuchu I wojny światowej, czyniąc z niego „niepodległościowca późnej godziny”³³. Liczne zakłamania znalazły się w opisie wojny 1920 roku, w którym Buszko usiłuje m.in. udowodnić, iż marsz wojsk Tuchaczewskiego na Warszawę spotkał się z silnym poparciem polskich robotników i chłopów, podczas gdy w rzeczywistości właśnie ochotnicy z tych grup społecznych stanowili trzon armii polskiej.

Trudną kwestią okazała się sprawa likwidacji Komunistycznej Partii Polski, w związku z którą autor nie wspomniał w ogóle o wymordowaniu praktycznie całego jej kierownictwa na polecenie Stalina. Podobne znaczące przemilczenia dotyczą też m.in. tajnej klauzuli paktu Ribbentrop–Mołotow, Katynia, wyjścia wojsk gen. Andersa z ZSSR oraz Powstania Warszawskiego. Bardzo krytycznie oceniono fragmenty pracy dotyczące powstania Polski Ludowej. Recenzent stwierdza, że podobne „luki” i przemilczenia w krajowych wydawnictwach historycznych mogą wzbudzać wśród czytelników jedynie

poczucie zawodu i niedosytu. Podrywają zaufanie do oficjalnych wydawnictw. To po prostu marnowanie brakującego w kraju papieru³⁴.

31. E. Halicz, „Polska XIX wieku”, *ZH*, 1988, z. 84, s. 193-201.

32. J. Ciechanowski, „Zmarnowana okazja”, *ZH*, 1981, z. 56, s. 187-198.

33. *Ibidem*, s.190.

34. *Ibidem*, s. 197.

Pod koniec lat 80-tych pojawiły się w kwartalniku Jerzego Giedroycia dwie recenzje obrazujące kompromitujące praktyki stosowane przez historyków w wydawnictwach oficjalnych, opublikowanych w schyłkowym okresie PRL-u³⁵. Antoni Czubiński w książce „Najnowsze dzieje Polski 1914-1983”, wydanej w 1987 r., powielił wzorce dotyczące rozmaitych przemilczeń i zniekształcania faktów, m.in. w newralgicznej sferze historii stosunków polsko-sowieckich, zajęcia we wrześniu 1939 roku wschodnich terenów II RP, deportacji ludności polskiej. Autor omówienia stwierdza, iż

założeniem całej książki jest przedstawienie rządu w Londynie w jak najgorszym świetle, tak, żeby ułatwić wyolbrzymienie i sfałszowanie działalności komunistów³⁶.

Za szczególnie oburzające uznał przy tym praktyczne pominięcie kwestii działalności struktur Państwa Podziemnego i walk Armii Krajowej z jednoczesnym kłamliwym wyolbrzymianiem zasług Armii Ludowej. Czubiński chciał w ten sposób – wbrew wszelkim ustaleniom historyków emigracyjnych i opozycyjnych oraz licznym dostępnym już w owym czasie materiałom archiwalnym – podtrzymać sfałszowaną legendę dotyczącą rodowodu reżimu komunistycznego. Podobnie wypaczony jest fragment pracy dotyczący historii Polski Ludowej, szczególnie w zakresie opisu opozycji politycznej lat 1945-1948, okresu terroru stalinowskiego, poznańskiego Czerwca 1956 roku, emigracji powojennej, kryzysu 1968 roku oraz działalności opozycji demokratycznej i „Solidarności”. Próby stosowania starych i kompletnie już nieefektywnych metod mistyfikowania dziejów najnowszych w II połowie lat 80-tych należało zatem określić jako znaczącą porażkę autora pracy jako historyka³⁷.

W recenzji monografii „Historia Polski”, autorstwa Antoniego Czubińskiego i Jerzego Topolskiego, opublikowanej już w 1988 i 1989 roku, Rafał Bubnicki stara się z kolei opi-

35. T. Wyrwa, „Najnowsze dzieje Polski w komunistycznym wydaniu”, *ZH*, 1988, z. 86, s. 216-223; R. Bubnicki, „Duch Orwella”, *ZH*, 1990, z. 91, s. 211-215.

36. T. Wyrwa, *op.cit.*, s. 218.

37. *Ibidem*, s. 220-223.

sać próby „uzupełniania” przez historyków wydanych poprzednio prac i dostosowywania ich do zmieniającej się sytuacji politycznej w kraju. Poprawki te dotyczyły kwestii znanych od dawna historykom i czytelnikom literatury emigracyjnej i drugoobiegowej. Scharakteryzowano przy tym metodę działania Antoniego Czubińskiego, którą cechowały

stałe zmiany punktu widzenia (oscylującego między typowymi interpretacjami polskich historyków komunistycznych a interpretacjami godnymi podręczników sowieckich), dezynwoltura w doborze faktów i „bezosobowa” historia³⁸.

Autorzy *Zeszytów Historycznych* omawiali na łamach pisma także pomniejsze prace, zajmujące się bardzo różnymi aspektami historii Polski i historii powszechnej. Zrecenzowano m.in. kilka książek dotyczących odbudowy i życia polityczno-społecznego Polski międzywojennej. Zwrócono uwagę na prace poświęcone I wojnie światowej i początkom II Rzeczypospolitej – „Odbudowę państwa polskiego 1914-1918” Janusza Pajewskiego oraz dwa tomy „Historii Polski” (omawiające okres 1900-1914 i 1918-1921) wydane przez Instytut Historii PAN³⁹.

Zostały one ocenione dosyć pozytywnie, zważywszy uwarunkowania i ograniczenia dotyczące badań tego okresu, jednakże recenzenci nie omieszkali wytknąć autorom wiele braków, przemilczeń czy świadomych przeinaczeń, które siłą rzeczy obniżały rangę publikacji. Wydawnictwom PAN-owskim zarzucono lakoniczne odniesienia do sytuacji międzynarodowej, marginesowe omówienie spraw społecznych, zbyt obszerne opracowanie historii ruchu robotniczego i partii lewicowych (zwłaszcza SDKPiL) kosztem pobieżnego potraktowania problematyki innych formacji społecznych oraz pominięcie praktycznie w całości kwestii mniejszości narodowych (przede wszystkim żydowskiej). Józef Lewandowski wskazał też na niepokojącą tendencję autorów do rezygnowania z dokonywania

38. R. Bubnicki, *op.cit.*, s. 214.

39. P. Wandycz, „Nowe książki”, *ZH*, 1980, z. 51, s. 191-193; S. Bóbr-Tylingo, „Okaleczona «Historia Polski»”, *ZH*, 1967, z. 11, s. 184-199; P. Korzec, „Dwa nowe tomy «Historii Polski»”, *ZH*, 1974, z. 28, s. 217-227; J. Lewandowski, „Historia Polski”, *ZH*, 1974, z. 29, s. 219-225.

prób syntezy na rzecz zbyt szczegółowego opisu i tradycyjnolistyczny sposób traktowania odzyskania przez Polskę niepodległości jako procesu niezwiązanego ze skomplikowanymi przeobrażeniami międzynarodowymi⁴⁰. Przejaskrawiono znaczenie rewolucji październikowej, nie wspomniano natomiast zbyt wiele o stosunku młodego państwa polskiego do innych nowych państw Europy Środkowo--Wschodniej.

Sporym wydarzeniem na krajowym rynku wydawniczym okazało się opublikowanie w 1978 roku dwóch książek Andrzeja Garlickiego poświęconych osobie Józefa Piłsudskiego – „U źródeł obozu belwederskiego” oraz „Przewrót majowy”, które zostały omówione przez Wacława Jędrzejewicza i Piotra Wandycza⁴¹. Działalność i poglądy Marszałka, stanowiące istotne elementy polskiej tradycji niepodległościowej, były niewątpliwie atrakcyjnym tematem dla młodszego pokolenia Polaków, interesujących się historią dwudziestolecia międzywojennego pomimo uciążliwych ingerencji cenzury. Prace Garlickiego trafiały zatem na podatny grunt i dlatego zostały uznane za przydatne dla kształtowania świadomości historycznej, m.in. najmłodszych pokoleń, pomimo rozmaitych zarzutów podniesionych przez recenzentów. Skrytykowali oni pominięcie w rozważaniach o Piłsudskim tak istotnego przecież w jego życiu okresu Legionów i dużego wpływu na walkę o granice odrodzonego państwa polskiego, zabrakło też próby opisanie fenomenu jego silnej osobowości, który stał się przyczyną zajęcia aż tak wysokiej pozycji w polskim życiu politycznym⁴². Wandycz stwierdził jednak wyraźnie, że książka „Przewrót majowy” przyniosła „najpełniejszy jak dotąd opis i analizę tła i przebiegu zamachu 1926 roku”. Wacław Jędrzejewicz uznał z kolei, iż

obie książki Garlickiego dają czytelnikowi mnóstwo faktów z życia Piłsudskiego, a że czytelnik w Polsce umie czytać między wierszami, należy wierzyć, że odszuka on nienapisaną prawdziwą sylwetkę wielkiego człowieka w Polsce⁴³.

40. J. Lewandowski, „Historia...”, s. 222-223.

41. „Książki Andrzeja Garlickiego o Józefie Piłsudskim”, *ZH*, 1979, z. 48, s. 217-223.

42. *Ibidem*, s. 219, 221-222.

43. *Ibidem*, s. 220.

Z życzliwym zainteresowaniem spotkała się również monografia Janusza Żarnowskiego „Społeczeństwo II RP”, która stanowiła ciekawe *novum* w historiografii okresu międzywojennego⁴⁴. Ze względu na obszerną bazę źródłową oraz syntetyczny charakter służyć ona mogła jako podręczne *vademecum* o tym okresie historii Polski. Praca, opisująca strukturę społeczno-zawodową narodu polskiego i jej ewolucję, miała charakter w dużym stopniu socjologiczny, co wiązało się z niewielkim nawiązywaniem autora do drażliwych kwestii politycznych czy mniejszościowych. Paweł Korzec poświęcił część swojej recenzji na opisanie polemik i ataków kierowanych wobec książki Janusza Żarnowskiego na łamach prasy krajowej, wskazujących na istnienie nacjonalistycznych tendencji w historiografii Polski Ludowej. Zarzucano mu bowiem

przedstawienie narodu polskiego w ciemnych barwach przy równoczesnym bardzo pochlebnym potraktowaniu społeczności żydowskiej⁴⁵.

Okres II wojny światowej stanowił obiekt dużego zainteresowania Jerzego Giedroycia, nic dziwnego zatem, że poświęcał mu sporo miejsca na łamach *Zeszytów*, gdzie omówiono również w sumie kilkanaście pozycji krajowych na ten temat. Recenzji doczekała się m.in. publikacja Eugeniusza Kozłowskiego pt. „Wojsko Polskie. 1936-1939”, szukająca przyczyn klęski kampanii wrześniowej wyłącznie w nieudolności polskich sił zbrojnych⁴⁶. Leon Mitkiewicz polemizował w niej ostro z powyższą tezą, wskazując na wyjątkowo niekorzystne położenie geopolityczne Polski oraz słabość jej polityki międzynarodowej, jako czynniki przesądzające o tragicznym finale wojny 1939 roku. Zaznaczał też, iż przebudowa polskiej armii – zapoczątkowana w 1935 roku – miała przynieść konkretne rezultaty dopiero na początku lat 40-tych, ze względu na zbyt skromne środki finansowe⁴⁷.

44. P. Korzec, „Spór o społeczeństwo II RP”, *ZH*, 1976, z. 37, s. 229-236.

45. *Ibidem*, s. 234.

46. L. Mitkiewicz, „Przedwrześniowe Wojsko Polskie w krzywym zwierciadle”, *ZH*, 1965, z. 8, s. 227-230.

47. *Ibidem*, s. 229.

Tadeusz Nowacki omówił dwie inne prace poświęcone wojnie 1939 roku – publikację Wincentego Iwanowskiego „Kampania Wrześniowa 1939” (stanowiącą tom I serii „Wysiężki zbrojny narodu polskiego w czasie II wojny światowej”) oraz kontrowersyjną „Wojnę Polską” Leszka Moczulskiego⁴⁸. Pozytywnie odniósł się do pierwszej z nich, komplementując jej autora za znajomość omawianych zagadnień, rzeczowy styl oraz formułowanie tez pozbawionych cech ataków propagandowych. Do najciekawszych partii książki zaliczył rozważania o potencjale rozwojowym wojska polskiego oraz opis przebiegu działań bojowych. Nowacki ocenił ją ogólnie „jako pożyteczną dla czytelnika tak w kraju jak i na emigracji”⁴⁹. Takie stwierdzenia na łamach *Zeszytów Historycznych*, czy w ogóle emigracyjnych periodyków poświęconych historii najnowszej, padały niezmiernie rzadko.

Zdecydowanie krytycznie zrecenzował natomiast książkę Moczulskiego, uznając, iż

zbyt dużo historycznych ustaleń zostało w niej odwróconych, zbyt dużo faktów zmienionych. Zwykle bez powoływania się na źródła⁵⁰.

Była ona zresztą atakowana zarówno przez krytyków krajowych i emigracyjnych, a do tego często z tych samych powodów. Nowacki polemizuje z afirmatywną oceną polityki zagranicznej Becka, uznając, że nie była ona dostosowana do skromnych możliwości państwa polskiego. Zarzucił również Moczulskiemu przecenianie potencjału armii wrześniowej, szczególnie w świetle istniejących ustaleń historyków dotyczących szeregu błędów popełnionych zarówno w tworzeniu planu obronnego, jak i w trakcie przeprowadzanych działań bojowych.

Kolejne recenzowane prace dotyczyły okresu okupacji hitlerowskiej. Zwrócono przede wszystkim uwagę na książkę „1859 dni Warszawy” Władysława Bartoszewskiego, historyka

48. T. Nowacki, „Jeszcze o kampanii wrześniowej”, *ZH*, 1968, z. 13, s. 207-214; „«Polska wojna» – jak ją widzi L. Moczulski”, *ZH*, 1973, z. 26, s. 217-226.

49. T. Nowacki, „Jeszcze o...”, s. 214.

50. T. Nowacki, „«Polska wojna»...”, s. 218.

związanego z kręgiem intelektualnej opozycji politycznej lat 70-tych⁵¹. Stworzył on obszerną i szczegółową kronikę działalności konspiracyjnej, prowadzonej w stolicy Polski od 1939 roku do okresu Powstania Warszawskiego. Poprzez odpowiednią selekcję wielu materiałów źródłowych udowodnił, że

dobrze wie co jest ważne, konieczne i potrzebne, by utworzony z faktów i przyczynków obraz stał się plastyczny, wierny i drgający emocjami tamtych dni, by zastanawiał, wstrząsał i wzruszał tak samo, jak wypadki sprzed wielu lat, które się na ten obraz złożyły⁵².

Bartoszewski, sam zaangażowany w organizowanie pomocy warszawskim Żydom, nie zapomniał w swojej książce o ich samotnej i tragicznej walce w getcie w 1943 roku. Sporo miejsca poświęcił również Armii Krajowej, której wielkie zasługi w organizowaniu społecznego ruchu oporu były systematycznie pomniejszane przez gorliwych historyków reżimowych. Kronika konspiracji warszawskiej została przy tym uzupełniona opisem oficjalnego życia w stolicy, którego ramy wyznaczała działalność niemieckiego okupanta.

Tematyką okupowanej stolicy zajmowała się również praca zbiorowa pod redakcją Czesława Madajczyka, opracowana w Instytucie Historii PAN „Ludność cywilna w Powstaniu Warszawskim”. Oceny wykorzystanych w pracy dokumentów, relacji i opracowań dokonał Władysław Bartoszewski, który zamieścił w niej także kronikę ważniejszych wydarzeń powstania. Recenzent książki ocenił ją bardzo wysoko, podkreślając zwłaszcza znaczne ograniczenie jałowych rozważań politycznych na rzecz wysiłku szczegółowego przedstawienia losów mieszkańców miasta, nie uczestniczących bezpośrednio w walkach powstańczych⁵³. Olbrzymi materiał dokumentacyjny pracy podzielono na relacje i pamiętniki pisane częściowo w czasie powstania, oficjalne dokumenty polskie, niemieckie i sowieckie oraz powstańczą prasę i inne publikacje. W omówieniu książki podkreślono fakt, iż jej

51. J. Garliński, „1859 dni Warszawy”, *ZH*, 1975, z. 32, s. 219-223.

52. *Ibidem*, s. 220-221.

53. J. Garliński, „Ludność walczącej Warszawy”, *ZH*, 1974, z. 30, s. 229.

redaktorom udało się zachować konieczne proporcje i ustrzec się od jednostronnej tendencji,

co miało być zasługą przede wszystkim samego Bartoszewskiego⁵⁴. Czesław Madajczyk był z kolei autorem oficjalnego wstępu o charakterze *stricte* politycznym, w którym przedstawiał m.in. tezę o obiektywnej niemożliwości udzielenia pomocy walczącym powstańcom przez nacierającą od wschodu Armię Czerwoną. Pomimo tego i kilku innych koniecznych serwitutów omawianą pracę określono wręcz jako

pomnik ludności miasta, jakże wspaniałej, która wspomagała swych żołnierzy jak umiała, dzieliła z nimi trud i żnój dwumiesięcznej walki, budowała dla nich barykady, dawała schronienie i oparcie rannym i chorym i ginęła pod niemieckimi bombami w przeświadczeniu, że tego wymaga od nich Polska⁵⁵.

Inny autor *Zeszytów Historycznych* – Wacław Soroka zrecenzował dwa tomy wydawnictwa ciągłego „Źródła i materiały do dziejów ruchu oporu na Lubelszczyźnie 1939-1944”, dotyczące lokalnej działalności Batalionów Chłopskich i Armii Krajowej. Odniośł się pozytywnie do pierwszego z nich, gdyż pomimo zauważonych wpływów cenzury politycznej, świadomego przekręcenia wielu faktów itd. stanowił on „ogromny krok w kierunku sprawiedliwszego traktowania żołnierzy Batalionów Chłopskich”⁵⁶. Tom poświęcony Armii Krajowej został przez niego przyjęty wręcz entuzjastycznie, albowiem była to pierwsza krajowa publikacja powojenna (wydana dopiero w 1971 roku!), zajmująca się losami tej największej podziemnej organizacji militarnej. Została ona co prawda ograniczona tylko do jednego okręgu, ale stanowić miała i tak spory przełom, biorąc pod uwagę dotychczasowy stan oficjalnych badań historyków krajowych w tej materii, bardzo niechętnie widzianych przez partyjne ośrodki naukowe⁵⁷. Praca obarczona była

54. *Ibidem*, s. 230.

55. *Ibidem*, s. 231.

56. W. Soroka, „Bataliony Chłopskie na Lubelszczyźnie”, *ZH*, 1965, z. 7, s. 206.

57. *Tenże*, „Książka o ZWZ i Armii Krajowej w Okręgu Lubelskim”, *ZH*, 1975, z. 31, s. 225.

jednak wadami, wynikającymi z przyjęcia typowego schematu sowieckiej historiografii, zgodnie z którym czynniki postępowe widziano jedynie po stronie obozu komunistycznego, a reakcję wyłącznie wśród jego przeciwników. Opis działalności lubelskiej AK kończy się w zasadzie na lipcu 1944 roku, autorzy pominęli zatem z oczywistych względów politycznych terror zastosowany przez Armię Czerwoną wobec ujawniających się lub pojmanych akowców, ich deportację do ZSSR oraz bezpośredni udział władz sowieckich w akcjach policyjnych i administracyjnych związanych z wprowadzaniem nowego ustroju. Przemilczano również drażliwy temat walk polsko-ukraińskich toczonych w tym rejonie. Dlatego też recenzent stwierdził ostatecznie, iż

mimo wielu zalet tej książki i pożytku jaki może przynieść, nie zmienia to jednak faktu, że nie zdobyto się jeszcze w stosunku do AK na szczerze uznanie prawdy⁵⁸.

Jako dosyć ciekawą uznano z kolei książkę Mieczysława Juchniewicza „Na wschód od Bugu” z 1985 roku, zajmującą się udziałem Polaków w walce antyhitlerowskiej na ziemiach ZSSR w latach 1941-1945⁵⁹. Jej autora chwalono za próby obiektywnego wyważenia proporcji między udziałem sił komunistycznych i wkładem ich ideologicznych przeciwników we „wspólnej przecież walce z Niemcami” oraz przedstawienie różnych kwestii dotyczących wydarzeń wojennych na Kresach Wschodnich. W bibliografii pracy wskazano, oprócz materiałów źródłowych i opracowań krajowych, również trzy pozycje emigracyjne (w tym mocno antykomunistyczną powieść Józefa Mackiewicza „Nie trzeba głośno mówić”), co stanowiło niewątpliwie spory ewenement. Uznano w recenzji, iż książka ta – pomimo wielu typowych wad i ograniczeń – podaje znacznie więcej obiektywnych informacji o partyzancie niekomunistycznej za Bugiem, niż wszystkie dotychczasowe opracowania na ten temat⁶⁰. Na uwagę zasługiwał zwłaszcza fakt, iż autor opracowania miał odwagę pozytywnie

58. *Ibidem*, s. 231.

59. J. R. Krzyżanowski, „Na wschód od Bugu”, *ZH*, 1986, z. 77, s. 148.

60. *Ibidem*, s. 151.

ocenić zasługi oddziałów podległych rządowi londyńskiemu (szczególnie Armii Krajowej okręgu lwowskiego) w walce z okupantem niemieckim.

Omówienia na łamach *Zeszytów Historycznych* doczekały się również krajowe publikacje dotyczące emigracji wojennej i jej związków z Państwem Podziemnym. Tematyka ta była jak wiadomo poddana już od 1945 roku specjalnemu nadzorowi ideologicznemu. Dostrzeżono jednak dwie prace poświęcone politycznej i wojskowej działalności gen. Władysława Sikorskiego, które pozwalały na nieco lepsze poznanie polityka, kierującego w okresie 1939-1943 polskim wysiłkiem wojennym i dyplomatycznym⁶¹. Zamieszczono również recenzje książek poświęconych formacji „cichociemnych”, autorstwa Jędrzeja Tucholskiego oraz Przemysława Bystrzyckiego. Pierwszy z nich poświęcił na napisanie swojej pionierskiej monografii o 316 żołnierzach zrzuconych z Zachodu na teren okupowanej Polski aż dziesięć lat⁶². Korzystał z relacji uczestników omawianych wydarzeń oraz dokumentów dostępnych w archiwach krajowych i emigracyjnych. Książka Tucholskiego zawierała omówienie procesu kształtowania się koncepcji niesienia pomocy drogą lotniczą walczącemu podziemi polskiemu oraz opisywała wieloaspektowy udział „cichociemnych” w walkach i działalności konspiracyjnej w kraju. Praca ta została oceniona wysoko i uznana za niezwykle przydatną na krajowym rynku czytelniczym. Przemysław Bystrzycki również długo czekał na opublikowanie swojej książki o „cichociemnych”, starał się w niej – w miarę możliwości – przedstawić rzetelnie wojenne i powojenne (często tragiczne ze względu na prześladowania polityczne) losy członków tej specyficznej grupy dywersyjnej⁶³.

Wśród zrecenzowanych książek dotyczących czasów II wojny światowej należałoby jeszcze wymienić wspomnieniową publikację wieloletniego dygnitarza partyjnego Włodzimierza

61. J. Ciechanowski, „Generał ostatniej nadziei”, *ZH*, 1980, z. 51, s. 173-191; recenzja dotyczyła pracy E. Duraczyńskiego „Kontrowersje i konflikty 1939-1941” oraz biografii R. Wapińskiego „Władysław Sikorski”.

62. K. Bieniecki, „Cichociemni”, *ZH*, 1986, z. 76, s. 201.

63. J. R. Krzyżanowski, „Na marginesie «Znaku cichociemnych»”, *ZH*, 1983, z. 66, s. 215-217.

Sokorskiego „Polacy pod Lenino”, omówioną w *Zeszytach Historycznych* przez innego byłego przedstawiciela elity komunistycznej – Romana Zambrowskiego⁶⁴. Redakcja zamieściła ten specyficzny tekst w celu przybliżenia czytelnikowi emigracyjnemu charakteru polemik toczonych w krajowych środowiskach działaczy komunistycznych, dotyczących okresu ich walki o Polskę Ludową. Zambrowski zarzucił autorowi wspomnień fałszowanie prawdziwych intencji towarzyszących działaczom Związku Patriotów Polskich, tworzących w 1943 roku I Dywizję Kościuszkowską, oraz podporządkowanie całej pracy z góry założonym celom politycznym, podyktowanym „aktualnym «zapotrzebowaniem społecznym»”⁶⁵. Wytknął też rozmaite kłamstwa, dotyczące w szczególności osób już nie żyjących, a przez to niemożliwe do zweryfikowania.

Interesujący jest fakt, iż Jerzy Giedroyc nie zamieszczał na łamach swojego kwartalnika praktycznie żadnych recenzji książek zajmujących się poszczególnymi problemami historii najnowszej Polski Ludowej. Być może wynikało to z przekonania o bardzo niskiej wartości naukowej i poznawczej tego typu wydawnictw, które mogły w związku z tym stanowić jedynie wymowne świadectwa stopnia skompromitowania i służalczości dużej części środowiska historyków krajowych. Zamieszczono właściwie tylko jedno omówienie pracy zajmującej się tym okresem, była to jubileuszowa publikacja pt. „20 lat Ludowego Wojska Polskiego”, zawierająca teksty przemówień, referatów i dyskusji z sesji naukowej, odbytej w 1963 roku w Warszawie⁶⁶. Mocno skrytykowano w nim badanie tradycji walki niepodległościowej narodu polskiego bez praktycznie jakiegokolwiek uwzględnienia historii Armii Krajowej, czego

nie da się usprawiedliwić nawet z komunistycznego punktu widzenia. Jest bowiem faktem, że ta ćwierćmilionowa organizacja istniała, biła się i miała poparcie olbrzymiej części narodu. Jakikolwiek jest do niej stosunek dzisiejszych „czynników”, bez

64. R. Zambrowski, „Wspomnienia, czy fikcja literacka”, *ZH*, 1972, z. 22, s. 153-160.

65. *Ibidem*, s.153.

66. T. Nowacki, „20 lat Ludowego Wojska Polskiego”, *ZH*, 1968, z. 13, s. 203-206.

uwzględnienia AK i organizacji afiliowanych historia walk wyzwoleniczych jest niekompletna. Tymczasem o Armii Krajowej mówi się jedynie i to w sposób zamaskowany w sekcji omawiającej zwalczanie powojenne „reakcyjnego podziemia”⁶⁷.

Opublikowane materiały wskazywały na wyraźne podporządkowanie rocznicowej sesji ideologicznym wizjom, dotyczącym historycznego „wyzwolenia” Europy Środkowo-Wschodniej przez Armię Czerwoną.

Zeszyty Historyczne interesowały się również krajowymi publikacjami dotyczącymi historii narodów sąsiadujących z Polską i skomplikowanymi stosunkami międzynarodowymi panującymi w tym regionie Europy. Ciekawą recenzję dotyczącą pracy Edmunda Dmitrowa „Niemcy i okupacja hitlerowska w oczach Polaków. Poglądy i opinie z lat 1945-1948” zamieścił na łamach pisma Jacek Kubiak⁶⁸. Publikacja ta została przez niego uznana za pozytywny przejaw rozwijającej się w II połowie lat 80-tych tendencji do usuwania „białych plam” także w badaniach problematyki niemieckiej, szczególnie w kontekście II wojny światowej i jej konsekwencji. Stwierdził przy tym, iż

władze dostrzegają coraz mniejszą skuteczność antyniemieckich akcentów w propagandzie, a okres łatwej instrumentalizacji sprawy niemieckiej w wewnątrzpolitycznej rozgrywce i w powściąganym emancypacyjnych dążeń społeczeństwa zdaje się dobiegać końca⁶⁹.

Omawiana książka stanowiła w zasadzie swoisty rejestr tematów dotychczas przemilczanych lub przekłamywanych w oficjalnej historiografii polskiej, zajmowała się bowiem m.in. kwestią zemsty dokonywanej na niemieckich funkcjonariuszach obozów koncentracyjnych i reakcją społeczną na publiczne egzekucje zbrodniarzy wojennych. Dmitrow poruszył również najbardziej drażliwy temat powojennych stosunków polsko-niemieckich, dotyczący przesiedlenia ludności nie-

67. *Ibidem*, s. 206.

68. J. Kubiak, „O porachunkach polsko-niemieckich”, *ZH*, 1988, z. 84, s. 184-188.

69. *Ibidem*, s. 184.

mieckiej w 1945 roku i losu autochtonów, którzy pozostali w kraju. Odważnie ukazał drastyczny charakter dokonywanego wysiedlenia, upokarzające traktowanie cywilnej ludności niemieckiej połączone często z zaborem jej mienia itd. Bezprawie pierwszych lat powojennych utrwalić miało się w formie ciągłej dyskryminacji ludności pochodzenia autochtonicznego, która zaliczała się w peerelowskiej rzeczywistości do obywateli drugiej kategorii pod względem zarobków, szans wykształcenia i awansu. W ocenie recenzenta pożyteczna praca Dymitrowa stanowić mogła dobry punkt wyjściowy do dalszych badań zagadnień historii stosunków polsko-niemieckich.

Kilka innych publikacji omówionych w kwartalniku Jerzego Giedroycia dotyczyło wschodnich sąsiadów Polski. Edmund Jakubowski zrecenzował pracę Bronisława Makowskiego „Litwini w Polsce 1920-1939” z 1986 roku, która zajmowała się losami mniejszości litewskiej w II Rzeczypospolitej oraz Polonią Litewską⁷⁰. Zarzucił on autorowi przedstawienie przedwojennej polityki rządowej wobec Litwinów w zbyt przejawiskawiony sposób, co miało uzasadniać tezę o dużym stopniu ich wrogości do państwa polskiego.

Pozytywnie oceniono natomiast pracę Teofila Piotrkiewicza „Koncepcja ukraińska w Polsce w koncepcjach piłsudczyzny, 1926-1930”, zawierającą omówienie myśli politycznej piłsudczyków dotyczącej problemów polsko-ukraińskich – Henryka Józewskiego, Stanisława Srokowskiego i Bogusława Miedzińskiego⁷¹. Byli oni generalnie rzecz biorąc zwolennikami powołania do życia samodzielnej Ukrainy za Zbruczem (w ramach idei tzw. prometeizmu), a jednocześnie obrońcami interesów państwa w sprawach ukraińskich w obrębie Polski. Piotrkiewicz zanalizował w swojej książce również publicystykę poświęconą kwestiom ukraińskim, m.in. autorstwa Leona Wasilewskiego i Tadeusza Hołówki, przedstawiając dość obszernie ich projekty dotyczące otwartej polityki narodowościowej, zwalczania szowinizmu, wprowadzenia autonomii

70. E. Jakubowski, „O Żmudzinach piszących i opisywanych, i trochę o sobie”, *ZH*, 1989, z. 87, s. 215-218.

71. W. Bączkowski, „Najnowsza praca o stosunkach polsko-ukraińskich”, *ZH*, 1982, z. 59, s. 221-229.

kulturalnej i samorządów. Stwierdził przy tym, iż

nie byli oni altruistami w stosunku do Ukraińców, ani ukraińofilami w klasycznym tego słowa znaczeniu. Przewidując fatalne skutki waśni polsko-ukraińskiej w czasie ewentualnych kryzysów i wstrząsów, głosili konieczność ustępstw i uwzględnienie słusznych oraz niezbędnych dla pokoju reform w polityce narodowościowej⁷².

Książka Piotrkiewicza stanowiła istotny wkład w badanie procesów kreowania polityki Polski przedwojennej wobec jej mniejszości narodowych.

W *Zeszytach Historycznych* omówiono także peerelowskie syntezy historii narodu ukraińskiego. Pierwszą z nich był dwutomowy „Zarys dziejów Ukrainy” Leszka Podhoreckiego z 1976 roku, który miał być czytany i komentowany nawet w środowiskach emigrantów ukraińskich⁷³. Praca została przyjęta z mieszanymi uczuciami, albowiem „odważne stwierdzenia sąsiadowały w niej z poglądami zapożyczonymi z sowieckiej indoktrynacji”. Do najlepszych fragmentów książki zaliczono rozważania dotyczące problemu kozaczyzny, skrytykowano natomiast pominięcie ukraińskich wpływów na kulturę polską oraz partie poświęcone historii najnowszej.

Historii Ukrainy dotyczyła też książka Władysława Serczyka z 1979 roku, zrecenzowana w *Zeszytach* przez wybitnego znawcę tematu Józefa Łobodowskiego⁷⁴. Akceptując w zasadzie bez większych zastrzeżeń fragmenty pracy dotyczące dziejów Ukrainy do końca XIX wieku, bardzo krytycznie odniósł się do rozdziałów poświęconych historii XX-wiecznej. Stanowiły one według niego

propagatkę, wyciętą niemal żywcem z przemówień i proklamacji Centralnego Komitetu Partii, czy też Biura Politycznego⁷⁵.

Zwrócił przy tym uwagę na typowe zakłamania i prze-

72. *Ibidem*, s. 229.

73. J. Lewandowski, „Historia Ukrainy”, *ZH*, 1978, z. 45, s. 225-228.

74. J. Łobodowski, „Fałszywa historia Ukrainy”, *ZH*, 1981, z. 56, s. 205-209.

75. *Ibidem*, s. 207.

milczenia publikacji wynikające z przymusowego przyjęcia punktu widzenia historiografii sowieckiej, dotyczące oporu chłopskiego przed kolektywizacją rolnictwa, strasznego głodu lat 30-tych, masowych deportacji, postaci Bandery i Petlury, procesów politycznych po 1945 roku. Łobodowski podkreślił ponadto, iż końcowe partie materiału praktycznie zniweczyły próby syntetycznego ujęcia historii narodu ukraińskiego, w związku z czym „trzeba było ograniczyć się do czasów przedrewolucyjnych”.

Odrębną grupę książek omówionych na łamach *Zeszytów* stanowiły publikacje historyczne wydane w oficjalnym obiegu przez historyków i publicystów politycznych związanych ze środowiskami szeroko rozumianej opozycji intelektualnej, znajdującej oparcie m.in. w kręgach zbliżonych do Kościoła i opiniotwórczych pism katolickich (takich jak np. *Tygodnik Powszechny*, *Znak* czy *Więź*). Jednym z nich był Andrzej Micewski, autor dobrze przyjętych przez krytykę i czytelników prac z zakresu historii dwudziestolecia międzywojennego („Z geografii politycznej II Rzeczypospolitej” oraz „W cieniu Marszałka Piłsudskiego”). Józef Lewandowski zrecenzował wydaną przez niego w 1971 roku biografię Romana Dmowskiego, która starała się – pomimo popularnonaukowego charakteru – wypełnić dotkliwą lukę w dotychczasowych badaniach dotyczących Narodowej Demokracji i jej dziedzictwa⁷⁶. Temat ten był nadal bardzo atrakcyjny, chociażby ze względu na rozmaite zapożyczenia „endeckie” w powojennych geopolitycznych i narodowych koncepcjach obozu rządzącego oraz działalności PAX-u. Micewski szczegółowo zrekonstruował w swojej pracy światopogląd Dmowskiego, aczkolwiek zrezygnował z przedstawienia rozmaitych czynników „zewnętrznych”, mających na niego – według Lewandowskiego – niewątpliwy wpływ (takich jak niemiecka koncepcja egoizmu narodowego czy poglądy rosyjskiej prawicy). Zbyt mało miejsca poświęcił Micewski omówieniu kwestii skomplikowanych powiązań endecji z caratem, zabrakło też w jego pracy ukazania wpływu Dmowskiego na pewne dość

76. J. Lewandowski, „«Roman Dmowski» – Andrzeja Micewskiego”, *ZH*, 1973, z. 24, s. 225-230.

trwałe struktury myślowe społeczeństwa polskiego⁷⁷.

Inną interesującą pracą poruszającą „zaniedbywaną” przez historyków reżimowych problematykę XIX-wiecznej konserwatywnej myśli niepodległościowej była książka Marcina Króla „Konserwatyści a niepodległość. Studia nad polską myślą konserwatywną XIX wieku”⁷⁸. Według Króla podstawowy dylemat zapomnianej już właściwie myśli konserwatywnej polegać miał na opozycji między wartościami uniwersalnymi a sprawą rewolucji społeczno-narodowej. Omawia on sylwetki m.in. Henryka Rzewuskiego, Krasińskiego, Norwida, Wielopolskiego i Adama Czartoryskiego i stara się (w zasadzie po raz pierwszy w powojennej publicystyce!) ocenić obiektywnie ich zasługi i błędy. Emanuel Halićz zwrócił przy tym uwagę na mimowolne nawiązywanie autora książki do polskiej XX-wiecznej rzeczywistości, szczególnie przy omawianiu myśli politycznej lewicy socjalistycznej, stosunku niektórych konserwatystów do Rosji oraz stosunku cara do Polski⁷⁹.

Ostatnią grupą recenzowanych publikacji historycznych wymagających omówienia są książki wydawane przez krajowych historyków opozycyjnych w nielegalnym drugim obiegu wydawniczym. Były one rezultatem narastającego od przełomu lat 70-tych i 80-tych zjawiska odrzucania oficjalnej historii instytucjonalnej jako skompromitowanej i niewiarygodnej oraz zastępowania jej „historią alternatywną” kreowaną przez historyków i publicystów krajowych związanych z opozycją demokratyczną, przy życzliwym poparciu środowisk emigracyjnych (w tym oczywiście Instytutu Literackiego i *Zeszytów Historycznych*)⁸⁰. Były wśród nich pozycje o dużej wartości naukowej, które w znaczący sposób przyczyniały się do dyskredytowania partyjno-państwowej wykładni najnowszej historii Polski. Jak bowiem zauważył na łamach samych *Zeszytów* znany historyk Jerzy Łojek, oficjalna

historiografia dotycząca Polski Ludowej wygląda tragicznie. Nie ma żadnego poważnego studium na temat nawet pierwszego

77. *Ibidem*, s. 230.

78. E. Halićz, „Konserwatyzm polski a niepodległość w XIX wieku”, *ZH*, 1985, z. 87, s. 204-207.

79. *Ibidem*, s. 207.

80. A. Grabski, *op.cit.*, s. 240-241.

10-lecia (1944-1956), nie mówiąc o sprawach późniejszych. Z maniackim uporem unika się pisania o najistotniejszych aspektach bytu Polski w okresie po 1948 roku: realnym wpływie stosunków sojuszniczych na rozwój gospodarczy, strukturę władzy państwowej, stosunki polityczno-społeczne i kontakty Polski z granicą⁸¹.

Jedną z istotniejszych prac tego typu była monografia zasłużonej badaczki najnowszej historii Polski Krystyny Kersten – „Narodziny systemu władzy. Polska 1943-1948”, oparta na bogatej literaturze przedmiotu, wspomnieniach oraz materiałach archiwalnych. Autorka chciała odpowiedzieć w niej przede wszystkim na zasadnicze pytanie dotyczące całkowicie zmistyfikowanej genezy Polski Ludowej – w jaki sposób mała grupa działaczy komunistycznych, nie mająca większego społecznego poparcia, była w stanie zdobyć i utrwalić władzę w całym kraju, a następnie przystąpić do budowy ustroju socjalistycznego⁸². Wskazuje ona dobitnie, iż możliwości takie dała im wyłącznie okupacja ziem polskich przez Armię Czerwoną oraz wszechstronna pomoc Stalina. Jego plan ustanowienia w Polsce rządu podległych mu komunistów zaczął być realizowany praktycznie już w momencie zerwania stosunków dyplomatycznych z rządem londyńskim oraz późniejszej organizacji I Armii Polskiej w ZSSR. Charakterystyczne dla komunistów było przy tym

działanie przy pomocy faktów dokonanych przy jednoczesnym kamuflowaniu rzeczywistych celów polityki Stalina⁸³.

Krystyna Kersten poświęciła w swojej pracy sporo miejsca omówieniu tragicznego finału Powstania Warszawskiego oraz wojny domowej 1944-1947 roku. Mniej miejsca poświęciła na zrelacjonowanie przeobrażeń społecznych, w wyniku których wielu Polaków uwierzyło w hasła głoszone przez „rewolucję” komunistyczną splecione z ideologią narodowo-demokratyczną i antyfaszystowską. Pomimo pewnych usterek praca Kersten została uznana za „najlepsze dzieło jakie się na ten

81. J. Łojek, „Historia nie jest obrazem czarno-białym”, *ZH*, 1987, z. 82, s. 53.

82. E. Halicz, „Narodziny systemu władzy”, *ZH*, 1986, z. 77, s. 143.

83. *Ibidem*, s. 145.

temat dotąd ukazało”, o wielkich walorach poznawczych i edukacyjnych.

Interesujące uzupełnienie powyższej publikacji stanowić musiał zbiór wywiadów przeprowadzonych przez Teresę Torańską z byłymi członkami elity komunistycznej z lat 40-tych i 50-tych (pod wymownym tytułem „Oni”), m.in. z Jakubem Bermanem⁸⁴. Przyniósł on smutny obraz odstawionych na boczny tor lub skazanych na całkowite zapomnienie ideowych działaczy komunistycznych, którzy nawet po upływie kilkudziesięciu lat i ujawnieniu ogromu zbrodni stalinowskich nie potrafili przyznać się do popełnionych błędów i uczestnictwa w budowaniu systemu władzy, opartego na przemocy i kłamstwie. Rozmówcy Torańskiej ujawniają mimowolnie swój niski potencjał intelektualny, rozumując

w oparciu o klisze, które dawno zostały skompromitowane, powtarzając banalne twierdzenia, które dziś są już banalnie obalone⁸⁵.

Zwracało również uwagę ich absolutne wyobcowanie z realnego życia społecznego, zarówno w okresie partyjnej aktywności, jak i w latach 80-tych. Tadeusz Chrzanowski (notabene autor krajowy, występujący pod pseudonimem) stwierdził z uznaniem, iż

Torańska dokonała rzeczy wielkiej – sprowokowała ich do przyznania się do samych siebie. A chociaż to moralne obnażenie zacuchniało i powiało grozą, książka ta winna stać się kanonem lektur obowiązkowych naszej młodzieży. Niech wiedzą, przeciwko komu buntowali się ich ojcowie i dziadkowie⁸⁶.

Niezwykłe ciekawą pozycją drugoobiegową (wydaną zresztą po raz pierwszy przez Instytut Literacki) była praca pióra Jerzego Holzera „«Solidarność» 1980-1981”, napisana z perspektywy bezpośredniego świadka solidarnościowej rewolucji⁸⁷. Stanowiła ona kronikarski zapis najważniejszych dzia-

84. T. Klempski [Tadeusz Chrzanowski], „«Ich» drogi donikąd”, *ZH*, 1986, z. 75, s. 184-200.

85. *Ibidem*, s. 188.

86. *Ibidem*, s. 200.

87. T. Dobrzyński, „«Solidarność» oczyma i piórem polskiego historyka”, *ZH*, 1984, z. 70, s. 203-212.

łań „Solidarności”, przedstawiony na tle próby szerszego naświetlenia związków przyczynowo-skutkowych niektórych ważniejszych wątków i wydarzeń. Książkę napisano bardzo przejrzystie dzięki przyjęciu konstrukcji pokazującej walkę dwu stron – komunistycznych struktur państwa i zbuntowanego, coraz bardziej świadomego swych praw narodu. Holzer konsekwentnie akcentuje w niej nacisk strony solidarnościowej na legalizm i wybór pokojowych środków działania, wynikający z poczucia osamotnienia w nierównej walce z komunistycznym molochem. Opisuje również proces stopniowego przekształcania się umiarkowanego w swych początkowych dążeniach związku zawodowego w symbolicznego reprezentanta całego społeczeństwa polskiego. Właśnie koncepcja budowy w pełni demokratycznego związku w jawnie antydemokratycznym otoczeniu komunistycznego państwa została uznana za jedną z głównych przyczyn jego klęski, przypieczętowanej wprowadzeniem stanu wojennego⁸⁸. Praca Jerzego Holzera stanowiła pierwszą tak poważną i zarazem udaną próbę opisanie fenomenu „Solidarności” i polskiej „rewolucji” roku 1980.

Różnorodny charakter recenzowanych na łamach *Zeszytów Historycznych* prac publikowanych w kraju ukazywał w pełni skomplikowaną sytuację historyków polskich, którzy świadomie podporządkowywali się rozmaitym nakazom ideologiczno-partyjnym, bądź też (zależnie od możliwości) starali się prowadzić swoje badania w miarę uczciwie i obiektywnie, a od połowy lat 70-tych rezygnowali często z drukowania swoich prac na oficjalnym rynku wydawniczym, publikując w wydawnictwach podziemnych czy emigracyjnych (w tym również w Instytucie Literackim Giedroycia).

Silne ograniczenia swobody badań naukowych, wynikające z odgórnego narzucenia dogmatycznego materializmu historycznego jako teoretycznej podstawy nauk historycznych, zelały niewątpliwie od drugiej połowy lat 50-tych. W obowiązującej praktycznie do 1989 roku historiografii marksistowskiej dopuszczano zatem możliwość różnych interpretacji procesu dziejowego, jednakże stopień akceptowanych

88. *Ibidem*, s. 211.

„odchylen” był uzależniany od typu danej książki i jej planowanego zasięgu czytelniczego, opisywanego okresu historycznego oraz osoby piszącego⁸⁹. Podręczniki wydawane w dużych nakładach oraz prace o charakterze popularnonaukowym musiały być siłą rzeczy o wiele bardziej konformistyczne niż np. monografie napisane dla grona specjalistów lub artykuły ukazujące się w naukowych periodykach. Dowolność dopuszczalnych odchylen była więc odwrotnie proporcjonalna do wielkości nakładu i zasięgu danego dzieła. Im badany okres historyczny był bliższy czasom współczesnym i bardziej rzutował na rzeczywistość Polski Ludowej, tym ściślej obowiązywały autorów kanony interpretacji marksistowskiej. Wreszcie na większą swobodę w głoszeniu nawet kontrowersyjnych niekiedy też mogli sobie pozwolić z pewnością historycy partyjni lub akceptowani przez miarodajne czynniki, a historycy zaledwie „tolerowani” (zwłaszcza z naukowym dorobkiem przedwojennym) musieli być dużo ostrożniejsi. Sytuację tę zmieniło w dużym stopniu powstanie niezależnego obiegu wydawniczego, w którym historycy opozycyjni publikowali pod swoim nazwiskiem czy pseudonimem wiele ważnych prac poświęconych głównie najbardziej zafałszowanym czy przemilczanym problemom najnowszej historii Polski⁹⁰.

Zrecenzowanie na łamach *Zeszytów Historycznych* w sumie kilkudziesięciu publikacji krajowych, zarówno wydawanych oficjalnie jak i nielegalnie, pozwalało na obserwację zmieniającej się sytuacji środowiska historyków w PRL-u, odpowiednie komentowanie czy niekiedy nawet podejmowanie rzeczowej polemiki z autorami prac⁹¹. Historycy emigracyjni przekonani o swoim szczególnym obowiązku pielęgnowania i obrony zagrożonych przez panujący w kraju system historycznych wartości Polski, zdecydowanie krytycznie odnosili się do publikacji ponad miarę fałszujących i przeinaczających prawdę historyczną, szczególnie tych wydawanych

89. P. Wandycz, „Nowa historia Polski...”, *op.cit.* s. 199.

90. M. Mikołajczyk, „Jak się pisało o historii... Problemy polityczne powojennej Polski w publikacjach drugiego obiegu”, Kraków 1998, s. 29.

91. R. Habielski, „Życie społeczne i kulturalne emigracji”, Warszawa 1999, s. 205.

w latach 80-tych, kiedy konformizm niektórych piszących był szczególnie rażąco na tle swobodnego już praktycznie dostępu do materiałów emigracyjnych czy drugoobiegowych. Charakterystyczne dla wielu recenzentów było też to, że ich negatywne oceny dotyczące określonych publikacji często łączyły się z jednoczesnym wyrażeniem uznania dla ich autorów za sam fakt poruszenia zakazanych tematów i podjęcia próby chociażby minimalnego wyjaśnienia licznych „białych plam” najnowszych dziejów polskich. Z wielkim uznaniem odnosili się natomiast do historyków i publicystów starających się przemycić – pomimo wielu trudności ze strony cenzury – wartościowe treści w ramach wydawanych oficjalnie książek, popierali również z oczywistych względów rozwój niezależnych badań i podziemnego rynku wydawniczego.

Artykuły o publikacjach krajowych zamieszczane w *Zeszytach Historycznych*, będących jednym z najpoważniejszych emigracyjnych periodyków poświęconych historii najnowszej, stanowić mogą niewątpliwie interesującą podstawę do szerszych badań nad stosunkiem historyków emigracyjnych do ich kolegów funkcjonujących w trudnych realiach Polski Ludowej.

Mikołaj TYRCHAN

M. Tyrchan (ur. w 1976 r.) – absolwent Wydziału Prawa i Administracji UAM (aplikacja sądowa zakończona egzaminem sędziowskim w 2003 r.) jest asystentem w Wojewódzkim Sądzie Administracyjnym w Poznaniu i doktorantem Instytutu Nauk Politycznych i Dziennikarstwa UAM.

DOKUMENTY

Piotr KOŁAKOWSKI

INSTRUKCJA OGÓLNA DLA ATTACHÉS WOJSKOWYCH Z 10 LISTOPADA 1920 R.

Istotne zagrożenie z punktu widzenia bezpieczeństwa II Rzeczypospolitej stanowiła realizacja odpowiedniej polityki zagranicznej i wojskowej wobec potencjalnych sojuszników oraz państw wrogich. Jej powodzenie było uzależnione nie tylko od dobrej znajomości całokształtu stosunków politycznych, militarnych i ekonomicznych, ale również stanowiska czynników rządowych do wzajemnej współpracy. Dlatego ogromne znaczenie miało umiejętne nawiązywanie kontaktów z przedstawicielami innych państw, a także budowanie wzajemnego zaufania przez koła dyplomatyczne i wojskowe Polski¹.

Ważną rolę w tym względzie odgrywały ataszaty wojskowe, które tworzone przy placówkach zagranicznych Ministerstwa Spraw Zagranicznych (MSZ). Do ich zadań należało interesowanie się całokształtem spraw militarnych państwa, w którym były akredytowane. *Attachés* wojskowi – jako oficjalni reprezentanci Wojska Polskiego (WP) zajmowali się

1. Szerzej na ten temat zob. m.in. M. Leczyk, „Polska i sąsiedzi. Stosunki wojskowe 1921-1939”, Białystok 1997; A. Pepłoński, „Wywiad a dyplomacja II Rzeczypospolitej”, Toruń 2004; T. Kośmider, „Planowanie wojenne w Polsce w latach 1921-1926”, Toruń 2001; P. Łossowski, „Dyplomacja polska 1918-1939”, Warszawa 2001.

studiowaniem organizacji poszczególnych rodzajów broni, liczebnością, uzbrojeniem i wyszkoleniem, a także dyslokacją sił zbrojnych. Charakteryzowali wyższą kadrę dowódczą oraz przekazywali dane na temat budżetu wojska, produkcji zbrojeniowej i wynalazków z dziedziny techniki wojskowej. Zbierali informacje o wznoszonych fortyfikacjach oraz organizacjach paramilitarnych. Brali udział w manewrach i zapoznawali się z literaturą wojskową. *Attachés militaires* odpowiadali również za organizację wizyt delegacji armii polskiej w kraju, w którym przebywali, pośredniczyli w zakupie lub wymianie uzbrojenia oraz popularyzowali wiedzę o WP².

Instrukcje ogólne oraz specjalne, jakie otrzymywali przed wyjazdem na placówkę oficjalni przedstawiciele polskich sił zbrojnych, pozwalały im *de facto* pośredniczyć we wszystkich sprawach wynikających z wzajemnych relacji pomiędzy kołami wojskowymi obu państw. Pomimo że ich zainteresowania koncentrowały się wokół zagadnień o charakterze wojskowym, to za zgodą posła lub ambasadora mogli utrzymywać kontakty polityczne. Dzięki temu *attachés* wojskowi prowadzili szeroką obserwację pozwalającą im na wszechstronne poznanie kraju, do którego zostali skierowani, oraz jego polityki obronnej³.

O roli *attachés* wojskowych decydowały przede wszystkim stosunki, jakie łączyły Polskę z państwem, w którym byli akredytowani. W państwach sojuszniczych pełnili funkcję łączników między obu sztabami uzyskując na zasadzie wzajemności materiały interesujące polskie władze wojskowe. W przypadku krajów nieprzyjacielskich obowiązkiem *attachés* wojskowych było szczegółowe studium zagadnień militarnych, które miały pozwolić na dokonanie ogólnej oceny wartości sił zbrojnych. Mając jednak w tym względzie ograniczone możliwości wykorzystania źródeł informacji, musieli

2. Centralne Archiwum Wojskowe (dalej CAW), Oddział II Sztabu Głównego WP (dalej SG WP), 303.4.43, Instrukcja ogólna dla *attachés* wojskowych przy przedstawicielstwach dyplomatycznych Rzeczypospolitej Polskiej z 24 VIII 1922 r.; M. Leczyk, „Polska i sąsiedzi...”, s. 7-10; P. Stawecki, „*Attachés* wojskowi Drugiej Rzeczypospolitej”, *Przegląd Historyczno-Wojskowy* 2004, nr 2, s. 107.

3. A. Peptoński, „Wywiad a dyplomacja...”, s. 69-70.

prować własną obserwację, analizować drobiazgowo prasę i literaturę, nawiązywać kontakty z przedstawicielami miejscowych władz wojskowych i cywilnych oraz *attachés* wojskowymi innych państw⁴. Zabroniono natomiast oficjalnym przedstawicielom WP posługiwania się płatnymi konfidentami w celu gromadzenia wiadomości o obcych armiach. Kwestię tę regulowała już tymczasowa instrukcja dla *attachés militaires* Sztabu Generalnego Naczelnego Dowództwa Wojska Polskiego (NDWP) ze stycznia 1919 r.⁵ Nie oznaczało to jednak, iż niektórzy z nich w oparciu o tzw. instrukcje osobiste nie prowadzili akcji o charakterze szpiegowskim.

Na przełomie 1919 i 1920 r. działalność wywiadowczą organizowali *attachés* wojskowi przebywający w państwach bałtyckich (Estonii i Łotwie) oraz w Finlandii. Była ona skierowana przeciwko Rosji bolszewickiej, z którą Polska znajdowała się w stanie wojny i skąd w następnych latach groziło jej największe niebezpieczeństwo. Również *attachés* wojskowi w Pradze (ppłk Mieczysław Ściężyński-Wyżeł) i Wiedniu (mjr Emil Prahaska) prowadzili prace wywiadowcze przeciwko Czechosłowacji, uważanej na początku lat dwudziestych przez Sztab Generalny WP za państwo zagrażające bezpieczeństwu II Rzeczypospolitej⁶. Z kolei na kierunku niemieckim intensywną działalność wywiadowczą organizował rtm. Zygmunt Ołdakowski kierujący ataszatem w Bernie. Jego zadaniem było rozpoznanie południowych Niemiec. Współpracował on ściśle na tym terenie z francuskim *attaché militaire*. Z Brukseli informacje o charakterze wywiadowczym dotyczące m.in. współpracy bolszewicko-niemieckiej przysyłał mjr Sta-

4. Tamże, „Wywiad polski na ZSRR, 1921-1939”, Warszawa 1996, s. 56; „Historia dyplomacji polskiej”, t. IV, „1918-1939”, pod red. P. Łossowskiego, Warszawa 1995, s. 28; M. Romeyko, „Ze wspomnień attaché wojskowego”, *Wojskowy Przegląd Historyczny*, cz. II, 1959, nr 3, s. 297-295.

5. CAW, Oddział II Ministerstwa Spraw Wojskowych, 300.76.33, Tymczasowa instrukcja dla *attachés* wojskowych ze I 1919 r.

6. W. Balcerak, „Strategiczne uwarunkowania polityki zagranicznej II Rzeczypospolitej (1918-1925)”, [w:] „Międzymorze. Polska i kraje Europy Środkowo-Wschodniej XIX-XX w. Studia ofiarowane Piotrowi Łossowskiemu w 70 rocznicę urodzin”, Warszawa 1995, s. 166; M. Leczyk, „Polska i sąsiedzi...”, s. 20.

rzeński. W lipcu 1920 r. poinformował Sztab Generalny o wysłaniu z Niemiec drogą morską 400 tys. karabinów wraz z amunicją dla Armii Czerwonej. W następnych latach wywiad na ZSSR prowadził najpierw jako zastępca *attaché* w poselstwie polskim w Tallinie, a potem *attaché* wojskowy kpt. Wiktor Tomir Drymmer. W 1925 r. działalność wywiadowczą na tym kierunku organizował również oficjalny przedstawiciel WP w Tokio mjr Wacław Jędrzejewicz⁷.

W 1929 r. wyłączono ataszaty z prac wywiadu z obawy przed możliwością oskarżenia o szpiegostwo oficjalnego przedstawiciela armii polskiej, a tym samym kompromitacji państwa polskiego, które reprezentował. W rzeczywistości nie zostali oni jednak całkowicie odsunięci od tych spraw, ponieważ *attachés* wojskowi byli zapoznawani z zakresem działalności zagranicznych placówek informacyjnych Oddziału II Sztabu Głównego (do 1928 r. Generalnego). Mieli wgląd do materiałów wywiadowczych uzyskiwanych przez ich kierowników, a także mogli im zlecać niektóre zadania. Nie byli natomiast wtajemniczani w organizację sieci wywiadowczej oraz nie utrzymywali bezpośrednio kontaktu z agenturą. Instrukcje zabraniały też *attachés* wojskowym utrzymywanie jakichkolwiek więzi ze służbami informacyjnymi państwa, w którym byli akredytowani oraz z wywiadami innych krajów⁸.

Oficjalni reprezentanci WP wchodzili w skład korpusu dyplomatycznego i „jako członkowie Poselstwa Rzeczypospolitej korzystają ze wszystkich przywilejów i uprawnień członków Korpusu Dyplomatycznego, prawem międzynarodowym i ustawami danego państwa przewidzianych”⁹. *Attachés* wojskowymi byli oficerowie doświadczeni, należący do elity sił zbrojnych II Rzeczypospolitej, z reguły w stopniu od kapitana (rotmistrza) do pułkownika, a dobór obsady świadczył o randze placówki. Najczęściej wywodzili się ze struktur

7. W. T. Drymmer, „W służbie Polsce”, Warszawa 1998, s. 93-96; A. Peptowski, „Wywiad w wojnie polsko-bolszewickiej 1919-1920”, Warszawa 1999, s. 61-63; tenże, „Wywiad polski na ZSRR...”, s. 165; P. Stawicki, „Attachés wojskowi...”, s. 108; 125.

8. M. Leczyk, „Polska i sąsiedzi...”, s. 10-11; A. Peptowski, „Wywiad a dyplomacja...”, s. 70.

9. CAW, Oddział II SG WP, 303.4.43, Instrukcja ogólna dla *attachés*..., *op.cit.*

wywiadu wojskowego lub służby liniowej. Posiadali własną kancelarię, szyfry oraz personel pomocniczy (*adjoint à l'attaché militaire*)¹⁰.

Kierownicy wojskowych placówek zagranicznych we wszystkich sprawach politycznych oraz dyplomatycznych podporządkowani byli posłowi (lub ambasadorowi), zaś w sprawach militarnych ministrowi spraw wojskowych i szefowi Sztabu Generalnego (od 1928 r. Głównego). W instrukcji z 1929 r. regulującej obowiązki *attachés* wojskowych stwierdzono, że podlegają oni „Szefowi Sztabu Głównego przez Szefa Oddziału II”¹¹.

W stosunku do personelu dyplomatycznego stanowisko oficjalnego przedstawiciela WP odpowiadało najczęściej radcy legacyjnego I klasy pełniącemu funkcję *chargé d'affaires*. W myśl instrukcji z 24 sierpnia 1922 r. dotyczyło to *attachés militaires* w Paryżu, Waszyngtonie, Rzymie, Helsinkach, Rydze, Bukareszcie, Konstantynopolu i Pradze. Z kolei w Londynie, Moskwie i Budapeszcie pełnili funkcję radców legacyjnych II klasy, a w Tallinie sekretarza legacyjnego II klasy. *Attachés* wojskowi byli samodzielni i nie mieli obowiązku składania raportów oraz sprawozdań szefowi placówki dyplomatycznej. Natomiast stanowiska ich pomocników odpowiadały w Paryżu, Rydze, Bukareszcie i Konstantynopolu sekretarzowi legacyjnemu I klasy, w Moskwie II klasy, a w Tallinie sekretarzowi konsularnemu II klasy. Ataszaty finansowane były na początku lat dwudziestych z budżetu MSZ¹².

Na początku 1920 r. placówki *attachés* oraz pełnomocników wojskowych i morskich funkcjonowały przy 15 poselstwach: Belgradzie (mjr Aleksander Powroźnicki), Bernie (rtm. Zygmunt Ołdakowski), Budapeszcie (rtm. Albert Wielopolski), Bukareszcie (mjr Olgierd Górka), Helsinkach

10. P. Stawecki, „*Attachés* wojskowi...”, s. 108–109.

11. CAW, Oddział II SG WP, 303.4.43, Instrukcja ogólna dla *attachés* wojskowych przy przedstawicielstwach dyplomatycznych Rzeczypospolitej Polskiej z 10 XI 1920 r.; M. Leczyk, „Polska i sąsiedzi...”, s. 10.

12. Tamże; CAW, Oddział II SG WP, 303.4.43, Instrukcja ogólna dla *attachés* wojskowych przy przedstawicielstwach dyplomatycznych Rzeczypospolitej Polskiej z 24 VIII 1922 r. W. Michowicz podaje, że do kwietnia 1922 r. *attachés* wojskowi byli finansowani przez MS Wojsk., a następnie z budżetu MSZ. Zob. „Historia dyplomacji polskiej”, t. IV, s. 30.

(ppłk Mieczysław Pożerski), Konstantynopolu (gen. Józef Porzecki), Kopenhadze (rtm. Roman Machałowski), Londynie (kontradm. Wacław Kłoczkowski), Rydze (ppłk Aleksander Myszkowski), Rzymie (gen. Eugeniusz Kątkowski), Sztokholmie (ppłk Ferdynand de Raspaldiza), Tallinie (mjr Stanisław Bogusławski-Prus), Waszyngtonie (kontradm. Zygmunt Brynk) i Wiedniu (mjr Emil Prohaska). W grudniu tego roku utworzono ataszat w Pradze, którego pracą kierował ppłk Mieczysław Scieżyński-Wyżeł. Do maja 1921 r. działalność prowadziła w Paryżu Polska Misja Wojskowa na czele z gen. Tadeuszem Rozwadowskim¹³.

W 1921 r. została przeprowadzona redukcja wojskowych placówek zagranicznych. Było to spowodowane względami oszczędnościowymi nie uwzględniającymi w opinii Oddziału II potrzeb „tak natury wojskowej, jak i wojskowo-politycznej”. W piśmie szefa wywiadu wojskowego ppłk. Ignacego Matuszewskiego do szefa Sztabu Generalnego gen. Władysława Sikorskiego stwierdzono: „Rozporządzenia zasadniczego w formie statutowego rozkazu organizacyjnego o ustanowieniu placówek zagranicznych nie było i etatu pokojowego tych placówek nie określono, ponieważ fakt utworzenia danej placówki i etat personalny uzależniony był zawsze od sytuacji wojskowej i politycznej, od zadania jakie jej postawiono wreszcie od warunków i możliwości jej finansowania”¹⁴. W krajach uznanych przez polskie władze wojskowe za mniej ważne z punktu widzenia bezpieczeństwa i interesów często jeden *attaché militaire* był przedstawicielem w kilku państwach.

Liczba zagranicznych placówek wojskowych ulegała zmianie. Niektóre z nich istniały okresowo i później były reaktywowane. Tworzono także nowe ataszaty w państwach, w których wcześniej nie istniały. W sumie funkcje oficjalnych przedstawicielstw WP pełniło w okresie II Rzeczypospolitej około 80 oficerów¹⁵.

13. Tamże, s. 28-29; P. Stawecki, „Attachés wojskowi...”, s. 130-132.

14. CAW, Oddział II SG WP, 303.4.42, Pismo szefa Oddziału II do szefa Sztabu Generalnego z 10 XII 1921 r.

15. P. Stawecki, „Attachés wojskowi...”, s. 109; P. Łossowski, „Dyplomacja polska...”, s. 98-99.

Prezentowana instrukcja pochodzi ze zbiorów Centralnego Archiwum Wojskowego w Warszawie-Rembertowie z zespołu Oddziału II Sztabu Głównego WP sygn. 303.4.43. Przygotowując ją do publikacji, zachowano oryginalną pisownię, która jedynie w niektórych przypadkach została uwspółcześniona. Rozwinięto także skróty.

Piotr KOŁAKOWSKI



Tajne!

I.

A. Postanowienia ogólne.

Zadaniem oficerów przydzielonych do przedstawicielstw dyplomatycznych Rzeczypospolitej Polskiej jest:

a) Przez dokładne badanie i należyłą ocenę stosunków wojskowych i wydarzeń w państwie obcym dostarczać Naczelnym Władzom wojskowym ścisłych wiadomości o wszystkich środkach, które obce państwo ma do dyspozycji dla osiągnięcia swych celów politycznych.

b) Być doradcami wojskowymi Szefa Przedstawicielstwa, do którego zostali przydzieleni.

c) Być do stałej dyspozycji Naczelnym Władz Wojskowych dla wykonania specjalnych zleceń.

Oficerowie ci noszą obok właściwego stopnia oficerskiego nazwę *Attachés* wojskowych (*attachés militaires*).

O ile *attaché* wojskowemu poruczono równocześnie wypełnienie zadań dotyczących marynarki wojennej, wówczas otrzymuje on tytuł „*Attaché* wojskowy i morski” (*attaché militaire et naval*).

2. *Attachés* wojskowi są członkami przedstawicielstw dyplomatycznych Rzeczypospolitej Polskiej i należą w państwie, w którym są akredytowani, do ciała dyplomatycznego, korzystając ze wszelkich praw i przywilejów, prawem międzynarodowym i ustawami danego państwa temuż przysługujących.

3. *Attachés* wojskowi podlegają we wszystkich sprawach

politycznych i dyplomatycznych Szefowi przedstawicielstwa dyplomatycznego, w sprawach zaś natury czysto wojskowej Ministrowi Spraw Wojskowych, Szefowi Sztabu Generalnego przysługuje prawo dawania szczególnych zleceń attaché wojskowemu (vide pkt. I. c.).

4. Wysyłani w pewnych wypadkach specjalni delegaci Naczelných Władz Wojskowych postępują według otrzymanych instrukcji i obecność ich nie umniejsza kompetencji attaché wojskowego. Nie należą oni również do ciała dyplomatycznego.

B. Mianowanie i uwierzytelnienie (agrément).

1. Attaché wojskowy mianowany zostaje przez Naczelnika Państwa (Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej) na propozycję Ministra Spraw Wojskowych, działającego w porozumieniu z Szefem Sztabu Generalnego oraz Ministerstwem Spraw Zagranicznych.

2. Jako dokumenty uwierzytelniające otrzymuje:

a) dekret nominacyjny podpisany przez Naczelnika Państwa (Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej), kontrasygnowany przez Ministra Spraw Wojskowych,

b) list uwierzytelniający podpisany przez Ministra Spraw Zagranicznych i zaopatrzony pieczęcią Ministerstwa Spraw Zagranicznych,

c) paszport dyplomatyczny jako dokument podróży, wydany przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych.

3. Mianowanie attaché wojskowego notyfikuje rządowi obcemu odnośne przedstawicielstwo dyplomatyczne na polecenie Ministerstwa Spraw Zagranicznych.

C. Stanowisko i ranga.

Attaché wojskowy nie należy do hierarchii dyplomatycznej i w żadnym wypadku nie może politycznie państwa reprezentować. Stanowisko jego w służbie wewnętrznej przedstawicielstwa odpowiada stanowisku radcy legacyjnego I-ej klasy z poborami radcy legacyjnego.

D. Pomocnicy attaché wojskowego.

Przydzieleni do attaché wojskowego oficerowie noszą

obok właściwego stopnia oficerskiego tytuł „Pomocnik attaché wojskowego” (*adjoint à l'attaché militaire*) i podlegają takowemu we wszystkich sprawach jako bezpośredniemu przełożonemu. Stanowisko ich w służbie wewnętrznej przedstawicielstwa odpowiada stanowisku sekretarza poselstwa I-ej klasy.

W czasie nieobecności attaché wojskowego pomocnik załatwia jedynie sprawy nie wymagające bezwzględnie ingerencji attaché, oraz przedkłada w razie potrzeby i w miarę posiadanych informacji raporty Szefowi Sztabu Generalnego, względnie Ministerstwu Spraw Wojskowych. Utrzymuje natomiast przez ten czas ścisły kontakt z Szefem przedstawicielstwa dyplomatycznego, do którego o wyjaśnienia, pomoc i poradę się odnosi. W wyjątkowych wypadkach Minister Spraw Wojskowych w porozumieniu z MSZ i Szefem Sztabu Generalnego udzielić może pomocnikowi na czas nieobecności attaché wojskowego szerszych atrybucji, względnie przeprowadza mianowanie osobnego attaché *ad interim*.

E. Przydział wojskowy i noszenie munduru.

Attachés wojskowi oraz ich pomocnicy mają prawo noszenia w państwie, w którym są akredytowani, właściwego munduru, jakim jest mundur broni i pułku, do którego należą i w którym jako nadetatowi pozostają. Na czas ich służby za granicą przyznaje im się prawo noszenia sznurów naramiennych, przepisanych dla oficerów Sztabu Generalnego. Używanie munduru wskazanem jest jedynie w czasie występów oficjalnych (uroczystości, audiencje, manewry itp.). Pozatem attaché i jego pomocnicy noszą stale ubranie cywilne.

F. Unieważnienie uwierzytelnienia.

Uwierzytelnienie attaché wojskowego wygasa:

a) Przez odwołanie na rozkaz Naczelnika Państwa (Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej); notyfikację przeprowadza u danego rządu odnośne przedstawicielstwo dyplomatyczne (na polecenie Ministerstwa Spraw Zagranicznych).

b) Na skutek zerwania stosunków dyplomatycznych Rzeczypospolitej Polskiej z danym państwem i opuszczenie tery-

torium jego przez przedstawicielstwo dyplomatyczne.

II.

G. Wyszczególnienie obowiązków i zadań.

1. Attaché wojskowy jest wojskowym przedstawicielem armii swego państwa, uosabia jego siłę zbrojną. Przez odpowiedni takt i występowanie wobec miarodajnych czynników państwa, w którym jest akredytowany, winien podnosić i wzmacniać powagę własnej armii. Jako przedstawiciel i zastępca najwyższych władz wojskowych swego państwa ma prawo i obowiązek czuwać nad dyscypliną wszystkich wojskowych własnej armii, znajdujących się w danym państwie i w wypadkach koniecznych wykonywać nad nimi w granicach eksterytorialności władzę dyscyplinarną.

2. Attaché wojskowy ma zadanie badać stale i poznawać dokładnie istniejące urządzenia wojskowe obcego państwa, ustrój jego służby wojskowej, organizację sił zbrojnych, uzbrojenie, zaopatrzenie, taktykę i administrację, stan formacji i pogotowia wojennego armii i floty.

Przedmiotem jego ciągłej obserwacji i studiów winny być: fizyczne, duchowe i moralne właściwości obcego narodu; system i rezultaty wychowania wojskowego i wyszkolenia, duch wojskowy i polityczna pewność armii; właściwości armii i charakterystyka wyższych wojskowych osobistości.

Szczególną uwagę ma on zwracać na *ordre de bataille* i dyslokację wojsk, stany mobilizacyjne formacji armii i floty, oceniając je w związku z każdorazowymi stosunkami politycznymi i zamiarami obcego państwa.

Śledzić winien i poznawać zmiany, ulepszenia i wynalazki z dziedziny techniki wojskowej, stałe urządzenia obronne, arsenały, forty, obozy koncentracyjne, system kolejnictwa, telegrafii i aeronautyki, topografię i statystykę kraju z uwzględnieniem jej znaczenia w czasie wojny, a wreszcie literaturę wojskową obcego państwa.

O wszystkich wymienionych podstawach obrony i urządzeń wojskowych państwa obcego donosić ma attaché wojskowy centralnym władzom wojskowym, dając im obraz każdorazowego wojskowego i politycznego położenia tego państwa.

O ważnych spostrzeżeniach, nagłych alarmujących pogłoskach, notatkach prasowych i t.p. należy stosownie do pilności telegraficznie lub pisemnie donosić.

Raporty nie mają się ograniczać jedynie do podania faktów, gdyż takowe niejednokrotnie oficjalnie i publicznie są znane, lecz zawierać mają także ich ocenę, przyczynę, cel i związek z ewentualnymi zamiarami politycznymi. W tym względzie attaché wojskowy winien się zdobywać na własny sąd i samodzielność w oświeceniu wypadków. Stąd wynika dla niego konieczność obejmowania całokształtu polityki zagranicznej obcego państwa i ażeby rezultat ten osiągnąć, winien obracać się nie tylko w sferach wojskowych, lecz również dobrze słuchać opinii innych kół, klas i partii, poznawać prasę polityczną i zwracać uwagę na podnoszące się głosy opozycji.

3. Ażeby w razie odwołania przedstawicielstwa dyplomatycznego i na wypadek wojny móc wskazać własnym władzom wojskowym osoby i sposoby otrzymania dalszych i stałych informacji, winien attaché wojskowy przez czas swej funkcji poznać zaufane czynniki i ewentualnie kontakt z nimi nawiązać.

4. Do attaché wojskowego należy w dalszym ciągu:

a) Prowadzenie ewidencji i kontroli nad działalnością i zachowaniem się wojskowych polskich, przebywających na terytorium obcego państwa i przyjezdnych.

b) Udzielanie wiz wojskowych w myśl każdorazowych przepisów szczegółowych.

c) Prowadzenie ewidencji osób podejrzanych (personnes suspectes), na szkodę Polski działających oraz agentów państw wrogich, śledzenie i paraliżowanie w granicach możliwości ich czynności.

d) Pośredniczenie w przyjmowaniu cudzoziemców do armii polskiej i wydawanie o nich opinii.

5. Jako doradca i referent wojskowy Szefa przedstawicielstwa dyplomatycznego attaché wojskowy:

a) Wyjaśnia Szefowi sytuację wojskową i wojskowo-polityczną własnego i obcego państwa i udziela mu ekspertyzy fachowej. Od tegoż Szefa otrzymuje potrzebne wyjaśnienia o sytuacji politycznej i kierunku polityki.

b) Współdziała jako ekspert wojskowy w zawieraniu umów i konwencji.

c) Jest pomocnym w przeprowadzeniu poboru za granicą – w myśl każdorazowych przepisów szczegółowych.

d) Udziela opinii o prawie wjazdu do Polski obcych wojskowych, w razie wojny również i cywilnych.

e) Pośredniczy i opiniuje przy udzielaniu przez władze konsularne zapomóg wojskowych.

f) Współpracuje przy zakupach wojskowych.

6. Zależnie od wzajemnych stosunków państwowych, kierunku polityki i otrzymywanych zleceń, attaché wojskowy rozwijać może propagandę interesów wojskowych własnego państwa i w tym celu może mieć ingerencję na referat prasowy przedstawicielstwa dyplomatycznego.

7. Specjalne zlecenia otrzymywać może attaché wojskowy od Ministra Spraw Wojskowych, Szefa Sztabu Generalnego, Szefa Departamentu dla Spraw Morskich, Ministerstwa Spraw Zagranicznych (w porozumieniu z Ministerstwem Spraw Wojskowych), a wreszcie od Szefa przedstawicielstwa dyplomatycznego, w którym to wypadku o zleceniu zawiadomić ma przełożoną władzę wojskową. W wyborze środków do wykonania zlecenia zachowuje attaché swobodę lub stosuje się do otrzymanych ustnych lub pisemnych instrukcji.

8. Attachés wojskowi (polscy), zwłaszcza ci, których strefy działania są zbliżone, winni pozostawać w wzajemnym kontakcie i uzupełniać własne obserwacje i wiadomości. Koordynacja taka jest niekiedy konieczna np. w krajach stanowiących kompleks geograficzny lub polityczny.

III.

H. Środki i sposoby wypełnienia zadań.

Dla osiągnięcia potrzebnych wiadomości i wypełnienia powierzonych zadań winien attaché wykorzystać wszelkie środki i czynniki. Od inicjatywy, taktu i pomysłowości zależne są rezultaty, a w każdym wypadku baczyć należy, by własnej osoby i charakteru służbowego nie narazić na kompromitację. Już samo życie towarzyskie i wejście w kontakt z przedstawicielami obcych państw daje możliwość zdobycia wielu wiadomości; informacje z prasy, ustne lub pisemne enuncjacje, sprawozdania, wynurzenia itd., mogą być poważ-

nym źródłem. W drodze wymiany wzajemnej z attachés wojskowymi innych państw, przez znajomości oddanych rodaków, żyjących za granicą, opozycjonistów obcego rządu, a wreszcie przez poufne wywiady uzupełnić można i sprawdzać pożądane wiadomości.

IV.

I. Łączność z krajem.

Łączność z krajem utrzymuje się przez:

a) Pocztę, przewożoną przez kurierów dyplomatycznych. Nie wolno jest oddawać poczty osobom nieznanym, przygodnym, przyjezdnym. Poczta przewożona ma być pod pieczęcią przedstawicielstwa dyplomatycznego, gdyż tylko jako taka korzysta z gwarantowanej przez prawo międzynarodowe nietykalności. W wypadkach nader ważnych może attaché wojskowy w porozumieniu z Szefem przedstawicielstwa dyplomatycznego wysłać specjalnego kuriera.

b) Telegraf. Przestrzegać należy różnicy między depeszami en clair, a szyfrowanymi. En clair redagowane być mają zasadniczo w języku francuskim.

c) Telefon.

d) Radio. Ze względu na koszta korzystać należy tylko w ważnych i nagłych wypadkach.

Telegraficzne i radio-depesze mają być najbliższą pocztą pisemnie powtórzone (szyfrowe szyfrem). Attaché dokładać winien starań, by połączenie jego z krajem jak najsprawniej funkcjonowało i porozumiewa się w tym celu z Szefem przedstawicielstwa dyplomatycznego, względnie przedkłada centralnym władzom wojskowym odpowiednie propozycje. Zestawienie wysyłanych i otrzymywanych depesz należy co pewien czas (14 dni) celem kontroli przesyłać swej przełożonej władzy wojskowej, jak również prowadzić dokładny rejestr wysyłanej poczty.

J. Raporty.

Raporty attachés wojskowych winny być przejrzyste, zwięzłe i rzeczowe. Za utrzymanie tajności nawet przed własnym personelem kancelaryjnym attaché jest odpowiedzialny, ściśle tajne spo-

rządza własnoręcznie. Celem ułatwienia manipulacji wewnętrznej i szybkiego rozdziału poruszonych materii przesyłać należy raporty w 4-ch egzemplarzach z wyjątkiem części ściśle tajnych i wyłącznie do użytku Ministra Spraw Wojskowych względnie Szefa Sztabu Generalnego przeznaczonych. Pod względem zewnętrznym raporty mają być rozdzielone na osobne części: polityczną, ewidencyjną, wywiadowczą, personalną itd. Raporty gospodarcze, zestawienia rachunkowe i zapotrzebowania pieniężne mają być zupełnie osobno przedkładane kompetentnym władzom.

K. Szyfry.

Wydany attaché wojskowemu szyfr służby do ściśle tajnej korespondencji z wojskowymi władzami centralnymi i polskimi attachés wojskowymi w innych państwach. Jest to dokument ściśle tajny, za przechowanie którego i ewentualne zniszczenie w razie potrzeby jest attaché wojskowy osobiście odpowiedzialny. Wszelkie prace szyfrowe uskuteczniać mogą tylko przez attaché wojskowego lub jego zastępcę. Ani zasada szyfrowania, ani też treść szyfru nie mogą dojść do wiadomości osób niepowołanych, a nawet oficerów nie mających z pracami szyfrowymi bezpośredniej styczności. Zguba, zdrada lub kompromitacja szyfru, spowodowana lekkomyślnością lub nieprzestrzeganiem reguł szyfrowych karane będą sądownie. O zgubie, kradzieży lub kompromitacji szyfru, jego części lub załączników należy bezzwłocznie kompetentne władze wojskowe zawiadomić. Reguł szyfru bezwzględnie przestrzegać. Niedopuszczalne są depesze częściowo szyfrowane. Raz wysłany szyfrogram może być powtórzony lub pocztą przesłany jedynie znowu jako szyfrogram. Tekstu szyfrowego nie wolno przechowywać łącznie ze słownym lub dołączać go do słownego czystopisu lub innego aktu. Jeżeli treść szyfrogramu ma być zakomunikowana władzy nie stojącej w bezpośrednim i zależnym związku z posiadaczem szyfru, należy redakcję zmienić przez przedstawienie słów i zastąpienie innymi wyrazami, nie zmieniając jednak sensu szyfrogramu. Odbiór szyfru, załączników i zmienników oraz przekazanie następcy ma być pisemnie władzy wydającej szyfr potwierdzone.

V.

L. Prowadzenie kancelarii.

Lokal służbowy attaché wojskowego winien być na zewnątrz oznaczony w języku polskim i danego kraju, w dni uroczyste ozdobiony chorągwią państwową. W pokoju przyjęć umieścić należy portret Naczelnika Państwa (Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej).

Za dobór zaufanego personelu kancelaryjnego odpowiada attaché wojskowy. Prowadzenie registratury, dzienników, protokołów i kasowości jest podstawą manipulacji. Tajne akta mają być przechowywane pod kluczem attaché wojskowego.

Do szczególnych obowiązków kancelaryjnych należą:

a) Prowadzenie pamiętnika. Takowy winien zawierać w historycznej ciągłości obraz powstania i rozwoju placówki, wypadków oraz zdarzeń, które w niej miały miejsce. Wykluczona jest natomiast z pamiętnika działalność ściśle służbowa, wszystko co dotyczy służby informacyjnej i stanowi przedmiot raportów, a co dostawszy się kiedykolwiek w niepożądane ręce mogłoby być na szkodę Polski wyzyskane.

b) Przechowywanie zbioru dokumentów mających wartość historyczną.

c) Prowadzenie inwentarza tych rzeczy, które stanowią własność placówki, a tym samym Państwa Polskiego.

Pamiętnik i zbiory dokumentów przesyłane być mają po pewnym czasie, gdy stanowią zamkniętą całość, do archiwum Ministerstwa Spraw Wojskowych.

M. Pobory pieniężne.

Przy zaliczaniu poborów należy się stosować do każdorazowej instrukcji gospodarczej. Przekraczanie budżetu jest niedopuszczalne. Terminy przedkładania rachunków ściśle zachowywać. Nieuzasadnione wydatki podlegają obowiązkowi zwrotu przez attaché wojskowego. Rachunki z funduszków specjalnych przedkładane być mają wyłącznie do centralnych władz wojskowych. Pobory zagraniczne należą się od chwili faktycznego objęcia urzędowania.

N. Urlopy, podróże służbowe.

Attachés wojskowym, pomocnikom oraz podoficerom kancelaryjnym przysługuje prawo do urlopu w kraju na koszt rządowy, tj. za zwrotem kosztów biletu jazdy tam i z powrotem:

a) w placówkach europejskich co 12 miesięcy na czas 4 tygodni,

b) w placówkach pozaeuropejskich co 24 miesiące na czas 8 tygodni nie licząc dni podróży.

O ile względy służbowe nie stoją na przeszkodzie udzielają urlopu: attaché wojskowemu Minister Spraw Wojskowych, pomocnikom oraz podoficerom kancelaryjnym attaché wojskowy, zawiadamiając dla ewidencji i celów rachunkowych kompetentne władze. Prośba o urlop attaché wojskowego ma być zaopiniowana przez Szefa przedstawicielstwa dyplomatycznego. Wszelkie inne urlopy (za granicą, w krótszym terminie lub na dłuższy przeciąg czasu) tak attaché wojskowego, jak i personelu placówki mogą nastąpić zasadniczo jedynie na koszt własny, za zezwoleniem Ministra Spraw Wojskowych z wyjątkiem nagłej potrzeby, w którym to razie udzielić może krótkiego urlopu, na koszt własny petenta, Szef przedstawicielstwa dyplomatycznego.

Podróże służbowe ponad 3 dni odbywać może attaché wojskowy za zezwoleniem Ministra Spraw Wojskowych. O odbyciu krótszych i uzasadnionych podróży służbowych winien jedynie zawiadamiać pisemnie.

W czasie podróży przysługuje attaché wojskowemu oraz pomocnikowi prawo używania I-ej klasy, podoficerowi kancelaryjnemu II-ej klasy.

«PAN AMBASADOR MIJA SIĘ Z PRAWDĄ!»
ODPOWIEDZI NA «MEMORIAŁ»
STANISŁAWA KOTA DO GEN. ANDERSA
Z LUTEGO 1943 R.

W roku 1997 Kazimierz Zamorski zamieścił w numerze 119 *Zeszytów Historycznych* memoriał Stanisława Kota, byłego ambasadora RP w ZSRR, skierowany do gen. Władysława Andersa (a następnie przekazany także Naczelnemu Wodzowi, gen. Władysławowi Sikorskiemu), dotyczący stosunków Ambasady RP w ZSRR z dowództwem PSZ w ZSRR w latach 1941-1942¹. Dokument opublikowany przez Zamorskiego pochodził ze zbiorów Instytutu Polskiego i Muzeum im. gen. Sikorskiego (IPMGS) w Londynie, z zespołu Naczelnych Władz Wojskowych². Nieco inną jego wersję opublikował S. Kot w wydanych w 1956 r. „Listach z Rosji do gen. Sikorskiego”³. Kopia memoriału Kota znajduje się również w kolekcji gen. Andersa w IPMGS – jest ona identyczna z tekstem opublikowanym w *Zeszytach Historycznych*⁴. W trakcie kwerendy przeprowadzonej w zbiorach

1. S. Kot, „Stosunki Ambasady R.P. w ZSRR z wojskiem”, *Zeszyty Historyczne* 1997, z. 119, s. 124-139.

2. Wydawca tekstu zamieszczonego w ZH określił datę powstania memoriału na lato lub jesień 1942 r. Z informacji zamieszczonej przez Kota w „Listach z Rosji do gen. Sikorskiego” (Londyn 1956) wynika, że powstał on 11 lutego 1943 r. i został przekazany Andersowi listem z 22 lutego 1943 r. Nie doczekawszy się nań odpowiedzi, Kot po wprowadzeniu poprawek i uzupełnień miał przekazać go gen. Sikorskiemu. Tekst memoriału zamieszczony w „Listach...” datował zatem Kot: „Kallia nad Morzem Martwym 11 lutego – Kair 25 lutego 1943”. *Ibidem*, s. 426, 432, 444.

3. S. Kot „Listy...”, s. 432-444. Tekst opublikowany przez Kota różni się nieco stylistycznie od tekstu znajdującego się w IPMGS i nie zawiera części nazwisk występujących w nim osób, które Kot określił oznaczeniami literowymi.

4. IPMGS, Kolekcja gen. Andersa (KGA) sygn. 7h k. 5-11.

IPMGS odnalazłem odpowiedzi na ten memoriał, napisane na polecenie Dowódcy Armii Polskiej na Wschodzie (APW), gen. W. Andersa przez wyższych oficerów APW, a wcześniej PSZ w ZSRR: gen. Zygmunta Bohusza-Szyszko (Szefa Misji Wojskowej w ZSRR VIII-XII 1941, następnie dowódcy 7 DP XII 1941 – III 1942 i szefa sztabu Armii Polskiej na Wschodzie III – X 1942), gen. Romualda Wolikowskiego (*attaché* wojskowego Ambasady RP w ZSRR VIII-XII 1941, następnie Szefa Misji Wojskowej w ZSRR do IX 1942, komendanta kursów oficerskich przy Dowództwie APW do IV 1944), płk. Leopolda Okulickiego (VIII 1941-IV 1942 szefa sztabu PSZ w ZSRR, następnie p.o. dowódcy i dowódcy 7 DP do VI 1943) i ppłk. Wincentego Bąkiewicza (szefa Oddziału II Sztabu PSZ w ZSRR, APW i II Korpusu w latach 1941-1946). Odpowiedzi te są polemiką (momentami bardzo ostrą) z tezami wysuniętymi przez Kota.

Zarzuty wobec Sztabu PSZ w ZSRR wysunięte przez Kota w memoriale z lutego 1943 r., można streścić następująco:

- niezwolnienie z wojska wystarczającej ilości osób potrzebnych do obsady stanowisk delegatów Ambasady i wysyłanie własnych delegatów, których nieprzemyślana działalność przyniosła wiele złego;

- zaniedbanie sprawy zaginionych oficerów, przez nieprzygotowanie spisów, które opracowano dopiero po wielokrotnych monitach Ambasady, na godzinę przed odlotem gen. Sikorskiego do Moskwy;

- lekceważenie przez oficerów Sztabu PSZ w ZSRR, Ambasady i jej funkcjonariuszy, szerzenie informacji i plotek nieprzychylnych Ambasadzie, działanie na przekór prośbom, zwłaszcza personalnym, Kota;

- antysemitka polityka Sztabu, zmierzająca do utworzenia oddzielnych oddziałów żydowskich;

- zatajanie przed Ambasadą istotnych informacji politycznych (np. treści umowy wojskowej polsko-sowieckiej);

- nielojalność Sztabu wobec Ambasady i niedocenywanie przez Andersa wpływu „mafii” sanacyjnej, szczególnie w aparacie propagandowym wojska;

- niezrozumienie przez Sztab wagi spraw narodowościowych dla polityki polskiej wobec ZSRR i zlekceważenie

wagi ewakuacji z ZSRR polityków z mniejszości narodowych;
– przygotowanie opuszczenia przez wojsko ZSRR, w tajemnicy przed Ambasadą⁵.

Tekst Kota powstał w chwili, gdy przygotowywał się on do powrotu do Londynu po zakończeniu trwającej ponad 7 miesięcy misji Ministra Stanu na Środkowym Wschodzie. Pisany był również w specyficznej sytuacji politycznej. W miarę pogarszania się stosunków polsko-sowieckich, czego mimo starań rządu nie udało się ukryć, narastały także opozycyjne wobec polityki gen. Sikorskiego nastroje zarówno wśród cywilnego uchodźstwa w Wielkiej Brytanii i na Bliskim Wschodzie, jak i wojska. Opozycyjne wobec polityki rządu nastroje w Armii Polskiej na Wschodzie znalazły swój wyraz m.in. w powstaniu ruchu młodych oficerów, liczącego około kilkuset, przeważnie młodszych rangą, oficerów, wśród których wiodącą rolę odgrywał adiutant gen. Andersa, rtm. Jerzy Klimkowski⁶. Niezadowolenie z polityki rządu wobec ZSRR, ocenianej jako słaba i ustępliwa, było widoczne wśród bezpośredniego otoczenia gen. Andersa. Było ono także coraz bardziej widoczne u samego Andersa, który tolerował antyrządową działalność w swoim otoczeniu.

W tej sytuacji powstały jeszcze w ZSRR konflikt pomiędzy Stanisławem Kotem i jego otoczeniem a sztabem APW stopniowo narastał, łagodzony przez dłuższy czas dużym zaufaniem, jakim prof. Kot darzył gen. Andersa. Sytuacja ta miała niewątpliwy wpływ na ton odpowiedzi wysokich oficerów APW na zarzuty Kota, jakby nie było ministra rządu RP.

Geneza konfliktu pomiędzy Ambasadą RP a sztabem PSZ w ZSRR sięgała początków formowania polskiego wojska w ZSRR. Powodów tego konfliktu było kilka. Jednym z nich był niewątpliwie charakter ambasadora Kota, który miał łatwość zrażania sobie ludzi, a także był podejrzliwie i

5. S. Kot, „Listy...”, s. 432-444.

6. O sprawie „młodych” i Klimkowskiego zob.: Z. Bau, „«Salus» i konspiracja Klimkowskiego”, *Kultura* 1978, nr 1/364–2/365, 3/366, 4/367; M. Pruszyński „Rtm. Jerzy Klimkowski – zaufany adiutant gen. Andersa”, *Przegląd Historyczno-Wojskowy*, 2002, nr 2, s. 143-148, M. Pruszyński „Czy Klimkowski był agentem?”, *Zeszyty Historyczne* 2001, nr 136, s. 191-197, T. P. Rutkowski, „Stanisław Kot (1885-1975). Biografia polityczna”, Warszawa 2000, s. 320-327, 330.

niechętnie ustosunkowany do kadry oficerskiej przeważnie o piłsudczykowski rodowodzie⁷. Drugim powodem takiego stanu rzeczy było znaczne oddalenie Ambasady RP od rejonu formowania wojska polskiego w ZSRR. Spowodowane tym znaczne trudności komunikacyjne uniemożliwiały wręcz systematyczną i pełną wymianę informacji i koordynację działań. Powodowało to konflikty, których przyczyną był brak zrozumienia motywów działania drugiej strony. Z jednej strony Ambasada nie była wystarczająco zorientowana w trudnościach funkcjonowania Armii, z drugiej zaś wojsko nie orientowało się np. w sytuacji polskiej dyplomacji naciskanej przez LKSZ ZSRR pragnącej maksymalnie ograniczyć swobodę działania polskich władz cywilnych w głębi ZSRR. Do sporu na tym tle doszło już październiku 1941 r. w związku z wysłaniem w teren przez sztab PSZ w ZSRR oficerów restrykcyjnych, działających jako przedstawiciele władz polskich wśród ludności cywilnej. Taki ich status wywołał sprzeciw LKSZ i interwencję Kota u szefa sztabu PSZ w ZSRR, płk. Okulickiego, a następnie także gen. Andersa⁸. Kolejnym

7. Warto w tym miejscu przywołać ocenę przez Kota niektórych oficerów PSZ w ZSRR, w depeszy do gen. Sikorskiego z 22 XI 1941 r.: „Anders złoty człowiek, dzielny, zdolny. Tobie najwierniejszy. Współpracę z nim mam najlepszą. Nie mamy przed sobą tajemnic. [...] Na nim ciąży cały stosunek z władzami sowieckimi. Ten mu pochłania 4/5 czasu, stąd za niego drudzy zanadto rządzą, a on wszystko aprobeuje w pośpiechu. Jedni jak Okulicki są lojalni, ale szef II, [Jan] Axentowicz, zwłaszcza szef wydziału organizacyjnego [Władysław] Krogulski i kwatermistrz [Stanisław] Pstrokoński ośrodki starej sitwy, popierają i wypychają tylko swoich, oni też robią tę radosną twórczość, z którą mam dość zmartwień. [...] [Zygmunt] Bohusz wobec Ciebie lojalny, zdolny i bystry, ale gaduła chlapiący niejedno nieopatrzenie, a przede wszystkim kobieciarz dający się wpakować w objęcia typów nastawionych przez NKWD, co wywołuje zgorzelenie. [...] [Romuald] Wolikowski lojalny, porządny mało lotny”. IPMGS PRM 42/3 s. 77-80.

8. 23 X 1941 r. Kot pisał do pułkownika Okulickiego: „Co do rozsyłania oficerów przez Pana Pułkownika, to jestem z największym uznaniem dla tej inicjatywy [...]. Chodzi tylko o to, by nie przedstawiali się oni jako delegaci Ambasady, gdyż każdy delegat musi być uzgodniony z Rządem i notyfikowany do władz miejscowych”. S. Kot, „Listy...”, s. 141. Mimo tych obiekcji Kota wojsko wobec wolno postępującego rozwoju sieci opiekuńczej Ambasady postanowiło przejąć inicjatywę i rozesłać delegatów dla rejestracji polskiej ludności cywilnej w ZSRR. Inicjatywa ta, będąca wkroczeniem w kompetencje Ambasady, wywołała zdecydowaną reakcję Kota, który w liście do Andersa z 1/2 XI ostro zaprotestował przeciw takiemu

punktem zapalnym stała się sprawa formowania w ramach PSZ w ZSRR odrębnych oddziałów żydowskich. Decyzję taką wobec masowego napływu Żydów w szeregi PSZ w ZSRR podjął w październiku 1941 r. dowódca ośrodka zapasowego 6 DP, gen. Michał Karaszewicz-Tokarzewski, pod wpływem rozmów z syjonistami rewizjonistami: Mironem Szeskinem i Markiem Kahanem⁹. Została ona zakwestionowana przez gen. Andersa pod wpływem rozmów z Kotem i przedstawicielami Żydów w ambasadzie RP w Kujbyszewie 24 X 1941 r.¹⁰ W miarę upływu czasu, zwłaszcza po przeprowadzce oddziałów wojska polskiego na południe ZSRR, wzrastała samodzielność polityczna Sztabu i gen. Andersa, czego wyrazem była choćby podjęta przez niego decyzja o ewakuacji części wojska z ZSRR uzgodniona ze Stalinem, bez konsultacji z Naczelnym Wodzem i Ambasadorem RP w ZSRR. Budziło to zaniepokojenie Kota, łagodzone w znacznym stopniu jego bardzo dużym zaufaniem do gen. Andersa, które trwało do czasu powrotu Kota do Londynu w marcu 1943 r.

Prezentowane odpowiedzi na memoriał Kota są zatem źródłem stronnictwym, chyba nawet w większym stopniu niż tekst, które je wywołał. Argumenty w nich zawarte miały w większym stopniu służyć walce politycznej z Kotem i jego zapleczem politycznym niż rzeczowej odpowiedzi na postawione przez niego zarzuty. Mimo to zawierają wiele interesujących informacji, pozwalających na dokładniejszą ocenę działalności zarówno Ambasady RP w ZSRR, jak i dowództwa PSZ w ZSRR. Stanowią także świadectwo mentalności ich autorów.

postępowaniu dowództwa PSZ, stwierdzając, że nikt z nim nie uzgodnił tego posunięcia, a on nie może się doprosić z wojska przystania kandydatów na delegatów Ambasady. Kot podkreślił także w długim wywodzie negatywny wpływ, jaki wywołuje mieszanie się wojska do polityki, zaznaczając przy tym swoje zaufanie do osoby Andersa. W efekcie tej interwencji decyzja Kota o wysyłaniu oficerów rejestracyjnych została cofnięta, a część z nich została włączona do aparatu Delegatury Ambasady. *Ibidem*, s. 145-147, T. P. Rutkowski, „Stanisław Kot...”, s. 229-230.

9. K. Kersten, „Problem Żydów w Polskich Siłach Zbrojnych w ZSRR i na Wschodzie w kontekście stosunków polsko-żydowskich w czasie II wojny światowej”, [w:] K. Kersten, „Polacy-Żydzi-komunizm. Anatomia półprawd”, Warszawa 1992, s. 35-38.

10. *Ibidem*.

Dokumenty zostały opublikowane według kolejności ich powstania, przy zachowaniu oryginalnej stylistyki i uwspółcześnieniu pisowni.

Tadeusz Paweł RUTKOWSKI



1. List gen. Zygmunta Bohusza – Szyszko do gen. W. Andersa z 27 II 1943 r., rkps, oryg., IPMGS KGA sygn. 7i, k. 103 – 120.

Zygmunt Bohusz-Szyszko
Gen. Bryg.

M.p. dn. 27 II 1943 r.

Dowódca Armii Polskiej na Wschodzie
w m.p.

W sprawie elaboratu p. Ambasadora Kota o współpracy Ambasady RP z wojskiem na terenie ZSRR melduję:

1. W pktcie 1.) elaboratu p. Ambasadorkota omawia sprawę przysłania mu przez Sztab PSZ nieodpowiednich delegatów terenowych wymieniając m. innymi Bernarda Turnera¹¹. Nie znam szczegółów tej sprawy, lecz wiem dokładnie, że:

a) był to okres, kiedy wysłanie jakiegokolwiek delegata Ambasady w teren w ogóle było niemożliwe, gdyż władze sow. na to nie zgadzały się i zezwolenia na wyjazd nikomu z ambasady nie udzielały. Nikt też w tym czasie w teren z Ambasady nie wyjechał¹².

b) Delegaci wojskowi wyjechali bez wiedzy władz sow. i bez zgody z ich strony. Przez Sztab Armii było wykorzystane zamieszanie, jakie powstało wskutek gwałtownego

11. O Turnerze Kot stwierdził w memoriale: „Po ponownym ponagleniu otrzymałem po 4 tyg. z Buzułuka 3 osoby [...], trzeci Żyd hochsztapler, z zawodu handlarz starożytności, niewątpliwy agent NKWD, znany potem jako antypolski korespondent pewnych pism, Bernard Turner.” S. Kot, „Stosunki...”, s. 125.

12. Zwłoka w powołaniu i wysłaniu w teren Delegatów Ambasady spowodowana była sporem pomiędzy Ambasadą a LKSZ dotyczącym statusu Delegatów.

cofania się frontu sow. i związanego z tym rozluźnienia wewnętrznego porządku w ZSRR.

c) Nabór delegatów był zupełnie przypadkowy. Opierać się trzeba było na dobrej woli zgłaszających się kandydatów. Sprawdzić ich wartość, walory moralne itp. najczęściej było niemożliwe, gdyż sztab nie posiadał żadnych danych ewidencyjnych. Wysyłanie natomiast oficerów liniowych, znanych i pełnowartościowych wojskowo nie było możliwe dla tej prostej przyczyny, że było ich niezwykle mało i nie starczało do obsady najbardziej koniecznych stanowisk w organizującym się dopiero co wojsku. Zresztą tylko kilku z tych delegatów okazało się nieodpowiednimi, pozostali natomiast w dużej swej większości pracowali solidnie, pożytecznie i korzystnie do końca. Jeśli pośród delegatów wysłanych lub wyznaczonych przez Ambasadę znacznie później, a ponoć starannie dobieranych okazało się z biegiem czasu kilku ludzi niesumiennych i nieuczciwych, to jest sprawą zupełnie zrozumiałą, że wśród ludzi wysłanych doraźnie, mogło również być kilku nieodpowiednich.

Jest faktem niezaprzeczonym, że jeśli rejestracja wojskowych naszych w szeregu okręgów została w ogóle dokonana, a przy tym od razu okazana była pierwsza pomoc, to zawdzięczać to należy wyłącznie oficerom rejestracyjnym wysłanym przez Dtwo Armii. Umożliwili oni ogromnej liczbie naszych obywateli wyjazd z miejsca pracy.

d) Bernard Turner nie był wysłany przez Sztab Armii do Ambasady RP, lecz zdezerterował z wojska i udał się samodzielnie do Ambasady, która kilkakrotnie była o tym powiadomiona oficjalnie¹³.

Wszystkie te fakty były już na terenie ZSSR dobrze znane Panu Ambasadorowi Kotowi, nie wiem więc, w jakim celu w swym elaboracie podaje je w sposób niezgodny z prawdą i ówczesnym stanem faktycznym.

2. W sprawie zaginionych 8 tys. oficerów p. Ambasador Kot zarzuca Sztabowi Armii niedbalstwo i niedostarczenie mu odpowiednich danych.

Z treści elaboratu wynikałoby, że to Sztab Armii winien

13. Przy punkcie „d” widnieje postawiony z boku atramentem znak zapytania.

jest nieodnalezienia tych oficerów.

Stykając się w tym czasie b. często ze Sztabem Armii widziałem osobiście, jak duży wysiłek był wkładany w ustalenie nazwisk oficerów, policjantów i innych osób, które swego czasu były w obozach Starobielsk, Kozielsk i Ostaszków. Widziałem i sam doświadczyłem tego, jak trudno było te nazwiska ustalić i zebrać¹⁴.

Ci z oficerów i żołnierzy, którzy przybyli z obozów jeńców, stanowili gros całości wojska. Zнали oni i mogli podać tylko nieznaczną część nazwisk. Pośród ludzi, przybywających z różnych części Rosji z więzień i obozów, było b. mało takich, którzy coś o naszych oficerach wiedzieli lub znali ich nazwiska. Tylko stopniowo i z biegiem czasu można było mniej więcej zebrać i ustalić listę nazwisk.

Trudności te były bardzo dobrze znane p. Ambasadorowi Kotowi, bo istniały również na terenie samej Ambasady.

Również dobrze znane były p. Ambasadorowi niezliczone interwencje osobiste gen. Andersa w sprawie zarówno obywateli siedzących w więzieniach i obozach, jak i oficerów zaginionych. Ilu obywateli zwolniono na skutek tych interwencji osobistych, wiedzieć powinien najlepiej P. Ambasador, gdyż nawet w mojej obecności podawał gen. Andersowi szereg nazwisk, a następnie dziękował za spowodowanie zwolnienia tych ludzi.

14. Zbieranie informacji o losie zaginionych oficerów sztab PSZ w ZSRR podjął niemalże od początku swojej działalności. W pełni zorganizowany i formalny charakter przybrała ta działalność dopiero w listopadzie 1941 r., kiedy została formalnie powołana komórka, mająca zajmować się tą sprawą. Na jej czele stanął Józef Czapski. Pierwszą interwencję w sprawie zaginionych Kot podjął 6 października 1941 r. w rozmowie z Mołotowem. Fakt stosunkowo późnego podjęcia tej sprawy tłumaczył uzyskaną od gen. Andersa informacją, że taką sugestię w rozmowie z Andersem wysunął gen. G. S. Żukow. Interweniując w sprawie jeńców Kozielska, Starobielska i Ostaszkowa Kot narzekał na źle przygotowane materiały na ich temat przysyłane przez sztab AP w ZSRR: „Proszę bardzo o przestudiowanie załącznika do tej noty [z 13 X 1941-TPR]; zobaczy Pan Pułkownik ile mogliśmy skorzystać z zestawienia, nadesłanego nam przez Pana, a ile trzeba było u nas przerobić i uzupełnić, aby lista wyszła dokładniej i gruntowniej. W związku z tym, usilnie proszę o wpłynięcie na tych, którzy u pana Pułkownika redagują zestawienia, aby nie żałowali wysiłków w dokładności i wyzyskaniu dostępnych im świadectw i zeznań” – pisał Kot do Okulickiego 25 X 1941 r. S. Kot, „Listy...”, s. 140.

W sprawie zaginionych oficerów odpowiedź i stanowisko władz sowieckich od początku do końca było niezmiennie negatywne. O tym p. Ambasador wiedział również bardzo dobrze. A że Sztab Armii nie lekcewał też tej sprawy, jak to określa p. Ambasador Kot, świadczy znany mu fakt wysłania przez gen. Andersa już w grudniu 1941 r. rtm. Czapskiego Józefa do Czkałowa, gdzie miały znajdować się kartoteki NKWD, a następnie do Moskwy do centrali NKWD w celu ustalenia, co się z tymi oficerami dzieje.

Pomimo, iż rtm. Czapski dotarł wszędzie i rozmawiał z z-cą Nar. Kom. Berii¹⁵ p. Rajchmanem¹⁶ – wynik był jak i poprzednio negatywny. [Trzy linijki tekstu zamazane dokładnie przez autora]. Sprawa ta była systematycznie podnoszona i stawiana wszystkim władzom sowieckim nie wyłączając samego Stalina przy każdej okazji i przez wszystkie podwładne mu organy Sztabu i wojska.

3. Nie mogę szczegółowo wypowiedzieć się w sprawie jakoby szerzonych wówczas w wojsku nastrojów niezyczliwości dla Ambasady RP, gdyż z podobnym faktem nie zetknąłem się ani razu. Stwierdzam natomiast na podstawie licznych wypowiedzi ludzi, którzy przez Ambasadę lub jej delegatury przewinęli się, że osoba samego p. Ambasadora Kota była b. często krytykowana. Nie cieszył się on popularnością i sympatią ze względu na wyraźne faworyzowanie członków stronnictwa ludowego, wypłacaniem im specjalnie wyższych zapomóg i obsadzanie nimi szeregu stanowisk¹⁷. Określano to jako szkodliwe nawyki dawnego partyjniactwa, niczym nie

15. Ławrentij Beria (1899-1953), Ludowy Komisarz Spraw Wewnętrznych (NKWD).

16. Lew Rajchman, gen. NKWD.

17. Zarzuty gen. Bohusza nie znajdują potwierdzenia w zachowanych dokumentach. Sprawa pomocy potrzebującym obywatelom polskim z natury rzeczy wzbudzała wiele emocji i konfliktów. Niechęć i niezyczliwe komentarze mogła wywołać akcja pomocy i poszukiwania przez Kota działaczy politycznych, różnych orientacji oraz świadomie prowadzona akcja pomocy dla inteligencji twórczej, której ramy wykraczały poza normalną akcję aparatu opieki Ambasady. Nie ulega przy tym wątpliwości, że przy swoich posunięciach personalnych Kot odwoływał się przede wszystkim do działaczy opozycji antysanacyjnej, zwłaszcza członków PSL, których znał. Por. T. P. Rutkowski, „Stanisław Kot...”, s. 235-236, S. Swianiewicz, „W cieniu Katynia”, Paryż 1976, s. 216.

różniące się od sposobów i zwyczajów sanacyjnych.

Oskarżano go wyraźnie o wprowadzenie antagonizmów politycznych wśród ludzi, których jedynym pragnieniem po wyjściu z więzień i obozów, było wstąpić do W.P. i pracować dla naszej lepszej przyszłości polskiej.

Zaznaczam, że to rozżalenie występowało dość powszechnie i obejmowało ludzi nic wspólnego z sanacją nie mających.

4. Nie wiem, na jakiej podstawie p. Ambasador Kot twierdzi, że ja jako Szef Wojsk. Misji w ZSSR ulegałem „tradycyjnej atmosferze Sztabów” i dlatego nie dostarczyłem mu na konferencję z Mołotowem umowy wojskowej i protokołów posiedzeń wojsk. Komisji mieszanej.

Zmuszony jestem przypomnieć, że na konferencję tę towarzyszyłem p. Ambasadorowi Kotowi do Moskwy i wszystkie te dokumenty miałem ze sobą. Przypomnieć również muszę fakt, o którym p. Ambasador Kot zdaje się nie pamiętać, że na rozmowę z Mołotowem był zaproszony niespodziewanie i był całkowicie zaskoczony tym, że musiał wówczas rozmawiać ze Stalinem¹⁸. O tym, że będzie to rozmowa ze Stalinem, nie wiedział ani sam p. Ambasador, ani też nikt z nas towarzyszących mu. Dlatego też p. Ambasador nie żądał ode mnie żadnych dokumentów wojskowych. Dlatego też nie zdążyłem wykończyć dla p. Ambasadora notatki, pisanej przeze mnie osobiście na rosyjskiej maszynie do pisania, a przeznaczonej dla Mołotowa.

5. W sprawie poruszonej przez Ambasadora Kota „dobieranie się” poza plecami Dcy Armii „oficerów politycznych dawnego systemu” oraz obsadzanie komórek propagandowo-

18. Informacja niezgodna z prawdą. S. Kot został zaproszony na audiencję u Stalina przez zastępcę komisarza Spraw Zagranicznych, Andrieja Wyszynskiego, 12 listopada 1941 r. i jechał do Moskwy na spotkanie ze Stalinem, a nie tylko Mołotowem. O zaproszeniu niezwłocznie powiadomił gen. Sikorskiego. Być może gen. Bohusz ze względu na zachowanie tajemnicy nie został o tym poinformowany, co jednak wydaje się mało prawdopodobne. Kot zamierzał w czasie rozmowy ze Stalinem poruszyć sprawy wojskowe, zaznaczając w rozmowie z Wyszynskim, że musi je skonsultować z Andersem. W związku z powyższym tłumaczenia gen. Bohusza, nie są przekonujące. T. P. Rutkowski, „Stanisław Kot...”, s. 245, S. Kot, „Listy...”, s. 168.

-oświatowych przez wrogów Rządu Gen. Sikorskiego, meldując:

a) Ani wówczas gdy byłem Szefem Misji Wojskowej, ani też podczas zajmowania stanowiska Szefa sztabu Armii, nigdzie i w żadnej formie nie stwierdziłem jakiegokolwiek roboty politycznej lub dążenia do obniżenia lub zdyskredytowania osoby gen. Sikorskiego i jego Rządu.

A przecież jeśliby miały miejsce jakieś polityczne „grupowania się”, to skutki tego w ten czy inny sposób musiałyby się uwidocznić.

Jeśli przez prawie dwa lata istnienia wojska nie powstały w nim żadne związki lub partie polityczne lub wojskowe, jeśli dotąd nie występują w wojsku żadne antagonizmy lub rozdzźwięki polityczne, jeśli nawet w rozmowach i dyskusjach podobne momenty nie występują nigdzie, to stwierdzić trzeba, iż zarzut p. Ambasadora jest gołosłowny i podyktowany wyłącznie pewnego rodzaju polityczną podejrzliwością¹⁹. Była ona może uzasadniona na terenie Francji i Anglii, ale jest zupełnie bezpodstawną w odniesieniu do terenu PSZ w ZSRR.

b) P. Ambasador Kot zarzuca wojsku, że materiały propagandowe dostarczane z Ambasady RP zostały zmarnowane i nieużyte.

Wystarczy poprosić p. Ambasadora, by pofatygował się przejrzeć niezliczone gazetki ściennie wszystkich oddziałów wojska i programy odczytów i pogadanek, by przekonał się, jak wielka robota uświadamienia żołnierzy o znaczeniu, rozmiarach pracy i osiągnięciach Rządu i Nacz. Wodza, została przez ten czas wykonana²⁰.

19. Istnienie nastrojów opozycyjnych wobec polityki rządu wśród kadry oficerskiej PSZ w ZSRR, zauważał nie tylko Kot, ale także NKWD. Były one naturalne wobec niezwykle ciężkich warunków bytu armii polskiej, niechętnemu, często wręcz wrogiemu stosunkowi władz sowieckich do powstającego wojska, jak również wynikało z politycznego nastawienia części oficerów, mających korzenie piłsudczykowskie. Stąd twierdzenia gen. Bohusza trzeba traktować jako „pójście w zaparte”. Por. S. Kot „Listy...”, s. 304-306, „Katyń. Dokumenty zbrodni”, t. 3, „Losy ocalałych lipiec 1940-marzec 1943”, Warszawa 2001, s. 523-531 (notatka Ł. Berii z 14 marca 1942 r.).

20. W liście do rtm. J. Czapskiego, szefa Biura Oświaty i Propagandy przy Dowództwie PSZ w ZSRR, z 1 czerwca 1942 r., Kot pisał m.in.: „Czynienie jakichkolwiek podziałów w wojsku i drażnienie jednych przeciwko

Świadczy o tym również i ten fakt, że do dnia dzisiejszego w żadnej formie nie występuje krytyka Rządu lub osoby Nacz. Wodza nawet w zwykłych ludzkich dyskusjach w wojsku. A czy tak było na terenie Szkocji, p. Ambasador Kot wie sam najlepiej.

6. W sprawie antysemityzmu w wojsku stwierdzam, że jego istotną przyczyną i powodem był nielojalny wobec Państwa Polskiego i złośliwie wrogi stosunek Żydów do obywateli polskich wywiezionych do ZSSR²¹. Nie był on wynikiem polityki Sztabu, ani też wpływu oficerów. Tkwił on wśród przychodzących z więzień i obozów żołnierzy. Drugim powodem tego nastawienia był fakt, że z obozów i więzień zwolniły władze sow. przede wszystkim Żydów, wówczas gdy Polacy byli jeszcze więzieni. Mało tego, ułatwiano im przejazd w rejon formowania wojska.

Pana Ambasadora Kota informował w mojej obecności Dca PSZ w ZSSR, że wskutek tego posunięcia władz sow. nasze oddziały posiadają do 60% Żydów.

Że przybywający w drugiej kolejności element polski nie ma miejsca w szeregach wojska, bo liczba porcji przyznanych przez władze sow. wynosiła tylko 32 tysiące. Że w związku z tym musi zwolnić część Żydów i odesłać ich na południe.

Czy to postanowienie można uznać sprzecznym z interesami Państwa i polityką Rządu? Czy można go nazwać obja-

drugim byłoby zbrodnią i głupotą [...]. Ale nie wolno zamykać oczu na politykę, jaką pewne koła oficerskie nie zawsze głośno, ale uparcie kontynuują. Wiemy wszyscy, jaka atmosfera panowała w Polsce przed wrześniem w kierowniczych sferach wojska i w jakim duchu wychowywano oficerów. Ten duch zakonserwował się u wielu mimo obozów i więzień. [...] Nie mogą się z tym pogodzić, że dziś ratuje Polskę z otchłani rząd, jedynie dziś możliwy, złożony z tych czynników z gen. Sikorskim na czele, które przez całe lata były nie tylko zwalczane bardzo niegodziwymi środkami, ale wyszydzane i łzone. Widziałem różne gazetki, w których głuche panowało milczenie o Rządzie i Naczelnym Wodzu [...] ale wyrażano pragnienie przejęcia tylko straży nad trumną wawelską z rąk Niemców. [...] Wielokrotnie słyszę, że w oddziałach oddalonych od Dowództwa systematycznie przemilcza się wszelkie wysiłki dzisiejszej Polski, a jedynie podtrzymuje wątpliwą chwałę przeszłości". S. Kot, „Listy...", s. 325-326.

21. O kwestii Żydów w PSZ w ZSRR zob. K. Kersten, „Problem Żydów...", s. 22-49, T. P. Rutkowski, „Stanisław Kot...", s. 239-241, Z. Wawer, „Znów w polskim mundurze. Armia Polska w ZSRR sierpień 1941-marzec 1942", Warszawa 2001, s. 181-186.

wem antysemityzmu? Zaznaczam, że dotąd w WP w Iraku znajduje się przeciętnie 8-9% Żydów.

Sztab Armii bynajmniej nie lekceważył sobie zagadnienia antysemityzmu w wojsku. Nie jest zgodne z prawdą twierdzenie p. Ambasadora Kota o „lekkomyślnie dziecinnej atmosferze niektórych wydziałów Sztabu”²². Bo nie delegaci ambasady, ale Dcy i sztaby drogą rozkazów, odpraw i kar dyscyplinarnych doprowadzili do tego, że olbrzymie zjawisko, jednakowo groźne dla ambasady jak wojska, które istniało nie z naszej winy lub chęci, zostało przecież w tym stopniu opanowane, że przynajmniej wewnątrz wojska przestało być groźnym.

22. W swoim memoriale, Kot pisał m.in.: „Dopóki Dowództwo było w Buzułuku, a dywizje w Nadwołżu, ustawiczny kontakt z Kujbyszewem ułatwiał ściśle porozumienie i wyjaśnianie nieporozumień. Trudniej szło, gdy Wojsko poszło na Południe do Azji, a D-two osiadło w Jangi-Jul. [...] W tym okresie uwydatniła się poważna różnica w ocenie stosunku do mniejszości narodowych między Wojskiem a Ambasadą. D-two było poinformowane szczegółowo o polityce Rządu Sow. zmierzającej do ugruntowania jego pretensji do ziem wschodnich RP przez odmawianie obywatelstwa polskiego mniejszościom narodowym. Wielokrotnie uświadamiałem czynnikom wojskowym niebezpieczeństwo, jakie grozi interesom polskim, jeśli Wojsko z powodu swojego rozgoryczenia o zachowanie mniejszości pod okupacją, czy też pod wpływem odruchów nacjonalistycznych pójdzie na lep machiawelskiej polityki Sowietów. Szczególnie nalegałem o unikanie tego niebezpieczeństwa podczas poboru w Uzbekistanie i Kazachstanie w lutym i marcu, wobec tego, że Sowiety zabroniły przyjmowania do WP ochotników z mniejszości narodowych [...]. Niestety Sztab pod tym względem nie okazał należytego zrozumienia sytuacji. Samo ogłoszenie poboru z wyłączeniem mniejszości narodowych, podpisane przez płk. Klemensa Rudnickiego, było tak zredagowane, że można je było interpretować w duchu dla nas niepożądanym [...]. Zachowanie czynników wojskowych wywołało wzbурzenie i protesty wśród polskich obywateli z mniejszości nie tylko u Żydów, co było natychmiast przez agentów NKWD wykorzystane przeciwko Polsce jako wyraz nie tylko antysemityzmu polskiego, ale i świadomej rezygnacji Rządu Polskiego z mniejszości i terenów przez nią zamieszkałych. [...] Nie należy całej odpowiedzialności za tę politykę zrzucać na ślepy nacjonalizm, czy antysemityzm, a raczej winą był brak uświadamienia oficerów o sytuacji politycznej i interesie państwowym. W kilku wypadkach, gdzie przedstawiciele Ambasady mogli oficerom zaangażowanym ujemnie w tym kierunku wyjaśnić polityczną szkodliwość ich postępowania, okazało się, że oficerowie ci natychmiast z całą dobrą wolą zastosowali się do otrzymanych informacji. Winna była lekkomyślnie dziecinna atmosfera niektórych wydziałów Sztabu”. S. Kot, „Stosunki...”, s. 134-135. O sprawie poboru wiosną 1942 r. por. K. Kersten, „Problem Żydów...”, s. 47, T. P. Rutkowski, „Stanisław Kot...”, s. 273-274.

Pan Ambasador Kot po rocznym pobycie w Rosji powinien przecież zdawać sobie jasno sprawę z tego, jak trudno było tam rządzić, rozkazywać i podporządkowywać sobie rozrzucone na ogromnej przestrzeni oddziały i jednostki. Powinien zdawać sobie wówczas sprawę z tego, że samo rozproszczenie tego czy innego rozkazu trwało tygodniami, szczególnie jeśli trzeba było przesłać ten rozkaz do człowieka znajdującego się gdzieś w bezmiarach Syberii lub Kazachstanu.

Zaznaczam również, że czas potrzebny na to, by opanować tak olbrzymie zagadnienie w tak trudnych warunkach, nie może być mierzony ani dniami, ani też tygodniami. Tym bardziej wówczas, gdy ten „lekkomyślny” sztab musiał równocześnie wykonać i wykonać olbrzymią pracę organizacyjną czysto wojskową. Wyników i rozmiarów tej pracy p. Ambasador Kot nie dostrzega i nie ocenia. Oceniając i wymierzając wszelkie trudności piętrzące się na drodze działalności ambasady, zapomina o tym, że przed sztabem armii piętrzyły się trudności nie mniejsze.

7) Po raz pierwszy z elaboratu p. Ambasadora Kota dowiedziałem się, że jednym z głównych powodów jego rezygnacji ze stanowiska była niemożliwość zgodnej współpracy z wojskiem, co miało być zakomunikowane Panu Generałowi w Kujbyszewie²³.

23. Misja S. Kota w ZSRR miała według początkowych założeń trwać 6 tygodni. Decyzja o odwołaniu Kota z funkcji Ambasadora zapadła w końcu marca 1942 r. Z depeszy premiera Sikorskiego do Kota z 31 III 1942 r. można wnioskować, że inicjatywa odwołania Kota wyszła od niego. Z kolei Kot w „Listach z Rosji” twierdził, że sam zgłosił Sikorskiemu chęć rezygnacji ze stanowiska. S. Kot, „Listy...”, s. 298-299. Swoją decyzję o rezygnacji Kot przekazał Sikorskiemu w depeszy z 15 IV 1942 r., *ibidem*, s. 307-308. We wstępie do „Listów z Rosji” Kot następująco przedstawił powody rezygnacji: „Od marca 1942 wyczuwałem całkowite pogorszenie naszych szans i rosnącą irytację ZSRR w związku z podróżą Sikorskiego do Ameryki. Zaczęły się mnożyć podejrzliwe utrudnienia zarówno w wojsku, jak w opiece. Na takim tle podwójnie mnie niepokoiły echa różnych zarządzeń i postąpień w wojsku, którym [...] towarzyszyły niechętnie wypowiedzi wyższych oficerów o Ambasadzie i dokuczliwe traktowanie jej łączników. Począłem tracić wiarę, że to wszystko, jak bywało przedtem, dzieje się bez wiedzy gen. Andersa. Kiedy Anders wróciwszy z Moskwy w nadzwyczaj zadowolonym usposobieniu [...], z pewnym zażenowaniem powtórzył żale Stalina przeciwko mnie i to w formie dosyć ubliżającej, zrozumiałem, że Stalin dopiął swego i w tej chwili stało mi się jasne, że

Ani bezpośrednio po przybyciu z Kujbyszewa, ani też później Pan Generał o tym mi nie wspominał.

8) Nie wiem, na jakiej podstawie p. Ambasador Kot stawia mi zarzut lekceważenia sobie zleceń rządowych i ambasady, dotyczących wywiezienia niektórych osób.

Jeszcze przed wyjazdem do Iraku Pan Generał osobiście konferował z gen. Żukowem w mojej obecności w sprawie uzyskania zezwolenia NKWD na przyjazd i ewakuację tych osób. Ze strony gen. Żukowa była kategoryczna odmowa. Dwukrotne następnie moje interwencje również nie odniosły skutku. Niezależnie od tego do szeregu osób z listy ambasady i listy rządowej, adresy których były nam znane, a które znajdowały się w odległości pozwalającej przybyć na czas, wysłałem na własną rękę depesze wzywające. Inne środki lub sposoby nie leżały w naszej możliwości. Najlepszym dowodem tego jest fakt, że setki osób wezwanych nawet przez NKWD, nie zostały wypuszczone przez lokalne władze z miejsca zamieszkania.

9) Nie jest zgodne z prawdą twierdzenie p. Ambasadora, że przewieziono nielegalnie około 500 Żydów zapisanych przez ofic. i żołnierzy jako członków rodzin.

Wobec stanowczego stwierdzenia przez gen. Żukowa, że ujawnienie nadużyć lub niestosowania się do ustalonych warunków ewakuacji, spowoduje wstrzymanie całej ewakuacji (gen. Żukow trzykrotnie składał to oświadczenie Panu Generałowi w mojej obecności), każde tego rodzaju nadużycie było karane.

Wypadków przewiezienia Żydów nielegalnie było znikomo mało (jeśli się nie mylę coś około 30). Żydzi wyjechali legalnie, jako rzeczywisti członkowie rodzin żołnierzy Żydów oraz pewna liczba Żydów, którzy znaleźli się na miejscu. Sprawę tę szczegółowo naświetliłem w memoriale o ewakuacji Żydów przesłanym p. Ambasadorowi Kotowi²⁴.

mój pobyt w Rosji nadal jest niemożliwy, a dla sprawy polskiej nieprzystatny". *Ibidem*, s. 56. W korespondencji Kota z tego okresu brak informacji o jego pretensjach do Sztabu PSZ w ZSRR.

24. Liczne zarzuty dotyczące wywiezienia z ZSRR nielegalnie ok. 500 Żydów były wysuwane wobec polskich władz wojskowych, po ewakuacji. Pisał o tym m.in. do gen. Andersa Poseł RP w Teheranie, Karol Bader, w liście z 8 I 1943 r., K. Kersten, „Problem Żydów...”, s. 63-64.

~~10) Nie jest prawdą, że większa część aresztowań delegatów ambasady nastąpiła po wyjeździe p. Ambasadora Kota. Delegaci byli aresztowani przeważnie jeszcze przy nim²⁵.~~

10) Nie jest prawdą, że wiadomości rozpowszechniane przez NKWD o przyczynach aresztowań były zmyślane i że lekkomyślnie były powtarzane przez oficerów wyższych stopni.

Nie widzę powodu zatajania prawdy w raporcie wewnętrznym polskim. Stwierdzam na podstawie oświadczeń kilku delegatów ambasady, że z ambasady otrzymali oni instrukcję tajną kurierską, ustalającą sposób rozpoznawania się, skrytego przekazywania sobie korespondencji itp.²⁶

25. Zdanie to zostało wykreślone przez autora. Prawdopodobnie w trakcie pisania zorientował się, że jest ono niezgodne z prawdą – aresztowania Delegatów Ambasady rozpoczęły się jeszcze podczas pobytu Kota w Kujbyszewie (2 VII aresztowano Delegata w Archangielsku Józefa Gruję i pracowników jego biura, a następnie dalszych 7 delegatów, w tym Delegata we Władawostoku, Macieja Załęskiego). W ostatecznej likwidacji Delegatur Ambasady władze sowieckie wykorzystały podróż Kota do Iranu. Likwidację delegatur rozpoczęto 20 lipca 1942 r., 3 dni po wyjeździe Kota, wykorzystując fakt, że w trakcie podróży do Iranu był on odcięty od informacji i nie miał możliwości interwencji. D. Boćkowski, „Czas nadziei. Obywatele Rzeczypospolitej Polskiej w ZSRR i opieka nad nimi placówek polskich w latach 1940-1943”, Warszawa 1999, s. 320-321.

26. Instrukcja dot. łączności kurierskiej z Delegaturami została faktycznie opracowana przez Ambasadę i w styczniu 1942 r. wprowadzona w życie. Po aresztowaniu jednego z delegatów Kazimierza Roli-Janickiego, 25 maja 1942 r., przy którym prawdopodobnie znaleziono egzemplarz instrukcji, przeciwko organizacji sieci łączności kurierskiej przez Ambasadę RP zaprotestował zastępca Ludowego Komisarza Spraw Zagranicznych ZSRR A. Wyszyński w rozmowie z Kotem 31 maja. Wyszyński stwierdził m.in.: „Na podstawie materiałów, znajdujących się w naszym posiadaniu i które osobiście przeczytałem, dowiedzieliśmy się, że istnieje nielegalna organizacja, posługująca się tajnymi znakami, która działa na terenie Związku Radzieckiego i zajmuje się przewożeniem korespondencji. Musi ona być zlikwidowana”. Odpowiadając Wyszyńskiemu Kot stwierdził: „Panie Przewodniczący, w swoim czasie w okresie rozsyłania w teren pierwszych delegatów, były projekty organizowania poczty pomiędzy ambasadą i delegaturami. Pokazywano mi nawet taki projekt. Poleciałem go zniszczyć natychmiast i kategorycznie nie zgodziłem się na wprowadzenie go w życie. Widocznie moje polecenie niestety nie zostało wykonane i projekt ten gdzieś się błąka”. S. Kot, „Rozmowy z Kremlm”, Londyn 1959, s. 251. Kot w tym wypadku całkowicie mijał się z prawdą, robiąc dobrą minę do

Instrukcja ta wpadła w ręce wraz z raportem, zawierającym niewątpliwe dane wywiadowcze pisane przez delegata ambasady p. Rola-Janickiego²⁷. Dokumenty te zostały zapomniane przez wymienionego delegata w restauracji Inturista „National” w Kujbyszewie.

Po pierwszych aresztowaniach Dtwo Armii otrzymało z ambasady szyfrową prośbę o wysłanie kuriera do Samarkandy i Aszchabadu z poleceniem natychmiastowego spalenia instrukcji kurierskiej i innych dokumentów, które mogłyby być w oczach NKWD kompromitujące. Oficer kurier był natychmiast wysłany, a papiery spalone przed aresztowaniem delegatów w Samarkandzie i Aszchabadzie.

Nie spotkałem się ani razu z zarzutami, że p. Ambasador Kot organizował wywiad czy szpiegostwo. Powszechne natomiast było oburzenie, że przez lekkomyślność karygodną w najwyższym stopniu i niedbalstwo jednego człowieka setki tysięcy naszych obywateli zostało pozbawionych pomocy. Powszechne było również oburzenie na tych nieznanych z nazwiska urzędników ambasady, którzy sporządzili i wysłali nieszczęsną instrukcję kurierską i nawet nie pofatygowali się też nakazać ją spalić po zaznajomieniu, też i dopilnować tego spalenia.

Nie wydaje mi się możliwym, by p. Ambasador Kot faktów tych nie znał.

Nie wiem, skąd p. Ambasador Kot ma tendencyjne wiadomości o stosunku oficerów do sprawy por. Iżyckiego²⁸.

złej gry, gdyż z dostępnych źródeł wynika, że projekt ten został wprowadzony w życie, co musiało nastąpić za zgodą Ambasadora i sieć łączności została zlikwidowana – o czym niżej pisze gen. Bohusz – dopiero po aresztowaniach delegatów ambasady. T. P. Rutkowski, „Stanisław Kot...”, s. 265. Oryginał instrukcji wraz z pokwitowaniami jej odbioru przez kurierów, znajduje się w IPMGS w zespole Ambasady RP w ZSRR sygn. A7.53-3.

27. K. Rola-Janicki, *attaché* Ambasady, delegat Ambasady RP w Akmolińsku (obwody akmoliński i karagandzki). O sprawie K. Roli-Janickiego zob. T. P. Rutkowski, „Stanisław Kot...”, s. 264-265.

28. 16 lipca 1941 r. NKWD aresztowało przed sztabem PSZ w ZSRR w Jangi-Jul, ppor. rez. Hermana Iżyckiego, sekretarza delegatury Ambasady w Barnaule. Aresztowanie odbyło się w obecności ppor. Rewery, który steroryzowany bronią nie zareagował. O tej sprawie Kot pisał w memoriale: „Nawet na nieszczęśliwego Hermana Iżyckiego, którego aresztowano w Sztabie na oczach rozmawiającego z nim por. Rewery, rzucono to samo

Znając dokładnie tę sprawę, gdyż w kwadrans po porwaniu meldował mi o tym wydarzeniu por. Rewera²⁹, który przy tym był oraz następnie z akt sprawy sądowej por. Rewery i z rozmów z dużą liczbą oficerów, stwierdzam:

a) Ppor. Iżyckiemu nie zarzucono szpiegostwa, natomiast potępiano go prawie jednogłośnie za to, że tak bez sprzeciwu dał się porwać przed budynkiem sztabu.

b) Zarzucano ppor. Rewerze, że nie zareagował w sposób należyty, chociaż był obecny przy porwaniu kolegi (sprawa w sądzie).

c) O posiadaniu przez por. Iżyckiego dokumentów (podobno osobiste dokumenty jeszcze z Polski) opowiadał zaraz po porwaniu bądź por. Rewera, bądź któryś z innych najbliższych kolegów Iżyckiego.

d) Ostra interwencja w tej sprawie Pana Generała, spowodowała oficjalne przeproszenie przez gen. Żukowa w imieniu rządu sowieckiego.

11) Ostatnie zdanie elaboratu p. Ambasadora o „wyłuszczonej powyżej niechęci wyższych oficerów do Rządu i czynników cywilnych” jest bezpodstawnym oskarżeniem.

Jak zaznaczyłem wyżej, p. Ambasadorka Kot personalnie nie cieszył się sympatią bardzo wielu ludzi zarówno w wojsku, jak i wśród ludności cywilnej, lecz nie miało to nic absolutnie wspólnego ani z Rządem, ani z osobą Naczelnego Wodza, ani też z czynnikami cywilnymi.

Jeśli stawiano zarzuty delegatom ambasady to nie wojsko, a właśnie ludność cywilna. Na dowód przytoczę fakt, że osobiście wysłałem 5 czy 6 listów z terenu od osób cywilnych do ambasady naszej do wykorzystania.

podejrzanie z sowieckiej kuźni, jakoby był aresztowany po przyłapaniu sowieckich dokumentów skrytych w podwójnym dnie walizki; nie pomogło nawet to, że jak okazało śledztwo sowieckie Iżycki w ogóle żadnych papierów ze sobą nie miał i nie wiozł – wśród oficerów Sztabu utrzymała się opinia, że Iżycki musiał być szpiegiem, jeżeli go NKWD pod tym zarzutem aresztowało”. S. Kot, „Stosunki...”, s. 138-139. O sprawie aresztowania Iżyckiego zob. depezę gen. Andersa do gen. Sikorskiego z 21 VII 1942 r., [w:] B. Polak, „Generał broni Władysław Sikorski – generał dywizji Władysław Anders. Korespondencja 1941-1943. Wybór dokumentów”, Koszalin 2000, s. 172.

29. Ppor. Rewera – brak bliższych danych.

Nie chcąc jednak uogólniać zarzutów, tak jak to uczynił w swym elaboracie p. Ambasador Kot, podkreślam, że nie o wszystkich z nich cywilna ludność i wojsko miały zły sąd.

Wielu z nich cieszyło się pełnym i zasłużonym zaufaniem i szacunkiem. Tak było również z oficerami rejestracyjnymi, wysłanymi przez Sztab Armii.

W końcu muszę nadmienić, że zainteresowanie wojska sprawami delegatur i pomocy dla ludności było ogromne, chodziło tu bowiem o własne rodziny i ich los. Zainteresowanie to sięgało głęboko w masy żołnierskie.

Listy, często tragiczne powodowały w sposób nieunikniony ostrą krytykę, ~~bądź też odwrotnie słowa pochwały, uznania~~³⁰.

Nie były to ani plotki, ani insynuacje. Żaden rozkaz ani zakaz nie zamknie ust żołnierzowi, kiedy dostaje od żony list, że i ona i dzieci mrą z głodu.

Nie jestem powołany do wypowiadania jakich bądź sądów lub ocen działalności p. Ambasadora Kota i Ambasady RP, ale jako żołnierz i obywatel polski mam prawo żądać, by Ambasador i Minister Rzeczypospolitej nie stawiał wojsku i sztabowi zarzutów gołosłownych, niesprawdzonych lub opartych na faktach niezgodnych z prawdą.

Dowódca 5 DP
Bohusz

2. List gen. Romualda Wolikowskiego do gen. Andersa z 29 IV 1943 r., mps, oryg., IPMGS KGA sygn. 7i, k. 121 -128.

M.p. dnia 29 IV 1943 r.

PAN GENERAL WŁ. ANDERS
D-CA AP na WSCHODZIE

Memoriał „Stosunki Ambasady RP w ZSRR z wojskiem” szkic tymczasowy sporządzony przez prof. Kota, podany mi do wiadomości przez Pana Generała nasuwa z mojej strony

30. Skreślenie dokonane przez autora listu.

jako byłego Attaché Wojskowego i Szefa Misji Wojskowej przy Ambasadzie w ZSSR następujące uwagi:

Memoriał obrazuje stosunki Ambasady z wojskiem na tle prowadzenia szeregu spraw urzędowych – niestety w załatwieniu tych spraw prawie żadnego udziału nie brałem, gdyż Ambasador odnosił się wprost do D-cy Armii lub Sztabu nie używając mego pośrednictwa ani pomocy. Jego stosunek do mnie, który jest też częścią stosunku „Ambasady z wojskiem” został przedstawiony w moim meldunku do Szefa Sztabu NW z dnia 5 IX 42 r., który załączam.

Z tego powodu sprawy poruszone w memoriale tylko częściowo są mi znane.

Twierdzenie podane na początku memoriału, iż stosunek zwolnionych oficerów i żołnierzy do Rządu, a szczególnie do osoby Premiera Gen. Sikorskiego, był nacechowany wdzięcznością „nie do wyrażenia”, odpowiada istotnemu stanowi rzeczy.

Ad) 1. Nie wiem ile i jakich kandydatów przysłało wojsko na delegatów w pierwszym okresie do Ambasady, wiem jednak dokładnie, iż Bernard Turner zbiegł z wojska i był poszukiwany przez żandarmerię. Twierdzenie, że był przysłany jako kandydat na delegata, nie odpowiada prawdzie. Miałem polecenie ze Sztabu Armii aresztowania go jako dezertera.

Wojsko istotnie wysłało w teren kilku oficerów na jesieni 1941 r. dając im prócz zadań wojskowych zlecenie opieki nad ludnością. W tym czasie Ambasada nie mogła wysłać ze swej strony nikogo, gdyż sprawa delegatur Ambasady nie była jeszcze zdecydowana z Rządem Sowieckim. Intencją wojska było zapewnienie jak najrychlej terenu i przyjsie z pomocą ludności, równocześnie z załatwieniem spraw wojskowych.

Wśród tych delegatur istotnie niektórzy byli nie na wysokości zadania. Jednak większość z nich oddała duże usługi. Ambasada potraktowała tę sprawę prestiżowo, zamiast ustosunkować się do niej rzeczowo – tzn. wydać tych, co nie odpowiadali, oraz przyjąć na swój rachunek i podziękować wojsku za tych liczniejszych, którzy wykonywali pozytywną robotę w czasie, gdy Ambasada podjąć jej nie mogła.

Zmontowany zaś później aparat delegatów Ambasady też w pierwszej części był daleki od ideału i wywoływał liczne

narzekania ze strony ludności.

Ad) 2. Sprawa poszukiwania 8000 oficerów jest w świetle znanych nam obecnie faktów nieistotna. Nie można było ich znaleźć pomimo rzetelnych starań ze strony Ambasady, jak i wojska.

Ad) 3. Nie znane mi są wypadki dezawuowania Ambasady w obecności łączników NKWD. Zarzut ten jest zbyt ciężki, aby go rzucać na papier ogólnie bez podania konkretnych wypadków. Należy wyrazić tylko najgłębsze zdziwienie, iż nie reagowano na te wypadki natychmiast, skoro znane one były p. Ambasadorowi. Żaden akt protestu ze strony Ambasadora w tej sprawie nie jest mi znany.

Jeśli nie odpowiadała p. Ambasadorowi atmosfera panująca w wojsku w stosunku do Ambasady, powinien był reagować natychmiast. Organem Ambasady powołanym do załatwiania spraw związanych z wojskiem był Szef Misji Wojskowej przy Ambasadzie.

Stwierdzam, iż żadnych zleceń ani nawet sugestii ze strony Ambasadora w kierunku wyrównania tych stosunków nie otrzymałem.

Odwrotnie muszę stwierdzić, iż stosunek p. Ambasadora do mnie jako do swego najbliższego współpracownika wojskowego był niechętny i nieszczerzy. Prawdopodobnie i inni wojskowi odczuwali podobne ustosunkowanie się do nich i to było istotnym powodem atmosfery rozdzźwięków panujących między wojskiem a Ambasadą, na które narzeka *post factum* p. Ambasador.

Ad) 4 i 5. Stwierdzam, iż p. Ambasador nie wspominał mi o trudnościach, na jakie natrafiał w wojsku przy wprowadzaniu swojej linii politycznej w sprawie mniejszości narodowych. Nie rozmawiał ze mną na tematy swej polityki mniejszościowej ani ją ujawniał, abym mógł z nim w tej sprawie współdziałać.

Jeśli Ambasador twierdzi, że informacje i materiały uzyskane przez wojsko rzadko kiedy trafiały do Ambasady, to samo też można powiedzieć o Ambasadzie. Chroniła ona swoich akt bardzo zazdrośnie. Musiałem nieraz długo domagać się i w końcu zwracać wprost do Ambasadora o pozwolenie przeczytania jego rozmów z czynnikami sowieckimi,

nawet tych, które dotyczyły organizacji wojska lub dalszego poboru, wówczas, gdy powinny były one być z urzędu podawane do mojej wiadomości. Przy niektórych zaś rozmowach powinienem być być obecny. Nigdy jednak do tych rozmów powoływany nie byłem.

Dla ilustracji stosunków przytoczę drobny fakt:

Gdy zaszedł wypadek zagubienia akt przez delegata por. Rolę-Janickiego³¹, wezwałem go do siebie i poleciłem dać mi odpis jednego z tych dokumentów (zagubione były odpisy akt, oryginały natomiast znajdowały się w Ambasadzie), w którym on donosił o lokalnych sowieckich sprawach wojskowych. Chodziło mi o fachową ocenę tego dokumentu, czy i w jakiej mierze może on być wykorzystany przez bolszewików i uważany za „wywiad” wojskowy.

Gdy Janicki zrobił odpis tego dokumentu, podszedł do niego radca Tabaczyński³² i dowiedziawszy się, że odpisuje go dla mnie, zapytał: „czy Pan pracuje w Poselstwie czy w Attachacie” i kategorycznie zabronił okazywania mnie tego dokumentu. Podaję ten fakt według relacji Roli-Janickiego.

Bezmyślnie zazdrosna obrona swego prestiżu ze strony urzędników Ambasady, na który nikt nie nastawał, występowała bardzo często.

Naturalnie, że podobne wypadki nie mogły wpływać dodatnio na stosunek wojskowych do Ambasady. Wojskowi nie byli dostatecznie wprowadzeni w tok i intencję myśli politycznej Ambasady.

Krytykując wojsko należałoby przedtem obejrzeć się na własne błędy i stanowisko Ambasady w stosunku do wojska i wojskowych. Było ono stale krytyczne i nieszczerze. Czepiano się nieraz drobiazgowo i słuchano złośliwych babskich plotek, zamiast rzeczowego stosunku do ludzi.

Przyglądając się z bliska Ambasadzie odczułem to w najwyższym stopniu na sobie.

I—I WOLIKOWSKI ROMUALD
gen. bryg.

31. Por. przyp. 27.

32. Jan Tabaczyński, I sekretarz Ambasady RP w ZSRR 1941-1942.

R. Wolikowski gen. bryg.
B. Szef Misji Wojsk. w ZSRR
Pan Generał Szef Sztabu NW
w Londynie

Na skutek podania mi do wiadomości przez Pana Generała w rozmowie wczorajszej, iż ciąży na mnie ujemna opinia Ambasadora Kota, uważam za swój obowiązek przedstawić warunki i atmosferę wewnętrzną, w jakiej przebiegała moja praca na stanowisku Szefa Misji Wojsk. i Attaché Wojsk. przy Ambasadzie naszej w ZSSR.

Stosunek osobisty Pana Ambasadora do mnie od pierwszego spotkania był pełen zastrzeżeń i chłodu. Gdy przedstawiłem się jemu po raz pierwszy w roli Attaché Wojskowego w Londynie, nie znając Pana Ambasadora uprzednio wcale, po zdawkowym przywitaniu zapytał mnie, czy to prawda, że byłem w Hiszpanii podczas wojny domowej w roli obserwatora po stronie Franco.

Gdy potwierdziłem ten fakt, P. Ambasador przez dłuższą chwilę wyjaśniał mi, że to bardzo źle, i z naciskiem polecił mi nikomu o tym w Rosji nie mówić. Zapewniłem P. Ambasadora, że dokładnie rozumiem i że naturalnie zastosuję się do jego polecenia. O Rosji i przyszłych w niej zadaniach nie było wcale mowy. Rozmowa trwała zaledwie kilka minut i na Hiszpanii, jako na głównym temacie, zakończyła się. Nosila charakter sztywny i urzędowy.

Jak na pierwsze poznanie odniosłem przykre wrażenie, iż P. Ambasador jest do mnie z góry uprzedzony i pełen zastrzeżeń. Tak też w istocie było przez cały roczny okres mej pracy w ZSSR. Jakie były po temu powody, pozostaje dotąd tajemnicą P. Ambasadora. Ja ze swej strony starałem się przez cały czas zachować najbardziej poprawny stosunek najdalej idącej lojalnej współpracy.

Przykładem stosunku P. Ambasadora do mnie niech służy fakt, iż przez cały czas pobytu przy Ambasadzie byłem tylko jeden raz zaproszony na dyplomatyczne przyjęcie w naszej Ambasadzie, wydane dla drugorzędnego Poselstwa

Iranu. Takich przyjęć było kilka lub kilkanaście. Na jedno z nich, wydane dla Posłów Angielskiego i Amerykańskiego Ambasador zaprosił w roli reprezentanta wojska, zamiast mnie, mego zastępcę mjr. Jacynę³³. Gdy zabroniłem mu przyjąć to zaproszenie pod pozorem choroby, przysłał urzędnika do mieszkania Majora, aby sprawdzić, czy istotnie jest chory i skłonić go do przybycia na przyjęcie. Ponieważ było to grubym naruszeniem przyjętego protokołu dyplomatycznego, zainterpelowałem w tej sprawie P. Ambasadora, wskazując, że ja jestem przedstawicielem wojska przy Ambasadzie, a nie mój zastępca. Na to odpowiedział mi P. Ambasador, że jest jego zwyczajem zapraszać na podobne przyjęcia kolejno różnych funkcjonariuszy Ambasady, aby dać im okazję poznania obcych przedstawicieli. Podobny wybieg świadczy sam o sobie. Nie polegał zresztą na prawdzie, gdyż zmieniani byli niekiedy tylko niżsi urzędnicy, wyżsi zawsze brali udział w podobnych przyjęciach. Ja jako przedstawiciel wojska należałem do najwyższych. W ten sposób P. Ambasador odciął mnie od życia towarzyskiego Korpusu Dyplomatycznego w Rosji, bowiem nie było okazji zetknięcia się na gruncie neutralnym z przedstawicielami obcymi.

Gorszą była sprawa samej współpracy, której właściwie nie było. Raz tylko jeden złożyłem P. AMBASADOROWI z własnej inicjatywy memoriał oceniający sytuację wojenną, na parę tygodni przed opuszczeniem Moskwy przez Ambasadę. Wskazywałem przy tym, że sytuacja na odcinku moskiewskim może stać się wkrótce krytyczną i że trzeba przygotować przeprowadzoną wówczas ludźmi Ambasadę do ewakuacji. Przyjął tą ocenę z pobłażliwością i dość ironicznie. Nie zachęcało mnie to do dalszych referatów. On zaś sam żadnej oceny z mej strony nigdy nie żądał i żadnych zadań mi nie dawał, tak jakby wojny nie było.

Z współpracy mej jako Attaché Wojsk. i doradcy w sprawach polityczno-wojskowych Pan Ambasador wcale nie korzystał. Z jakich powodów to wypływało, nie wiem, czy dlatego że nie miał zaufania osobiście do mnie, czy też dlatego, że jego taktyka polityczna nie była związana z wojną i wojsko

33. Mjr Wacław Jacyna, z-ca Szefa Misji Wojskowej RP w ZSRR.

w jego zewnętrznej polityce nie grało żadnej roli.

Nieliczne prośby, czy polecenia Ambasady w stosunku do Attachatu, odnosiły się do spraw przemykania do Armii osób, którym Bolszewicy utrudniali wstąpienie do naszego wojska. Dotyczyło to przeważnie obywateli polskich narodowości żydowskiej. Attachat wykonywał te polecenia w miarę technicznych możliwości, przeważnie z dodatnim wynikiem. W warunkach w/wymienionych nie było wymiany myśli na tematy polityki bieżącej, nie było też ze strony Ambasadora żadnej inspiracji politycznej, która by mi mogła służyć przy rozmowach z innymi Attaché Wojsk. pomimo iż nieraz o to go interpelowałem.

Dla ścisłości muszę dodać, że P. Ambasador był niechętny nie tylko do mnie. O ile zdołałem zaobserwować, nie miał on serca ani zaufania zbytniego w ogóle do wojskowych (za nielicznymi wyjątkami). Zainteresowanie wojskiem ograniczało się do pewnych personaliów, często bez znaczenia, a stałą troską Ambasady była bardzo wrażliwa obrona własnych kompetencji i obawa, by wojsko i wojskowi nie mieli w żadnej dziedzinie supremacji nad Ambasadą i władzami cywilnymi. Jako przykład przytoczę drobny, ale charakterystyczny fakt. W jednym z artykułów w polskiej gazecie wydawanej przez wojsko w Teheranie dziennikarz omawiając sytuację bieżącą tutejszego uchodźstwa użył wyrażenia „Stanowimy gromadę cudem niemal i nadludzkim wysiłkiem naszych władz, zarówno wojskowych, jak i cywilnych wyrwaną z objęć śmierci”. To zdanie bardzo nie podobało się P. Ambasadorowi, który robił cierpkie wyrzuty dziennikarzowi, że wsadził „Władze wojskowe”. W istocie olbrzymią część pracy nad ewakuacją wojska i ludności cywilnej przeprowadziły władze wojskowe.

Natomiast P. Ambasador był stałym przeciwnikiem opieki nad rodzinami wojskowymi, którą prowadziłem w myśl wydanej mi instrukcji przez Nacz. Wodza. Gdy wyjaśniałem, że opieka nad rodzinami wojskowych jest prowadzona w myśl polskiej ustawy wojskowej, replikował, że jest to ustawa sanacyjna, która nie powinna dziś obowiązywać, gdyż wszyscy muszą być jednakowo traktowani. Co do tego „jednakowego traktowania” ze strony Ambasadora mam duże zastrzeżenia.

P. Ambasador swoim zwolennikom politycznym, znajomym, względnie petentom zgłaszającym się do niego bezpośrednio przekazywał nieraz tysięczne sumy, wówczas gdy przeciętne zapomogi w terenie wynosiły 30-50 rb. miesięcznie. Tu jednakowe traktowanie nie miało miejsca. Moje wyjaśnienia, iż wszystkie państwa, w których nie było sanacji, również posiadają ustawę o zaopatrzeniu rodzin wojskowych w czasie wojny, a także zwrócenie uwagi, iż prowadzę tę akcję na skutek wyraźnej instrukcji Nacz. Wodza, niezbyt trafiały do przekonania Panu Ambasadorowi. Replikował mi Pan Ambasador, iż wie, jak robią się podobne instrukcje. Sztab sugeruje projekt, aż zostanie podpisany. Słowem, do akcji pomocy rodzinom wojskowych prowadzonej przeze mnie Pan Ambasador nie był przychylnie nastawiony. Możliwe, iż ta praca moja była jednym z powodów jego wobec mnie niechęci, tym bardziej iż była wykonywana sprawnie i bez zaległości. Attachat otrzymywał wiele listów z terenu z wyrażeniem gorącej wdzięczności za pomoc materialną, względnie informacje. Praca pomocy ludności organizowana przez Ambasadę początkowo bardzo kulała i docierała w teren z wielkim opóźnieniem.

Stale niechętny stosunek Ambasadora neglizujący moją współpracę odbił się i na stosunku niektórych urzędników Ambasady do Attachatu (na szczęście nielicznych). Starali się oni intrygować i utrudniać mi życie jak mogli. Dla przykładu przytoczę, iż Sekretarz Ambasady P. Mniszek³⁴ „ofiarowywał” w swoim czasie Attachat Mjrowi Jacynie, powołując się przy tym, iż na konferencji u Ambasadora postanowiono wysunąć jego kandydaturę kontra mnie. Ponieważ Mjr Jacyna lojalnie mi o tym zameldował, nie doszło do poróżnienia mnie z moim podkomendnym.

Stała walka z Ambasadą o locum, o etat dla personelu pomocniczego, który sobie sam musiałem wyszukać, i o każdy drobiazg życia codziennego trwała ciągle, utrudniając pracę i obrzydzając współżycie w sposób dotkliwy. Stale ze strony Ambasady odczuwałem podział na „My Ambasada” i „Wy

34. Aleksander Mniszek (1904-1972), radca Ambasady RP w ZSRR 1941-1943.

Attachat”. Potrzeby tego ostatniego stawiane były na poślednim miejscu. Czułem się tak, jakbym był przy naszej Ambasadzie przedstawicielem jakiegoś innego wojska, a nie Polskiego.

Nie wiem, na jakich konkretnych faktach i przesłankach polegała ujemna opinia Ambasadora o mnie, gdyż jak stwierdziłem wyżej, ze mną w sprawach wojskowo-politycznych nie współpracował wcale, zresztą nie sędzę, aby jego opinia, jako osoby cywilnej mogła zaważyć w jakimkolwiek stopniu na ocenie mojej służby fachowo wojskowej.

Sprawa Piwowarczyka³⁵, która była pretekstem do utracenia mnie, została dostatecznie wyjaśniona w poprzednich moich raportach i nie może być w żadnym wypadku powodem dyskredytowania mnie jako człowieka i wojskowego. Piwowarczyk został przyjęty do Ambasady na wikt i mieszkanie przez urzędników Ambasady i przez nich przysłany do mnie jako zgłaszający się do wojska. Ambasada też ponosi całą winę wprowadzenia jego w nasze środowisko. Oczywiście jest dla mnie chęć przerzucenia tej winy z powodu incydentu z Piwowarczykiem na mnie.

Ze strony zaś Sowietów sprawa Piwowarczyka jest tylko pretekstem do zlikwidowania Misji, tym bardziej iż jej odpowiednika sowieckiego nie ma w Londynie. Gdyby nie było Piwowarczyka, znalazłby się inny powód. Zlikwidowali oni przecież wszystkie Delegatury, nie szukając nawet powodu³⁶.

35. Antoni Burg-Piwowarczyk [Władysław Wolski] (1901-1976), działacz komunistyczny. 9 kwietnia 1942 NKWD przeprowadziło rewizję w lokalu należącym do Ambasady, nie posiadającym jednak przywileju dyplomatycznego. W jej efekcie aresztowano przebywającego w tym pomieszczeniu A. Burga-Piwowarczyka, ochotnika do WP, przy którym znaleziono referaty polityczne (o łagrach sowieckich), przygotowywane dla I sekretarza Ambasady Wiesława Arleta i szefa Misji Wojskowej, gen. R. Wolikowskiego. Nie ulega wątpliwości, że sprawa ta została zaaranżowana przez NKWD w celu skompromitowania Ambasady. Szerzej o sprawie Piwowarczyka zob. T. P. Rutkowski, „Stanisław Kot...”, s. 264, D. Boćkowski, „Czas...”, s. 316-317.

36. Uzasadniając decyzję o likwidacji Delegatur A. Wyszyński w oświadczeniu złożonym *chargé d'affaires* Ambasady, H. Sokolnickiemu 20 VII 1942 r. stwierdził, że prowadziły one wrogą działalność wobec ZSRR i były powołane wyłącznie na okres przejściowy. „Dokumenty i materiały do historii stosunków polsko-radzieckich”, t. VII, Warszawa 1973, s. 358.

Nie należy doszukiwać się przyczyny likwidacji naszych placówek w Sowietach w drobnych wydarzeniach, które były tylko pretekstami. Istotnym powodem tej likwidacji była zmiana stosunku politycznego Sowietów do nas. Przedstawiłem ją w swoim meldunku do Szefa Sztabu NW Gen. Klimeckiego.

Nie poczuwając się do żadnych popełnionych błędów w toku mojej pracy w Rosji, przedstawiam ten meldunek jako obronę wobec ujemnej opinii i chęci dyskredytowania mnie ze strony Ambasadora. Stwierdzam, iż nie czynił mi żadnych uwag przez cały czas współpracy, które mogłyby wskazać, czego on chce ze strony Attachatu, względnie z czego jest niezadowolony. Jego niezrozumiały dla mnie niechętny stosunek w wysokim stopniu utrudnił mi wykonanie moich zadań. Pomimo najszczerzych chęci nie mogłem wpłynąć na jego zmianę.

R. Wolikowski
Gen. bryg.

3. Pismo płk. Wincentego Bąkiewicza, szefa Oddziału II Sztabu APW do gen. Andersa, z 17 V 1943 r., rkps, oryg., IPMGS A.11/7 k. 129 – 135.

Warunki pracy Sztabu Armii w ZSRR

Okres pobytu w Buzułuku

Elementem najbardziej rzucającym się w oczy przy czytaniu zarzutów stawianych przez prof. Kota jest brak zupełny zrozumienia przez niego warunków, w jakich musiał pracować Sztab Armii w ZSRR w Buzułuku.

Warunki te dadzą się streścić następująco:

1) Olbrzymia ilość zadań, wobec których stanął Sztab Armii w jesieni 1941 roku. Zadania te to formowanie jednostek z ludzi przybywających do rozmaitych garnizonów. Ludzi tych trzeba było rozmieścić w jakich takich pomieszczeniach, nakarmić, ubrać itd. Równocześnie z żołnierzami przybywały osoby cywilne, które nie sposób było wyrzucić na

bruk, tym bardziej że było wśród nich dużo dzieci.

Jednym słowem od razu od momentu rozpoczęcia formowania wojska zadania, które musiał wykonać sztab, przekraczały jego możliwości i normalne zainteresowania czysto wojskowe.

2) Dla wykonania tych zadań brak było najprymitywniejszych środków. Trzeba sobie przypomnieć, że każdy arkusz papieru wtedy to był już problem, nie mówiąc o maszynach do pisanja itd.

Specjalnie trudnym problemem była łączność. Łączność z poszczególnymi garnizonami wojskowymi właściwie nie istniała. Nie istniała też łączność pomiędzy Sztabem Armii a ambasadą oraz Londynem. Nawet w czasie pobytu Ambasady w Kujbyszewie, a Sztabu Armii w Buzułuku łączność to był zawsze problem.

Toteż zlecenia Pana Ambasadora często przychodziły poniewczasie.

1) Stałe utrudnienia w wykonywaniu prac, które powodowały władze NKWD.

Poczynając od nasyłania rozmaitego rodzaju agentów, „swoich ludzi”, a skończywszy na utrudnianiu utrzymywania łączności z Ambasadą i szpiegowaniem każdego poruszenia, każdego słowa wypowiedzianego w sztabie (zainstalowany podsłuch). W tych warunkach nikt w pierwszym okresie nie mógł wysłać „pewnych ludzi” do dyspozycji Pana Ambasadora. Bo każdy przybywający był „niepewny”. Trzeba było czasu, by go zweryfikować, a czasu nie było, bo trzeba było nadających się natychmiast wcielać do wojska, a nienadających się wysyłać na południe, by nie poginęli w czasie zbliżającej się zimy.

Podkreślam, że każdego „zwerbowanego” można bez wielkiego niebezpieczeństwa było wcielić do wojska, natomiast nie wolno było wysłać do Ambasady.

A przecież Pan Ambasador wie, jakie były niespodzianki, co do lojalności najpewniejszych zdawałoby się ludzi. Przykład mjr Stawiński³⁷, którego Pan Ambasador wziął do prac

37. Mjr Tadeusz Stawiński, mjr piechoty, ur. 21 IV 1895 r. O nim prawdopodobnie pisał Kot do gen. M. Karaszewicza-Tokarzewskiego, 31 X 1941 r.: „Co do sprawy majora S. – na podstawie Pańskiego zalecenia na

w Ambasadzie, którego podejrzewaliśmy o pracę dla NKWD, a który, jak to obecnie ujawnia się, niewątpliwie był agentem sowieckim, i kto wie, czy obecnie nie jest w „Armii” ppłk. Berlinga. Nie ulega więc żadnym wątpliwości, że Sztab Armii nie mógł wykonywać zleceń stawianych mu przez Pana Ambasadora w stopniu bardziej zadowalającym, niż to miało miejsce.

Natomiast stawianie wygórowanych zleceń dowodzi tylko braku umiejętności realnego podchodzenia do spraw, traktowania warunków życia w ZSRR bardzo powierzchownie.

W warunkach pracy 1941-1942 bardzo duże możliwości dawała improwizacja. Władze lokalne sowieckie nie zdawały sobie sprawy z uprawnień Polskiego Sztabu. Toteż te warunki musiały być wykorzystane.

Zupełnie inaczej sprawa uprawnień Ambasady. Uprawnienia te przez władze ZSRR były rozumiane jako takie same jak każdego przedstawicielstwa dyplomatycznego. Toteż tylko oficjalne ich rozszerzenie mogło pozwolić na pociągnięcia, które Sztab Armii mógł samodzielnie zastosować. Zamiast

pisałem do Londynu do Ministerstwa Sprawiedliwości [...], z prośbą o życzliwe załatwienie. Jemu też dałem przytułek i opiekę tymczasowo i przyjechał tutaj w naszym taborze ewakuacyjnym z Moskwy. Jednakowoż właśnie z Tockiego doszły do mnie wiadomości, jakoby S. w więzieniu nie zachowywał się poprawnie. Źródłem tych wiadomości są płk. K. i kpt. M. Jeśli Pan Generał uważa za właściwe proszę ich albo przysłać tutaj dla definitywnego wyświeatlenia sprawy, albo spowodować na miejscu szczegółowe ich przesłuchanie”. S. Kot, „Listy...”, s. 144. Z kolei 6 XI 1941 r., informował Tokarzewskiego o tej sprawie następująco: „W sprawie b. mjr S. dziękuję za tak szybkie nadesłanie materiału. Przystudiowałem go uważnie i doszedłem do przekonania, że zanalizowany krytycznie okazuje się zbyt wątpliw, aby serio S. obciążyć wobec zeznań innych współwięźniów z doby ostatniej, osób rozważnych i dobrych obserwatorów. Załączam Panu Generałowi odpis tych zeznań. Ja sam miałem do S. pewne uprzedzenia (jako Komendant Milicji we Lwowie w dn. 3 X 1939 r. groził mi aresztowaniem), ale nie sądzę, aby luźne, choćby nierozsądne odezwania się wobec współwięźniów w stanie tak zabójczym dla nerwów służyły za podstawę do bezwzględного potępienia. Jeżeli S. ureguluje swój stosunek do służby wojskowej (w tej sprawie pisze gen. Woliński), a inne okoliczności nie okażą się kompromitujące, mógłbym go użyć na próbę do nadzoru nad transportem Czerwonego Krzyża z Indii do Aszchabadu, którą to granicę zna z przeszłości”. *Ibidem*, s. 149.

tego, by wykorzystać tę sytuację, Ambasador rozpoczął rozgrywać prestige'owo w rezultacie dobro sławy ucierpiał³⁸.

Samo realizowanie nawet najlepszych chęci Ambasady było pomyślane nieudolnie, bez znajomości terenu. Jednym z kompleksów, na który cierpi ZSRR, to jest szpiegostwo obce. Dawanie instrukcji kurierom, która nosiła pewne cechy specyficzne (tajemniczość spotkania, znaki rozpoznawcze itd.), dowodzi zupełnego niezrozumienia sytuacji w Sowietach³⁹.

Nie było bowiem zupełnie potrzeby takiej instrukcji, a ujawnienie jej od razu stwarzało pozory pracy wywiadowczej przeciwko ZSRR i kładło sprawę pomocy naszej ludności.

Reasumując – stawiając swoje zarzuty profesor Kot:

1) Nie rozumie warunków pracy Sztabu w ZSRR i jego możliwości.

2) Nie rozumie swoich błędów wynikających z karygodnej jak dla dyplomaty nieznajomości terenu, na którym pracował.

3) Traktuje szereg momentów jako rozgrywki czysto personalne, podczas gdy Sztab Armii nigdy do zagadnień w tej płaszczyźnie nie podchodził.

W. Bąkiewicz

Ppłk dypl.

17 V 43

4. Pismo płk. dypl. L. Okulickiego, dowódcy 7 DP APW do gen. Andersa b/d (wiosna 1943 r.), mps, oryg., IPMGS KGA sygn. 7i, k. 136-143.

38. Powodem protestu Kota przeciw występowaniu przez oficerów rejestracyjnych były nie tylko względy prestiżowe, ale również wzgląd na ponoszenie odpowiedzialności za ich działania przed LKSZ. Por. przyp. 8.

39. Odnosny fragment instrukcji dla kurierów brzmiał następująco: „Kurierzy mają zapowiadać swój przyjazd depeszą do Delegata, podając nazwiska, numer pociągu, przypuszczalną datę przyjazdu (bez podania funkcji); Delegat czy też urzędnik mający doręczyć pakiety winien przechadzać się w czasie postoju pociągu, w którym mają jechać kurierzy z orłem polskim w klapie płaszcza, czy też marynarki, obok miejsca, gdzie podróżni pobierają wrzątek, unikając jednak ogarnięcia go przez tłumy”. Instrukcja kurierska, IPMGS A7.53-3.

Uwagi do tymczasowego szkicu sporządzonego przez
profesora Kota

Do rąk własnych Gen. Andersa

Ad pkt 1. Prawdą jest, że prof. Kot zwrócił się do mnie przed wyjazdem z Moskwy z prośbą o wybranie i zaproponowanie mu do pracy w Ambasadzie starszych, poważniejszych ludzi (około 20). Na rozkaz gen. Andersa ludzie tacy zostali wybrani (starsi oficerowie w ilości kilkunastu) i za pośrednictwem Delegata Ambasady Pana Mieczkowskiego⁴⁰ zaproponowani. Że tak było, świadczy fakt niezadowolenia prof. Kota odnośnie zaproponowanych kandydatów, które mi wyraził w czasie mej pierwszej bytności w Kujbyszewie w październiku 1941 r. W czasie rozmowy na ten temat prof. Kot oświadczył, że kandydaci zaproponowani przez Dowódcę PSZ nie odpowiadają mu, że on na delegatów chce mieć nie oficerów, którzy nie mają podejścia do pracy społecznej ani też ludzi z poprzedniego reżimu (sanatorów), lecz politycznie wyrobionych, przy czym podał mi kilkanaście nazwisk przeważnie działaczy ludowych z prośbą o odszukanie ich i skierowanie do niego na delegatów. Paru spośród podanych udało mi się odszukać i odesłać. Z rozmowy z prof. Kotem wynioskowałem, że jemu nie tyle chodziło o wybranie przez nas ludzi do pracy, ile o gmeranie w wojsku i wyszukiwanie swoich ludzi.

Z Buzułuku odesłałem do Ambasady w Moskwie personel kancelaryjny w ilości kilkunastu osób (przeważnie kobiety). Żadnych pretensji odnośnie wartości, względnie kwalifikacji wybranych osób, prof. Kot nie zgłaszał. O jego zastrzeżeniach dowiedziałem się dopiero teraz.

Nieprawdą jest, bym do prof. Kota kierował znanego hochsztaplera Bernarda Turnera, natomiast prawdą jest, że tenże hochsztapler przyjęty do Armii i odesłany pod kon-

40. Józef Mieszkowski, ppor. rez. WP, *attaché* Ambasady RP w ZSRR, delegat Ambasady RP przy Sztapie PSZ w ZSRR, a następnie delegat Ambasady w Krasnojarsku, aresztowany 15 VII 1942 r. przez NKWD, powrócił do Polski po zakończeniu wojny.

wojem z Buzułuka do Tocka zdezerterował i bez żadnego skierowania ze strony Armii znalazł ciepłe przyjęcie u prof. Kota w Moskwie. Po pojawieniu się Turnera na terenie Kujbyszewa prof. Kot został poinformowany o jego sprawkach (także i charakteru kryminalnego) przez gen. Andersa i od tego czasu zaczął się od niego odżegnywać.

Próby aresztowania Turnera uniemożliwiło NKWD.

Nie przypominam sobie, bym kierował do Pana Kota jakiegoś Żyda handlowca; znalazł on sam właściwą drogę znaną wszystkim żydkom.

Prawdą jest, że w m-cu października (a nie jak prof. Kot podaje we wrześniu) Dowódca P.S.Zbr. zdecydował na wysłanie na węzłowe stacje kolejowe Kujbyszew – Kinel, Gorkij – Wołogda, Kotłas, Kirow, Świerdłowski, Czelabińsk, Czkałów i Nowosybirsk 9 ekip w sile 1 oficer + 2 podoficerów (przeważnie z policji państwowej) z zadaniem udzielania pomocy przejeżdżającym obywatelom polskim i kierowania ich wg otrzymanych rozkazów (najpierw do rejonu Tocka, a następnie gdy Tock już nie mógł przyjmować, na południe do Uzbekistanu). Wysłane ekipy otrzymywały stale fundusze z Armii i pracowały do naszego wyjazdu na południe, a niektóre nawet i po tym. Przez długi czas były one jedynym organem polskim, udzielającym skutecznej, a tak bardzo potrzebnej pomocy. Mimo bardzo ciężkich warunków pracy, dzięki poświęceniu zrobiły one bardzo dużo dobrego. Prof. Kot w przyszłości odpowiedzieć musi przed sądem za obrazę tych ofiarnych pracowników.

Ponadto w m-cu października, czy też z początkiem listopada wysłane zostały w teren większych skupisk ludności polskiej 4 wędrowne ekipy w składzie 1 oficer + 2 podoficerów z zadaniem zebrania danych o ludności polskiej i udzielenia minimalnej pomocy. Wyniki pracy tych ekip mimo bardzo ciężkich zimowych warunków były zupełnie dobre.

W sprawie spisu zaginionych oficerów i szeregowych ze Starobielska, Kozielska i Ostaszkowa prof. Kot rozmyślnie mija się z prawdą. Na rozkaz Dowódcy PSZ zorganizowane zostało w Sztapie specjalne biuro pod kierownictwem rtm. Czapskiego, które bardzo starannie z dużym nakładem pracy starało się odtworzyć listę zaginionych. Rzecz prosta, że przy

odtworzeniu z pamięci musiały być pewne niedokładności⁴¹. Nieprawdą jest, że całość listy była opracowana w Ambasadzie. Całą listę zawierającą około 4000 nazwisk zaginionych, a opracowaną w całości w Sztabie PSZ wręczyłem osobiście prof. Kotowi w listopadzie 1941 r., a czynność Ambasady polegała na przepisaniu listy⁴².

Ad pkt 3. W sprawie niezyczliwej i lekceważącej opinii o Ambasadzie wypowiedanej w Sztabie wobec łączników NKWD przez niektóre wpływowe osobistości nic mi nie jest wiadome. Tego rodzaju ciężki zarzut nie wiadomo dlaczego prof. Kot chował do tego czasu w tajemnicy. Tak sprecyzowany nie może on pozostać. Prof. Kot musi wyraźnie oskarżyć, kto, kiedy, co i wobec jakiego łącznika NKWD mówił – inaczej zarzut ogólny musi być uważany za gołosłowne złośliwe oszczerstwo.

Że tak jest, świadczą o tym przykłady.

Przykład 1. Nieprawdą jest, że kilku urzędników z personelu Ambasady potraktowano w Buzułuku niegościnnie i niegrzecznie. Prawdą natomiast jest, że 22 osoby (mężczyźni i kobiety) z personelu Ambasady zważyło nam się nieoczekiwanie w Buzułuku w czasie, gdyśmy musieli zgłaszających się, wyczerpanych oficerów lokować na gołej ziemi. Dla personelu Ambasady udało mi się zdobyć osobne pomieszczenie (hotel) jak na warunki buzułuckie luksusowe. Ze szkodą dla oficerów personel Ambasady został tam pomieszczony i ze szkodą dla oficerów żywiony w kasynie Sztabu. Prof. Kot dziękował mi serdecznie w październiku 1941 r. w Kujbyszewie za opiekę nad jego personelem⁴³. Stwierdzam, że dzisiejszy jego zarzut jest świadomym kłamstwem.

41. Por. przypis 14.

42. Listę 4 tys. nazwisk zaginionych oficerów sporządzoną w Sztabie, o której pisze Okulicki, gen. Sikorski wręczył Stalinowi 3 grudnia 1941 r. W memoriale Kot stwierdził: „całość listy opracowana w Ambasadzie mogła być gotowa dopiero na godzinę przed odlotem gen. Sikorskiego do Moskwy,” S. Kot, „Stosunki...”, s. 127.

43. W liście z 25 X 1941 r. do płk. Okulickiego, Kot pisał m.in.: „Jestem bardzo wdzięczny za umieszczenie tymczasowe naszych pracowników i pomoc im okazaną”. S. Kot, „Listy...”, s. 142. Być może zarzuty wobec postawy Sztabu Kot sformułował po otrzymaniu informacji od swoich podwładnych.

Przykład drugi. Sprawę z kradzieżą paszportów polskich i śledztwem, jakie w tej sprawie było prowadzone prof. Kot przedstawia w sposób swoisty i nieprawdziwy. Skradzione książeczki paszportowe nowego wzoru były przesłane z Londynu i chyba nie mogły znajdować się tysiącami w rękach NKWD, jak pisze prof. Kot. Nie ulega wątpliwości, że urzędnicy, którym te książeczki były powierzone, byli winnymi, że część z nich została skradziona. Śledztwo nakazane zostało przez Dowódcę PSZ, a nie jak pisze prof. Kot z inicjatywy Szefa Sprawiedliwości mjr Kipianiego⁴⁴, którego prof. Kot ośmiela się oceniać jako nieuka i osobistość niepewną („jedyny Gruzin jaki znalazł łaskę u NKWD”). Za tę obrazę oficera Wojsk Polskich prof. Kot ponieść musi pełną odpowiedzialność.

Nic mi nie jest wiadomo o obniżaniu powagi Ambasady przez ppłk. dypl. Pstrokońskiego⁴⁵, natomiast stwierdzić muszę, że tenże oficer jako kwatermistrz PSZ robił wszystko, co mógł, aby różnymi kombinacjami wyciągnąć ze źródeł sowieckich możliwie najwięcej pieniędzy i żywności dla głodującej ludności polskiej, nawet ze szkodą oddziałów wojskowych.

Prawdą jest, że nie tylko w wojsku, ale również u ludności cywilnej panowała powszechna opinia odpowiadająca prawdzie o zażydzeniu Ambasady i jej Delegatur⁴⁶.

Nic mi nie jest wiadomym o szkodliwej dla opinii Ambasady działalności ppłk. dypl. Krogulskiego⁴⁷, Szefa Oddziału Organizacyjnego, natomiast zarzut zatrzymywania przez niego pism od ludności polskiej do Ambasady uważam za kłamliwy. Do rąk prof. Kota kierował on nie tylko pisma do niego adresowane, ale również ogromną ilość bardzo cennego materiału, jaki nadsyłał łącznicy z terenu. Odpisy znajdować się muszą w aktach Oddz. I.

44. Mjr aud. Adam Kipiani, od X 1941 r. p/o Szefa Służby Sprawiedliwości PSZ w ZSRR.

45. Ppłk Stanisław Pstrokoński, od X 1941 r. Kwatermistrz PSZ w ZSRR.

46. S. Kot nie posiadał uprzedzeń w stosunku do Żydów i faktycznie zatrudniał wiele osób narodowości żydowskiej w aparacie opieki Ambasady i jej delegaturach. Por. T. P. Rutkowski, „Stanisław Kot...”, s. 311.

47. Ppłk dypl. Władysław Krogulski, od X 1941 r. szef Oddziału I (Organizacyjnego) Sztabu PSZ w ZSRR.

W sprawach personalnych, na które prof. Kot „z wyjątkowo poważnych przyczyn musiał położyć nacisk”, Sztab nie mógł działać na przekór z tego prostego powodu, że w ogóle nacisku prof. Kota na te sprawy nie mogło być, ze względu na zdecydowane stanowisko gen. Andersa, który wyprosił sobie wszelkie próby personalnych poczynañ prof. Kota w wojsku⁴⁸. Przyznać muszę, że kilka razy prof. Kot próbował w listach do mnie „kłaść nacisk na sprawy personalne” i że ja w myśl wytycznych mego Dowódcy zlekceważyłem jego poczynania, nie odpisując na te próby⁴⁹.

Sprawę z Kozłowskim⁵⁰ prof. Kot podaje w sposób

48. W liście do Sikorskiego z 5 IX 1941 r. Kot zrelacjonował swoją rozmowę z Andersem następująco: „Będzie on najlepszy i bądź o to spokojny. Człowiek to prosty i szczerzy, sam mi zapowiedział, że każdą sprawę ze mną omówi, [...] (może więcej będę się tym interesować, niżbym sam chciał)”. S. Kot, „Listy...”, s. 81-82. Z kolei Anders w swoich wspomnieniach opisał pierwsze rozmowy z Kotem, odmiennie: „Prof. Kot był niezwykle uprzejmy i wydawało się, że współpraca nasza ułoży się jak najbardziej harmonijnie. Jednak już przy pierwszym spotkaniu miałem z nim starcie, gdy zażądał usunięcia z wojska wszystkich oficerów legionowych. Oświadczyłem mu, że przy tworzeniu armii przyjąłem zasadę: odrzucimy wszystko co nas dzieli i bierzmy wszystko co nas łączy w pracy i walce o wolność i niepodległość Polski. Jednocześnie zastrzegłem wyrażnie, że jeśli chce mieć ze mną dobre stosunki, nie może mieszać się do spraw wojskowych. Poza tym rozmowa zakończyła się w nastroju przyjaznym”. W. Anders „Bez ostatniego rozdziału. Wspomnienia z lat 1939-1946”, Newton 1949, s. 82. Relacja Andersa, pochodząca z 1949 roku, nie wydaje się wiarygodna. Jest natomiast prawdopodobne, że taką opinię wyrażał Anders wobec swojego Sztabu.

49. W memoriale Kot pisał m.in.: „Jeszcze z Moskwy 11 października pisałem do płk. O[kulickiego]: Wojsko jest potężnym zbiorowiskiem wszelkich informacji, których potrzebuje Ambasada i Rząd Polski. [...] Z tych niewielu Polaków, których los tutaj przysyła wyciskamy do ostatniego szczegółu i tylko na podstawie tego materiału interweniuje u władz. O ileż łatwiej by mi szło, gdyby Pan Pułkownik dopomógł do zorganizowania jakiejś zręcznej i ruchliwej placówki informacyjnej, która by co kilka dni każdą okazją przysyłała mi rezultaty swoich wypytywań. Po wtóre potrzebne mi są wiadomości związane z samym wojskiem, ale o zabarwieniu politycznym, głównie dotyczące spraw wyznaniowych i narodowościowych [...]. Prośby te i argumenty nie znalazły żadnego echa. [...] Wpływała na to tradycyjna z Polski atmosfera Sztabów, które uważały, że muszą gromadzić wszystkie materiały, ale tylko dla siebie i lubiły wykazywać wyższość swojej wszechstronnej działalności ponad niedołężną pracę czynników cywilnych”. S. Kot, „Stosunki...”, s. 130-131.

50. Leon Kozłowski (1892-1944), premier RP w latach 1934-1935. Po

swoisty. Według niego on już w Moskwie, w proroczej wizji widział, co Kozłowski zamierza zrobić, i dlatego prosił Gen. Andersa o nieprzyjmowanie go do wojska⁵¹. Wbrew zapewnieniu Gen. Andersa przyjaciele Kozłowskiego wyjednali w Sztabie jego zatrzymanie w wojsku, czego konsekwencje okazały się już w kilkanaście dni w jego ucieczce. Innymi słowy prof. Kot chce powiedzieć, że dzięki jego przyjęciu do wojska, czy też na skutek przyjęcia Kozłowski mógł uciec. Jest to tendencyjne i złośliwe przedstawienie ucieczki Kozłowskiego, którą nawet łatwiej mógł on dokonać nie wstępując do wojska, a po prostu odłączając się od transportu. Kozłowski został przyjęty do wojska (przydzielony do intendentury) decyzją Dowódcy PSZ, który przy tym oświadczył, że dla niego nie jest ważne, kto co przedtem robił, lecz to, co kto w przyszłości może zrobić dla Polski. Dezercja, a nie ucieczka, jak to określa prof. Kot, znalazła swój wyraz w wyroku Sądu Polowego, zatwierdzonego przez Gen. Andersa i skazującego Kozłowskiego za dezercję na karę śmierci. Prof. Kot może być przekonany, że wyrok ten zostanie wykonany.

Sprawę z ppor. Szembekiem⁵² prof. Kot przedstawił znowu w sposób niezgodny z prawdą. Prof. Kot napisał do mnie

agresji ZSRR na Polskę, aresztowany, skazany w lipcu 1941 r. na karę śmierci, zamienioną na 10 lat więzienia. Zwolniony 6 IX 1941 r. zgłosił się do Ambasady, gdzie pomagał w pracy Działu Opieki, wysłany wraz z grupą uchodźców do Taszkientu, wysiadł po drodze i zgłosił się do wojska, gdzie został przyjęty w stopniu porucznika i zatrudniony w intendenturze. Na początku listopada zdezerterował z wojska i przedostał się przez front na stronę niemiecką. Internowany w Berlinie, gdzie zmarł. Skazany na śmierć za dezercję przez Sąd Polowy PSZ w ZSRR. Por. L. Kozłowski, „Moje przeżycia: w więzieniu sowieckim i na wolności w czasie wojny w Rosji Sowieckiej”, wstęp i opr. B. Gogol i J. Tebinka, Warszawa 2001.

51. W swoim memoriale Kot stwierdził m.in.: „mimo zapewnienia mnie przez Gen. A[ndersa] danego mi jeszcze w Moskwie, że Leon Kozłowski nie będzie przyjęty do Wojska, wobec czego skierowałem go z grupą uchodźców do Taszkientu, gdy przejeżdżał przez Buzułuk przyjaciele jego wyjednali w Sztabie jego zatrzymanie w wojsku, czego konsekwencje okazały się już w kilkanaście dni po jego ucieczce”. S. Kot „Stosunki...”, s. 128.

52. W memoriale Kot pisał o jego sprawie: „Kiedy ostrzegałem przed niejakim Szembekiem, obciążonym zarzutem przywłaszczenia cudzej własności, Sztab nie tylko zlecał mu odpowiedzialne funkcje, nawet oficera propagandowego przy Dywizji, ale nawet podjął się przesłania od niego do mnie obelżywych pism”. S. Kot, „Stosunki...”, s. 128.

list, w którym oskarżył ppor. Szembeka o kradzież cudzych rzeczy, dokonaną w czasie urzędowania tegoż w Ambasadzie w Moskwie. W liście tym podał, że rzeczy te są prawdopodobnie jeszcze teraz w posiadaniu ppor. Szembeka i prosił, żebym to kazał sprawdzić. Na skutek tego zarządziłem formalną rewizję rzeczy ppor. Szembeka dokonaną przez oficera żandarmerii. Rewizja dowiodła, że oskarżenia były bezpodstawne, wobec czego wezwałem do siebie ppor. Szembeka, wyjaśniłem mu, dlaczego kazałem przeprowadzić rewizję, i odczytałem mu, dotyczący jego osoby ustęp z listu prof. Kota. Ppor. Szembek oburzony do głębi oszczerstwem oświadczył, że teraz nie może skierować sprawy do Sądu, osobiście jednak odpisze prof. Kotowi. List ten wręczył mi i ja go prof. Kotowi przesłałem. Był on istotnie obraźliwy, o ile pamiętam ppor. Szembek nazwał w nim prof. Kota szubrawcem i kanalią. Ze swej strony zażądałem od prof. Kota dowodów oskarżenia oficera o kradzież, mimo jednak ustnej interwencji w czasie bytności w Kujbyszewie nie otrzymałem ich, poza słownym powoływaniem się prof. Kota na swego woźnego. Zażądałem nadesłania mi zeznań tego woźnego, jednak ich nie otrzymałem.

Co do oskarżenia „że niestety do wyrabiania niezyczliwej atmosfery wobec Ambasady przyczyniał się sam Szef Sztabu pułkownik Okulicki” prof. Kot powinien sprecyzować dokładniej swe zarzuty, abym mógł na nie odpowiedzieć. Nie przeczę, że nieraz wypowiadałem swe krytyczne uwagi pod adresem Ambasady. Nie uważałem jej bowiem nigdy za nie-naruszalne tabu.

Ad pkt 4. O jakichkolwiek akcjach politycznych w wojsku, o czym pisze prof. Kot, nic mi nie jest wiadomym. Przypuszczam, że prof. Kot przez swój nieinteligentny, swoisty wywiad został mylnie poinformowany⁵³.

O patronowaniu przeze mnie postępowaniu antysemickiemu w wojsku nic mi nie jest wiadomym. Jest to jeszcze jedno oszczerstwo prof. Kota⁵⁴.

53. O niechętnym rządowi nastawieniu niektórych oficerów sztabu PSZ w ZSRR, zwłaszcza ppłk. W. Krogulskiego i ppłk. S. Pstrokońskiego pisał Kot w cyt. w przyp. 7 depeszy do gen. Sikorskiego z 22 XI 1941 r.

54. W memoriale Kot stwierdził m.in.: „Najciężej zemściła się polityka

Ad pkt. 5. Przykład bezmyślnego traktowania przeze mnie zagadnienia ukraińskiego i równocześnie ignorowania Ambasady w kwestiach politycznych podany przez prof. Kota jest znowu niezgodny z prawdą. Twórcy UNDA Dmytra Lewickiego⁵⁵ nigdy w Buzułuku nie było. Był tam natomiast przez jakiś czas Kostia Lewicki⁵⁶, którego rzeczywiście skierowałem razem ze wszystkimi nienadającymi się do wojska na południe. Prof. Kot został przeze mnie poinformowany, że to był nie Dmytro, a Kostia Lewicki, i albo o tym zapomniał, albo świadomie kłamię.

List prof. Kota, którego wyjątki podaję istotnie otrzymałem i meldowałem Dowódcy PSZ, że Ambasada prosi o zbieranie wiadomości o położeniu ludności polskiej na terenie Związku Sowieckiego. Na rozkaz Gen. Andersa praca ta powierzona została Oddz. II, który wykorzystywał każdą okazję w tym celu i zebrane materiały w formie przepracowanej przesyłane były stale do prof. Kota.

Nie mogłem natomiast i nie organizowałem żadnej pla-

antysemicka, prowadzona przede wszystkim w Tocku siedzibie 6 Dyw. i Ośrodka zapas. Tam po konferencjach z paru żydowskimi rewizjonistami, którzy marzyli o Legionie żydowskim, a jeszcze w Kraju cieszyli się względami i posłuchem kół wojskowych, zdecydowano wydzielać Żydów z oddziałów w osobne jednostki [...]. Płk Okulicki patronował temu postępowaniu, w którym zbiegły się dążności antysemitów z ambicjami rewizjonistów (płk O. konferował nawet o tym z przywódcą rewizjonistów warszawskich, Markiem Kahanem). Gen. Anders zahamował ten szkodliwy ruch po konferencji w Ambasadzie odbytej z udziałem przedstawicieli kilku kierunków żydowskich 24 paźdz. i wydał 14 list. bardzo rozumny rozkaz o traktowaniu Żydów". S. Kot, „Stosunki...”, s. 129. Ustalenia K. Kersten potwierdziły wersję Kota. K. Kersten, „Problem Żydów...”, s. 35-38. Autor najnowszej monografii PSZ w ZSRR, Z. Wawer, nie podjął próby analizy tej sprawy, zamieszczając jedynie cytaty z raportów Kota i Naczelnego Rabina Wojskowego PSZ w ZSRR, Natana Rübera, jej dotyczące. Z. Wawer, „Znów w polskim...”, s. 182-184.

55. Dmytro Lewicki (Dmytro Łewyckij) (1877–1942), poseł na sejm RP 1928-1935 z ramienia UNDO (Ukraińskie Nacjonalno-Demokratyczne Objedninannia), aresztowany przez władze sowieckie w 1939 r. zmarł w 1942 r. w polskim domu opieki społecznej w Bucharze.

56. S. Kot pisał o pobycie D. Lewickiego w Buzułuku w liście do Sikorskiego z 22 XI 1941 r. Według informacji Kota w liście do Sikorskiego z 5 I 1942 r. Kostia Lewicki zmarł w więzieniu sowieckim. Z. S. Siemaszko potwierdza wersję Kota o pobycie D. Lewickiego w Buzułuku. „W sowieckim osaczeniu”, Londyn 1991, s. 257.

cówki dla prof. Kota, tak jak on tego sobie życzył. Nie mogłem się również zgodzić na przesyłanie poza Dowódcą jakichkolwiek wiadomości o zabarwieniu politycznym, dlatego taki zarzut, że prośby i argumenty prof. Kota nie znalazły u mnie żadnego echa, jest słuszny. Prof. Kot uważa to za mój grzech – ja nie.

Ad pkt. 6. Akcja wysyłania w teren oficerów rejestracyjnych była uzgodniona z prof. Kotem. Prawdą jest, że prof. Kot zrobił wszystko co mógł, aby oficerowie ci nie zostali wysłani, i dopiero po udowodnieniu mu, że jego aparat nie jest w stanie dać nam potrzebnych danych, zgodził się na ich wysłanie⁵⁷. Dzięki temu straciliśmy dwa miesiące cennego czasu i w konsekwencji w chwili możliwości powiększenia Armii do 96 000, nie byliśmy w stanie powołać wielu tysięcy Polaków.

Prof. Kot mija się z prawdą pisząc, że b. wojewoda Świderski⁵⁸ był oficerem oświatowym Dywizji. Prawdą jest, że pracował on jako urzędnik w referacie Kultury i Oświaty 7 Dywizji.

Pan Kot pisze nieprawdę, że materiały przysyłane przez niego nie były przez naszą propagandę wykorzystywane, co w konsekwencji doprowadzić miało do jednostronnego skierowania nienawiści naszego żołnierza tylko przeciwko sowietom. Pomijając tę nieprawdę stwierdzić należy, że prof. Kot nie zna zupełnie nastrojów naszych żołnierzy.

Ad pkt. 7. W sprawie protokołu z rozmowy Gen. Andersa ze Stalinem pretensje prof. Kota pod adresem Gen. Andersa, że ten nie reagował na ujemne zdanie Stalina o prof. Kocie, są co najmniej śmieszne. Gen. Anders zrobił, co mógł najlepszego, zlekceważył zarzuty wysuwane przez Stalina. Treścią konferencji nie była osoba prof. Kota, lecz los Armii Polskiej w ZSSR.

Dla zobrazowania sytuacji przedstawiam przebieg rozmowy możliwie dosłownie.

57. Oficerowie rejestracyjni zostali wysłani bez zgody Kota, posiadając uprawnienia delegatów Ambasady udzielone im przez J. Mieszkowskiego. Część z nich uzyskała z czasem nominacje na delegatów Ambasady.

58. Stefan Świderski (1895-1978), w latach 1932-1935 wojewoda nowogrodzki.

Stalin: „niedobrze jest, że u was dużo wygadują (bołtajut) przeciw Związkowi Sowieckiemu”.

Gen. Anders: „durniów wszędzie dużo, u was także wygadują”.

Stalin „no, u was wygadują niezwykle durnie, np. wasz Kot wygaduje obcym (postoronnym) dużo niepochlebnego pod naszym adresem”.

Gen. Anders istotnie na to nic nie odpowiedział, lecz przeszedł do zasadniczego tematu – ewakuacji.

Czytając ten ustęp protokołu rozmowy w Kujbyszewie prof. Kot był wyraźnie podniecony, że jednak pretensja Stalina nie była zmyślona, jak to teraz pisze prof. Kot, świadczy o tym następujący fakt. Mniej więcej w godzinę po przeczytaniu protokołu podszedł do mnie (grałem w tym czasie w bridge'a z pp. Sokolnickim⁵⁹, Strumiłło⁶⁰ i rtm. Klimowskim) prof. Kot i zapytał mnie, jak Stalin rozumiał słowo postoronnym, czy to ma znaczyć kogoś w Ambasadzie, czy też poza Ambasadą. Odpowiedziałem mu, że wg mnie Stalin miał na myśli osoby spoza Ambasady. Na to prof. Kot w zamyśleniu trąć głowę: „któż to mógł powiedzieć? Czyżby Norweg? E, chyba nie, to przecież przyzwoity człowiek”, a po krótkiej chwili „to chyba ten Czech, Fidinger⁶¹, prawdę mi mówili, że to świnia”.

Fakt ten przedstawiam szczegółowo i możliwie dokładnie dlatego, że szkodliwe i zbrodnicze w stosunku do naszej ludności gadulstwo prof. Kota musi znaleźć swój epilog przed Sądem Rzeczypospolitej.

DOWÓDCA 7 DYWIZJI

OKULICKI

Płk. Dypl.

59. Henryk Sokolnicki (1891-1981), dyplomata, IX 1941-XII 1942 radca Ambasady, minister pełnomocny RP w ZSRR.

60. Marian Strumiłło, radca Ambasady RP ds. finansowych.

61. Zdenek Fierlinger (1891-1976), ambasador Czechosłowacji w ZSRR 1941-1945.

ARCHIWUM «KULTURY»

Małgorzata PTASIŃSKA

W CIENIU PAŹDZIERNIKA. LISTY JERZY GIEDROYC – – ZDZISŁAW BRONCEL, STYCZEŃ 1958

W końcu 1957 roku Jerzy Giedroyc nie krył swego rozczarowania rządami Władysława Gomułki, dając temu wyraz w liście „Do krajowych czytelników *Kultury*” oraz drukując artykuły Juliusza Mieroszewskiego i Zbigniewa Jordana¹. Jego krytykę budziła zarówno sytuacja wewnętrzna w Polsce, jak również stosunek reżimu warszawskiego do uchodźstwa. Redaktor z uwagą obserwował wszelkie kontakty emigracji – szczególnie londyńskiej – z krajem, która znalazła się w orbicie intensywnych zainteresowań władz komunistycznych, dążących do jej rozbicia.

Wiadomości z polskiego Londynu szybko docierały do Giedroycia, informowanego nie tylko przez Mieroszewskiego, ale także przez szereg osób, z którymi korespondował, rozmawiał czy spotykał się w czasie swoich wizyt nad Tamizą. Do jednych z nich należał Zdzisław Broncel, więzień łagru, żołnierz Armii Polskiej na Wschodzie gen. Władysława Andersa,

1. Redaktor, „Do krajowych czytelników *Kultury*”, [w:] J. Giedroyc, „Autobiografia na cztery ręce”, oprac. K. Pomian, Warszawa 1994, s. 285-289. Zob.: J. Mieroszewski, „ABC polskiej sytuacji”, *Kultura* 1957, nr 11/121, s. 69-77; Z. Jordan, „Odwrót od Października”, *Kultura* 1957, nr 12/122, s. 3-22.

współredaktor dwutygodnika *W drodze*². Po wojnie osiadł w Wielkiej Brytanii, gdzie pracował w sekcji polskiej BBC oraz działał w Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie³. Z Redaktorem poznał się prawdopodobnie podczas wojny w Jerozolimie, a zacieśnienie ich znajomości przypadło na okres „odwilży” w Polsce.

Giedroyc wiązał wówczas z Bronclem nadzieje na bliższą współpracę, pisząc Mieroszewskiemu „będziemy mieli z niego pociechę. Bardzo o zbliżeniu do nas myśli i wyraźnie się garnie. Poza tym zaczyna mieć i pewne możliwości, i sytuację”⁴. Broncel drukował teksty w *Kulturze*, jego artykuł znalazł się m.in. w ważnym dla Redaktora numerze wrześniowym z 1956 roku, w którym wyłożono próbę „dania wytycznych tej tak z[a]gubionej emigracji”⁵. Pierwsze rozbieżności pomiędzy nimi dotyczyły decyzji Giedroycia o wydrukowaniu przez *Kulturę* przemówienia Władysława Gomułki na VIII Plenum KC PZPR⁶. Później pojawiły się niejasne kontakty Broncla z Anglikami oraz z przedstawicielami ambasady reżimowej, o których w tajemnicy opowiadał Mieroszewskiemu:

To wszystko w absolutnej tajemnicy, co Panu piszę. [...] Jakby Pan najlżejszym hintem zdradził się, że Pan wie coś ode mnie – Broncel przestałby mnie informować, a może... inspirować⁷.

Redaktor uznał wówczas, iż:

2. J. Chłap-Nowakowa, „Sybir. Bliski Wschód. Monte Cassino. Środowisko poetyckie 2. Korpusu i jego twórczość”, Kraków 2004, s. 204-205.

3. M. A. Supruniuk, „Litania za poetę. Zdzisław Broncel (1909-1998)”, *Archiwum Emigracji*, z. 2, Toruń 1999, s. 201-202.

4. J. Giedroyc, J. Mieroszewski, „Listy 1949-1956”, wybór i wstęp K. Pomian, przypisy i indeks J. Krawczyk i K. Pomian, Warszawa 1999, cz. 2, s. 311, list Giedroycia z 21 VI 1956.

5. *Ibidem*, s. 390-391, list Giedroycia z 23 VIII 1956. Patrz: Z. Broncel, „Kongres P.E.N. Club'u i jego polskie echa”, *Kultura* 1956, nr 9/107, s. 105-120.

6. „Dokumenty”. Zeszyt II, „Przemówienie I sekretarza KC PZPR Władysława Gomułki na VIII Plenum 21 [sic!].10.1956. Komentarz J. Mieroszewskiego”, Paryż 1956, dodatek do numeru 11/109 *Kultury*.

7. J. Giedroyc, J. Mieroszewski, „Listy 1949-1956”, cz. 2, s. 440-441, list Mieroszewskiego z 26 X 1956.

[...] ceniąc Bronclę – specjalnie w takiej chwili jak obecna nie mogę się zgodzić z tymi wiecznymi tajemnicami. Ciągłe coś u niego jest poufne, nigdy nie podaje nazwisk, etc. Albo się współpracuje mając zaufanie, albo się tego zaufania nie ma. Sytuacja jest zbyt poważna i gramy zbyt wielką stawkę, by mieć „częściowych” współpracowników⁸.

Drogi Giedroycia z Bronclęm powoli zaczęły się rozchodzić. W styczniu 1958 roku Redaktor pisał Mieroszewskiemu:

[...] boję się zbyt pośpiesznie wyciągać wnioski, ale z Bronclęm coś się stało i to wygląda, że rezygnuje ze współpracy z nami. Nie miałem od 16 grudnia od niego wiadomości ani materiałów. Albo to jest nacisk jego szefów w BBC albo się związał z Lewkowiczem⁹. Zaskoczył mnie jego artykuł w *N[owej] Kulturze*¹⁰. Dziś nie jest moment pisania do prasy krajowej. Bardzo to jest dla mnie nieprzyjemne¹¹.

Mieroszewski odpowiadał:

Bronclę przyjął obywatel[stwo] brytyjskie, bywa na przyjęciach u Milnikiel¹², pisze do prasy krajowej i składa w Polsce sobie kapitalik bo chce tam pojechać. Nie ulega wątpliwości, że powie-dzieli mu, że z Kultury musi się wycofać. Nie mogę więcej na niego naciskać, gdyż wyglądałoby, że Panu na nim gigantycznie zależy. Ze mną Bronclę utrzymuje poprawne stosunki, ale i to wszystko¹³.

Prezentowane poniżej listy Giedroycia z Bronclęm ze stycznia 1958 roku pochodzą z okresu ich zażyłej współpracy, wyraźnie odślaniając różnice poglądów pomiędzy nimi, zwłaszcza odnośnie spraw krajowych. Najbardziej interesujący wątek tej korespondencji dotyczył relacji Bronclę ze spotkaniem z Zenonem Kliszka¹⁴, które miało miejsce w Londynie, w

8. *Ibidem*, s. 445, list Giedroycia z 1 XI 1956.

9. Karol Lewkowicz, redaktor tygodnika *Odgłosy* (1957-1958), a następnie *Oblicze Tygodnia* (1958-1963).

10. Z. Bronclę, „Jądro faszyzmu”, *Nowa Kultura* 1958, nr 1/406, s. 3, 6-7; artykuł dotyczył J. Conrada („Jądro ciemności”).

11. List J. Giedroycia do J. Mieroszewskiego, 7 I 1958 r., Archiwum Instytutu Literackiego [dalej AIL-ML].

12. Eugeniusz J. Milnikiel (1905-1969), ambasador PRL w Londynie (1953-1960).

13. List J. Mieroszewskiego do J. Giedroycia, 11 I 1958 r., AIL-ML.

14. Zenon Kliszko (1908-1989), sekretarz KC PZPR (V 1957-XII 1970), wicemarszałek sejmu (II 1957-II 1971).

grudniu 1958 roku. Prawdopodobnie Broncel, dzięki ożywionym kontaktom z przedstawicielami różnych środowisk z Polski, zwłaszcza z kręgu władzy, był dla Kliszki najbardziej wiarygodnym partnerem do rozmowy. Być może pewne znaczenie miały relacje Broncla z *Kulturą*, stąd pojawiła się propozycja napisania przez Giedroycia memorandum, które precyzowałoby charakter kontaktów emigracji angielskiej i francuskiej z krajem. Giedroyc propozycji nie przyjął.

30 stycznia 1958 roku służba bezpieczeństwa zatrzymała i aresztowała w Warszawie Hannę Rewską, działaczkę Klubu Krzywego Koła, najważniejszego wtedy krajowego korespondenta *Kultury*¹⁵. W ten sposób władze komunistyczne otworzyły kolejny etap „współpracy” z emigracją.



Publikowane listy stanowią fragment obszernej korespondencji z lat 1946-1989, znajdującej się w Archiwum Instytutu Literackiego. Jej najbardziej intensywny okres to lata współpracy Zdzisława Broncla z *Kulturą* 1953-1959.

Wybór listów J. Giedroycia i Z. Broncla z lat 1946-1986 jest przygotowywany do druku przez Rafała Habielskiego dla SW „Czytelnik”.

Małgorzata PTASIŃSKA

1.

[Maisons-Laffitte,] 4 grudnia [stycznia 1958]

Drogi Panie,

Nie rozumiem co się stało. Nie dostałem od Pana od połowy grudnia ani słowa. Bardzo tego żałuję gdyż szczególnie Pana rozmów z Kliszką i Hochfeldem¹⁶ (nawet

15. Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej, 0204/142, T. 1, Notatka w sprawie p-ko Annie Rewskiej, 29.03.1958 r., k. 233.

16. Julian Hochfeld (1911-1966), socjolog, działacz socjalistyczny, publicysta; poseł do KRN i na sejm (IX 1946 - II 1961); dyrektor Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych (1957-1960).

jeśli brać je najbardziej nieufnie) były dla mnie niezmiernie istotne. Szkoda że Pan nie napisał słówka chociaż, że nie może Pan ich przysłać.

Przesyłam Panu trochę materiałów z prośbą o odesłanie po przeczytaniu i z prośbą o największą dyskrecję. Są one b[ardzo] ciekawe.

Sprawy Bieńkowskiego¹⁷ (myślę o jego jeździe do USA) nie mogłem ruszyć nie mogąc im dać nawet najprostszych danych biograficznych. Przy tej straszliwej biurokracji amerykańskiej to są rzeczy konieczne. Wiem od Francuzów że na ich zaproszenie przyszła dość wymijająca odpowiedź co do terminu. Wielka szkoda gdyż pomijając inne sprawy pobyt Bieńkowskiego tu mógłby być ogromną pomocą dla pchnięcia naprzód tzw. planu Rapackiego¹⁸ któremu Francuzi są przeciwni ale myślę że tu można by dużo zmienić. Tutejsza ambasada jest zupełną katastrofą i głównym zajęciem urzędników z Gajewskim¹⁹ na czele jest inwigilowanie (dosłownie) przejezdnych. Polega to na przekupywaniu portierów w tych paru hotelach gdzie Polacy się zatrzymują, podsłuchach etc. Jest to robione tak ordynarnie że nie wykluczam że to się skończy głośnym skandalem. Zresztą postaram się ten skandal wywołać mając kilka zupełnie konkretnych dowodów w ręku.

Niestety nie mam tekstów odczytów Kennana²⁰. Gdyby były teksty w BBC to bardzo o nie proszę. Może będzie warto zamieścić je jako „Dokumenty”? Trudno mi się zorientować znając te wystąpienia jedynie z tendencyjnych streszczeń prasy

17. Władysław Bieńkowski (1906-1991), publicysta, socjolog; dyrektor Biblioteki Narodowej (1949 -XI 1956), minister oświaty (XI 1956-X 1959); poseł na sejm (I 1957-V 1969).

18. Adam Rapacki (1909-1970), członek Biura Politycznego KC PZPR (VII 1956-XI 1968) minister spraw zagranicznych (IV 1956-XII 1968); w październiku 1957 roku na XII Sesji Zgromadzenia Ogólnego ONZ przedstawił propozycje utworzenia strefy bezaatomowej w Europie Środkowej.

19. Stanisław Gajewski (1912-1995), ambasador PRL w Paryżu (1954-1961).

20. George F. Kennan (1904-2005), amerykański dyplomata i sowietolog; twórca tzw. doktryny powstrzymywania wprowadzonej przez prezydenta Harry'ego Trumana, z której wycofał się w latach pięćdziesiątych, popierając tzw. politykę rozdzielenia sił zbrojnych Stanów Zjednoczonych i Związku Sowieckiego, by uniknąć zagrożenia wojną nuklearną.

francuskiej. Czy nie orientuje się Pan czy Kennan jest jeszcze w Londynie a jeśli nie – to gdzie się znajduje.

Musiałem znów niestety odłożyć „Dramat amerykański” gdyż „wybuchła” sprawa książki Pasternaka „Doktor Żiwago” którą musiałem pilnie omówić dając szerokie cytaty²¹. Ta książka jest wielkim ewenementem przede wszystkim politycznym i lekcją odwagi dla pisarzy krajowych: nawet w Moskwie zaczynają ludzie podnosić głowę i to znacznie mocniej niż w kraju. Tę lekcję trzeba było polskim intelektualistom zaaplikować. Chciałbym zdobyć pieniądze by Pasternaka wydać po polsku.

Najlepsze pozdrowienia dla obojga państwa

Jerzy Giedroyc

2.

[list odręczny]

ps. Dołączam zwracane materiały.

[Londyn,] 12 I 58

Ściśle poufne

Drogi Panie,

1. Potwierdzam odbiór listu z 4 I 58. Na liście data 4.12.57. Ale to chyba pomyłka. Gdyby nie było pomyłką, znaczyłoby to że listy gdzieś przetrzymują i czytają. Zależy mi więc bardzo na wyjaśnieniu kiedy list Pan wysłał. List Pański – jak zawsze – miły, b[ardzo] dziękuję, jak również za przesłanie materiałów, które zwracam. Píše Pan jednak, iż nie dostał Pan ode mnie „od połowy grudnia ani słowa”. Przypuszczam, że wspominając o połowie grudnia ub[iegłego] r[oku] ma Pan na myśli krótki list, jaki dołączyłem przesyłając poprawiony tekst „Dramatu amerykańskiego”. Natomiast, wkrótce potem, pisałem do Pana raz jeszcze, już w okresie świątecznym, gdzie ogólnie charakteryzowałem swoje ostatnie spotkania. Trochę mnie dziwi, że z Pańskiego listu wynikałoby właściwie, iż ten drugi list jak gdyby do Pana do dnia 4 I 58 nie doszedł. W związku z tym:

21. Zob.: G. Herling-Grudziński, „Zwycięstwo Borysa Pasternaka”, *Kultura* 1958, nr 1/123-2/124, s. 35-48.

zależy mi na wyjaśnieniu, czy moje listy przychodzą do Pana z jakimś znaczniejszym opóźnieniem i czy otrzymał Pan ten list, który pisałem do Pana już po wysłaniu tekstu „Dramatu amerykańskiego”. Aha, ten list był odpowiedzią na Pańską depeszę.

2. Będzie to tym razem b[ardzo] obszerny list, który musi odrobić dłuższe zaległości. Poruszę w nim kolejno wszystkie sprawy. Moje długie milczenie było wywołane tym, że musiałem przeprowadzać na terenie ang[ielskim] pewną zasadniczą rozgrywkę, w której – w razie mego niepowodzenia w tej sprawie – wchodziło nawet w grę moje odejście z BBC. Dałoby mi to wolną rękę w różnych rzeczach, ale byłaby to równocześnie pewna strata. Poza tym o wiele wygodniejsza, jak uważam, jest pozycja w BBC, aniżeli pozycja urzędnika Foreign Office. Musiałem więc tak odmówić różne możliwości, aby nikogo nie urazić, aby pozostać w BBC, a równocześnie zyskać dla siebie większy margines czasu. Sądzę, że to mi się udało. W parze z tym szła walka o linię programu w BBC, które przeżywało ostatnio b[ardzo] poważny wstrząs. Poszło tu nie tylko o program polski, ale także i o program rosyjski i inne. Są to wszystko pośrednie skutki sputnika, dziś zresztą na całą sytuację trzeba patrzeć poprzez początkowe sformułowanie artykułu Lippmana²², ogłoszone na otwarcie nowej sesji Kongresu. L[ippman] zaczął artykuł od słów: „Dni amerykańskiej przewagi wojskowej należą do przeszłości. Kiedy zaś posiadaliśmy ją, nie umieliśmy jej wykorzystać politycznie”. Dzisiaj mają ją Rosjanie – i wykorzystują. Zachód zupełnie nie umie wytrzymać naporu tej sytuacji.

W Ameryce histeria jest jawna, ostentacyjna, w Anglii niepokój jest maskowany, ale wcale nie mniejszy. Ostatecznie to, że samoloty amerykańskie latają nad Anglią zaopatrzone w bomby atomowe, tak aby w ciągu sekundy, w razie sygnału radiowego, być gotowe do ataku na miasta rosyjskie, jest wyrazem zaniepokojenia amerykańskiego i zaniepokojenia angielskiego. Byłoby jednak b[ardzo] błędnym wnioskiem robienie jakiegoś *appeasementu*, zanim się nie osiągnie jakichś

22. Walter Lippman (1889-1974), amerykański socjolog i publicysta, komentator polityczny *New York Times* i *Washington Post*.

konkretnych rezultatów dyplomatycznych. Deklarowanie własnej słabości do niczego nie prowadzi.

Tymczasem zjawiły się naciski na program polski, aby zaniechać wszelkiej krytyki i aby, broń Panie, nie wtrącać się w sprawy wewnętrzne, szczególnie sprawy wewnętrzne partii, rewizjonistów zaś pozostawić własnemu losowi, nie okazując im żadnego poparcia, lub nawet wręcz ich zniechęcać. Słowem linia: Zachód nie jest i nie będzie zainteresowany losem Eur[opy] Środk[owej] – i to dość wyraźnie [trzeba] powiedzieć. Ta oferta przetargowa nie przeszła u nas, gdzie od razu zrobiłem awanturę, lecz całkowicie przeprowadzono ją w programie rosyjskim. Stawiano tę rzecz w oświadczeniach i pogadankach nadawanych po rosyjsku b[ardzo] wyraźnie: w zamian za pokój, kompromisowe a zasadniczo korzystne dla Zachodu ułożenie się w sprawach Bl[iskiego] Wschodu – całkowite *désinteressment* Zachodu w stosunku do Eur[opy] Środkowej. Na jakimś forum międzynarodowym sprzeciwili się temu Niemcy, ale u Anglików, czy u Amerykanów, pozostawionych samym sobie mogło to przejść całkiem gładko. Maczał w tym palce Deutscher²³, który jest wyznawcą nieco mesjanistycznej tezy, że Eur[opa] Środkowa „zbawi” Rosję, to znaczy – że przymieszka elementów liberalnych i humanistycznych wprowadzona do świata komunistycznego przez Eur[opę] Środk[ową] okaże się dostatecznie silna dla wywołania zmian w samej Rosji. W związku z tym Deutscher uparcie wierzy w szanse „października” i w innych krajach i niechętnie by widział zerwanie przez te kraje bliskich związków z Rosją. Tego rodzaju oferta „sprzedania” Rosji Eur[opy] Środk[owej] przez świat anglosaski nie jest zresztą niczym nowym. Dulles zrobił ją podczas kryzysu węgierskiego, a zewnętrznym wyrazem istnienia tej oferty było jego słynne oświadczenie iż Rosja na podst[awie] paktu Warsz[awskiego] ma prawo do ewentualnej interwencji w Polsce. Istnienie tej oferty potwierdził mi Kliszko, który – gdy mu zacząłem mówić o polityce Zachodu – wprost wybuchnął i powołał

23. Izaak Deutscher (1907-1967), działacz trockistowski, publicysta, komentator spraw sowieckich w prasie zachodniej.

się z goryczą na fakt, że w chwili dramatu na Węgrzech i niepewności w Polsce Zachód, a ściśle biorąc Ameryka, proponowały wymianę: wy robicie co chcecie w Eur[opie] Środkowej, a my robimy co chcemy na Blisk[im] Wschodzie. To idiotyczne postępowanie dało Rosji takie poczucie siły, że odrzuciła propozycję „nowej Jałty”, dławiąc Węgry a równocześnie utrzymując swoją pozycję na Bl[iskim] Wschodzie. Wracam do przerwanej oferty tej oferty w programie rosyjskim radia angielskiego. Dla Polski rzecz była niezmiernie szkodliwa. Zaniepokojenie tym wystąpiło nie tylko wśród angielskich przyjaciół Polski, ale sygnalizowano mi to nawet, z zupełnym przerażeniem, z Warszawy. Tak samo, M[ieroszewski] tutaj – na miejscu.

Niełatwo było znaleźć drogę, aby tę całą historię utracić. Atak nastąpił poprzez angielskie tygodniki polityczne. Peter Wiles²⁴ zgodził się na napisanie zasadniczego artykułu. Ukazał się on w okresie świątecznym w *Spectatorze* – rzecz jednak polegała na tym, że Wiles musiał dostać b[ardzo] dokładne teksty z programu rosyjskiego z BBC. Rzecz była trudna i ryzykowna, ale ktoś się tym zajął. Ponieważ programy skierowane do Europy idą za pieniądze podatnika brytyjskiego, była możliwość odwołania się do presji opinii publicznej. Po artykule w *Spectatorze* powstała pełna atmosfera skandalu, a groźba że inne pisma też się tym zajmą była zupełnie niedwuznaczna. Rozstrzygnięcie nastąpiło o tyle pomyślnie, że usunięto ze stanowiska Grahama²⁵, jako człowieka odpowiedzialnego za całość polityki wschodniej, a ponadto odszedł Goldberg²⁶, który – doskonały zresztą znawca spraw rosyjskich – był szefem programu rosyjskiego. Foreign Office poświęcił ludzi, jak to zwykle się na świecie dzieje, którzy byli tylko odpowiedzialni za wykonywanie poleceń idących z góry, musieli jednak dać dowód dokonania jakiejś zmiany. Sięgało to wszystko o tyle daleko, że treść rosyjsk[ich] audycji BBC była przedmiotem interwencji amb[asady] niemieckiej w Londynie.

24. Peter Wiles (1919-1997), brytyjski politolog i historyk.

25. David Graham (1911-1999), dziennikarz, reporter wojenny, komentator BBC.

26. Anatol Goldberg (1910-1982), emigrant rosyjski, wieloletni komentator spraw sowieckich w BBC.

Na terenie anglosaskim nie jest dobrze przegrywać, ale wygrywać i „mieć rację” też jest niebezpiecznie. Na razie sytuacja jest załatana, zobaczymy co z tego dalej będzie, zwłaszcza że w dziale polskim kryzys się dopiero zaczyna. Przy sposobności, czy nie słyszał Pan, że R[adio] F[ree] E[uropa] bardzo zmieniło front i przeszło do ataków na Gomułkę? Jeżeli do tego stopnia ulegli doraźnej amerykańskiej „sputnikowej” histerii, to robią b[ardzo] źle i wyraźnie szkodzą polskim interesom. Sytuacja polska jest b[ardzo] ciężka i w tej chwili Gomułka stanowi jedyną kartę. Można krytykować pewne zjawiska, ale podrywanie pozycji samego Gomułka jest rzeczą wprost nieprzytomną. Czy może mi Pan potwierdzić to, co napisałem o Free Europe? Ułożenie wszystkiego na polsko-ang[ielskim] odcinku zajmie mi jeszcze sporo czasu; te rzeczy nie zostały zakończone, ale w tej chwili rozumie Pan, że musiałem nawet odłożyć i tak zawsze dla mnie cenną korespondencję z Panem.

3. Dziękuję za przesłane przez Pana listy. Zwracam z podziękowaniem. Autora jednego z nich znam dosyć dobrze i otrzymuję regularnie od niego wiadomości, tak że już jakiś czas temu miałem od niego listy, pokrywające się z tym, co pisał dla Pana w swoich notatkach z października i listopada. Przy sposobności – parę ogólnych uwag o sytuacji, tak jak mi się przedstawia po ostatnich listach i ostatnich rozmowach. Istotnie, mamy teraz „dyplomację sputnikową” i minął ten moment, który pozwolił Polsce na zyskanie pewnej niezależności. Na Zachód absolutnie nie można liczyć, i to na dłuższy czas; na Chiny również nie można liczyć, ponieważ stosunek Chin do Rosji jest pod wieloma względami funkcją stosunku Rosja-Ameryka. Nie przypuszczam by Rosja miała posunąć się do jakichś brutalnych gestów, ale będzie Gomułkę i Polskę trzymać pod tak ścisłym nadzorem, że ze strony czynników oficjalnych tępienie rewizjonistów jest i będzie koniecznością. I tego – w tej chwili – nie da się uniknąć, zwłaszcza że rewizjoniści sami nie ocenili należycie sytuacji i zaczęli robić jawną opozycję, zamiast tworzenia systemu cichych wpływów. Tłumaczyłem Woroszyłskiemu²⁷, że należy się

27. Wiktor Woroszyłski (1927-1996), poeta, pisarz, publicysta, tłumacz; członek redakcji *Nowej Kultury* (1956-1958), redaktor naczelny (1957-1958).

wyrzec wszelkich demonstracji, że trzeba trzymać się zajmowanych miejsc i nie opuszczać pozycji posiadanych w partii, lecz przeciwnie – rozszerzać je. Zapewnienie, że sprawy nie mogą wrócić do dawnego stanu rzeczy, nie ma dla mnie wiele wartości, bo coś z tego, że ewentualnie Gomułka w razie jakiegoś kryzysu pójdzie przeciw partii, a za wolnościowymi dążeniami narodu? Rosja zgniecie go i to tak, że ani Chińczycy, ani nawet Tito²⁸ nie piśnie. Położenie międzynarodowe] jest dla Polski złe i wnioski stąd są proste:

a) Trzeba przeczekać aż wyrówna się balans między Wschodem a Zachodem.

b) Aż w Polsce dojdzie do pewnej stabilizacji gospodarczej.

c) Działanie w kraju winno iść poprzez partię, a nie przez opozycję poza partią.

d) Nie wolno podrywać autorytetu Gomułki, bo jest w tej chwili jedynym.

e) Rola konformistyczna przypada pewnej części społeczeństwa w kraju, ale oczywiście – nie emigracji: prasa emigracyjna, a więc *Kultura* muszą wykorzystywać swój nonkonformizm tak, aby w kraju taktyka nie przeszła w rezygnację z humanistycznego socjalizmu.

f) Na tym tle konieczna jest krytyka jawna każdego niepotrzebnego posunięcia, atak na każdą represję, obrona kurczącego się zakresu wolności. Byłoby jednak niebezpiecznie łączyć to z postulatami o charakterze nierealnym, jak np. żądanie z dnia na dzień jakiejś integralnej demokracji. Tu np. zakończenie art[ykułu] Mierosz[ewskiego] („ABC pol[skiej] sytuacji”) wydało mi się i błędne i szkodliwe²⁹. Gomułka jest w potrzasku, trzeba atakować nie G[omułkę], ale ludzi i czynniki, które go w ten potrzask pakują.

g) Trzeba walczyć o utrzymanie dialogu z krajem. Wydaje się mi to b[ardzo] ważne. I trzeba przy tym obstawać, nawet jeżeli druga strona będzie robić trudności i szyskany. Nie możemy sobie pozwolić na „obrażanie się”, przecież idzie

28. Josif Broz-Tito (1892-1980), prezydent Jugosławii (1953-1980).

29. J. Mieroszewski, „ABC polskiej sytuacji”, *Kultura* 1957, nr 11/121, s. 69-77.

o rzecz zasadniczą, o stałą demonstrację, że – „jesteśmy z krajem”, oraz że czujemy solidarność z prądami reformistycznymi.

h) Każdy ostrzejszy krok trzeba dobrze rozważyć, bo zawsze ma w sobie momenty ryzyka – tak np. odpowiedzialnością za Pański „List redaktora” obarczają rewizjonistów i Kliszko twierdził mi, mimo moich ostrych zaprzeczeń, że to inspiracja „tych nieprzytomnych ludzi”, którzy nie poznali i nie rozumieją „jaka jest drańska siła stalinizmu i co z nami może zrobić”.

i) Krótko – niezmiernie precyzyjny realizm, ale bez wpadania w konformizm. Połączenie jedynej bliskiej krajowi akcji wolnościowej, jaką reprezentuje *Kultura* z utrzymaniem trzeźwej oceny możliwości.

4. Miałem ostatnio wiadomości od Woroszylskiego, Gottesmana, Pawła Hertza i innych³⁰. Ciekaw jestem jak Pan patrzy na demonstrację ustępowania wybitnych pisarzy z partii, czy w praktyce wzmacnia to w partii element stalinowski, czy też stanowi dostateczny szok i sygnał niebezpieczeństwa, aby ten element osłabić. Ciekaw jestem Pańskiego zdania w tej sprawie. I Woroszyłski i Gottesman nalegają na utrzymanie pisania do kraju, mówią by nie zrażać się ewentualnymi trudnościami, zapewniają że jest to dla nich pomoc moralna i znak solidarności, obiecują że nawet w razie gdyby rzecz nie została wykorzystana w druku, to jednak będzie krążyć w sporządzonych niezwłocznie odpisach (Tu niezmiernie usilnie proszę o absolutną dyskrecję). Nastroje nie są wesołe. Jest oczywiste, że między środowiskiem intelektualnym a Gomułką jest głęboki rozdzźwięk. Wynika on ze stałego rozgoryczenia Gomułki, który wciąż im powtarza: „Za czasów stalinowskich byliście zadowoleni, a teraz wam za mało tej wolności?” – mówi – „Wtedy rozumieście «rację stanu», a dziś straciliście rozum i nie możecie zrozumieć naszej trudnej

30. Gustaw Gottesman (1918-1998), publicysta, tłumacz; 1954-1963 redaktor naczelny *Przeglądu Kulturalnego*; Paweł Hertz (1918-2001), poeta, pisarz, tłumacz; 1951-1963 współpracownik *Nowej Kultury*; w 1957 współinicjator miesięcznika *Europa*, po jego wstrzymaniu przez władze wystąpił wraz z grupą pisarzy z PZPR.

sytuacji?”. G[omułka] miał się kiedyś wyrazić w stanie zdenerwowania: „Chcą robić październik beze mnie, niech uważają żeby nie skończyli na Syberii – razem ze mną”. Rozbieżności wynikają m.in. stąd, że tacy ludzie jak Kliszko, Gomułka, Spychalski³¹ przesiedzieli w więzieniu, a tym samym nie przeszli tej całej ewolucji jaką przeszło średnie i młodsze pokolenie intelektualne. Wskutek tego nie mają pytań w stosunku do samej idei i nie rozumieją „rewizjonizmu”, uznając tylko „rektyfikacje” i przejście władzy w ręce uczciwych komunistów itd. Młodzi krzyczą i protestują tym głośniejsze, im bardziej wstydzą się swojej poprzedniej naiwności. Głównie zaś ludzie z kierownictwa partii nie mogą wprost pojąć jak to się dzieje, że ci, którzy służyli (często nawet i szczerze) stalinizmowi, teraz im, którzy siedzieli w więzieniu, wytykają ważne rzeczy, uważają się za mądrzejszych i nie chcą z nimi spokojnie współpracować. Po plenum majowym G[omułka] uważał, że „wyciągnął rękę” do rewizjonistów i do całej młodzieży partyjnej. Nic z tego nie wyszło i to w sposób dość istotnie przykry, bo młodzi nie orientowali się w tym, o czym już wiedział wtedy Gomułka, a mianowicie że w kwietniu Rosji udało się przeprowadzić pierwsze udane doświadczenia z dalekosiężnymi pociskami kierowanymi. Wtedy przyszło rozgoryczenie i G[omułka], budując swój aparat, zaczął coraz bardziej sięgać do różnych dawnych stalinowców, którzy po październiku okazali się „lojalni”. Wydaje mi się, że wskutek nerwów i zarożumiałości ze strony G[omułki], a wskutek błędnej taktyki ze strony rewizjonistów wymknęła się z rąk sposobność zmiany wielu istotnych stanowisk w aparacie partyjnym. Dziś okazja jest stracona, zwłaszcza na te zmiany położenia międzynarodowego, które nie pozwolą na nominacje ludzi mających już ustaloną sławę rewizjonistów. W konsekwencji G[omułka] sam staje się coraz bardziej zależny od elementu ortodoksyjnego. Mówiłem o tych sprawach z Kliszką, który zgodził się z takim przedstawieniem sytuacji. Ze swej strony dodał, że

a) w tej chwili nie można tego cofnąć, wobec rosyjskiego

31. Marian Spychalski (1906-1980), członek KC (X 1956-XII 1971) i Biura Politycznego KC PZPR (III 1959-XII 1970), minister obrony (XI 1956-IV 1968).

zaniepokojenia rewizjonizmem

b) że można ten konflikt tylko modyfikować i łagodzić, nie stosując indywidualnych represji

c) że – jego zdaniem – G[omułka] posiada taki autorytet i taką siłę i odwagę decyzji, że w razie jakiegoś nieposłuszeństwa, czy prób konspiracji, dawnych ortodoksów i bierutowców, potrafi zdecydowanie przeciw nim wystąpić.

5. Żukow – Susłow – Chruszczow³². Ten motyw występował w wielu rozmowach. W okresie kryzysu Żukow-Chruszczow w wielu tutejszych ambasadach z Eur[opy] Śr[odkowej] i Wsch[odniej] panowało poważne zaniepokojenie Polską, Jugosławią, Rumunią. W polskich kołach komunistycznych Żukow ma złą opinię, mimo że armię na ogół uważają za czynnik realistyczny. Żukow miał po Poznaniu grozić likwidacją nawet pozorów niepodległości Polski i już wtedy „urządzić w Polsce Węgry” i zmienić rządy Ochaba³³ na rosyjską okupację. Były więc podczas jesienno-kryzysu poważne obawy, by Żukow nie wygrał. Przeciagające się obrady sowieckiego KC bardzo ich denerwowały. Stąd też wyłaniały się pomysły szczególnej ostrożności. Istnieją też ciągłe obawy, jeśli idzie o rolę Susłowa, o jego ewentualny wpływ, a także jego konszachty z armią. W ocenie Kliszki sytuacja ciągle jest chwiejna i ryzykowna, chociaż społeczeństwo nie zdaje sobie z tego sprawy.

6. Hochfeld. Hochfeld spotykał się tu z posłami Labour, miał parę emigracyjnych spotkań prywatnych, przemawiał na zamkniętym zebraniu urządzonym przez angielskich socjalistów (proszę o dyskrecję), widział się dwukrotnie ze mną oraz brał udział w zebraniu dyskusyjnym, urządzonym przez *Odgłosy*. Nasze dwa spotkania miały charakter przyjemny, rozmowa była bezpośrednia. Różne komplementy dla *Kultury*. Nie sądzę by Hochf[eld] był szczególnie odważny, czy stanowczy. Robiło na mnie wrażenie, że wybrał sobie pozycję „lojalnego rewizjonisty”. Jest w

32. Giоргij Żukow (1896-1974), marszałek sowiecki, minister obrony (1955-1957); Michaił Susłow (1902-1980), od 1941 członek KC KPZS; Nikita Chruszczow (1894-1971), I sekretarz KPZS 1953-1964.

33. Edward Ochab (1906-1989), III 1954-VII 1968 członek Biura Politycznego KC PZPR, I sekretarz KC PZPR (III - X 1956).

zasadzie optymistyczny, w zakresie spraw gospodarczych całkowicie przekonany do pomysłów Bobrowskiego³⁴. Gdy jednak o tych sprawach zaczyna się mówić dokładniej, okazuje się, że względy polityczne, wynikające ze sztywności systemu i interesów partii, jako ośrodka sprawowania władzy, paraliżują kroki praktyczne. Hoch[feld] twierdzi jednak, że jest poprawa, że produkcja przekroczyła plan, ale ten moment optymistyczny słabnie, jeżeli się przyrost wytwórczości zestawia z przyrostem naturalnym. Hoch[feld] jest przeciwny wszystkim bardziej radykalnym reformom gospodarczym, sądząc że stan gospodarki jest taki, że zbyt ostre zmiany mogą w ogóle zaważyć na funkcjonowaniu. Zgadza się, że istnieje kryzys psychiczny i że w partii dzieje się niedobrze, przywiązuje jednak wiele wagi i do procesu usamodzielniania się ZSL, i do rosnących – jego zdaniem – wpływów w szeregach PZPR dawnych socjalistów. W zakresie ustrojowym – wychwala rolę sejmu; wierzy, że pojawienie się czynnika kontroli budżetowej odegra taką samą rolę popychającą ku demokratyzacji stosunków, jak kontrola izb nad wydatkami rządu w ustroju monarchistycznym. Zrobiło to na mnie wrażenie takiego optymizmu, jakiego chwytają się ludzie, usiłujący sami przed sobą zakryć brak rzeczywistej nadziei. Zrozumiałby (? MP) to dobrze w listopadzie 56 r., jesienią 57 r. – wychodziło mdło.

Rzeczą istotną było w tym przeświadczenie, że w Polsce tworzą się jednak różne „pressure groups” i to jako zjawisko socjologiczne będzie wywierać swój wpływ na system polityczny. Jest to sprawa teoretyczna i podatna dla różnych interpretacji. Tę teorię, w zastosowaniu do polskiej sytuacji, rozwijał – co stoi w sprzeczności ze zdaniem o „dezintegracji społeczeństwa” – podczas dyskusji u socjalistów angielskich. Że tam wypadło to jakoś lepiej dla Polski, to nie szkodzi.

Było też i zebranie, urządzone przez *Odgłosy*³⁵. Publiczność: młodzi (z wyjątkiem) Taborskiego³⁶), trochę polityków

34. Czesław Bobrowski (1904-1996), ekonomista; 1957-1963 wiceprzewodniczący Rady Ekonomicznej przy Radzie Ministrów.

35. *Odgłosy*, tygodnik informacyjno-publicystyczny, wydawany w Londynie 1957-1958; od X 1958 jako *Oblicze Tygodnia*.

36. Bolesław Taborski (1927), poeta, tłumacz; 1957-1958 współzałożyciel i członek redakcji *Merkuriusza Polskiego*.

emigracyjnych, którzy porzucają Tymcz[asową] Radę Jedn[ości] Narod[owej] (to znaczy – ze Str[onnictwa] Demokr[atycznego], z Chrz[ęscijańskiej] – Dem[okracji] i niektórzy socjaliści), oraz – co ciekawe – młodzi z grupy *Konturów*, dodatku przy *Dzienniku Polskim*³⁷. Ci mając dość *Dziennika*, zaczynają się coraz żywiej kontaktować z *Odgłosami*. Temat zebrania: rola sejmu w ustroju socjalist[ycznym] czy ściślej – rola przedstawicielstwa społeczeństwa w systemie dyktatury proletariatu. Zebranie było b[ardzo] rzeczowe, pytania zwięzłe (ale był jakiś młody filozof i młody ekonomista z uniwersytetu Free Eur[ope] ze Strassburga), całość robiła wrażenie seminarium socjologicznego. Pod koniec wprowadziłem dysonans, zgniewany tym, że wszystko jakoś zaczęło wyglądać zbyt pięknie i nierealnie, utopione w teoretycznych formułach. Wygłosiłem krótki koreferacik, który speszył i zgniewał Hochfelda. Porównałem sytuację do początkowego okresu rządów Mussoliniego, kiedy nastąpił porządek, ale nadzieje [...] zaczęły słabnąć, dawna zaś burżuazja i sfery uprzywilejowane szybko wracały do wpływów. Zakończyłem: „Ale socjalizm jest dobrą rzeczą”. Hochfeld był dość obrażony i niezadowolony. Wszystko wynikało z tego, że na tym zebraniu Hochfeld po prostu bał się mówić i dosyć daleko odszedł od tego, co mówił ze mną prywatnie. Że się obawiał być [...]dnym i szczerym temu nie dziwię się bardzo, ponieważ akurat wtedy w *Polityce* ukazał się artykuł Wiatra (podpisany inicjałami)³⁸, który jest asystentem Hochfelda, grożący członkom partii, którzy „bratają się” za granicą, ujawniają tajemnice partyjne, powinni być pociągani do odpowiedzialności itd.

7. Wizyta delegacji parlamentarnej.

Oficjalnie był to gest kurtuazyjny, podkreślenie ze strony angielskiej, że sejm w Polsce popaździernikowej jest już czymś innym. Oczywiście – rzecz na wyrost, ale leżąca w ramach angielskiej taktyki okazywania uprzejmości Polakom. Do tej

37. *Kontury*, dodatek do *Dziennika Polskiego* i *Dziennika Żołnierza* redagowany przez młode pokolenie emigrantów polskich w Londynie od 1957.

38. Jerzy Wiatr (1931), politolog i socjolog; zob. J. W. „Parę uwag o naszym stosunku do Zachodu”, *Polityka* nr 40, 30 XI 1957, s. 7.

taktyki należy też wiele serdeczności, jaką okazano ambasadzie tutejszej w rocznicę października – pełno oficjalnych wizyt, życzenia od wybitnych socjalistów, depesza od Gaitskella³⁹ itd. Poza jednak stroną oficjalną istniał także i inny cel. Delegacja ta miała przygotować grunt dla dwóch spraw a) zwiększenia obrotów z Anglią przy lepszych dla Polski warunkach kredytowych b) dla planowanej inicjatywy Rapackiego, coraz bowiem silniejsze jest zrozumienie pośród czołowych komunistów w Warszawie, że „okrążenie socjalistyczne” zawsze grozi niebezpieczeństwem interwencji rosyjskiej i że najlepszą pozycją dla Polski byłaby pozycja w rodzaju Jugosławii: państwa socjalistycznego, nie pokłóconego z Zachodem, korzystającego z jego pomocy, neutralnego, pośredniczącego i eksperymentującego z socjalizmem na własną rękę. Przy okazji szło także o poszukanie różnych dodatkowych kontaktów – drogą poprzez Londyn – z istniejącymi po cichu ośrodkami narodowego komunizmu czy rewizjonizmu w innych państwach satelickich. Niestety, skład delegacji był bardzo słaby. Brak obycia międzynarodowego, brak znajomości języków. Hryniewiecki, dobry architekt i człowiek z pewną znajomością Europy, był odpowiedni dla kontaktów wśród architektów, ale nie dla rozmów politycznych, nie mogąc właściwie nic „za sobą”, jako „bezpartyjny”⁴⁰. Był też poseł PZPR z Poznania, jedyny, który nie uciekł podczas rozruchów i któremu robotnicy pozwolili przemawiać⁴¹. W praktyce do wszelkich rozmów wchodził w grę tylko Kliszko i zaprzyjaźniony z nim dosyć Hochfeld. Na czele delegacji postawiono Kliszkę. Dając wicemarszałka sejm i najbliższego współpracownika Gomułki, chciano podkreślić i wagę tej podróży i odpowiedzialność za ewentualnie przeprowadzane rozmowy. Sprawy były tak delikatne, że nie mogły znaleźć wyrazu w jakimś konkretnym porozumieniu, ani w

39. Hugh T. Gaitskell (1906-1963), przywódca brytyjskiej Partii Pracy (1955-1962).

40. Jerzy Hryniewiecki (1908-1988), architekt, współprojektant Stadionu X-lecia w Warszawie; przewodniczący sejmowej Komisji Budownictwa i Gospodarki Komunalnej (1957-1961).

41. Wincenty Kraśko (1916-1976), sekretarz (X 1954 - XI 1956), a następnie I sekretarz KW PZPR w Poznaniu (XI 1956 - II 1960), poseł na sejm (I 1957 - VIII 1976).

żadnym komunikacie; jedyną gwarancją ze strony polskiej była osoba Kliszki. Rozmowy szły [? MP] na wysokim szczeblu (centralne kierownictwo polityki brytyjskiej, decydujący ludzie w obu partiach: Labour & Conserv[ative]), były wyczerpujące dla strony polskiej ponieważ dla zatuszowania tego, o co naprawdę chodziło Gomułce w tym całym przedsięwzięciu, przyjęto b[ardzo] bogaty „turystyczny” program wizyty nadający jej pozory raczej wycieczki aniżeli rozmów politycznych. Wybór Kliszki (jaka szkoda, że nie Bieńkowski) od razu miał swe złe strony. Człowiek nie zdolny do rozmów dyplomatycznych, nie obyty ze światem zachodnim, nie znający zagranicy, pryncypialny i niepotrzebnie od razu demonstrujący tę pryncypialność. Z taktyki angielskiej nic nie rozumiał; najpierw się irtował, że jest tyle zwiedzań, przyjęć, obiadów itd. słowem że za dużo gościnności, a za mało czasu na rozmowy. Milnikiel dał mu do zrozumienia, że niech sobie inni na to wszystko jeżdżą, Kliszko nie musi w tym brać udziału, nie musi np. jechać do Szkocji. Kliszko źle to rozumiał, urządził konflikt z ambasadą, poczuł się obrażony, że go rozmyślnie odstawiają, że się wstydzą jego robociarskości i partyjności – były niesamowite historie. W rezultacie wszędzie był, we wszystkim brał udział, nie dał się nikomu wyręczyć, zupełna „Zosia-samosia”. Jako skutek – był wściekły i przemęczony. Prasie angielskiej odmówił wywiadów, nie chciał przyjąć zaproszenia na obiad Foreign Press Ass[ociation], ledwie mu wyperswadowałem by porozmawiać z korespondentem *Timesa*, którego przyprowadziłem na swoją rozmowę. Z emigracji z nikim nie chciał rozmawiać, nie chciał też mieć żadnych prywatnych rozmów angielskich. Słowem – absurd. Na początku tej całej wizyty ambasada urządziła Kliszce zebranie, na którym chodziło ambasadzie o poinformowanie delegacji o stanie spraw na tutejszym terenie i o technice rozmów z Anglikami. Radcy ambasady mieli kolejno referaty, każdy o swoim dziale. (Znam tę całą historię z opowiadania samego Kliszki). W pewnym momencie Kliszko przerwał, oświadczył że nie chce tego wszystkiego słuchać, że oni tutaj siedzą już zbyt długo, że są rewizjonistami, że przejęli kapitalistyczny sposób myślenia itd. Zrobiło się b[ardzo] nieprzyjemnie, doszło w końcu do starcia między Kliszką a Milnikielem, który

zarzucił Kliszce, że mu psuje drobiazgową, wielomiesięczną robotę itd. Dalszy ciąg tego rozgrywał się podczas przyjęć i spotkań w sposób po prostu żenujący. Gdy któryś z członków delegacji coś powiedział na własną rękę, Kliszko zaraz się wtrącał i prostował. Ludzie byli tak zwarzeni i tak w końcu speszeni, że przestali się odzywać. A że znów Kliszko nie mówi ani po angielsku, ani po francusku, ani po niemiecku, więc obiady zaczęły upływać w niemal kompromitującym nastroju. Tak np. obiad ze *speakerem* Izby Gmin był czymś makabrycznym. Przy tym wszystkim Kliszko jest człowiekiem dzielnym, odważnym, dość prostolinijnym, stawiającym polskie interesy na pierwszym miejscu, nie mającym złudzeń co do Rosji, czy to stalinowskiej czy nie-stalinowskiej. Ale życie wyłącznie w kręgu partii, w więzieniu, w konspiracji odcięło go od współczesnych przemian do tego stopnia, że nie jest w ogóle w stanie zrozumieć mechanizmu i sensu demokracji. Kliszko będzie np. chciał żeby policja nie robiła grandy, żeby nie było samowoli i nadużyć w administracji, żeby UB słuchało się kierownictwa partii, ale nie pojmuje wprost pojęć swobody, rządów prawa i demokracji w znaczeniu zachodnim. Podczas rozmów z Anglikami zraził się np. nieprzychylną korespondencją z Polski (bieda i bałagan w Piotrkowie), zamieszczoną w *Daily Telegraph*; przywiązywał do tego znaczenie polityczne, uważał to za rozmyślną szykanę i nie sposób było mu wytłumaczyć, że w Anglii wszelkie dzienniki robią co chcą. Kulisy zaś były takie, że Kliszko „nie miał czasu” na przyjęcie przedstawiciela redakcji *Daily Telegraph*. Prasa jest zawsze zarożumiała i b[ardzo] czuła na kurtuazję czy jej brak. Ktoś, przyjeżdżający z kraju, gdzie partia może z dnia na dzień wyrzucić redaktora największego pisma, nie rozumie tego, że tutaj trzeba się z prasą liczyć, i że prasa postępuje niezależnie od rządu. Redakcja *Daily Telegr[aph]* była dotknięta odmową Kliszki i – zrobiła mu za to „przyjemność”.

8. Rozmowa z Kliszką. Kliszko odmówił urzędnika zebrania dyskusyjnego z *Odgłosami*, takiego jak miał Hochfeld i Bieńkowski. Odmówił także wszystkich spotkań emigracyjnych. Spróbowałem załatwić sobie z nim rozmowę drogą angielską – wykręcił się. Wobec tego zwróciłem się do niego sam podając swój pseudonim, jakiego używam w radio

przy swoich komentarzach politycznych. (Bromski [? MP]). To dało rezultat, chociaż już było b[ardzo] późno na spotkanie. Rozmawialiśmy tuż przed jego wyjazdem na pociąg, ale czasu było około 2 godzin; mój rozmówca zrezygnował z kolacji, żebyśmy mogli dłużej rozmawiać i łykając pospiesznie kawę i sandwicza w jego pokoju w hotelu, prowadziliśmy pogawędkę. Ludzi obecnych z ambasady (Małcużyński⁴² i *attaché*) wyprosił z pokoju zupełnie bezceremonialnie, żeby być ze mną samemu. Początek był sztywny: on do mnie: „proszę pana”, ja do niego „panie marszałku”. Ale w drugiej części rozmowy ja porzuciłem wszelkie tytuły, on mówił do mnie „wy”, o Gomułce wyrażał się „Wiesław”. Do przełamania lodów pomogła moja znajomość żony Rapackiego oraz ludzi ze środowiska socjalistycznego, z którego pochodzi żona Kliszki. Notuję te szczegóły by oddać klimat rozmowy.

Mówiliśmy najpierw o sprawach polsko-angielskich, układając pewne rzeczy do załatwienia. I tu wyszły uderzające drobiazgi. Tak np. w Polsce ciągle liczą na eksport bekonu do Anglii i na spłacenie bekonem różnych kredytów, co jest absolutną mrzonką, ponieważ w Anglii zmieniają się, pod wpływem propagandy medycznej, różne zwyczaje jedzeniowe tak dalece, że konsumpcja bekonu raptownie spada, wywołując kryzys nawet w miejscowym przemyśle bekonowym. W tej sytuacji nastawianie się w Polsce na produkcję bekonu eksportowego do Anglii jest absurdem. Po załatwieniu spraw bieżących i skomentowaniu wizyty deleg[acji] parlamentarnej w Anglii przeszliśmy do rzeczy ogólnych i do stosunku do emigracji. Wyjaśniłem, że emigracja może mieć znaczenie dla Polski, że byłoby lekkomyślnie machnąć ręką na jej znaczenie, stosunki i zasoby. Na zdanie Kliszki, że brak dostatecznych dowodów pozytywnego stosunku do kraju, odpowiedziałem, że w kraju robi się wiele rzeczy, aby utrudniać pracę ludzi, którzy dali kredyt państwu. Tą drogą doszliśmy do art[ykułu] w *Tryb[unie] Ludu o Kulturze*⁴³. Zarzuciłem

42. Karol Małcużyński (1922-1984), dziennikarz i publicysta; radca ambasady PRL w Londynie, oddelegowany do obsługi prasowej wizyty delegacji Sejmu PRL w Wielkiej Brytanii (26 XI-4 XII 1957).

43. A. W. [Andrzej Werblan], „Kontakt, ale z kim i jaki”, *Trybuna Ludu*, nr 280, 10 X 1957.

temu wystąpieniu fałsz, szkodliwość i „stalinowskie metody” w najgorszym gatunku. Kliszko próbował nieco bronić *Tr[zybuny] L[udu]*, potem mówił, że on nic o tym nie wiedział, że to nie było „autoryzowane”. Dałem mu do przeczytania wycinek, poczuł się zażenowany, powiedział: „No tak, to istotnie niesłychane. Wy nie chcecie zrozumieć naszej sytuacji i polityki „Wiesława”, ale przecież nie jesteście agentami. To obrzydliwa rzecz!”. Zapytałem go wtedy, czy będzie na to jakaś reakcja. Kl[iszko] odparł 1) „...to pomysł Kasmana⁴⁴, a my jego pomysłów i tak już mamy dosyć. Kasman odejdzie z *Tr[zybuny] Ludu*” 2) że... „moglibyśmy reagować na Werblana⁴⁵, gdyby *Kultura* nie zaczęła akcji nielegalnej” (szło mu o ulotki). Powiedział w końcu, że postara się na przyszłość, aby tego rodzaju ataków nie było, miał jednak ogromną pretensję do Pana i *Kultury* o „List redaktora”. Określił to jako wynik „psychologii antypaństwowej”. Mówił: „Mielicie prawo odpowiedzieć jak najostrzej w piśmie na atak Werblana, ale – «jeżeli stoicie po polskiej stronie barykady» – nie mieliście moralnego prawa do «grożenia zamieszkami» i do takiego «podstępnego działania»”. Moja odpowiedź na to dłuższe oświadczenie, wypowiedziane z nieudawaną goryczą, polegała na wskazaniu następujących momentów:

1) w najgorszym okresie i w momencie kiedy emigracja była zdezorientowana, *Kultura* zajęła b[ardzo] pozytywne stanowisko, dając Gomułce pełny kredyt.

2) Mimo to, *K[ultura]* nie tylko nie otrzymała debitu, ale po pewnym czasie zaczęła być specjalnie tępiona na poczcie.

3) To nie *K[ultura]* zaczęła od „podobnych metod”, ale poczta w Polsce i oficjalna prasa w Polsce. Stosowanie podobnych metod wobec prasy emigracyjnej, zajmującej pozytywne stanowisko, czy przynajmniej – lojalne, wobec kraju, daje broń w ręce jej przeciwnikom na emigracji i osłabia jej pozycję.

44. Leon Kasman (1905-1984), redaktor naczelny *Trybuny Ludu* 1957-1967.

45. Andrzej Werblan (1924), członek KC PZPR (VII 1956-VII 1981), kierownik Wydziału Propagandy KC (I 1957-I 1960).

Po tym Kliszko zmiekkł i dalsze jego stanowisko można by tak określić: 1) Debit jawny i otwarty nie jest właściwym rozwiązaniem. Konfiskowanie poszczegół[nych] numerów *Kultury* wywołałoby tylko dalszy hałas i tym bardziej nadało im urok „owocu zakazanego” 2) praktycznym rozwiązaniem jest znaczne rozszerzenie listy osób, którym *K[ultura]* można by przysyłać bez przeszkód ze strony poczty. Czy *K[ultura]* ewentualnie dałaby ze swej strony listę ludzi, którym chciałaby zapewnić stałą przesyłkę bez przeszkód? (To z miejsca odrzuciłem, jako b[ardzo] niebezpieczny pomysł). 3) Gomułka myślał o debicie dla *K[ultury]*. Ta sprawa była po październiku omawiana w niewielkim gronie, ale „jak możemy wam dać debit, jeżeli wy drukujecie rzeczy, które są u nas konfiskowane”.

Tu, oczywiście, zaznaczyłem, że *K[ultura]* nie podlega cenzurze i że gdyby się chciało mieć cenzurę, to najprościej byłoby wrócić do Warszawy i tam wydawać pismo. W tej części rozmowy Kliszko domagał się od sympatyzującej z Polską lewicą emigracji tzw. „pryncypialności”. Przez „pryncypialność” Kliszko rozumie nieatakowanie zasadniczych decyzji Gomułki i położenie w nim pełnego zaufania. Praktycznym sprawdzianem „pryncypialności” w naszej rozmowie stała się od razu sprawa *Po prostu*. Kliszko twierdził, że a) istotnie sprawę *Po prostu* rozegrano nie najlepiej, że można było uniknąć kwasów i rozgoryczenia i że do pewnego stopnia obie strony (tj. kierownicze koła partii i koła młodzieżowe) padły ofiarą bardzo sprytnie zorganizowanej prowokacji stalinowców, którzy podbechtywali każdą ze stron. b) że jednak *Po prostu* nie chciało zrozumieć pogorszenia się perspektyw międzynarodowych i zwężenia się polskich możliwości. Kliszko tu tak się wyraził: „Możemy wiele rzeczy u nas robić i wiele rzeczy zmieniać, ale nie trzeba zaraz krzyczeć o tym na cały obóz socjalistyczny” (uważam to za wyraźną aluzję do przetargu: zmiany w modelu gospodarczym w zamian za przytłumienie zewnętrznego rewizjonizmu) – oraz – „czytałem osobiście numer *Po prostu* przedstawiony do cenzury na jesieni, to było coś niemożliwego”. Na to wtrąciłem: „Ja też czytałem” – i zrobiła się chwilka ciszy.

Po dłuższej dyskusji zgodziliśmy się, że jeżeli emigracja ma zabierać głos w sprawach krajowych, jeżeli ma w jakiejś formie z krajem współdziałać, to nie może tego robić na prawach jakiegoś drugorzędnego partnera, lecz musi posiadać prawo swobodnej krytyki instytucji i polityki krajowej. „Ale wy tak często nie rozumiecie naszych realnych trudności; bo ja wiem, może po prostu o nich nie wiecie...” – dodał Kliszko. Stąd doszło do potrzeby stałego informowania emigracji, do kontaktów, do swobodnej wymiany myśli i urządzania dyskusji „okrągłego stołu”. Kliszko prosił o projekty. Wysunąłem, że a) w Paryżu odpowiednim ośrodkiem może być Bibl[ioteka] Polska po właściwym załatwieniu jej sprawy⁴⁶ b) w Londynie powinien zaś powstać Instytut Polski, obsadzony przez ludzi niepolitycznych, a za to o znacznej wadze literackiej czy naukowej. (Kliszko wtrącił: „No, ja wiem, że przecież Bieńkowski to chciałby wam oddać tę Bibliotekę w Paryżu”). Mówiliśmy też o możliwości kongresu PEN-Clubu w Warszawie, o różnych stypendiach w Anglii, o kierowaniu tutaj polskich inżynierów na staż czy na praktykę. Mimo że ta część rozmowy miała swoje ostre momenty, przełamala ją trochę lody i w dalszym ciągu Kliszko zupełnie zmienił ton. Powoływał się na to, że na dole partii działa ciągle wiele osób z aparatu stalinowskiego, że wiele decyzji jest zupełnie samowolnych, że Gomułce brak ludzi, że nie mógł sobie ułożyć współpracy z intelektualistami, którzy są „nieprzytomni” i że wskutek tego musi się posługiwać o wiele gorszą kategorią ludzi itd.

Zakończył następującą propozycją: Czy w liście prywatnym do niego nie sformułowałbym pewnych zasad polityki wobec emigracji polskiej w Anglii i we Francji. Czy zarazem nie podałbym, jakie wizyty byłyby wskazane – w charakterze prywatnym – dla nawiązania kontaktu z emigracją. Dalej – jak bym wyobrażał sobie a) rozwiązanie sprawy Bibl[ioteki] Pol[skiej] w Paryżu b) organizację i zakres

46. 28 VI 1956 roku opieczętowano Bibliotekę Polską w Paryżu, a władze PRL wytoczyły proces o prawo własności Towarzystwu Historyczno-Literackiemu. Rząd francuski nie uległ naciskom Warszawy i Biblioteka Polska znalazła się w 1959 roku pod zarządem francuskiego administratora sądowego.

działalności Instytutu] Polskiego w Londynie. Dalej – czy byłoby możliwe, i na jakich zasadach, ograniczone dostarczanie do kraju prasy emigracyjnej – jakich jej pozycji. Czy emigracja posiada inicjatywy na terenie zagranicznym, które chciałaby podjąć w porozumieniu z krajem, czy to natury gospodarczej, czy kulturalnej, czy politycznej.

Odpowiedziałem, że zastanowię się nad przesłaniem tego rodzaju memorandum. Nie dałem odpowiedzi wiążącej. Kliszko przyrzekł, że w razie otrzymania takiego memorandum, przestudiowałby je i albo przedstawił, albo też obszernie zreferował Gomułce. Rozstaliśmy się przyjaźnie, Kliszko obiecywał pamiętać o naszej rozmowie i nawiązać ze mną kontakt, gdy będzie wygodna prywatna sposobność.

W związku z tym:

- a) co Pan sądzi o przedstawieniu takiego memorandum?
- b) czy i jakie zgłaszałby Pan do niego projekty?
- c) czy odpowiadałoby Panu przesłanie takiego memorandum łącznie, tj. w Pana i w moim imieniu, czy też chciałby Pan sam je przesłać?

d) czy wierzy Pan w celowość takiego wystąpienia?

Moje zdanie jest następujące: a) w obecnej sytuacji międzynarod[owej] i przy obecnej atmosferze, a także przy tonie, jaki ostatnio przyjęła *Kultura* patrzę pesymistycznie na osiągnięcie jakichś konkretnych wyników na tej drodze b) jeżeli rzecz ma się sprowadzić do pominiętej ewentualnym milczeniem oferty, nie ma celu jej składać c) natomiast wydaje mi się, że byłoby wskazane podtrzymanie w jakiejś formie tego kontaktu, zwłaszcza że Kliszko zapewnił mnie, że w razie gdybym przyjechał do Polski na wiosnę czy na jesieni, będę mógł rozmawiać z Gomułką. Poza wymianą życzeń świątecznych, co było dla mnie wygodnym momentem „znaku życia”, nic w tej sprawie nie zrobiłem. Czekam na dokładne porozumienie się z Panem, zanim wytworzę sobie jakieś ostateczne zdanie. Na ogół jednak sądzę, że mają oni w kraju ważniejsze zmartwienia, aniżeli zajmowanie się emigracją, że nie doceniają jej potencjalnych możliwości i wobec tego, po pierwszej euforii październikowej, myślą o nas coraz mniej, nie bardzo wiedząc, co począć z tym fantem. W obecnej fazie nie wierzę w konkretną możliwość pojawienia

się przemysłanej, konsekwentnej, aktywnej polityki wobec emigracji. Wręcz przeciwnie – mogą być nawet odruchy niechęci, czy tępienia kontaktów. Prowadzi to do tego paradoksalnego zjawiska, że często przemilczają, lub nawet podstępnie atakują pozytywne odruchy emigracji, a natomiast z zapałem chwytają się jej tradycyjnie reakcyjnych popisów tak je rozdymając, aby mogły uchodzić w oczach społeczeństwa w kraju za odbicie tzw. „prawdziwego” oblicza reakcji. Wobec czego – trzeba, jak sądzę, forsować kontakty i bardzo pilnować, aby nie udawało się przemalowywanie nas na „białą emigrację”. Z tym wiąże się tępienie autentycznie reakcyjnych pomysłów na emigracji, (jak np. uchwała Zw[iązku] Pisarzy z 1956 r.)⁴⁷, popieranie rewizjonistów w kraju, a tworzenie frontu liberalnej humanistycznej lewicy na emigracji. Czynniki tzw. oficjalne w kraju nie mają prawdziwego zainteresowania dla emigracji, uważają ją za kłopot, którego ani to przyhołubić, ani ocenzurować, ani wpakować do paki. Interesuje się nami tylko inteligencja, która pod wpływem tęsknot myślowych i zazdrości nam i widzi w nas swoich sojuszników.

9. Rozmowy w Moskwie. Kliszko pesymistycznie oceniał sytuację międzynarodową Polski. O Zachodzie mówił z goryczą i tonem pretensji. Porównywał fundusze otrzymywane od Ameryki przez Bliski Wschód z nędznymi kredytami dla Polski. Narzekał na 10-letni kredyt dany Polsce przez Anglię, choć swoją niezręcznością utrudnił szanse poprawienia warunków tego kredytu. O rozmowach w Moskwie (gdzie brał udział w spotkaniu Gomułki z Mao) powiedział, że Chińczycy stanowczo tym razem doradzali Polsce uległość, poparli wyraźnie ambicje Chruszczowa, naciskali na jedność obozu i wypowiadali się przeciw tendencjom rewizjonistycznym. Jak wiadomo, do wizyty warszawskiej nie doszło, w Moskwie zaś G[omułka] nie uzyskał od Chin tego, czego

47. Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie na walnym zebraniu w dniach 20 i 21 X 1956 roku podjął uchwałę, zakazującą pisarzom emigracyjnym współpracy z instytucjami kontrolowanymi przez władze komunistyczne, podtrzymując tym samym podobną uchwałę z 1947 roku. Patrz: J. Mieroszewski, „Podsumowanie ankiety. Uchwała «Terlecki-Kisielewski»”, *Kultura* 1957, nr 1/111-2/112, s. 87-90; J. Giedroyc, J. Mieroszewski, „Listy 1949-1956”, cz. 2, s. 428-432, list Mieroszewskiego z 21 X 1956.

chciał. Poparcie chińskie ograniczyło się do popierania kilku polskich poprawek i do przeciwstawienia się pomysłom odbudowania Kominformu. „Przodująca rola Rosji” była wynikiem kompromisu i ustępstwem sowieckim wyduszonym przez Chiny. Megalomania rosyjska była niesłychana. Kliszko wierzy jednak w pokojowość Chruszczowa, natomiast obawia się, że w Rosji są koła, gotowe dążyć do wykorzystania obecnej przewagi wojskowej dla wymuszenia okazałych koncesji od Zachodu. Dlatego też – zdaniem Kliszki – Mao popiera Chruszczowa, ponieważ awantura wojenna lub nawet poważne zaburzenie stosunków handlowych na świecie na tle nowego napięcia politycznego, utrudniłoby poważnie chiński program gospodarczy. Trzeba przyznać, że Chiny wykazują duże umiarkowanie w sprawie Formozy. (I chciałoby się same dogadać z Czang-Kaj-szekiem). Chińczycy mają ponoć obawiać się, że tak jak poprzednia wojna przyniosła objęcie władzy przez komunistów, tak nowa wojna zawałiłaby cały ich eksperyment w Chinach nie tyle przez kontrrewolucję ile przez rozbięcie z trudem zbudowanej scentralizowanej administracji i pogrążenie w chaosie całego olbrzymiego obszaru Chin. Krótko: Polska nie może liczyć na Chiny. „Na kogo mamy liczyć?” – pytał się Kliszko. Pozostaje nam brutalna prawda – mówił – że potrzebujemy pomocy gospodarczej i że dostajemy ją tylko z Rosji. „Rewizjonizm jest kosztowną zabawą, i nikt go nie chce sfinansować; a wy na tę prozaiczną stronę wolicie zamknąć oczy” – powiedział. (Zaraz po rozmowie zrobiłem sobie notatki).

Bardzo będę ciekaw, co Pan sądzi o tym wszystkim? Przy ocenie wszystkiego, co mówił Kliszko, trzeba brać pod uwagę typ człowieka, sposób myślenia pierwszego autentycznego komunisty jakiego spotkałem wśród gości z kraju, jego długoletnią izolację od normalnego życia, tradycyjną nieufność do Zachodu połączoną z nabytą w ostatnich latach nieufnością i niechęcią do Rosji. Przy „braku partnerów”, przy jakimś dramatycznym przekonaniu że Polska zdana jest na własne siły wyłącznie, rodzi się ogromna nieufność do wszystkich i wszystkiego, podejrzliwość, żądanie dyscypliny wewnątrz kraju, gotowość posłuchu wobec człowieka w którym widzi

jedyne go zdolnego do pokierowania bałaganiarskim, nieobliczalnym społeczeństwem. Jest w nim, jego pewnej ostrości, brutalności, coś ze Sławka przy Piłsudskim. Czekam na Pańskie uwagi.

10. Sprawa Bieńkowskiego. B[ieńkowski] jest w niełasce. Jego miejsce przy Gomułce zajął Kliszko. Do Paryża nie wypuszczą go samego, bo obawiają się że od razu pokuma się z lewicą egzystencjalistyczną, ze zbuntowanymi komunistami francuskimi, podczas gdy francuscy stalinowcy będą o jego wizycie wysyłać do Moskwy niesłychane donosy i raporty. Stąd odpowiedź wymijająca. Po części to samo odnosi się do podróży do Stanów, gdzie jest przecież grupa skupiona wokół świeżo zawiązanego [i.e. rozwiązanego] przez partię [komunistyczną] amerykańskiego *Daily Worker*a. Sam zresztą Bieńkowski woli chyba przeczekać. Osobiście przypuszczam, że jeżeli nic nie wyszło z podróży do Francji, to nic też nie wyjdzie z podróży do Ameryki i lepiej tej inicjatywy teraz nie forsować. Nie dostałem zresztą od niego pozytywnej odpowiedzi. W tej chwili mam zresztą trudności w znalezieniu jakiejś wygodnej, a dostatecznie poufnej drogi do niego. Gdyby Pan miał okazję, proszę mi łaskawie dać znać, ja zaś na razie będę się starał z nim porozumieć okólną drogą; swojej poprzedniej prywatnej nie jestem w tej chwili całkowicie pewny i wolę z niej nie korzystać. Przy okazji stało się zupełnie jasne, że Bieńkowski traci wpływy i że ludzie nie spieszą się oddawać mu usługi. Z poczty skorzystać nie mogę. Z Kliszką w ogóle nie mogłem tej sprawy poruszyć, jako z rywalem Bieńkowskiego przy głównym ołtarzu. Zresztą – ostrzegano mnie, a uszczypliwa uwaga Kliszki o Bibl[iotece] Pol[skiej] w Paryżu i Bieńkowskim tylko to potwierdziła. Swoją drogą postaram się zdobyć dane biograficzne Bieńkowskiego. Samo jednak nawet pytanie o to jest rzeczą niedyskretną, gdyż Bieńkowski przed wojną miał okres kiedy stawał przed sądem partyjnym i był albo usunięty, albo zawieszony na jakiś czas. Przypadkowo znam różne szczegóły tej sprawy. W sumie – obawiam się, że nic w sprawie Bieńk[owskiego] na razie nie da się zrobić.

Swoją drogą spróbuję podsunąć, że na uroczystości w Paryżu dobrą reprezentację stanowiliby: Kuryluk – jako

minister kultury, Bieńkowski – jako oświata, i Słonimski – jako prezes Zw[iązku] Lit[eratów]⁴⁸. Co Pan o tym sądzi? Czy Pan wysuwałby jakieś nazwiska?

11. Mój ewentualny przyjazd do Paryża. Myślę, że „reintronizacja” mickiewiczowskiego pomnika będzie dobrą okazją do spotkań i że byłoby może wskazane, żebym wtedy przyjechał do Paryża. Gdy tylko będzie Pan mieć jakieś przybliżone wiadomości o terminie, czy zechciałby Pan do mnie napisać? Muszę mieć trochę czasu dla przygotowania takiego wyjazdu.

12. Wydaw[nictwa] *Kultury*. Otrzymuję paczki z wydawnictwami *Kultury*. Ostatnie „rozdawnictwo” było podczas wizyty delegacji parlamentarnej. Czy prowadzić dla pańskiego użytku, czy dla [Zygmunta] Hertza, ewidencję tego co i ile komu dałem? Oczywiście, nie daję byle komu, a jedynie ludziom bardziej interesującym. W tej chwili, wobec zimy, ruch jest mniejszy, ale znów wzrośnie na wiosnę. Świeżo dostałem „Stronnictwa amerykańskie” Hertza⁴⁹.

13. Kennan. Nie wiem, gdzie jest obecnie. Sądzę że już wyjechał z Anglii. Spróbuję się dowiedzieć pod koniec tygodnia. Czy dać przekład jego odczytów, jako „Dokumenty”, to rzecz b[ardzo] otwarta, ponieważ projekty Kennana są bardzo kontrowersyjne. Ostatnio zaatakował je Acheson⁵⁰, długoletni bądź co bądź przyjaciel Kennana. Kennan proponuje wycofanie z Europy wojsk angielskich, amerykańskich i rosyjskich, chcąc to zastąpić przywróceniem gry sił europejskich i odrodzeniem ideologicznym Europy. Rzecz jest i ciekawa i ryzykowna. Z pewnością zasługuje na omówienie, ale nie można jej wprost reklamować. Jeden wszakże z głównych argumentów Kennana bardzo gra na naszą korzyść. Mianowicie Kennan podkreśla, że utrzymywanie *ad infinitum*

48. Karol Kuryluk (1910-1967), minister kultury (IV 1956-IV 1958); Antoni Słonimski (1895-1976), pisarz, poeta; prezes Związku Literatów Polskich 1956-1959.

49. Aleksander Hertz (1895-1983), socjolog; od 1939 roku na emigracji w USA. Zob. A. Hertz, „Amerykańskie stronnictwa polityczne. (Mechanizm demokracji)”, „Biblioteka *Kultury*” t. 24, Paryż 1957.

50. Dean G. Acheson (1893-1971), sekretarz stanu USA 1949-1953.

obecnego stanu rzeczy doprowadzi do zniszczenia kulturalnego Europy Środkowej, do jej odeuropeizowania, czyli permanentnego przejścia do sfery kultury azjatyckiej. Jest też Kennan wyraźnym neutralistą, jest za zneutraliz[owaniem] jak największego obszaru Europy. Tymczasem polityka Dullesa, katastrofalnie ciemnego polityka, prowadzi od *liberation*, do *containment*, potem – do *self-liberation*, po Węgrzech do – *arm-intervention*, a w tej chwili właściwie jest już zupełną rezygnacją z niezależności Eur[opy] Środkowej, gdyż gotowa jest ścisnąć się z Sowietami na zasadzie utrzymania *status quo*.

14. Propozycja w związku z Kennanem. Czy odpowiadałoby Panu takie rozwiązanie: do numeru marcowego, albo do numeru kwietniowego, (bo w marcowym chyba pójdzie w końcu nieszczęsny „Dramat amerykański”), napisałbym artykuł omawiający propozycje Kennana i całe ich tło; następnie – gdyby Pan chciał wydać odczyty Kennana w serii „Dokumentów”, ten sam artykuł mógłby być użyty jako wstęp, nie można bowiem puścić Kennana bez odpowiedniego wstępu, wskazującego i pozytywne i negatywne strony jego doktryny. Teksty Kennana postaram się wydostać drukowane (mam je w odbitkach skryptu radiowego, co jest b[ardzo] niewygodne do przesyłki) w początkach przyszłego tygodnia i przesłać Panu. Następnie będę czekać na wiadomości od Pana, co Pan myśli z tym zrobić. Urzędowe sfery amerykańskie nie będą popierać ogłoszenia przekładu odczytów Kennana, bo są one zasadniczo sprzeczne z polityką Dullesa⁵¹ i reprezentują prądy nurtujące dziś w partii demokratycznej. Ale zagadnienie środków na ten cel jest już Pańskim zagadnieniem. Mnie wydaje się, że projekt Kennana jest w zasadzie korzystny dla Polski, gdyż a/ w ogóle bierze pod uwagę interesy krajów środkowo-europejskich b/ rusza sprawę z martwego punktu w którym tkwi i, jak się dziś wydaje, tkwić jeszcze będzie latami. Inna sprawa, że praktyczny sukces pomysłu Kennana byłby osiągalny tylko przy jakimś moralnym odrodzeniu Zachodu i uporządkowaniu stosunków w krajach takich jak Włochy i Francja.

51. John F. Dulles (1888-1959), sekretarz stanu USA 1953-1959.

15. Oczywiście żałuję, że „Dram[at] amer[ykański]” nie idzie w najbliższym podwójnym numerze, choć doskonale rozumiem, że Pasternak stanowi sensację⁵². Leży to już jednak u Pana rok czasu i właściwie muszę z tego wyciągnąć wniosek, iż tego rodzaju rzeczy, nie posiadające bezpośredniego związku z aktualnością, nie mają w *Kulturze* szans druku. Na przyszłość będę unikał podobnej tematyki, starając się – nawet w esejach kulturalnych – iść na aktualność. Dla tamtych zaś rzeczy jako jedyne możliwe miejsce druku widzę poważniejsze czasopisma krajowe, jak *Twórczość* czy *Pamiętnik teatralny*. Oprócz tego, ta „zatyczka” z „Dramatem ameryk[ańskim]” ma dla mnie ten niewygodny skutek, że nie mogę przysłać Panu niczego nowego – każda nowa rzecz, z natury rzeczy bardziej aktualna, będzie automatycznie spychać tamten esej w beznadziejną nieskończoność. Czy możemy się tak ułożyć, że Pan upchnie tę historię w numerze marcowym, ja zaś na przyszłość nie będę Pana obarczać rzeczami tego rodzaju? To mi znów „otworzy drogę” do pisania dla Pana. Pracuję teraz powoli nad studium o „Nostromo” Conrada, jako „powieści o polskiej rewolucji” i nad esejem o Camusie. Jak skończę te rzeczy, które razem z innymi dadzą mi możliwość wydania tomu esejów, będę się mógł zabrać do innego projektu – do książki o Orwellu, którą chciałbym jakimś sposobem albo wprowadzić na rynek krajowy albo wprost – przemycić. Z bardziej bieżących i łatwiejszych rzeczy byłyby dwie ciekawe do omówienia: wydane ostatnio przez Beloffa⁵³ pokłosie dyskusji nad jednością Europy i perspektywami jej przywrócenia⁵⁴, oraz ogłoszenie „deklaracji” („Declaration”) przez grupę młodych, a już głośniejszych pisarzy angielskich⁵⁵. To nie byłyby rzeczy takie obszerne (po jakieś 9 str[on] maszynopisu) i sądzę, że by Pana

52. W 1957 roku ukazało się w Mediolanie pierwsze wydanie „Doktora Żiwago” Borisa Pasternaka, przynosząc pisarzowi rozgłos i Nagrodę Nobla w roku następnym.

53. Max Beloff (1913-1999), brytyjski historyk i politolog.

54. „Europe and Europeans: an international discussion, with an introduction by Denis de Rougemont: a report prepared for the Council of Europe”, London 1957.

55. Manifest ośmiu autorów (m.in. J. Osborne’a, C. Wilsona, D. Les-sing, L. Andersona) z pokolenia „młodych gniewnych” (angry young men).

zainteresowały gdy tylko zdążyłbym je zrobić.

16. *Odgłosy*. Są b[ardzo] ruchliwe i wszędobylskie. Znalazły oddźwięk na prowincji. Prędzej czy później zaczną przyciągać młodych z *Merkuriusza*, którym w *Merkuriuszu* jest ciasno⁵⁶. W tej chwili, poza paroma młodymi paniami, pisuje tam Sulik⁵⁷ (z grupki *Konturów*), ekonomista Ciechanowski⁵⁸ i, oczywiście, Czaykowski⁵⁹. Wybiera się – Sito⁶⁰. Gdyby miały więcej pieniędzy i bardziej wyrobionego redaktora, rozwijałyby się znacznie lepiej. Z moich starszych znajomych współpracuje blisko z *Odgłosami* – Józef Żywina⁶¹. Nie wiem, czy *Odgłosy* robiły jakieś gesty wobec *Kultury*, ale co Pan sądziłby o posyłaniu im numeru wymiennego? Pismo jest b[ardzo] nierówne, ale nie jest „ambasadzkie” i stopniowo stabilizuje się na terenie angielskim. Młodzi zaś wyraźnie szukają „miejsca”. Stąd to Taborski tak się rwie do drukowania w kraju, gdyż tu po prostu nie ma gdzie. Gdybyż były pieniądze na zrobienie w Londynie miesięcznika literackiego, to znaczy miesięcznika z przewagą materiału literackiego i informacji kulturalnych! To by ich mogło utrzymać, inaczej – jestem przekonany, że albo całkowicie przejdą na pisanie do prasy krajowej, albo po prostu pisać przestaną.

17. Zebranie Zw[iązku] Pisarzy. To była rzecz zupełnie osobliwa, pośredni tryumf dla *Kultury*, choć na zebraniu na *Kulturę* psioczono niemiłosiernie. Ponieważ

56. *Merkuriusz Polski*, miesięcznik kulturalno-literacki wydawany w Londynie od 1955 pod redakcją B. Czaykowskiego, F. Śmiei, a następnie A. Czerniawskiego.

57. Bolesław Sulik (1929), publicysta, filmowiec.

58. Jan M. Ciechanowski (1930), historyk, politolog, w Wielkiej Brytanii od 1946, absolwent London School of Economics and Political Science.

59. Bogdan Czaykowski (1932), poeta, tłumacz, krytyk literacki, historyk literatury; w latach 1948-1962 mieszkał w Wielkiej Brytanii, później przeniósł się na stałe do Kanady; publikował swoje utwory m.in. w *Kulturze* i *Merkuriuszu Polskim*.

60. Jerzy S. Sito (1934), poeta, dramatopisarz, krytyk literacki, tłumacz; debiutował na łamach *Kultury* w 1955 roku, należał do grupy poetów skupionych wokół *Merkuriusza Polskiego*; powrócił do Polski w 1959 roku.

61. Józef Żywina (1917-1989), poeta, publicysta, od 1946 roku w Wielkiej Brytanii, sekretarz Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie (ZPPnO) 1951-1955.

łączy się tę sprawę z zeszłoroczną kampanią *Kultury* uważam, że trzeba o niej napisać. Napiszę też krótko jeszcze w ciągu tego tygodnia, tak aby mógł to Pan dać, jeśli Pan zechce, w dziale „Kronika kulturalna”, w marcowym numerze. Rozmiar: 5-6 stron maszynopisu, jako maksimum⁶². Poruszenie tego wydaje mi się także konieczne ze względu na pisarzy w kraju i na echo, jakie tam cała sprawa postawy pisarzy emigracyjnych znalazła.

Ale najpierw opiszę Panu zebranie: składniki całej sytuacji, bo tego w moim krótkim artykule nie będzie. U podłoża poprzedniej uchwały leżała, jak się Pan orientuje, sprawa stypendiów amerykańskich Free Europe. Terlecki otrzymał – nawiasem mówiąc, dzięki kampanii *Kultury* – możliwość przekonania RFE o potrzebie ich stypendiów, a następnie – poprzez solidarność NiD’u – dostał od Nowaka możliwość ich rozdziału na Londyn⁶³. Stąd wniosek, że trzeba zademonstrować, zasłużyć się. To go sprzymierzyło z reakcjonistą Kisielewskim⁶⁴, który chciał zaatakować wdzierającą się w emigrację „zarazę”. Ażeby zapewnić sobie przyjęcie owej sławetnej uchwały, pospiesznie przed zebraniem wprowadzono nowych członków typu: prof. Żółtowski, pani Żółtowska, i tym podobne ramole, jako – dziennikarze z *Dziennika*, jak Zbyszewski, Bregman itd⁶⁵. Rozdawnictwo stypendiów miało skaptować zwolenników uchwały. Udało się to z takimi miernotami i durniami politycznymi jak Bujnowski, Strzałkowski, Sułkowski etc⁶⁶.

62. W marcowym numerze *Kultury* nie ukazał się. Zob.: Z. Broncel, „List do Redakcji”, *Kultura* 1957, nr 5/115, s. 153-155.

63. Tymon Terlecki (1905-2000), teatrolog, eseista, historyk literatury, prezes ZPPnO (1955-1959); Jan Nowak [Zdzisław Jeziorański] (1913-2005), dyrektor rozgłośni polskiej RWE (1952-1975).

64. Józef Kisielewski (1905-1966), pisarz, kierownik Katolickiego Ośrodka Wydawniczego „Veritas” (1949-1960), redaktor *Życia* 1955-1959.

65. Adam Żółtowski (1881-1958), filozof, działacz narodowy; Karol Zbyszewski (1904-1990), dziennikarz i publicysta, m.in. współpracownik *Dziennika Polskiego* i *Dziennika Żołnierza*; Aleksander Bregman (1906-1967), dziennikarz i publicysta, w redakcji *Dziennika Polskiego* i *Dziennika Żołnierza* 1944-1967.

66. Józef Bujnowski (1910-2001), poeta, historyk literatury; Wiesław Strzałkowski (1909-1988), wykładowca psychologii i filozofii na Polskim Uniwersytecie na Obczyźnie (PUNO); Tadeusz Sułkowski (1907-1960), poeta, wieloletni administrator Domu Pisarza w Londynie.

Jasieńczyk⁶⁷ nie dał się na to nabrać, wziął stypendium ale za uchwałą nie poszedł. Innym stypendystom zdawało się, że tą uchwałą się „zasłużą” i odetną od zgniłych prądów reprezentowanych przez *Kulturę*. Toteż później ankieta *Kultury* przyszła dla nich jak zupełny szok, gdy okazało się, że w swej gorliwości są zupełnie odosobnioną grupką. Zwłaszcza wypowiedzi monachijskie, a następnie zwrot w kierunkach programu polskiego RFE, stał się dla nich niespodzianką. Zaczęto się dyskretnie wycofywać, najchętniej zapomniano by o samym fakcie istnienia uchwały. Toteż *Kultura* zdobyła sobie ich nienawiść, ten fakt stale przypominając. Co więcej – rzecz, która dopiero świeżo wyszła na jaw, a o której dotąd po prostu nie wiedziałem – że grupa pracowników radia w Monachium, należących do Zw[iązku] Pisarzy, zaprotestowała w liście do Zarządu iż nie była ani zawiadomiona o Waln[ym] Zebraniu, ani też o mających być zgłoszonych wnioskach. Na zebraniu tegorocznym, zwołanym tuż przed świętami, atmosfera była już inna. Tak jak przed rokiem, razem z Mieroszewskimi, należałem do „czarnych owiec”, teraz sporo ludzi podchodziło, witało się serdecznie i, po wstępach, komunikowało że z tą uchwałą „trzeba coś zrobić”. Poza tymi wystudiowanymi gestami leżał niewygodny dla nich problem: jak to zrobić, żeby się okazało że i wtedy mieliśmy rację, i że teraz też mamy rację. Na zebraniu był miły dr Tarnawski, patrzący na rzeczy spokojnie i rozsądnie, Danilewiczowa, która całkiem zmieniła front, Kukiel⁶⁸ zawstydzony popieraniem dawnej uchwały a jednocześnie b[ardzo] prawicowy i cały skąpany w atmosferze dawnej, romantycznej emigracji, prof. Wieniewski⁶⁹ – również usiłujący

67. Janusz Jasieńczyk (1907-1996), krytyk, publicysta, dyrektor agencji reklamowej „Odra Press” 1955-1960, autor audycji radiowych w RWE 1954-1960.

68. Wit Tarnawski (1894-1988), prozaik, krytyk literacki, tłumacz; publikował m.in. w *Kulturze*, *Wiadomościach*, *Oficynie Poetów*; Maria Danilewicz-Zielińska (1907-2003), pisarka, krytyk literacki, bibliograf, kierowała Biblioteką Polską w Londynie; Marian Kukiel (1885-1973), generał, historyk; od 1951 roku prezes Instytutu Polskiego im. generała Władysława Sikorskiego w Londynie, prezes Polskiego Towarzystwa Historycznego w Wielkiej Brytanii, 1946-1973.

69. Ignacy Wieniewski (1896-1989), historyk literatury, tłumacz, kierował katedrą filologii klasycznej w PUNO od 1956 roku.

się jakoś odzegnać od uchwały, podobnie Bregman itd. Brakło im jednak odwagi do odwołania poprzedniej uchwały, natomiast czuli się b[ardzo] obrażeni tym że dawna uchwała była w ogóle krytykowana. Korzystano więc z mojej obecności, żeby skarżyć się na *Kulturę*, na jej ataki, na celowe „niszczenie” Związku itp. Zarzucano *Kult[urze]* nielojalność w tym, że uchwałę nazywała uchwałą „Kisielewski-Terlecki”, podczas gdy była to „uchwała całego Związku”(!). Tego bro- nił głównie Terlecki, szczególnie na *Kult[urę]* zawzięty za to że zdemaskowała fakt, iż cała uchwała stanowiła zabawę lo- kalną. Dyskusja stopniowo zaostrzała się. Jasieńczyk, po tych skargach na *Kult[urę]*, wygarnął że czemuż to takie oburzenie na użycie zwrotu „Kisielewski-Terlecki” podczas gdy nie było żadnego oburzenia kiedy Związek i prasa urządały „polowanie na czarownice” i fabrykowały zdrajców w okresie uchwały. Gdy ja naówczas przytoczyłem wypowiedź Iwaniu- ka⁷⁰ z ankiety *Kultury*, zarzucającą Terleck[iemu] i Zarządowi „nieuczciwość organizacyjną” w metodzie podejmowania podobnych uchwał – wybuchło pandemonium. Bujnowski najwięcej napadał na *Kulturę*, na „zorganizowany spiszek przeciw prawowitej reprezentacji (!) piśmiennictwa polskiego” i tym podobne bzdury. Terlecki nazwał Pana „Wielkim In- kwizytorem”, a mnie „najgorliwszym pomocnikiem w stosowa- niu metod Inkwizycji”. To były aluzje do powieści Andrzejewskiego⁷¹. Widzi Pan z tego, co to była za operetka, czy raczej ponura groteska i co za poziom obrad.

Terlecki zdawał sobie sprawę, że zebranie będzie klęską całej jego polityki i działalności. Toteż odwlekał je o parę mie- sięcy, zorientowawszy się, że w kraju ze swobodą publicystyczną jest coraz gorzej i że cenzura „utrupia” co śmielsze rzeczy i pisma. Przeliczył się jednak w tym odwlekaniu, ponieważ tymczasem los przyniósł jedną niespodziankę, a mnie udało się przygotować dwie inne, które ostatecznie utłukły wszelkie pomysły spółki Kisielewski-Terlecki. Mianowicie, jak Pan wie, Free Europe cofnęło stypendia dla pisarzy (krok wydaje mi się o tyle słuszny, że stypendia otrzymywały zupełnie dziwaczne i

70. Wacław Iwaniuk (1915-2001), poeta; od 1948 w Kanadzie.

71. W 1957 roku Jerzy Andrzejewski opublikował „Ciemności kryją ziemię”, opowieść o terrorze inkwizycji hiszpańskiej.

grafomańskie postacie. Ponadto – jest to środek nieco dla pisarza polsk[ich] poniżający. Zupełnie co innego stypendium jakiejś fundacji i to na cel określony). Oczywiście, zniknięcie stypendiów – połączone z mnożącymi się zaproszeniami z kraju – znacznie ostudziło zapal. Drugą niespodzianką był przygotowany po cichu referat Danilewiczowej na zebranie. Danilewiczową odwiedza moc poważnych gości z kraju w jej gabinecie w Polish Library. Naukowcy, pisarze i dziennikarze. Pytała wszystkich o stosunek do uchwały. Zebrała ponad 200 odpowiedzi potępiających uchwałę i podała je na zebraniu. Trzecią niespodzianką był wynik decyzji jury, przyznający nową nagrodę im. Herminii Naglerowej – Miłoszowi⁷². Tę rzecz dało się ułożyć dzięki dr. Tarnawskiemu, który pozostał w poprawnych stosunkach z Terleckim. Nie przypuszczano że będzie mieć taki pomysł i że potrafi go przeforsować. Poparł go w „kuluarach” Baliński, zawsze zły na Terleckiego za to, że ten nigdy nie dopuścił do żadnej dla niego nagrody⁷³. Te trzy rzeczy, wzięte razem, rozbiły obóz obrońców uchwały i, mimo „groźnych” przemówień pojawił się nastrój kompromisu. Jego wyrazem było to, że zdecydowano że trzeba ogłosić jakąś nową deklarację i że powinna ona być taka, aby mniej więcej wszyscy mogli ją przyjąć. Do Komisji, która miała ułożyć jej tekst, wybrano Danilewiczową, Kisielewskiego (który nadal konsekwentnie i odważnie bronił poprzedniej uchwały), prof. Wieniewskiego, Tarnawskiego i mnie. Jak widać z tych 5 nazwisk, Komisja reprezentowała umiarkowanych (Danilewiczowa, Wieniewski) oraz przeciwników i krytyków uchwały (Tarnawski i ja), podczas gdy Kisielewski był w mniejszości. Wynik narad Komisji nad ewentualnym nowym tekstem był łatwy do przewidzenia: jeden punkt widzenia reprezentowałem ja – drugi: Kisielewski. Nie osiągnięto jednomyślności, w dalszym ciągu W[alnego] Zebr[ania], w niedzielę, przedstawiono w imieniu Komisji dwa teksty, które zgadzały się jeśli idzie o protest przeciw nadużywaniu cenzury w kraju, zamykaniu pism itd. natomiast różniły się jeśli idzie o stosunek do pisania do kraju. Ja twierdziłem, że wszelkie

72. Nagroda literacka im. Herminii Naglerowej została ustanowiona po śmierci pisarki w X 1957 roku.

73. Stanisław Baliński (1899-1984), poeta, nowelista, tłumacz.

deklaracje w tej sprawie: 1) muszą pozostawić pisanie do kraju swobodzie sumienia każdego piszącego 2) nie mogą powstawać w wyniku arbitralnych uchwał W[alnego] Zgromadzenia 3) mogą być tylko wynikiem ankiety, przeprowadzonej pośród ogółu członków Związku. W przeciwieństwie do tego Kisielewski twierdził, że 1) Zebranie Związku ma prawo to zdecydować, a nie jest potrzebne zwracanie się do pisarzy rozsianych po całym świecie 2) ewentualna uchwała Zw[iązku] ma dokładnie wykazać to co jest „dopuszczalne” i co jest „niedopuszczalne” 3) Wreszcie Kisielewski chciał wprowadzić polityczną ocenę rządów Gomułki, stwierdzając że właściwie żadne zmiany nie nastąpiły. Wobec wyraźnej różnicy tych tekstów, przystąpiono do głosowania, mimo mojego protestu iż w ogóle nie ma sensu głosować nad jakąś „deklaracją pisarzy emigracyjnych”, gdy na sali wszystkiego jest kilkanaście osób. Kukiel uznał że należy głosować. Tu znowuż nastąpiła niespodzianka, ale innego już rodzaju, gdyż za wnioskiem Kisielewskiego padło 9 głosów, przeciw – 7. Tak więc nową, gromką deklarację uchwalono większością zaledwie 2 głosów. Wstałem na to i powiedziałem im, że nie mają poczucia śmieszności, że to jest operetka aby na małym zebranku w Londynie dwoma głosami „decydować o losie literatury” i przybierać tego rodzaju śmieszne pozy, i że w tej operetce nie zamierzam brać udziału. No, i poszedłem. To ich tak otrzeźwiło, że wbrew wszelkim obyczajom demokratycznym i regułom prawnym na tymże samym zebraniu przeprowadzono reasumpcję przed chwilą powziętej uchwały (mimo protestów Kisielewskiego) i, na miejsce tekstu Kisielewskiego, przyjęto tekst zaproponowany przez Danilewiczową, o wiele spokojniejszy i mniej apodyktyczny. Wszystko razem było niezmiernie przykre, niepoważne i wręcz ośmieszające Związek. Jak byli „poza czasem” ze swoją uchwałą przeciw pisaniu, tak samo teraz spóźnili się ze swą uchwałą, zezwalającą na pisanie, a powziętą – zgodnie z paradoksalną logiką ludzi oderwanych i od aktualności i od rzeczywistości politycznej danego dnia – akurat wtedy gdy już sytuacja się zmieniała, i gdy już trzeba protestować. Wszystko wyrasta z ciągłych urojonych pretensji do „reprezentowania”. Końcowy ustęp o pozdrowieniach dla pisarzy w kraju wprowadziłem po wielu protestach zebranych,

że to przecież może być zrozumiane, jako solidaryzowanie się z rewizjonistami. A ci głupcy nie chcą dawać poparcia rewizjonistom, bo to „komuniści” i „ateiści”. Przebieg głosowania (jawnego) i następnie natychmiastowe unieważnienie powziętej uchwały są niezmiernie charakterystyczne. Cała porcja ludzi głosowała tak, żeby uchodzić za prawomyślnych, a jednocześnie liczyli w duchu, że przejdzie w głosowaniu coś przeciwnego. Krótko: tchórze liczyli na odważnych. Ale okazało się, że tchórzów jest więcej, i wynikła kompromitacja, której przestraszono się jeszcze bardziej. Gdy obalano tekst Kisielewskiego i przyjmowano tekst Danilewiczowej, tylko Kisielewski i Terlecki wypowiedzieli się przeciw. Bezsilna złość zebranych, doprowadzonych w końcu do stanowiska, którego nie mieli odwagi zająć, wyładowywała się w atakach Terleckiego, Bujnowskiego i Sułkowskiego na *Kulturę*, której inkryminowano „współpracę”, z której sztychowano, że zawiodła się na swoich „komunistycznych przyjaciółach w kraju”. Powiedziałem wtedy Terleckiemu: „A Pan przynajmniej może się cieszyć, że w kraju jest znowu gorzej”. Rozumiem Kisielewskiego, który jest konsekwentnym endekiem i nie udaje innego i nie wstydy się swojej postawy. To jest przeciwnik, który – choć się myli – przynajmniej szczerze wierzy, iż ma rację. Terlecki i Bujnowski budzili we mnie prawie że wstręt moralny uchylaniem się od odpowiedzialności, insynuacjami, chowaniem się za innych, wrogim stosunkiem do samego społeczeństwa w kraju i – zależnością od amerykańskiej prasy. Nie ma rady – to jest swoista „biografia wewnętrzna”, snująca się od czasów uznania prezydentury Zaleskiego i afery Bergu – później⁷⁴.

Sądzę, że jest ostateczna i właściwa pora rozprawić się ostatecznie z tym niefortunnym Związkiem, który zresztą i

74. August Zaleski (1883-1972), dyplomata, prezydent RP na uchodźstwie 1947-1972.

Berg – miejscowość pod Monachium, w której powstała jedna z baz łączności emigracji z krajem z funduszy amerykańskiego i brytyjskiego wywiadu. Kontakty Stronnictwa Narodowego na wychodźstwie z Zrzeszeniem „WiN” utrzymywano dzięki kurierom rekrutowanym m.in. z obozów repatriacyjnych w zachodnich strefach okupacyjnych Niemiec. Obozy te, jak również akcje łączności z krajem, były infiltrowane przez UB. Pośród kurierów działali agenci MBP, którzy wydali kurierów i zdekonspirowali tę formę kontaktów emigracji z Polską. Na początku 1953 r. aresztowano ok. 200 osób, wiele skazując na kary śmierci. Zob. R. Wnuk, „Dwie prowokacje. Piąta Komenda Zrzeszenia «WiN» i Berg”, *Zeszyty Historyczne* 2002, z. 141, s. 71-112.

tak się rozlatuje (bo już i Zahorska⁷⁵ zaprotestowała przeciw nagrodzie dla Miłosza), lecz ciągle bruździ, tamuje drogę i rości sobie nadmierne pretensje. Ta mania reprezentowania tkwi korzeniami w samym zwariowanym założeniu emigracji, że mają poprzez swych prezesów, zarządy itd. prawo mówić w imieniu wszystkich, „za cały naród”. Piszę o tym dla Pana niewielki artykuł, który wyślę w najbliższych dniach – przypuszczam, że to zamknięcie kampanii prowadzonej przez *Kulturę* w sprawie różnych tego rodzaju uchwał będzie Panu odpowiadać. Danie takiej rzeczy wzmocni pozycję Wohnouta⁷⁶, jeśli będzie miał dość odwagi, żeby uporządkować w Związku stosunki. W każdym bądź razie samo wycofanie się z poprzed[niej] uchwały, zmiana stanowiska, nagroda dla Miłosza – są to już chyba niewątpliwe sukcesy. Należy je chyba wykorzystać i do reszty rozgromić stronę przeciwną.

Kończę ten olbrzymi list, którego pisanie rozłożyło się na kilka dni. Lektura listu zastąpi Panu na jeden wieczór lekturę „Winnetou” w łóżku, a w każdym razie rozproszy wszelkie obawy, o jakich mówił przez telefon Mieroszewski.

Verte!

Mają tu wkrótce – zdaje się, że koło 20 stycznia – przyjechać Hertzowie. Z góry zapraszamy ich na wieczór do siebie i bardzo cieszymy się na to spotkanie. Może uda się Panu przesłać przez nich odpowiedź na obecny list. Proszę ich od nas pozdrowić i prosić o zarezerwowanie sobie dla nas czasu podczas ich pobytu w Londynie.

Jeśli idzie o mój dalszy udział w numerach *Kultury*, to – jak już wspomniałem – wkrótce wysyłam, z przeznaczeniem dla „Kroniki kulturalnej” w numerze marcowym krótkie raczej notatkowo-polemiczne rzeczy o a) Zw[iązku] Pisarzy i nowej uchwale b) wystęпах Eichlerówny w Londynie⁷⁷. Mam nadzieję, że wreszcie w marcu zdoła Pan umieścić „Dramat amerykański” i skończymy z tym wężem morskim. Szkiców literackich nie będę Panu na razie przysyłać, bo widzę że

75. Stefania Zahorska (1890-1961), historyk sztuki, pisarka.

76. Wiesław Wohnout (1902-1988), publicysta, działacz PPS, prezes ZPPnO 1960-1964.

77. Irena Eichlerówna (1908-1990), jedna z najwybitniejszych polskich aktorek, powróciła do kraju w 1948 roku. Zob.: Z. Broncel, „Eichlerówna w Londynie”, *Kultura* 1958, nr 3/125, s. 132-134.

z tym zawsze trudno, a zresztą opracowanie Camusa i opowiadania „Nostromo” zajmie mi więcej czasu. Natomiast, jak już chyba wspomniałem w liście, napiszę o ruchu „angry young man” i o wydanej przez nich zbiorowej deklaracji pod postacią książki „Declaration”. To jest b[ardzo] ciekawe i bardzo psychologicznie bliskie nastrojom i postawie „wściekłych” w kraju. Rzeczą będzie miała charakter recenzji z książki, dochodzącej do pewnych wniosków.

Z zakresu rzeczy politycznych – jeśli Pan zechce, napiszę o Kennanie, którego teksty wysyłam Panu w następnym tygodniu, + zagadnienie neutralizacji. Miałbym też ochotę napisać art[ykuł] polityczny o istocie konfliktu między Gomułką, a intelektualistami – nie wiem czy Pana interesowałby ten temat, a później czy odpowiadałoby Panu moje ujęcie.

Będę też czekał na Pańskie uwagi o mojej rozmowie z Kliszką i o tym, co Pan sądzi o ewentualnym przesłaniu listu do niego, jako dalszego ciągu rozmowy. Jak Pan wie, przy obecnej sytuacji międzynarodowej, przy „zastąpieniu” Bieńkowskiego – Kliszką, patrzę mocno sceptycznie na wynik kontaktów tego rodzaju. Tak samo, czy raczej – podobnie, perspektywy wizyty Bieńkowskiego wydają mi się beznadziejne, zwłaszcza wizyty w Ameryce. Jak Pan wie, napiszę jeszcze do niego w tej sprawie, nie bardzo wierząc w skuteczność tych sugestii. W przyszłym tygodniu będę tu mieć spotkanie – już ułożone – (23 I 58) ze Staszewskim⁷⁸, szefem urzędowej agencji prasowej, oraz z Hofmanem⁷⁹, kierownikiem działu zagranicznego tejże agencji – ale wprost nie wiem, czy w ogóle w obecnej sytuacji warto poruszać (zresztą rozmowa z Kliszką była o wiele ważniejsza) z nimi sprawy prasowej cenzury, debitu itd. Co Panu się wydaje? Przepraszam za bazgranie, list był częściowo pisany w łóżku, częściowo w skrawkach czasu w biurze. Czy Miłosz przyjmie nagrodę Zw[iązku] Pisarzy? Co o tym słyszać?

Łączę najlepsze pozdrowienia i dłoń ściskam serdecznie

Zdzisław Broncel

78. Stefan Staszewski (1906-1989), I sekretarz KW PZPR w Warszawie (1955-1957), prezes PAP (VII 1957-II 1959).

79. Michał Hofman (1911-1989), dziennikarz, publicysta; 1958-1962 przewodniczący prezydium PAP, redaktor naczelny III 1962 - XI 1971.

3.

[Londyn,] 27 stycznia 1958

[dopisek odręczny:] Punkt 2. i 5. – poufne

Drogi Panie Jerzy,

Wczoraj zegnali się z nami Hertzowie. Zebrała się u nas cała paczka, bo oprócz Zosi i Zygmunta był Zielicki⁸⁰ z Marysią, a później przyszli i Mieroszewscy. Od p[ani] Zosi dowiedziałem się że doszedł do Pana mój „lettre-fleuve”, natomiast nie doszedł – jak mi się wydaje – mój list z okresu świątecznego, który wysłałem w odpowiedzi na Pańską depeszę. Niedawno przegadałem całą noc ze Staszewskim. Wie Pan dobrze kto to jest; rozmowa była interesująca. Mówiliśmy sporo o Gomułce, o sytuacji obecnej, o rozmowach moskiewskich i o świeżym spotkaniu w Białowieży. Muszę właściwie znów do Pana obszernie napisać, ale na razie przekazuję najpilniejsze rzeczy i załatwiam doraźne interesy.

1. Dziś rano dzwonił Zygmunt Hertz z tym że są jakieś trudności z wizą dla Kołakowskiego⁸¹. Nie bardzo wydawało mi się to prawdopodobne czy dokładne, gdyż Kołakowski przyjeżdża tutaj na zaproszenie London School of Economics, załatwiane przez British Council. Kołakowskiej zależy na możliwie szybkim jego przyjeździe, gdyż jej pobyt kończy się w ostatnich dniach lutego i chciałaby razem z mężem wracać do Warszawy. Stąd nalega na przyspieszenie wizy. Starałem się dziś od razu na poczekaniu załatwić co można. Sprawdziłem że papiery Kołakowskiego i podanie o wizę (szkoda że nie załatwił tego od razu w Warszawie przed wyjazdem do Holandii – historia jest podobna jak z wizą dla Pawła Hertza czy Kisielewskiego⁸²) są w Amsterdamie. Załatwiłem telefonogram do Amsterdamu o przysłanie wszystkiego tutaj do Londynu. Jak to przyjdzie, to wtedy będzie można pod koniec tygodnia dowiedzieć się jak rzeczy stoją, i ewentualnie – w razie potrzeby – interweniować o przyspieszenie. Będę

80. Józef Zielicki (1910-1973), nauczyciel, działacz harcerski i społeczny.

81. Leszek Kołakowski (1927), filozof, członek zespołu *Nowej Kultury* (1956-1957).

82. Stefan Kisielewski (1911-1991), pisarz, publicysta, poseł na sejm 1957-1965.

tego pilnować. Może Pan przekaże to Kołakowskiemu. Tu zawiadomię o wszystkim jego żonę.

2. Istotne rzeczy z rozmowy ze Staszewskim. Przyrzekł interweniować w sprawie konfiskaty książek i łapania *Kultury* na pocztę. Nie „rozumiał” pobudek „Listu redaktora” (wyjaśniłem), uważa że ten gest zaszkodził *K[ulturze]* w Polsce, w opinii (kwestia w czyjej opinii zaszkodził, a w czyjej pomógł). Rozmowy w Moskwie były nie pomyślnie dla Polaków. G[omułka] po powrocie rozmyślnie starał się zbagatelizować ich znaczenie, a prasa traktowała deklarację dosyć „mimochodem”. Poparcie chińskie bardzo osłabło, swoboda manewru polskiego bardzo zmalała. Bardzo dużą wagę przywiązują do planu Rapackiego, proszą o jego popieranie i popieranie idei neutralistycznych, twierdząc że Rosja stara się w gruncie rzeczy różnymi sposobami storpedować plan Rapackiego, wietrząc w nim pewne próby usamodzielnienia się polskiej polityki i niezdrowe tęsknoty do „pasa neutralnego” i wyjścia wojsk sowieckich. Na pozór popiera się plan Rapackiego, ale w praktyce Rosja zaczyna go tak zmieniać i rozszerzać, żeby w końcu z tego nic nie wyszło. Ze względu na przeszłość Staszewskiego – wierzę mu w tym wypadku. Rozmowy w Białowieży były przykre i na ogół negatywne dla strony polskiej. To nie Gomułka o nie prosił, ale Chruszczow ich zażądał. Chciał przyjechać do Warszawy, ale Gomułka to odrzucił. Treść rozmów pokrywa się częściowo z tym co ogłoszono w zachodnim Berlinie, a co streścił *Observer* londyński z 26 bm. Jest to artykuł inspirowany przez stronę polską, aby pokazać czemu trzeba będzie ewentualnie przypisać pewne polskie zahamowania. Szło o dowód, o ujawnienie że Gomułka w pewnych sprawach ma związane ręce. Artykuł ten może Panu streścić [Zygmunt] Hertz, a ja w najbliższym liście napiszę więcej o samej rozmowie ze Staszewskim.

[dopisek odręczny:] Mogę ewent[ualnie] dla Pana ten artykuł przetłumaczyć, ale sądzę że streści go *Le Monde*.

3. W tym tygodniu wyślę Panu teksty odczytów radiowych Kennana, które wkrótce wychodzą tutaj jako książka. Potem porozumiemy się czy chce Pan bym o nich napisał, czy też ewentualnie chciałby Pan je przetłumaczyć i dać w „Dokumen-

tach". W każdym razie – jak sędzę – należy się im artykuł, w którym można połączyć jego idee z planem Rapackiego, myślowo w znacznym stopniu wyrastającym z tez Kennana.

4. Prasa polska żywo zareagowała na moją recenzję radiową z występow Eichlerówny, którą tutaj stara emigracja się zachwycała. Hemar⁸³ poprzedził premierę przemówieniem, w którym zawołał patetycznie: „Irena Eichler politycznie jest czysta”. Stąd od razu sitwa poszła w ruch. Co nie zmienia faktu iż całe przedstawienie było żalosną prowincją. Piszę o tym dla Pana (krótko). Spółka Jasieńczyk – Żeromska⁸⁴ chyba recenzji Panu nie przysłała, bo napisali do *Odgłosów*. Piszę także o Zw[iązku] Pisarzy i Zw[iązku] Dziennikarzy, którego zjazd odbył się przedwczoraj.

5. Będzie tu w najbliższych dniach premiera nowej sztuki Grahama Greene’a⁸⁵. Miała ona już głośny sukces w Berlinie Zachodnim i w Ameryce. Efektowny ale i ryzykowny temat: wskrzeszenie zmarłego w warunkach współczesnych, implikacje takiej sytuacji. Ponieważ Greenem pasjonują się w Polsce, myślę że warto by „na gorąco” o tym napisać. Spróbuję to Panu posłać do marcowego numeru, do „Kroniki kulturalnej”. Myślę że aby móc upchać tego rodzaju aktualności, trzeba pisać krótko. A więc nie więcej jak 3-4 strony *Kultury*; zależnie od wartości tej rzeczy. Informacja a nie esej. I chyba można to dać *petitem* tak jak nieraz daje Pan recenzje.

6. Co do wszystkich innych spraw, czekam na odpowiedź Pana na mój długi list. Najistotniejsza rzecz, czy opracować i przedstawić Gomułce memoriał, którego wysłanie proponował Kliszko? Taborskiego wciągnąłem już do BBC na pracę dorywczą z nadzieją przejścia na rzeczy stałe. Za jakiś miesiąc najdalej Taborski jedzie do Polski.

[dopisek odręczny:] Rozmowy co do stworzenia w Londynie Klubu Inteligencji Emigracyjnej rozpoczynam w najbliższych dniach.

83. Marian Hemar (1901-1972), poeta, komediopisarz, satyryk, autor cotygodniowych programów satyrycznych w RWE; od 1955 roku prowadził Teatr Literacko-Satyryczny Hemara w Londynie.

84. Olga Żeromska, aktorka, kierownik artystyczny i reżyser londyńskiego teatru „Pro Arte” (1954-1962).

85. Graham Greene (1904-1991), pisarz angielski.

Tyle na razie. Gdy znajdę chwilę czasu, napiszę Panu więcej o rozmowie ze Staszewskim. Była to jedna z „najlepszych” rozmów krajowych, jakie miałem – dawała bardzo bezpośredni kontakt. Trwała też rekordowo długo, bo do piątej nad ranem.

Serdeczności dla wszystkich, dłoń Pańską ściskam.

Zdzisław Broncel

4.

[Maisons-Laffitte,] 31 stycznia [1958]

Drogi Panie,

Dziękuję za listy z 12-go i 27 stycznia. Odpisuję stylem telegraficznym gdyż w ciągu niedzieli wybieram się również z listem *monstre* bo nie brakuje spraw.

Przede wszystkim: 10 lutego przyjeżdża tu delegacja parlamentarna jak Pan wie to z prasy. Program b[ardzo] zbliżony do angielskiego w sensie przeładowania rozjazdami po Francji etc. W Paryżu będą podobno krótko. Jednak jestem pewien że Stomma⁸⁶ będzie się ze mną widział. Z ciekawszych jest Starewicz i Gierek⁸⁷. Może by Pan przyjechał?

Miałem wiadomość pośrednią od B[ieńkowskiego] że Paryż nie jest aktualny ale że mu zależy na zaproszeniu Library of Congress.

Adres Kołakowskiego jest: L. K. bij M. van Tijn, Amsterdam O. James Wattstraat 3. Bardziej mu zależy by żona dostała wizę holenderską niż by on przyjechał do Anglii. Jest pewien że jeśli wróci do kraju to jej nie wypuszczą. On sam się nie bardzo spieszy. Ma stypendium rządowe do czerwca w Holandii potem chce być we Francji parę miesięcy i bardzo by chciał dostać roczne stypendium do USA. Gdyby je dostał to pojechałby wprost z Francji gdyż też co do siebie

86. Stanisław Stomma (1908), prawnik, publicysta, poseł na sejm 1957-1976.

87. Artur Starewicz (1917), kierownik Biura Prasy KC PZPR (XII 1956 – VII 1963); Edward Gierek (1913-2001), sekretarz KC PZPR (III 1956 – VI 1964), I sekretarz KW PZPR w Katowicach (III 1957–XII 1970).

jest pewien że go ponownie nie wypuszczą. Jakkolwiek nie myśli nawet o „wybieraniu wolności” ale to jest wstęp jakby do powstawania jeśli nie emigracji politycznej to ośrodka rewizjonistycznego na zachodzie. Bardzo koło tego biegam by te stypendium Forda mu przyznali. W każdym razie dobrze by było by Koł[akowski] mógł być w Londynie gdyż rozmowy z nim są niewątpliwie ciekawe.

Rozmowa ze Staszewskim bardzo ciekawa. Będę wdzięczny za szczegóły. Czy Pan go będzie widział? Jeśli tak to czy nie mógłby Pan z nim poruszyć sprawy antologii „Izrael w poezji polskiej”⁸⁸. Przywiązuję do niej ogromną wagę w sensie walki z antysemityzmem i skokietowania opinii światowej żydowskiej znów coraz bardziej nam nieprzychylniej. Otóż chciałbym by w Polsce sprzedawano jej określoną ilość po cenie b[ardzo] wysokiej zresztą i cały wpływ ze sprzedaży poszedłby do Czerwonego Krzyża Polskiego. Proponowałem to Związkowi Literatów [Polskich], ale na to nie dostałem odpowiedzi. Staszewski jest sam Żydem i z tego powodu miał przykrości – powinien tym się zająć. Jak długo Staszewski zostaje w Londynie – czy nie mógłby wracać przez Paryż? Bardzo bym chciał z nim mówić.

Na recenzje i na Zw[iązek] Lit[eratów] i Dziennikarzy reflektuję – proszę tylko pamiętać, że 10 lutego zamykam numer.

Co do memoriału to bałbym się go pisać. Kliszko może sam jest b[ardzo] porządny ale to jest zdyscyplinowany członek partii i jeśli pewne elementy KC zechcą zrobić prowokację by nas skompromitować to na to pójdzie. Osobiście biłbym na Pana wyjazd do kraju jako przedstawiciela BBC albo na spotkanie z Kliszką zagranicą. Ponieważ przyjazd Bieńkowskiego do Paryża w kwietniu jest nieaktualny czy mało aktualny to czy Kliszko by nie przyjechał w kwietniu na odsłonięcie pomnika Mickiewicza na placu Alma zamiast tego postnego Przybosia⁸⁹. Francuzi będą ujęci i to mu da zresztą możliwość pewnych kontaktów tutaj i wtedy

88. Jan Winczakiewicz, „Izrael w poezji polskiej”, „Biblioteka Kultury” t. 26, Paryż 1958.

89. Julian Przyboś (1901-1970), poeta, eseista; członek zespołu *Przeglądu Kulturalnego* 1957-1963.

można by z nim odbyć zasadniczą rozmowę. Jest jeszcze trzeci wariant. Ciągłe uważam że Polska nie umie wykorzystać wszystkich możliwości związanych z USA. Idzie tu zarówno o stronę gospodarczą (a sytuacja Polski jest coraz bardziej krytyczna) jak i plan Rapackiego. Otóż czy nie zasugerowałby Pan Kliszce by zainspirował wycieczkę parlamentarną do USA. Ponieważ byłaby to już czwarta czy piąta z kolei w bardzo krótkich odstępach czasu (Rzym, Belgia, Anglia, Paryż) to nie wzbudzi podejrzeń sowieckich (zresztą lansowanie planu Rapackiego jest dobrym pretekstem)) ponadto taka wycieczka będzie miała dla partii b[ardzo] dobry wydźwięk w społeczeństwie i będzie dla opinii stanowiła pewną równowagę licznych podróży do Moskwy. Co Pan o tym sądzi? Tak jak widzę Kliszkę z Pana opisu to będzie on bardziej pasował do „plebejskiego” (jak mówi Al[eksander] Hertz) stylu Ameryki, ponadto tam jest wszędzie masa Amerykanów polskiego pochodzenia, którzy coś mówią po polsku. Do tych wyjazdów przywiązywałbym wielką wagę.

O zmianie linii FE w stosunku do Gomułki nie słyshałem i myślę że to nie jest ściśle. Ma tu zresztą być Nowak ok[oło] 10 lutego więc z nim porozmawiam. Z Nowakiem nie mam najlepszych stosunków ale rozmawia ze mną dość szczerze.

W niedzielnym liście poruszę sprawę K[lubu] K[rzywego] K[oła] która bardzo ruszyła i do której przywiązuje wielką wagę.

Kiedy jedzie Taborski do kraju? Chciałbym się z nim koniecznie przed wyjazdem zobaczyć. Obiecał dać mi znać, ale on jest trochę księżycowy. A muszę wiedzieć wcześniej gdyż jak mi pisał jedzie statkiem a więc nie przez Paryż. Ponieważ z wizą angielską zawsze są niewykluczone trudności więc wolę mieć margines czasu.

Wiele serdeczności

Jerzy Giedroyc

Mariusz WOŁOS

ZARYS DZIEJÓW I ARMII KONNEJ (1919-1923)*

Aleksander Smoliński należy do młodsze­go, acz­kol­wiek już nie naj­młodsze­go po­ko­le­nia badaczy historii wojskowej. Od początku swojej pracy naukowej był i nadal pozostaje związany z toruńskim środowiskiem historycznym. W obszarze jego zainteresowań badawczych znajdują się szeroko pojęte dzieje wojskowe w pierwszej połowie XX stulecia ze szczególnym uwzględnieniem formacji kawalerii i broni pancernej. Kilka lat temu opublikował dużą, szczegółową monografię poświęconą historii jazdy polskiej u schyłku pierwszej wojny światowej i w początkowym okresie dwudziestolecia międzywojennego¹. W ostatnim okresie zajął się dziejami militarnymi państw sąsiednich, a zwłaszcza historią formacji sowieckich. Wyniki tych badań były publikowane niemal równoległe z recenzowaną książką². Smoliński zajmuje się rów-

* A. Smoliński, „Zarys dziejów I Armii Konnej (1919-1923)”, Grajewo 2003, 160 s. + 30 ilustracji.

1. A. Smoliński, „Jazda Rzeczypospolitej Polskiej w okresie od 12 X 1918 r. do 25 IV 1920 r.”, Toruń 1999, 437 s. Dziwić może fakt, że książka ta przeszła w zasadzie bez echa w środowisku badaczy historii wojskowej, mimo kilkakrotnych dodruków (2000, 2001, 2002), nie licząc recenzji pióra Jarosława Kłaczkowa pomieszczonej na łamach *Athenaeum* (t. 5, 2000, s. 181-182).

2. Na szczególną uwagę zasługują następujące prace: „Kawaleria przeciwników i sojuszników Wojska Polskiego w latach 1918-1921”, pod

niez dziejami broni i barwy. Z zakresu bronioznawstwa i mundurologii opublikował wiele cennych, dobrze źródłowo udokumentowanych artykułów i rozpraw³.

We wstępie do książki autor przedstawił cel, jaki postawił sobie, przystępując do jej opracowania. Przede wszystkim jest to odtworzenie organizacji, a także przemian zachodzących w *Ordre de Bataille* I Armii Konnej w okresie jej istnienia, a zatem w latach 1919-1923. Ponadto zamierzał pokazać Czytelnikowi historię i przekształcenia najstarszych formacji wchodzących w skład armii dowodzonej przez Siemiona Budionnego, poczynając od jesieni 1917 r. (s. 10-11). Przyznać trzeba, że zadanie to wypełnił, zwłaszcza dzięki skrupulatnym badaniom przeprowadzonym w Rosyjskim Państwowym Archiwum Wojskowym (RGWA) w Moskwie. Opublikowane do tej pory w ZSSR i w Rosji rozprawy naukowe, nie mówiąc już o literaturze pamiętnikarskiej czy publicystycznej, nie przedstawiały pełnego obrazu przekształceń organizacyjnych I Armii Konnej. W tym zakresie osiągnięcia badawcze Aleksandra Smolińskiego – co chciałbym mocno podkreślić – znacznie wykraczają poza dotychczasowe ustalenia historyków sowieckich czy rosyjskich i stanowią istotne *novum* bynajmniej nie tylko w polskiej historiografii.

Autor precyzyjnie omawia rodzaje broni używanej przez konarmiejców Budionnego, dokładnie tłumacząc nieraz trudną dla mniej wyrobionego Czytelnika terminologię. Wyraźnie daje

red. A. Smolińskiego, Toruń 2003, 255 s.; A. Smoliński, „Kontrowersje wokół porażki sowieckich pociągów pancernych w Korosteniu 10 października 1920 roku”, *Przegląd Historyczno-Wojskowy*, nr 2, 2003, s. 75-94; *idem*, „Pociągi pancerne I Armii Konnej (1919-1921)”, *Zeszyty Naukowe Wyższej Szkoły Oficerskiej im. Stefana Czarnieckiego*, nr 1 (12), 2003, s. 7-46.

3. Przykładowo zob. *idem*, „Początkowe dzieje barwy i symboliki strzelców podhalańskich oraz ich związki z kulturą ludową Podhala – lata 1918-1920. Przyczynek do badań mundurologicznych i kostiumologicznych”, *Czasz Nowożytny. Periodyk Poświęcony Dziejom Polskim i Powszechnym od XV do XX wieku*, 2003, t. XIV, s. 104-176; *idem*, „Stan badań oraz źródeł do studiów nad dziejami uzbrojenia i umundurowania oraz falerystyką i weksylologią polskich organizacji niepodległościowych i formacji wojskowych oraz Wojska Polskiego i Marynarki Wojennej z lat 1908-1939 w zasobach Centralnego Archiwum Wojskowego w Warszawie”, *Mars. Problematyka i Historia Wojskowości. Studia i Materiały*, Warszawa-Londyn 2003, t. 15, s. 115-172.

się zauważyć, że na gruncie bronioznawstwa Aleksander Smoliński czuje się pewnie, a zarazem swobodnie. To samo dotyczy koni i taboru wykorzystywanego przez I Armię Konną.

Autor w swoich rozważaniach nie ograniczył się li tylko do ukazania militarnych dziejów armii Budionnego. W pracy poruszył także cały szereg innych jeszcze kwestii, składających się na obraz tej wielkiej jednostki kawalerii takich jak: morale i wartość bojowa pododdziałów, postawa żołnierzy wobec komunizmu i sowieckiej rzeczywistości, stosunek do wrogów i do ludności cywilnej na terenach zajmowanych przez konarmiejców ze szczególnym akcentem na niewyobrażalne nieraz akty okrucieństwa, antysemityzm, grabieże, samowolne rekwizycje. Sporo miejsca poświęcił dyscyplinie w szeregach I Armii Konnej, która – oględnie rzecz ujmując – niekiedy poważnie szwankowała, a samowola nie tylko prostych żołnierzy, ale także kadry dowódczej niejednokrotnie prowadziła do dezercji i perturbacji w szeregach. Dokładnie odtworzył problemy aprowizacyjne i zaopatrzeniowe armii Budionnego, a także straty poniesione w walkach podczas rosyjskiej wojny domowej oraz w trakcie udziału w wojnie polsko-bolszewickiej. Ustalenia autora pozwalają zweryfikować dużą ilość błędów, które pokutują w literaturze przedmiotu. Podawane informacje są szczególnie wartościowe, ponieważ pochodzą z dokumentacji wytworzonej przez armię Budionnego i będącej przez długie dziesięciolecia poza obiegiem naukowym. Z nawiązką udało się Aleksandrowi Smolińskiemu odpowiedzieć na pytanie, jakiej wartości formacją była I Armia Konna i jakim była przeciwnikiem dla oddziałów Wojska Polskiego w 1920 r. Jest to zarazem podstawowa zaleta recenzowanej pracy.

Próżno jednak czytelnik szukałby w książce informacji na temat walk, bitew, potyczek, a zatem szlaku bojowego armii Budionnego tak przeciwko „białym” oddziałom rosyjskim w okresie wojny domowej, jak i na froncie przeciwpolskim. Jedynie sporadycznie autor opisuje walki toczone przez konarmiejców (np. bój pod Zadwórzem 17 sierpnia 1920 r.). Tymczasem tytuł omawianej pracy jednoznacznie wskazuje, że tego typu wiadomości powinny się w niej znaleźć. Co więcej, ten właśnie aspekt dziejów I Armii Konnej wzbudza największe zainteresowanie nie tylko zawodowych historyków.

Ponadto skuteczność w walce jest najlepszym sprawdzianem wartości dla każdej formacji wojskowej. Zawarte we wstępie zastrzeżenia, że boje toczone przez konarmiejców z Wojskiem Polskim w 1920 r. są najlepiej znane, a walki przeciwko „białym” zostały opisane w literaturze rosyjskojęzycznej (s. 10) nie są bynajmniej tożsame z poinformowaniem czytelnika o świadomej rezygnacji z ich przedstawienia. Dopiero po przeczytaniu obszernych fragmentów książki można się zorientować, że zamysłem autora było przede wszystkim ukazanie przekształceń organizacyjnych I Armii Konnej, a jej udział w walkach został celowo pominięty. W tym jednak kontekście tytuł książki jest mylący i należałoby go uzupełnić o podtytuł, jednoznacznie wskazujący kierunek przeprowadzonych badań.

Żadnych zastrzeżeń nie budzi natomiast konstrukcja książki, składającej się z 7 rozdziałów. Dwa pierwsze – stosunkowo krótkie – mają charakter wprowadzający. Autor charakteryzuje w nich kawalerię rosyjską w ostatnich latach panowania cara Mikołaja II oraz w czasach Rządu Tymczasowego, a także w pierwszym okresie wojny domowej (do czerwca 1919 r.). Kolejne rozdziały zostały opracowane zgodnie z zasadą chronologiczną, poczynwszy od procesu formowania I Armii Konnej od czerwca 1919 r. aż do jej likwidacji w październiku 1923 r.

Na podkreślenie zasługuje solidna podstawa źródłowa recenzowanej pracy. Autor skoncentrował się w swoich badaniach na materiałach archiwalnych. Znaczenie pierwszorzędne do opracowania historii I Armii Konnej mają bogato reprezentowane w książce dokumenty przechowywane we wspomnianym już RGWA w Moskwie, a zwłaszcza fond: Zarząd I Armii Konnej. Autor spożytkował dokumentację Sztabu Robotniczo-Chłopskiej Armii Czerwonej. Bez wnikliwej kwerendy w tym archiwum opracowanie omawianej książki w ogóle nie byłoby możliwe. Smoliński wykorzystał również materiały (mające charakter pomocniczy i uzupełniający) polskich władz wojskowych. Są to dokumenty Oddziału II Sztabu Generalnego/Głównego Wojska Polskiego przechowywane zarówno w Moskwie (dawne Centrum Przechowywania Kolekcji Historyczno-Dokumentalnych, a od reformy

przeprowadzonej w 1999 r. część RGWA), jak i w Warszawie (Centralne Archiwum Wojskowe w Rembertowie). Z tego ostatniego archiwum autor wykorzystał jeszcze materiały Oddziału I Naczelnego Dowództwa Wojska Polskiego, Oddziału I Sztabu Głównego, Sprzymierzonej Armii Ukraińskiej, Teki Laudańskiego, Kolekcję Materiałów Rosyjskich oraz relacje. Szkoda, że nie sięgnął do dokumentacji wytworzonej przez władze cywilne, a zwłaszcza najwyższe gremia partyjne, które rozciągały swoją władzę także na Armię Czerwoną. Kluczowe znaczenie mają przede wszystkim protokoły z posiedzeń Biura Politycznego Komitetu Centralnego Rosyjskiej Komunistycznej Partii (bolszewików), które przechowuje Rosyjskie Państwowe Archiwum Historii Społeczno-Politycznej (RGASPI) w Moskwie (fond 17). Zagadnienia związane z I Armią Konną były kilkakrotnie referowane na forum Biura Politycznego. I tak 5 kwietnia 1921 r. najwyższe władze partyjne debatowały na temat położenia armii Budionnego (był to punkt pierwszy posiedzenia). Ponownie zajęto się tą formacją wojskową 14, 20 i 27 kwietnia 1921 r. Ta intensywność nie była przypadkowa. Kwiecień 1921 r. to okres sporów między przedstawicielami władz partyjnych i wojskowych na temat dalszych losów I Armii Konnej oraz jej dyslokacji na Północny Kaukaz, w których udział wzięli nie tylko Budionny, Kliment Woroszyłow czy Lew Trocki, ale nawet sam wódz rewolucji Lenin. Autor omawianej książki opisał zresztą te wydarzenia (s. 117-120), ale uzupełnienie informacji o decyzje Biura Politycznego, gdzie spory te rozstrzygano, byłoby wskazane. Po raz ostatni najwyższe gremium partyjne zajmowało się I Armią Konną na posiedzeniu w dniu 3 maja 1923 r. (referentem był Trocki), a zatem w okresie poprzedzającym likwidację tej formacji⁴. Z kolei źródła w postaci prasy sowieckiej, ukazującej się w latach 1919-1923 mogłyby posłużyć do przedstawienia kolejnych etapów budowania oficjalnej legendy armii Budionnego i jej dowódcy, która odgrywała swoją propagandową rolę aż do upadku ZSSR, a nie wykluczam, że

4. „Politbiuro CK RKP(b) – WKP (b). Powiestki dlja zasiedanij”, tom I: „1919-1929”, Moskwa 2000, s. 93, 95–97 i 216.

i dziś jeszcze pozostaje w Rosji żywa.

Tezy stawiane przez Aleksandra Smolińskiego mają charakter wyważony i wynikają z dobrej znajomości materiału źródłowego. Ustalenia autora znacząco poszerzają naszą wiedzę na temat dziejów I Armii Konnej. Przynoszą też cały szereg szczegółów odnośnie działań tej formacji na froncie przeciwpolskim w 1920 r. Przykładowo na s. 107 (przypis 217) znaleźć można informację o odsyłaniu na tyły konarmiejców narodowości polskiej w okresie walk z Wojskiem Polskim. Dowodzi to braku zaufania do własnych żołnierzy. Ciekawostką jest też zupełnie fantastyczny pomysł przerzucenia w 1923 r. armii Budionnego do Indii w celu wywołania tam komunistycznego powstania (s. 125-126).

Kilka uwag polemicznych

Można byłoby się zastanowić czy na decyzję, w której podjęciu partycypował również Stalin, o przeniesieniu 14 Majkopskiej Dywizji Kawalerii ze składu I Armii Konnej do Moskiewskiego Okręgu Wojskowego i 1 Samodzielnej Brygady Kawalerii z tejże armii do samej Moskwy w 1924 r. wpływu nie miała również walka wewnętrzna w łonie Rosyjskiej Komunistycznej Partii (bolszewików) o schedę po Leninie? Wszak Stalin – poplecznik i obrońca I Armii Konnej – podczas konfliktu z Trockim mógł liczyć na poparcie jednostek kawalerii, którymi wcześniej dowodzili Budionny i Woroszyłow. Jest to jednak tylko hipoteza i należy zgodzić się z autorem, że względy polityczne miały znaczenie drugoplanowe wobec motywów wojskowych przy podejmowaniu decyzji i przeprowadzeniu procesu likwidacji Armii (s. 126-127).

Pewne uwagi budzić może sposób konstruowania przypisów, które odnoszą się zazwyczaj nie tyle do konkretnej informacji, ile do kilku akapitów naraz. Tym samym ich nadmierne rozbudowanie utrudnia określenie właściwego źródła wiedzy oraz jego ewentualną weryfikację przez innych badaczy. W całej pracy brakuje także źródeł informacji zawartych w poszczególnych tabelach.

Można się zastanowić, czy umieszczenie przez autora w

przypisach do książki poświęconej dziejom I Armii Konnej biogramów znanych postaci, takich jak Stalin (s. 34-35), Trocki (s. 41), Petlura (s. 62), Nestor Machno (s. 62), Michaił Frunze (s. 117-118) czy Sergo (Grigorij) Ordżonikidze (s. 118) było w ogóle potrzebne? Natomiast postąpił on słusznie, przedstawiając skrócone życiorysy dowódców I Armii Konnej oraz osób mniej znanych, które miały wpływ na losy tej formacji.

Do pracy wkradło się kilka drobnych błędów:

1. autor konsekwentnie stosuje określenie „imperium romanowych” małą literą (s. 13, 16, 129);

2. zapis nazwiska W. N. Mikeladze nie wydaje się właściwy, ponieważ w języku gruzińskim nie ma litery „ł” – lepiej byłoby używać formy Mikeladze (s. 25, przypis 61);

3. autor użył nazwy „Ludowo-Rewolucyjna Republika Daleko-Wschodnia”, gdy tymczasem w literaturze polskiej funkcjonuje określenie „Ludowo-Rewolucyjna Republika Dalekiego Wschodu”, lub częściej: „Republika Dalekiego Wschodu” (s. 55, przypis 120)⁵.

4. „irredenta komunistyczna” zamiast „irrenda komunistyczna” (s. 61);

5. „ententa” zamiast „antanta” (s. 62);

6. błąd w obliczeniach w tabeli zamieszczonej na s. 77 w rubryce „Bójki, pijaństwo, gry hazardowe”, gdzie z liczb 15, 9 i 17 Autorowi wyszła suma 47 zamiast 41;

7. można mieć wątpliwości, czy określenie Trockiego mianem „działacza wojskowego” jest właściwe (s. 125).

Recenzowaną książkę uzupełniają indeks osób oraz indeks nazw geograficznych, ułatwiające korzystanie z pracy. Ponadto Smoliński opracował 18 tabel, w których zamieścił dane na temat stanu liczebnego ludzi, koni i sprzętu używanego w I Armii Konnej lub formacji wchodzących w jej skład. Cztery tabele przedstawiają wysokość strat ludzkich i strat koni w okresie walk armii Budionnego na froncie pol-

5. Zob. H. Batowski, „Między dwiema wojnami 1919–1939. Zarys historii dyplomatycznej”, Kraków 1988, s. 80; W. Materski, „Bolszewicy i samuraje. Walka dyplomatyczna i zbrojna o rosyjski Daleki Wschód (1917–1925)”, Warszawa 1990, s. 71; J. Wojtkowiak, „Stosunki radziecko-japońskie w latach 1931–1941”, Poznań 2000, s. 14–15.

skim. Książka została wydana w interesującej i atrakcyjnej szacie graficznej. Autor zamieścił nadto 30 fotografii, co prawda publikowanych w ZSSR, ale przeważnie nieznanymi czytelnikowi polskiemu.

Reasumując stwierdzić należy, że recenzowana książka poszerza naszą wiedzę na temat I Armii Konnej dowodzonej przez Budionnego zwłaszcza w zakresie organizacji, *Ordre de Bataille*, przekształceń, stanu liczebnego czy strat poniesionych przez jednostkę tak na frontach rosyjskiej wojny domowej, jak i w trakcie walk przeciwko Wojsku Polskiemu w 1920 r. Z pewnością Aleksander Smoliński nie wyczerpał przedstawionego tematu. Słusznie zresztą pracę zatytułował jako „Zarys dziejów...”, dając tym samym do zrozumienia, że nie pretenduje ona do miana monografii wyczerpującej opisywane zagadnienia. Miejmy nadzieję, że kontynuowane przez niego badania przyniosą już wkrótce wymierne efekty.

Na zakończenie jeszcze jedna uwaga. Wokół I Armii Konnej celowo i świadomie władze sowieckie już w okresie międzywojennym budowały legendę. Konarmiejców Budionnego przedstawiano jako zbrojne ramię bolszewickiej rewolucji i emanację żywiołu wojny, wojny jak najbardziej słusznej i sprawiedliwej, w której gniew uciskanego ludu skierował swoje ostrze przeciwko ciemnościom. W zamyśle propagandyistów czubkiem owego ostrza była właśnie I Armia Konna. Ta „biała” legenda – ze wszech miar wspierana przez oficjalne czynniki w Moskwie – rosła w siłę po 1945 r., do czego przyczynił się swoimi publikacjami sam Budionny. Próbowano ją także eksportować do innych krajów bloku sowieckiego, nie wyłączając Polski Ludowej. Patrząc z tej perspektywy na książkę Aleksandra Smolińskiego, uznać należy tę pracę za skuteczne i jakże pożądane antidotum na ową legendę.

Mariusz WOŁOS

M. Wołos – (ur. w 1968 r. w Koszalinie), absolwent Wydziału Historii Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, (habilitacja w 2004 r.) jest zastępcą dyrektora Instytutu Historii i Archiwistyki UMK.

OKRUCHY HISTORII

Andrzej DOBROWOLSKI

PARNICKI I STEMPOWSKI

Widzieli się tylko raz w życiu: było to we Lwowie w 1938 r. podczas odczytu, jaki Jerzy Stempowski (1894-1969) wygłosił na temat związku między przemiennością „dośrodkowych i odśrodkowych tendencji społeczno-politycznych” a „alternatywnymi przyływami i odpływami klasycyzmu i romantyzmu”¹. Można się domyślać, że odczytowi temu patronował miejscowy oddział Związku Zawodowego Literatów Polskich, w którym Teodor Parnicki (1908-1988), autor „Aecjusza, ostatniego Rzymianina”, w tym czasie pełnił funkcję sekretarza.

Kontakt korespondencyjny nawiązali ze sobą – już po wojnie – pod koniec 1951 r., kiedy to Teodor Parnicki przebywał w Meksyku i pracował nad „Słowem i ciałem”, dziełem (zadedykowanym Jerzemu Stempowskiemu), które – znacznie pełniej niż „Aecjusz” z 1937 r. i „Srebrne orły” – z l. 1943-1944 – urzeczywistniało autorski postulat odnowy powieści historycznej. Już na wstępie tej korespondencyjnej przyjaźni Stempowski przedstawił się jako „wielbiciel”² jego twórczości, ten natomiast w kilka lat później – tuż po wydaniu „Końca «Zgody Narodów»” w ramach „Biblioteki *Kultury*” – wyznawał, że „czy to pisać, czy to obmyśliwując nowe projekty

1. „Listy Teodora Parnickiego” (list z 28 września 1951), *Wiadomości Kulturalne*, nr 26, 1994.

2. Tamże.

pisarskie”, robi to bardziej dla Stempowskiego „niż dla kogokolwiek innego”³. W 1953 r. Teodor Parnicki otrzymał nagrodę literacką ufundowaną przez Polaków leczących się na gruźlicę w Niemczech. W jury tej nagrody – obok Jerzego Giedroycia i Wojciecha Zaleskiego – zasiadał Paweł Hostowiec. On też w uzasadnieniu werdyktu nazwał Parnickiego „najwybitniejszym przedstawicielem klasycznych tradycji [polskiej] literatury na emigracji”⁴. Paweł Hostowiec komentował też „Koniec «Zgody Narodów»” i „Słowo i ciało” w swoim „Notatniku niespiesznego przechodnia”⁵. W 1963 r. – w porozumieniu z Jerzym Giedroyciem i Konstantym A. Jeleńskim – opowiedział się za przyznaniem Parnickiemu nagrody literackiej *Kultury*, podkreślając „zdolność [pisarza] do długotrwałych, wydajnych wysiłków, czyli tak cenionej przez Goethego *Produktivität*”⁶. Można więc chyba powiedzieć, że Jerzy Stempowski i Teodor Parnicki należeli do najbliższych sobie pisarzy na emigracji.

Andrzej DOBROWOLSKI

Berne, 18 I 69

Kochany Panie Teodorze,⁷

Przed świętami otrzymałem od Pańskiego wydawcy dwie książki: „Zabij Kleopatrze”⁸ i piąty t[o]m „Nowej baśni”⁹. Dziękuję Panu najserdeczniej.

Jako wiernemu czytelnikowi Pana – od chwili ukazania się „Aecjusza”¹⁰ – nie uszło mojej uwagi stale prz[e]suwanie

3. „Listy Teodora Parnickiego” (list z 24 listopada 1956), *Wiadomości Kulturalne*, nr 27, 1994.

4. „Na marginesie nagród literackich”, *Kultura*, nr 4/54, 1952.

5. „Nowa powieść Parnickiego”, *Kultura*, nr 5/79, 1954 r.; „Zgoda Narodów”, *Kultura*, nr 9/131, 1958.

6. „Nagroda Literacka Kultury na rok 1963”, *Kultura*, nr 12/194, 1963.

7. Oryginał listu znajduje się w części archiwum Teodora Parnickiego przechowywanej w Oddziale Rękopisów Biblioteki Jagiellońskiej (rkps przyb. 6/93).

8. „Zabij Kleopatrze”, Warszawa 1968.

9. „Nowa baśń”, „Część 5: Wylęgarnie dziwów”, Warszawa 1968.

10. „Aecjusz, ostatni Rzymianin. Powieść historyczno-biograficzna”, Warszawa 1937.

się Pańskiej formy od narracji do dramatu. Już czytając niektóre stronicie „Twarzy księżycy”¹¹ miałem wrażenie, że je widzę na scenie. Myślę, że nadawałyby się do czytania przez radio. Czy Pan tego próbował?

Czyżby miał Pan zamiar przejść od powieści do twórczości dramatycznej? Jeżeli tak, w kraju miałby Pan najlepszą sposobność nawiązania kontaktu z ludźmi teatru nie obawiającymi się rzeczy nowych. Na Zachodzie byłoby to znacznie trudniejsze. Jak dotąd udało się to tylko Mrożkowi¹². Grano wprawdzie także sztuki Gombrowicza, ale był to w pewnym sensie wypadek skrajny. Teksty sceniczne jego zdają się czystym bełkotem i reżyserzy próbowali na ich przykładzie dowieść, że nawet ze stronicy gazety z drobnymi ogłoszeniami potrafią zrobić teatr. Jedną z tych sztuk widziałem w Paryżu¹³. Był to prawdziwy popis wirtu[o]zerii reżyserskiej, za który trupa młodych aktorów otrzymała od Malraux¹⁴ gratyfikacje w postaci 50.000 F.

Najserdeczniejsze pozdrowienia przesyła Panu, kochany Panie Teodorze, szczerze oddany

J.S.

11. „Twarz księżycy”, „Część pierwsza: Powieść z wieków III-IV”, Warszawa 1961, „Część druga: Opowieść bizantyńska z roku 450”, Warszawa 1962, „Część trzecia” [bez podtytułu], Warszawa 1967.

12. W drugiej połowie lat sześćdziesiątych wiele dramatów Sławomira Mrożka miało swoje premiery w różnych miastach europejskich, w Paryżu: w 1966 r. – „Karol”, „Streap-tease”, „Na pełnym morzu” (Théâtre de Poche, przekład Teresa Dzieduszycka, reż. A. Bourseiller), w 1967 r. – „Tango” (Théâtre de Lutèce, przekład Jerzy Lisowski i Claude Roy, reż. Laurent Terzieff).

13. Chodzi zapewne o inscenizację „Ślubu” w Théâtre Récamier z 8 stycznia 1964 r. (przekład Koukou Chanska [Jadwiga Kukulczanka], reż. Jorge Lavelli). Jerzy Stempowski był w tym czasie w Paryżu (zob. J. Giedroyc, J. Stempowski, „Listy 1946–1969”, Oprac. A. S. Kowalczyk, Warszawa 1998, cz. 2, s. 256).

14. André Malraux (1901–1976) – powieściopisarz i eseista francuski; 1959–1969 minister kultury.

PAZUR CENZURY

W latach sześćdziesiątych w Instytucie Wydawniczym PAX złożone zostały wspomnienia kpt. Alfreda Paczkowskiego, ps. „Wania”. Najpierw wiele lat przeleżały na półce, czekając na lepsze czasy, wreszcie zapadła decyzja, żeby je wydać w 1969 r. w związku ze zbliżającymi się obchodami 25 rocznicy wybuchu Powstania Warszawskiego. Tylko takie podwiązanie do powszechnie uznawanej i czczonej (choć przed wszystkim oddolnie, przez społeczeństwo) rocznicy pozwalało mieć nadzieję, że władza zgodzi się na publikację.

Alfred Paczkowski (rocznik 1909) był przedwojennym oficerem, lekarzem wojskowym, uczestniczył w kampanii wrześniowej w szeregach 9 pułku ułanów, wziął udział w bitwie nad Bzurą i walkach w Puszczy Kampinoskiej. Po klęsce wrześniowej przeszedł drogę podobną jak wielu polskich tułaczy niepokodzonych z upadkiem ojczyzny. Po ucieczce z niewoli przez Węgry przedostał się do Francji. Tam trafił do 3 Dywizji Piechoty. Po klęsce Francji przedostał się na Wyspy Brytyjskie. Służąc jako lekarz wojskowy w 1 Brygadzie Strzelców zgłosił się na kurs cichociemnych i po kursie dywersji został zrzucony do kraju. Było to w czasie jednej z pierwszych misji, jeszcze w grudniu 1941 r. Potem działał w „Wachlarzu” na Polesiu, na krańcach osadnictwa polskiego, na terenach położonych na wschód od granic II Rzeczypospolitej. Był dowódcą III Odcinka tej organizacji dywersyjnej. Aresztowany przez Niemców w listopadzie 1942 r., został wkrótce uwolniony przez kpt. Jana Piwnika – słynnego później w Kieleckiem „Ponurego” – w głośnej akcji na więzienie w Pińsku. Paczkowski zaistniał potem w „Kedywie” w Białostockiem, a następnie uaktywnił się w partyzantce na Polesiu – jako dowódca 84 pułku piechoty 30 Dywizji Piechoty AK, a w końcu wziął udział w Powstaniu Warszawskim jako oficer sztabowy na Mokotowie¹. Kiedy w połowie września 1944 r. Armia Czerwona opłatała Pragę i pojawiła się nadzieja na skuteczną pomoc, wziął udział w patrolu oficerskim, który miał dostarczyć za Wisłę

1. Więcej informacji: J. Polaczek, „Losy patrolu kpt. «Wani»”, *Zeszyty Historyczne*, 1990, z. 93, s. 3 i n.

informacji o położeniu powstańców, wskazać miejsca zrzutów oraz uruchomić łączność radiową.

Niemal cały czas pozostawał zatem w akcji. Była to postać ze wszech miar godna popularyzacji.

Pod koniec 1968 r. Ministerstwo Kultury i Sztuki zgłosiło Wydziałowi Propagandy i Agitacji KC PZPR listę książek przewidzianych do wydania w związku z 25 rocznicą Powstania Warszawskiego, na której uwzględniono również opublikowanie przez Instytut Wydawniczy PAX wspomnień Paczkowskiego pt. „Ankieta cichociemnego”. Wydanie książki planowano w nakładzie 10 tysięcy egzemplarzy. W spisie została ona umieszczona pt. „Cichociemni”.

Kierownik Wydziału Propagandy i Agitacji po zapoznaniu się z propozycją wykazał daleko posuniętą czujność, stwierdzając w notatce przedstawionej zastępcy członka Biura Politycznego i sekretarzowi KC PZPR Janowi Szydłakowi ze stycznia 1969 r.: „Nazwiska autorów oraz noty informacyjne o poszczególnych tytułach wskazują, że będą to w większości pozycje sławiące bohaterstwo żołnierzy AK i powstańców bez podejmowania krytycznej oceny celów powstania oraz polityki jego inspiratorów i dowódców”². Ostatecznie zdecydowano skierować książki premierowe do zaopiniowania przez pracowników KC z Wydziału Propagandy i Agitacji, Zakładu Historii Partii, Wydziału Nauki i Oświaty oraz Wydziału Kultury. Wspomnienia Paczkowskiego trafiły do Zakładu Historii Partii.

Stworzona tam i podpisana przez R. Paciorkowskiego opinia z 29 maja 1969 r. była dla książki Paczkowskiego druzgocąca. Już następnego dnia Wydział Propagandy i Agitacji KC podjął decyzję, by zapobiec skierowaniu jej do druku. W uzasadnieniu przedstawionym w dokumencie Wydziału Propagandy i Agitacji KC z lipca 1969 r. stwierdzono: „Książka A[lfreda] Paczkowskiego jest bezkrytyczna w stosunku do sił prawicy społecznej – rządu londyńskiego i dowództwa AK (AK przedstawiane jest jako apolityczne wojsko) oraz w sposób jednostronny, jako bohaterów ruchu oporu, prezentuje «cichociemnych», jak również kadrę oficerską «Wachlarza» i «Kedywu», przemilczając, że wielu z tych ludzi, w późniejszym okresie czasu, czynnie, z bronią w ręku, zwalczało władzę ludową”.

Zachowała się wspomniana opinia. Autor przedstawił w niej

2. Notatka T. Wrębiaka dotycząca wydawnictw z okazji 25-lecia Powstania Warszawskiego. Cytowane dokumenty przechowywane są obecnie w Archiwum Akt Nowych w zespole KC PZPR.

wiele zarzutów. Główne sprowadzały się do wytknięcia Paczkowskiemu, że napisał swoje wspomnienia w duchu uznającym legalizm i ciągłość władzy państwowej reprezentowanej przez rząd londyński, że propaguje w nich pogląd o nieuchronności klęski w 1939 r., że wojsko i dowództwo zrobiły w ówczesnych warunkach wszystko, co możliwe, dla ratowania kraju, że natychmiast przystąpiono do tworzenia konspiracji, że przedstawia w sposób pozytywny postacie Bora-Komorowskiego, Chruściela, Kontryma i Mikołajczyka, na koniec – że przedstawia w książce tereny zabużańskie jako polskie. W konkluzji Paciorkowski napisał: „Niewątpliwie fakty tego rodzaju miały miejsce, ale jest to tylko jedna strona zagadnienia. Gdyby bowiem opierać się tylko na tym, co przedstawił A[lfred] Paczkowski, to wówczas okaże się, że wszystko to, co pisaliśmy o teorii dwóch wrogów i stania z bronią u nogi nie znajduje potwierdzenia w materiale empirycznym. (Wydaje się, że jest to sprawa zasadniczej wagi, która przewija się przez prawie całe piśmiennictwo wspomnieniowe poświęcone dziejom AK, którego autorami są byli członkowie tej organizacji.)”

Odbyły się rozmowy pouczające i dyscyplinujące z kierownictwem Instytutu Wydawniczego PAX. Co charakterystyczne dla ówczesnego utajniania procesu decyzyjnego, przeprowadził je nie Wydział Propagandy i Agitacji KC PZPR, tylko Departament Wydawnictw Ministerstwa Kultury i Sztuki. Decyzję o wstrzymaniu druku przekazano także bez powoływania się na źródło. Taki sposób załatwienia sprawy nakazywało pismo zastępcy kierownika Wydziału Propagandy i Agitacji KC PZPR (S. Kosicki) do zastępcy kierownika Wydziału Nauki i Oświaty KC (H. Grabowski) z 4 września 1969 r.

Dopiero przemiany społeczno-polityczne związane z powstaniem „Solidarności” umożliwiły wydanie wspomnień Paczkowskiego. Książka wydrukowana została w końcu 1981 r. i do księgarni trafiła już w stanie wojennym, pod nieco zmienionym tytułem: „Lekarz nie przyjmuje. Ankieta cichociemnego”.

W międzyczasie cenzura dokonała w tekście licznych ingerencji. Niestety, wiemy tylko o jednej, ale znaczącej. Książka kończy się opisem przeprawy przez Wisłę, w czasie walk powstańczych, kiedy Paczkowski podjął się zadania nawiązania łączności z Armią Czerwoną stojącą na prawym brzegu rzeki.

Ostatnie zdania w książce brzmią: „...spojrzałem na miasto. Przedstawił mi się straszny widok: od Mokotowa przez Śródmieście ciągnęły na północ ogromne łuny pożarów, łączące się ze sobą. Po tamtej stronie było zupełnie widno. Nie mogłem ode-

rwać oczu od tego strasznego widoku. Wrócił po mnie Pieniak, zaniepokojony, że coś mi się przydarzyło. On też zafascynowany patrzył na Wisłę. Na naszym brzegu panował zupełny spokój. Poszliśmy obydwaj w milczeniu. Przed nami było Nowe...”³

Tymczasem dzięki wspomnianej opinii Zakładu Historii Partii z 1969 r. znamy prawdziwe zakończenie wspomnień Paczkowskiego. Oto co autor w rzeczywistości jeszcze napisał:

Byliśmy w sytuacji dość oryginalnej, traktowano nas jako partyzantów i namawiano do wstąpienia do wojska. Po namyśle uzgodniłem z kolegami, że wstąpię⁴ do Wojska Polskiego. Ja prosiłem o powrót do Warszawy. «Moje wojsko jest tam» – mówiłem. Rozmowy trwały do 30 września. Wyjechałem już samotnie najpierw do Wesołej, potem do wsi Worsy, gdzie stał jakiś sztab radziecki. Stamtąd do Międzyrzecza. Po drodze składałem oświadczenia, że jestem oficerem łącznikowym z Komendy Głównej AK. Pod Międzyrzecem na polowym lotnisku siadłem z urlopowanymi do Dakory. Lecieliśmy do Moskwy, ja na rozmowy z ważnymi osobami. Lecieliśmy nad Wysokim Litewskim i po południu wylądowaliśmy w Moskwie. Tu rozmawiałem z mniej ważnymi osobami, bo trafiłem wprost do więzienia. Całe szczęście, że ujawniłem się od razu. Do kraju wróciłem 13 listopada.

Zgubiono, że powrót Paczkowskiego do kraju nastąpił w 1947 r. Autor nie napisał, że w międzyczasie była Łubianka, więzienie lefortowskie w Moskwie, później obóz jeniecki w Riazaniu. Taka informacja uniemożliwiłaby w ogóle wydanie książki w PRL. Na możliwość powiedzenia całej prawdy o losach naszego bohatera, jak i innych Polaków walczących o wolność i suwerenność ojczyzny, trzeba było jeszcze długo czekać.

Jacek Zygmunt SAWICKI

3. A. Paczkowski, „Lekarz nie przyjmuje. Ankieta cichociemnego”, Warszawa 1981, s. 262.

4. Prawdopodobnie w oryginale było: wstąpią.

CI, CO ODESZLI

Antoni LIBERA

MARIA TWARDOWSKA (1945 – 2004)

Tragiczna śmierć Marii Twardowskiej 10 czerwca 2004 była wstrząsem nie tylko dla jej najbliższych – męża, syna i pozostałych członków rodziny, świadków tego nieszczęścia – ale i dla szerokiego grona przyjaciół, dawnych i obecnych współpracowników oraz bliższych i dalszych znajomych. Jak wielki był to krąg, pokazała ceremonia żałobna – najpierw msza święta w kościele Wizytek, a następnie ostatnia droga na cmentarzu Powązkowskim – ceremonia, która zgromadziła dobrych kilkaset osób. Pogrzeby takie należą do rzadkości. Był to pogrzeb-manifestacja.

Powstaje pytanie o przyczyny hołdu oddanego przez tak liczną rzeszę ludzi. Maria Twardowska nie była przecież osobą publiczną – politykiem, postacią „medialną”, luminarzem życia artystycznego czy naukowego – była „zaledwie” architektem wnętrz, w dodatku raczej dyskretnie, choć bez reszty, oddanym swej pracy, oraz towarzyszką życia Czesława Bieleckiego.

Tak, ale Marysia (jak powszechnie ją nazywano) była kimś jeszcze – kimś, kogo nie da się sprowadzić do takiej czy innej roli odgrywanej w życiu; kimś, kto istnieje i urzeczywistnia się „poza podziałami” na role – w nadrzędnym, a zarazem wszechobecnym wymiarze, który obejmuje wszystkie inne, partykularne. Chodzi o wymiar cnoty, o prawość i mądrość – rzadkie przymioty, zwłaszcza w dzisiejszym świecie. Marysia Twardowska była człowiekiem prawym i

mądrym – i to właśnie jednało jej tylu przyjaciół, to stanowiło źródło szacunku i miłości, jakimi ją darzono.

Te cechy charakteru przejawiały się na wszelkich polach aktywności, którą podejmowała, i w ciągu całego życia.

Córka Jadwigi z domu Holc (architekta) i Wacława Twardowskiego (inżyniera mechanika, brata stryjecznego księdza Jana Twardowskiego, znanego poety), podążyła szlakiem swojej matki, jakkolwiek nie poprzez studia politechniczne, lecz na Akademii Sztuk Pięknych, którą ukończyła w 1975 roku, specjalizując się w architekturze wnętrz. Był to okres w Peerelu przykry, odstręczający: wszechwładza tryumfalistycznej ekipy Gierka, cynizm i arogancja urzędników państwowych, monstualne „przekręty” i kombinacje. Dla ludzi uczciwych i bezkompromisowych rzeczywistość ta była nie do przyjęcia. Z tego między innymi powodu Maria Twardowska podjęła starania o wyjazd za granicę i najgorsze lata „barokowego rozpasania” epoki Gierka (1976-79) spędziła w Szwajcarii. Poszerzała tam wiedzę i umiejętności zawodowe, zdobywała doświadczenie, a przy tym – wielu przyjaciół, którzy dzięki Niej stali się z czasem przyjaciółmi Polski.

Nadzieje zrodzone przez zryw społeczny w Sierpniu 1980 i pierwszą „Solidarność” szybko się rozwiały, a wraz z ogłoszeniem stanu wojennego w grudniu 1981 nastał czas, uważany zgodnie za jeden z najgorszych okresów w powojennej historii Polski. Maria Twardowska, daleka z usposobienia od działaczostwa i politycznej roboty, włączyła się jednak natychmiast w ruch oporu. Współtworzyła wydawnictwo CDN, organizując cykl produkcyjny i druk, a także projektując okładki książek i kaset. Współorganizowała też wydawanie niezależnych, podziemnych pism *Reduta* (dla wojska) i *Obóz* (o krajach bloku komunistycznego). To ona podpisywała jako gen. Jaruzelski dyplomy, które przyznawano kolaborantom, wraz z kopiami carskich medali „Za uśmierzenie polskiego buntu”.

To właśnie w tym trudnym i pełnym napięcia okresie związała się z Czesławem Bieleckim i stała się jego towarzyszką życia i pracy. W 1983 roku wyjechała z misją na Zachód, gdzie spotykała się z Jerzym Giedroyciem i Mirosławem Chojeckim. W 1984 z kolei udało się jej „przechwycić”

namierzonych przez bezpiekę rodziców męża, którzy przyjechali do kraju, aby spędzić rodzinny tydzień w podziemiu. Wkrótce potem, z godną podziwu odwagą i zimną krwią, uchroniła ich od wpadki, co jednak oznaczało przejście do całkowitej konspiracji, czyli życie na fałszywych papierach. W kwietniu 1985 została w końcu wraz z mężem aresztowana i wskutek swej niezłomnej postawy (konsekwentna odmowa zeznań w śledztwie) spędziła w mokotowskim więzieniu siedemnaście miesięcy, do amnestii 1986. Dziś mało kto pamięta czy zdaje sobie sprawę, że była najdłużej aresztowaną kobietą – więźniem politycznym w latach 80.

W 1987 roku włączyła się do współtworzenia firmy architektonicznej DIM'84 (Dom i Miasto). W ciągu ponad piętnastu lat tej działalności powstało z Jej udziałem wiele budynków użyteczności publicznej, rezydencji i projektów wnętrz. Za najważniejsze dokonania wypada uznać nieukończone Centrum Chopinowskie w Brochowie koło Żelazowej Woli, nowy gmach Telewizji Polskiej, projekt siedziby Polskich Sieci Energetycznych w Konstancinie, a także nowe schody w Galerii Zachęta. Jej „idiom architektoniczny”, czy szerzej: pojmowanie architektury jako sztuki, można było poznać wiosną 2004 na wystawie w warszawskiej Królikarni, a ostatnio – w Zamku Ujazdowskim, na ekspozycji pod nazwą „Pochwała eklektyzmu”, przygotowanej z okazji dwudziestolecia istnienia rodzinnej firmy.

Na szczególną uwagę zasługuje rodzinna rezydencja i ogród w podwarszawskiej Bartoszewie – owoc wspólnego projektu i pracy z mężem, podziwiany z czasem za rozmach i smak przez przyjaciół rodziny, jak i licznych gości z kraju i zagranicy.

Marysia Twardowska starała się zawsze robić wszystko jak najlepiej. Była życzliwa i przyjazna ludziom. Pogodna i niekonfliktowa. Rzeczowa i opanowana. Na ogół z uśmiechem na twarzy.

Piękny, rzadki człowiek.

Antoni LIBERA

JAN NOWAK (1913-2005)

Nowak nie żyje. Trudno uwierzyć. Zdzisław Jeziorański. Pseudonim akowski Jan Nowak. „Kurier z Warszawy”. W początkowym, bojowym okresie RWE na antenie kapitan Jan Nowak. Dyrektor Rozgłośni Polskiej. Ostatnio Jan Nowak-Jeziorański. Dla nas, jego współpracowników i podwładnych, zawsze i po prostu Nowak.

Byłem jego podwładnym 24 lata. Nie byliśmy specjalnie blisko, ale kontakt utrzymywaliśmy – nawet po jego i moim odejściu z Radia – niemal do końca. Toteż moje wspomnienie o Nowaku ma charakter osobisty. Bardzo osobisty.

Byłem już właściwie przyjęty do Radia przez Amerykanów, ale ostateczna decyzja należała do Nowaka. Zresztą później zastrzegł sobie wpływ na rekrutację polskiego personelu, nawet w działach bezpośrednio mu niepodlegających. Wówczas, w zimie 1952 roku, w angażującej mnie rozmowie w Londynie, wypomnił mi, że kiedyś, na wieczorze w klubie AK podszedł do mnie, żeby mi pogratulować wiersza, jaki tam przeczytałem (pamiętał nawet tytuł „Afisz”) – a ja nie chciałem z nim rozmawiać. Pewnie tak było, tyle że jednocześnie przedstawiono mnie gen. Borowi-Komorowskiemu. Bór, to była dla mnie legenda – Nowak jeszcze nie, choć znałem go ze słyszenia. Zasłoniłem się, szczerze, brakiem pamięci. Do pracy w RWE mnie przyjął, za co zawsze byłem mu wdzięczny. Było dla mnie zaszczytem uczyć się rzemiosła od znakomitych fachowców.

Po objęciu kierownictwa w Monachium Nowak przede wszystkim podporządkował sobie istniejącą wcześniej sekcję nowojorską (Stanisław Strzetelski musiał odejść), a następnie „Produkcję” (dział realizacji programu, dotychczas pod kontrolą amerykańską). Chyba słusznie. Nie zdołał ujarzmić Biura Studiów i Analiz (Research), co później wywoływało wiele kwasów i niesnasek.

Jechaliśmy kiedyś służbowym samochodem – Nowak siedział obok kierowcy. Z tyłu Alan Krasner, wówczas jeszcze amerykański szef polskiej „Produkcji” – i ja. W pewnym momencie Krasner, widocznie doceniając mój zapał do pracy i osiągnięcia w realizacji programów, zwrócił się do Nowaka: „Założę się, że Machniewicz będzie pierwszym awansowanym na «producenta»” (miałem tytuł „asystenta”). Gdyby się założył, zakład by przegrał. Nowak nie odpowiedział. Przełknął ślinę i spojrzał przed siebie. Zrozumiałem, że w najlepszej wierze Krasner palnął głupstwo.

Później zebrałem kilka pochwał, nawet pisemnych, od Nowaka – ale na awans musiałem czekać dość długo. Nowak nie znosił, by mu cokolwiek sugerowano. Zwłaszcza w polityce personalnej. Ale podziwiałem Nowaka: po mistrzowsku lawirował między Amerykanami i własnym zespołem, będąc też pod ostrzałem polskiego ośrodka politycznego w Londynie. Rozszerzał i umacniał pozycję Rozgłośni – oraz własną.

Pracowaliśmy wówczas jak normalne radio, podając nie tylko wiadomości, komentarze, audycje polityczne i religijne, ale też literaturę, muzykę, reportaże, słuchowiska, programy okolicznościowe, naukowe i audycje specjalne. Może to przede wszystkim zasługa zespołu, jego umiejętności i zapału – ale Nowak z niesłychanym wyczuciem radia to wszystko zręcznie koordynował i współpraca ludzi o różnych powiązaniach była bardzo harmonijna, w poczuciu spełniania ważnej misji. Toteż zaskoczył mnie rokosz Marka Święcickiego (był zastępcą Nowaka), Jarosława Łuby (administrator) i Zbigniewa Błazyńskiego (jeden z czołowych dziennikarzy i komentatorów). Nie znałem motywów ich „zamachu stanu”, byłem zdziwiony. Wszyscy trzej musieli odejść – Nowak wygrał na całego. Wydał wtedy dwa niepisane dekrety: o własnej nieomyślności i o tym, że jest najczystszy patriotą, rycerzem bez zmyły i skazy. Te dekrety obowiązywały do końca jego rządów w RWE.

Wkrótce, w r. 1956, wyplłynęła sprawa mego przeniesienia do Paryża. Moja przyszła żona była tam na kontrakcie jako śpiewaczka. Na przekór przeszkodom (bardzo słabo znałem francuski), Nowak mi pomógł i do Paryża przeniósł. Na liczne krytyki odpowiadał (nie bez podstaw) „...bo byśmy go

stracili”. Starałem się potem w Paryżu tę decyzję uzasadnić swoją pracą, niemniej jestem Nowakowi za nią bardzo wdzięczny.

Wprawdzie pracowałem przez 12 lat w biurze paryskim, ale zahaczałem o Monachium niemal co roku w drodze na urlop zimowy. Było to jednak w okresie świąteczno-noworocznym i nie ze wszystkich zasłanych zmian zdawałem sobie sprawę. Gdy w 1968 zostałem odwołany do Monachium, zastałem w naszej „kwaterze głównej” sytuację przykrą. Nowak zraził do siebie, wręcz zantagonizował, wielu – wybitnych nieraz – ludzi z zespołu. To nie ataki PRL-owskie i fałszywki agentur, ale on sam był przyczyną. Odznaczał się bowiem arogancją udzielnego księcia i kaprałskimi metodami. Ponadto tolerował wazeliniarstwo i donosicielstwo. Wiem o tym nie tylko od innych, ale z własnych obserwacji. Dodam, że wielką jego wadą, może największą, było bardzo ograniczone poczucie humoru. A jednak to nie przeszkodziło, by moje, podwładnego, stosunki z Nowakiem, układały się poprawnie. Aż pewnego dnia zaskoczył mnie rezygnacją, do której, zdaje się, był zmuszony.

Tak zamknęła się nasza 24-letnia epoka w RWE. Jako dyrektora zawsze ceniłem Nowaka bardzo wysoko. Zwłaszcza jego talenty polityczne. Zbojkotował wprawdzie zaproszenie na moje 25-lecie w Rozgłośni („nie chcę spotkać tam niektórych ludzi” – napisał, będąc jeszcze w Austrii), ale nasze wzajemne kontakty pozostały żywe. Zwłaszcza po wyjeździe Nowaka do Stanów Zjednoczonych. W listach podkreślałem moje wielkie uznanie dla jego *lobbyngu* na rzecz spraw polskich w Waszyngtonie i dla działalności w Kongresie Polonii. Małym zgrzytem w tych kontaktach stała się moja marginesowa uwaga, że Nowak (bywając już w Polsce) przejawia ambicje polityczne. Adresat mocno się zachnął, więc musiałem wyjaśnić, że to nie jest pojęcie pejoratywne i jestem zdania, że właśnie on, Nowak, jest w tym kierunku predestynowany.

Kryzys w naszych stosunkach spowodowało moje omówienie („Dokument z leitmotivem”, *Zeszyty Historyczne*, 1995, z. 114, s. 204-205) wspomnień Kazimierza Zamorskiego „Pod anteną Radia Wolna Europa”. Nowak uznał to za

pochwałę „nikczemnego paszkwilu”. Wyjaśniłem, że artykuł został zamówiony, że określenie „dokument” było autorstwa Jerzego Giedroycia, i że (przy uważnym czytaniu) moje uwagi były jednak obiektywne. Odpowiedzi już nie otrzymałem. I tak pozostało do końca. Nie mając, po powrocie Nowaka na stałe do Polski, jego warszawskiego adresu, pisałem co roku na adres Związku b. Pracowników Rozgłośni Polskiej RWE. Bez skutku. Albo moje listy podlegały „zapisowi cenzury” sekretarza Związku, p. Aliny Grabowskiej, i do adresata nie docierały, albo też Nowak *à priori* nie chciał na nie reagować. Nawet ostatnio (2004), gdy apelowałem, żeby odwołał swoje oskarżenia o współpracę z SB nieżyjących jego współpracowników. Wyglądało to na zemstę na radiowych adwersarzach. Józefa Ptaczka sam Nowak oskarżył o działalność agenturalną li tylko na podstawie własnych „przeczuć i domniemań” w artykule „Agent «Koliber»” (*Wprost*, 26 maja 2002). Odnośnie Wiktora Trościanki skwapliwie podpisał się pod opartymi głównie o „esbeckie” meldunki absurdalnymi ustaleniami zawartymi w artykule Pawła Machcewicza „Sprawa Wiktora Trościanki. Kryptonim «Medal»”, (*Rzeczpospolita*, 18-19 września 2004). Nowak nazwał Trościankę zdrajcą, namawiającym do zbrodni. Obie te sprawy ujawniły brzydką cechę charakteru Nowaka. Na mój apel nie odpowiedział. Może nie zdążył.

Nowak nie żyje. Trudno mi w to uwierzyć. Jakoś myślałem, że przeżyje nas wszystkich: i starszych, i młodszych. Nie przeżył. Wydaje się, że gdyby na jedną szalę położyć jego zasługi, a na drugą wady i szkody (moralne), jakie wyrządził – zdecydowanie przeważałaby ta pierwsza. Ale Nowak jest przed innym Trybunałem. Nie nam go sądzić.

Nowak nie żyje. Niech więc mu ziemia – ukochana, warszawska, powązkowska – lekką będzie.

Jacek K. MACHNIEWICZ

WSPOMNIENIA

Robert KACZMAREK

DO TRZECH RAZY SZTUKA

Wałęsa przez lata odzwierciedlał zbiorowe marzenia: instynktowny sprzeciw wobec ustroju i zarazem automatyczny znak nadziei na podobieństwo amerykańskiego snu powodzenia, siły i urody, jaki uosabiali aktorzy filmowi złotej ery Hollywoodu. Celuloidowe posągi amerykańskiej fabryki marzeń nie stawiały widzom żadnych żądań, rzadko skłaniały do refleksji, jeszcze rzadziej niepokoiły stawianiem prawdziwych pytań, za to ofiarowywały najtańsze ze złudzeń, to mianowicie, jakie wykarmić można wiarą w symbole. Ze swej strony Wałęsa nigdy nie formułował programów, nie wdawał się w zawile rozważania dotyczące ekonomicznych i kulturowych źródeł polskiej nędzy; rozpięty na bramie Stoczni Gdańskiej, później centralna figura stołów prezydialnych, wreszcie samotny, odizolowany od kolegów więzień, nieprzekupny mimo intensywnych zalotów reżimu, zapadł w pamięć milionów jako nieugięty znak sprzeciwu wobec zdemaskowanego w swojej słabości komunizmu. Samym swoim istnieniem dostarczał taniego komfortu psychicznego jako symbol, który zapalał światło nadziei nie wymagając w zamian zasadniczego zaangażowania. Gdy z początkiem lat osiemdziesiątych komuna dożywała swoich bez troskich dni i nadchodził czas kwestionowania samych zasad ustroju, fakt istnienia związku zawodowego z charyzmatycznym przywódcą na czele pozwalał na ignorowanie budzących lęk rewindykacji czysto politycznych. Ludzie, którym niezgoda na system kojarzyła się z awanturnictwem, masowo garnęli się do niezależnej organizacji związkowej, dającej złudzenie reformowalności komunizmu. Kiedy zaś

ustrój ostatecznie wykazał swą niezdolność do dalszego trwania i ustąpił niemal z dnia na dzień, wówczas legenda „Solidarności” i jej popularnego w świecie szefa ratowały społeczeństwo przed niepokojem w obliczu ujawnionej nagle pustki.

Tym sposobem solidarnościowa demokracja od zarania stała się zakładnikiem podświadomości narodowej, wykarmionej mitem Wodza na białym koniu. Ten mit sięga u nas czasów Napoleona i całej porozbiorowej bezradności. Swój szczyt osiągnął w osobie Piłsudskiego, pod którego przykrawano wizje programowe i konstytucje przez cały okres międzywojennej niepodległości w przekonaniu, że nie mechanizmy, struktury i prawa, lecz osobiste zalety politycznej ikony przyniosą narodowi pomyślność.

Ważę się nie być twórcą tego zjawiska, był jego ofiarą. Zakres fenomenu uświadomiłem sobie już jesienią 1980 roku, kiedy korzystając z agiehowskich skrzydeł montowałem ponadzakładową strukturę wyższych szkół. Była to pierwsza z moich trzech prób zainstalowania mechanizmu środowiskowej odpowiedzialności za własne losy.

Komisja Porozumiewawcza Nauki „S”

Sprawa nie była prosta, bo porozumienia branżowe budziły podejrzenia o wyłamywanie się z zasady terytorialności, przyjętej przez „Solidarność” na zjeździe w Gdańsku 17 września 1980 roku. W zasadzie nie powinno tu być żadnego konfliktu, bo porozumienia branżowe stanowiły kuźnię pozytywnego programu Związku, a na dodatek ktoś przecież musiał reprezentować środowisko w gorącym okresie układania się z władzami po sierpniu 1980 roku. Wobec braku krajowego przedstawicielstwa zadanie to przejęły uczelnie Trójmiasta, które na swoim terenie powołały komisję porozumiewawczą już 26 sierpnia. W następnych tygodniach komisja, w praktyce delegaci politechniki gdańskiej z członkiem stoczninowego MKS dr. Gruszeckim, negocjowała z rządem podwyżki płac w szkołach wyższych.

Nie kwestionując dobrej woli Gdańska uważałem jednak, że potrzebna jest jakaś struktura ogólnokrajowa. Na dzień 12 października 1980 roku zatem zaprosiłem kilkudziesięciu przedstawicieli wielkich ośrodków naukowych kraju do Akademii Górniczo-Hutniczej, zapewniając sobie zarazem ideologiczną czapę w postaci Gruszeckiego. Przybył on chętnie na to zebranie, bo szukał poparcia dla delegacji gdańskiej w

rozmowach z rządem. Otrzymał je bez trudu, ale sam nie poparł idei ogólnopolskiej koordynacji, co ochłodziło federacyjne nastroje zaproszonych. Innym problemem było rozbitcie Warszawy, gdzie NSZZ Pracowników Nauki, Techniki i Oświaty, w skrócie NTiO miało duże wpływy.

Niewątpliwym sukcesem spotkania na AGH była obietnica przedstawicieli tego związku, że przystąpią do MKZ „Mazowsze”, i to w ciągu nadchodzących dni. Położyło to kres formalnemu rozbitciu stołecznego ośrodka, ale w rzeczywistości stołeczne spory pomiędzy politechniką i uniwersytetem długo jeszcze ciążyły na losach porozumienia uczonych.

Na ciąg dalszy umówiliśmy się za tydzień, 19 października w Politechnice Gdańskiej. Przyjechało 156 przedstawicieli 87 instytucji naukowych. Po kilkunastu godzinach obrad przedłużyliśmy Politechnice Gdańskiej upoważnienie do rozmów z rządem w sprawach płacowych oraz przyjęliśmy z drobnymi poprawkami krakowski projekt powołania ogólnopolskiej Komisji Porozumiewawczej Nauki. Ponadto z inicjatywy krakowian podjęto uchwałę w sprawach ogólnospołecznych. Wszystko to jednak nie oznaczało jeszcze ogólnopolskiego porozumienia; uchwała mówiła jedynie, że „istnieje celowość powołania Komisji Porozumiewawczej Nauki w ramach NSZZ Solidarność”. Pozwalało to na tworzenie Komisji Porozumiewawczych w regionach i wybranie delegatów na trzeci zjazd nauki, ponownie w Gdańsku na 26 listopada.

W środowisku krakowskim szybko powołaliśmy Komisję Porozumiewawczą Nauki, obejmującą wszystkie uczelnie, instytuty branżowe i krakowski oddział PAN. Z wyboru delegatów pełniłem w niej funkcję przewodniczącego, a ponadto co dwa tygodnie wydawałem biuletyn. Komisja służyła celom konsultacji i koordynacji kół zakładowych, z oczywistym dla nich pożytkiem. Kiedy po paru miesiącach nabrała wszelkich cech trwałości, zrzekłem się wszystkich swoich funkcji, wywołując pierwsze wahadło demokratycznej zmiany w ponadzakładowych strukturach Małopolski. Komisja przetrwała wszystkie burze; jeszcze w grudniu 2002 zdarzyło mi się gościć na jej posiedzeniu.

W skali kraju natomiast idea instytucjonalna przebijiała się z wielkim trudem, trochę z braku organizacyjnego zaplecza w regionach, a trochę z przywiązania do mistyki politycznej, dla której każda struktura zawsze będzie podejrzana. Wielu przedstawicieli, głównie z północnych regionów, wołało delegaturę przy Wałęsie. Porozumienie ważyło się przez kilka tygodni na

niekończących się zjazdach w coraz to innym mieście z jednym tylko punktem porządku obrad – robić czy nie robić struktury z ustalonym rytmem pracy. Chwilami spór miewał emocjonalne, nedorzeczne tło, co najwyraźniej zapamiętałem w obrazie przedstawicielki uniwersytetu toruńskiego na zjeździe w Łodzi, która płacząc do mikrofonu szczerymi bez wątpienia łzami ryła mi paznokciami bruzdy po twarzy poprzez dzielącą nas dwudziestometrową przestrzeń sali: „Dlaczego ten Kraków tak się rwie do władzy?!”

Siły zwolenników i przeciwników struktury były dość wyrównane, co bez końca przedłużało obrady. Zawsze któryś z przeciwników miał coś do powiedzenia o potrzebie zaufania do Gdańska, Wałęsy i robotników. Niekiedy udawało się pacyfikować irredentę poprzez energiczną akcję czynnych zwolenników porozumienia, rozstawionych w newralgicznych punktach sali; nieocenione usługi oddali tu profesor Zbigniew Chłap z krakowskiej Akademii Medycznej, młodszy Studnicki z UJ, Olek Labuda z politechniki wrocławskiej i paru jeszcze kolegów obdarzonych niewdzięcznym zadaniem dyskretnego uciszania rozszalałych namiętności na zapleczu. Długo jednak nie można było wyłonić większości.

Wobec stopniowego obumierania sprzeciwów zasadniczych pozostała jeszcze kwestia socjotechniki, nie było bowiem komu przemówić do serca najbardziej nieufnym delegatom. Mógłby to uczynić ktokolwiek z komisji krajowej, do której przed zebraniem pielgrzymowałem z nabożeństwem i najzupełniej bezskutecznie, bo nikogo tam nie znałem. Na dodatek ówczesna miłość uczonych do robotników była uczuciem nieodwzajemnionym, a porozumienie środowiska nauki pachniało czymś pośrednim pomiędzy egoizmem uprzywilejowanych i jawną zdradą zasady terytorialnej.

Było to błędne rozumienie sprawy i próżny opór. Historii i tak nie dało się odwrócić, wielu ludzi chciało tej struktury i tak czy inaczej doszliby do celu. Delegat krajówki z łatwością mógł był rozładować napięcie, przysparzając przy okazji Komisji Krajowej dodatkowego kredytu politycznego przez wytworzenie precedensu. Z dużą nadzieją zatem przyjąłem przyjazd doradcy Komisji Krajowej Bronisława Geremka na jeden z naszych zjazdów.

Wszelako Geremek nie poparł zwolenników struktury, choć też ich nie potępił, po prostu nie widział żadnego interesu, by się angażować w jakikolwiek sposób. Kiedy pod koniec jałowego dnia dopadłem go w kącie sali z usilną prośbą, by zabrał głos,

nawet nie otworzył ust, choć i nie odwrócił się od natręta, po prostu milczał, wpatrzony w jakiś punkt przed siebie. To było fenomenalne przeżycie gadania do obrazu, nigdy wcześniej tego nie doświadczyłem: kolega zahaczony w krytycznej chwili nie będzie sobie strzępił języka po próżnicy. Ale to już nie była opozycja, to otwierała się rampa do władzy, gdzie powściągliwość to pierwsza zaleta, zanim się wyklaruje, czy epizod przejdzie w wydarzenie, a petent z Krakowa będzie, czy nie będzie ważny.

Rychło jednak blokadę przełamał łódzianin Kropiwnicki. Jak dotąd angażował się stosunkowo niewiele, co zdejmowało zeń odium partyjności, a do tego miał przenikliwy głos, ułatwiający wzięcie w jasyr otępiałych od całodniowej nawałnicy delegatów. Stosunkowo łatwo zapanował nad gwarem i zaprosił najbardziej zawziętych adwersarzy do stoczenia walki w bliskim zwarciu, w sąsiedniej małej salce. Tam uzgodniliśmy kompromis nazwany Ogólnopolską Komisją Porozumiewawczą Nauki, strukturę bez szefa, za to z sekretariatem w Warszawie, rychło przekształconym w Biuro Programowe, i z obiegowym trybem zebrań plenarnych organizowanych w coraz to innym mieście.

Odtąd pozostawiłem sprawę kolegom, bo ten organ, po uporczywych wysiłkach wielu ludzi, wyglądał już dość solidnie. Zajęło mi to kilka miesięcy pracy, kosztem częstych nieobecności w regionie, gdzie tymczasem sytuacja rozwijała się niepokojąco. To jednak już całkiem inna historia, o której w innym miejscu.

Komisja Krakowska

Szefem sekcji informacji małopolskiego Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego zostałem w grudniu 1980 roku i od razu zmierzyłem się z największym problemem MKZ-u, jakim był druk i kolportaż materiałów informacyjnych. Przy oczywistym hamulcu organizacyjnym ze strony władz sprawa uruchomienia własnej drukarni nie była najprostsza i dała się załatwić tylko z największym trudem, a przy tym nie bez częstego uciekania się do pomocy zakładowych kół „S”, zwykle MPK i AGH. Natomiast w kwestii kolportażu liczyć mogłem, jak wszyscy w kraju, tylko na dystrybucję zleconą, drogą i nisko wydajną. Jak w tych warunkach zapewnić szybkie dotarcie do zakładów dużego regionu instrukcji strajkowych, obronnych albo awaryjnych? Nie miałem żadnego pomysłu na pogotowie informacyjne, a przy tym oddanie „Ruchowi” już tylko kol-

portażu bieżącego, nawet pod kontrolą tamtejszej „S”, uważałem za ryzykowny pomysł.

Tymczasem na przełomie roku 1980 i 81 zgłosił się do małopolskiego MKZ-u niepozorny człowiek z jakimś projektem i przez parę dni błąkał się po naszych lokalach, gdzie nieustannie kłębiło się od ludzi. Nikt z tych, co spławili Śliwińskiego, nie potrafił wyjaśnić, o co mu chodziło. Do mnie nigdy nie trafił, ale jego sylwetka roztargnionego klienta mignęła mi parę razy, kiedy przebiegałem korytarze. Wreszcie Józek Lassota złapał mnie za rękaw: może to ciebie zainteresuje, pan Śliwiński proponuje nam system ABC do przekazywania informacji. Mówi o doświadczeniach AK, o łatwości konspiracji i izolowania w razie potrzeby, o więziach...

Nabrałem głęboko powietrza: z nieba mi spadł.

System Śliwińskiego polegał na kolportażowym pośrednictwie zakładów pracy w układzie trójszczeblowej piramidy, od firm największych, tworzących poziom A, poprzez średnie z poziomu B, aż po najmniejsze z poziomu C. Początkowo projekt się nie przebił z powodu samej swej zasady pośredniego kontaktu z MKZ-em; koledzy czuli nieufność do każdego pośrednictwa, a ponadto nie wierzyli, że poziom B i C takim pośrednictwem się zadowolą. Pewne obawy budziło też konspiracyjne tło projektu, odwołujące się do doświadczeń AK. Dla mnie zaś, na odwrót, wszystkie te elementy wskazywały na solidność projektu.

Sytuacja taktyczna sprzyjała wszelkiej inicjatywie, bo od samego września 1980 największym biczem na członków MKZ był zarzut o brak gazet i komunikatów, a skarga związkowca na zebraniu, że nie mają informacji z MKZ wywoływała prawdziwą panikę. Na dodatek w tej fazie organizowania się działacze uważali informację i kolportaż za zajęcia tyleż pracochłonne, co niewdzięczne i najchętniej zapomnieliby o tej sprawie. Gwarantując zatem koniec problemów z dostawami prasy do kół bez trudu uzyskałem zgodę na utworzenie systemu kolportażowego ABC podporządkowanego sekcji informacji.

W szczegółach system opracowali Bolesław Śliwiński i jego koledzy z Krakowskiego Biura Projektów Budownictwa Komunalnego. Region podzielony został na 40 jednostek terytorialnych. Dwa razy w tygodniu zakłady poziomu A pobierały w MKZ-cie paczki z prasą i drukami ulotnymi, przekazując wydzieloną część zakładom poziomu B, które ze swej strony oddawały należną część czekającym już wysłannikom z poziomu C. Według naszych ocen rozdział prasy w całym rozległym

regionie Małopolska zabierał 6 do 8 godzin. W przypadku zerwania się łańcucha poszkodowane zakłady interweniowały oczko wyżej – poziom C na poziomie A, poziom B w MKZ-cie. W nagłych przypadkach telefon z MKZ do dwóch dowolnych zakładów poziomu A uruchamiał cały mechanizm w ciągu godziny. Informacja i kolportaż to – jak wyczytać możemy w esbeckich raportach zatrudnionego przeze mnie w sekcji informacji... Maleszki – jedyne działy MKZ, które dobrze pracowały.

Utrudniało to grę moim przeciwnikom politycznym. Wydajność informacji była korzystną, i oczywiście nieprzypadkową okolicznością dla rozszerzenia zadań systemu ABC, na którym chciałem oprzeć demokrację i obronność Związku w Małopolsce.

System umożliwiał szybką konsultację związkowców w sprawach wielkiej wagi. Przeciwiczyliśmy to po podpisaniu porozumienia pomiędzy „S” i rządem 31 marca 1981. Porozumienie miało zakończyć stan gotowości strajkowej w całym kraju, lecz jego treść budziła gorące spory. Stawiało to Komisję Krajową w delikatnej sytuacji przed obradami ratyfikacyjnymi. Dla przekonania się, jak ludzie odebrali to porozumienie, przeprowadziliśmy błyskawiczną ankietę i zanim Komisja zasiadła do obrad, wysłaliśmy do Gdańska opinie 44 tysięcy związkowców z dziesięciu pionów Krakowa i trzech z regionu. Nigdy się nie dowiedziałem, czy im się to na co przydało, albo czy sobie życzą takich sondaży.

Kolejną funkcję ABC widziałem w zabezpieczeniu ciągłej pracy Związku. W prasie i kontaktach związkowych zachęcałem do zebrań w pionach, podczas których ludzie mogli dyskutować sprawy własnego terytorium, wyłonić zespół roboczy, albo przesłać do MKZ-tu uzgodnione stanowisko. Piony krakowskie szybko osiągnęły tu przyzwoitą sprawność. Można więc było mieć nadzieję na poprawę pracy organizacyjnej i reformatorskiej w mieście, którego sprawy nie zawsze wymagały obrad regionalnego MKZ. Z inicjatywy Krzysztofa Pakońskiego, którego poparłem całą siłą, powołaliśmy Komisję Krakowską, w skład której wchodziło po dwóch przedstawicieli każdego pionu, to jest przewodniczący zakładu A i przedstawiciel podlegającej mu siatki BC. Komisja była tworem niestatutowym, ale też nie była przez Statut „S” zabroniona. Wobec MKZ-u miała charakter opiniodawczy, natomiast w stosunku do władz i własnych komisji zakładowych mogła postępować, jak chciała, to jest według osiągniętego porozumienia we własnym gronie.

Pomimo że Komisja nie mogła nic MKZ-owi zrobić, a ponadto niczym zasadniczym nie różniła się od równie niestatutowych delegatur regionalnych, była niestrudzenie tępiona przez przedstawicieli Nowej Huty i regionu, zadowolonych ze swej najzupełniej nieuzasadnionej większości w MKZ. Można się o tym przekonać z okruczeń dyskusji nad tezami programowymi „S” małopolskiej odbytej na zebraniu MKZ-u dnia 18 maja 1981, zamieszczonych w *Gońcu* z 20 maja:

Nowicki: krytykuje język referatu. Niedopracowana jest rola Sekcji Branżowych, rola ekspertów, za mało podkreślona działalność socjalna i kulturalna.

Orzeł: wyeksponowana rola pionów ABC, mimo że nie ma ich w statucie.

Sikora A.: krytykuje język tez, jako zbyt skomplikowany. Forsowana jest sprawa pionów ABC. Sikora domniemywa tu prywatne intencje. W tej chwili mówi się o pionach działających w ograniczonym zakresie, ale on obawia się, że za 2-3 lata piony okrzepną w mocne struktury, zagrażające trójszczeblowej strukturze Związku.

Kaczmarek: Nie tyle obawia się, co ma nadzieję, że piony okrzepną w mocną strukturę. W ciągu 2-3 lat wiele się może zdarzyć: przedstawicielstwa związkowe mogą zostać rozbite, albo na odmianę zdegenerować się – i to, co utrzyma Związek, to silne więzi łączące zakłady pracy. Dla ich wytworzenia należy przekazać terytorialnym porozumieniom międzyzakładowym tyle funkcji, ile się da. [...] Należy utrzymać w programie Związku rozbudowę funkcji ABC, jeśli się bowiem ich zakres przeczyta bez emocji, jasne się staje, że nie tworzą struktury władzy, lecz układ roboczy.

Kramarczyk: Zdecydowanie broni koncepcji ABC.

Pilch: struktury pośrednie pomiędzy MKZ a zakładami grożą powstaniem władzy pośredniej.

Sikora A.: ABC to bardzo dobry system informacyjny i innych funkcji nie powinien pełnić. Zakłady mogą się grupować według własnej woli, ale nie musi to być w tezach.

Ataki trwały także poza zebraniem MKZ-u, o czym zaświadczy list otwarty Józefa Pilcha, członka Prezydium MKZ i szefa sekcji interwencji tegoż MKZ:

Kwestionuję powołanie Komisji Krakowskiej, bowiem stało się to sprzecznie z obowiązującym już wówczas statutem, a do Komisji tej nie włączono takich zakładów, jak „Budostal”, „Społem” dodając, że największe zakłady jak np. Kombinat HiL,

MPK, Montin zdecydowanie nie uznają tego tworu [...]

Kwestionuję sposób i zakres wykorzystywania systemu kolportażowego ABC nie tylko do celów kolportażu, lecz również i przede wszystkim dla realizacji koncepcji indywidualnych działaczy bez uzgodnienia i wiedzy całego Zarządu [...]

Kwestionuję działalność Sekcji Informacji MKZ, która nie przedstawiła Zarządowi MKZ i nie przedstawia rozliczenia finansowego, w które wchodzić winna ilość egzemplarzy wydawanego *Gońca*, wszelkie koszty: cena jednego egzemplarza itp. [...]

Wydrukowany w *Gońcu* list Pilcha był tyleż dokumentem pomieszenia i bezradności robotniczego delegata, co nieprzebiegającej w środkach walki politycznej. Wyborna, bo posiadająca pozory słuszności, była sugestia malwersacyjna pod adresem sekcji informacji MKZ, której szef, czyli niżej podpisany, kontrolował kolportaż i był głównym promotorem Komisji Krakowskiej w MKZ-cie. Za najcięższy argument rzeczowy uchodził zarzut o sprzeczność ze statutem „S”, który akurat niczego tu nie zabraniał.

Sprawa ta przysporzyła nam wiele trudnych chwil na obradach, rozwalanych oskarżeniami o osobiste ambicje i próby dominacji, wysuwanymi przez przedstawicieli „regionu” i Nowej Huty pod adresem... mniejszościowego „starego” Krakowa. Jak pisał w *Gońcu* „krakowski” członek ZR Leszek Kuzaj „aby skutecznie sparaliżować obrady Zarządu na kilka godzin, wystarczy wejść na krótko do sali w czasie obrad i zadać pytanie: co to jest Komisja Krakowska? Efekt murowany. Burzliwa dyskusja, która potem nastąpi, skutecznie rozbije ustalony wcześniej porządek. Zaleca się szybkie opuszczenie sali”.

Najpopularniejszym orężem do walki z Komisją Krakowską było pomówienie o manipulację dla zaspokojenia osobistych ambicji. Z cytowanego tekstu Kuzaja: „Powołany przez Komisję Krakowską zespół w celu przygotowania uwag do projektu (ordynacji wyborczej) spotkał się z pytaniami: Kto za tym stoi? Komu na tym zależy? Inicjatywa delegatów jednego z pionów ABC odbycia spotkania z innymi delegatami została odczytana jako oczywisty przypadek manipulacji. Po odbytym spotkaniu, nie wdając się w dyskusję nad jego ustaleniami, przeprowadzono śledztwo, a później, podczas obrad Zarządu – przesłuchanie w celu wykrycia organizatorów – manipulantów”.

Z artykułem Kuzaja sąsiaduje – też manipulacja? – uchwała Komisji Krakowskiej z 15 maja, która przybliżyła styl i zakres pracy KK oraz rysuje ciekawy obraz stosunków w PRL i w „S”:

„Komisja Krakowska, domagając się szybkiego wdrożenia postępowania karnego w sprawie nadużyć popełnionych w Spółdzielczym Domu Handlowym „Jubilat” (WSS Społem), powołuje komisję społeczną złożoną z przedstawicieli zakładów pracy, która przy udziale zorientowanego w materiale dowodowym pracownika sekcji interwencji MKZ: 1) nawiąże jak najszybciej kontakt z KZ NSZZ „S” w Prokuraturze w celu uzyskania opinii na temat formalnych przesłanek takiego postępowania, 2) dopilnuje, aby zebrane dotychczas materiały dowodowe zostały przekazane Prokuraturze, 3) w razie potrzeby podejmie działania w kierunku zapoznania ze sprawą opinii publicznej...”

Pewne wyobrażenie o pracy KK da również porządek jej obrad z 29 maja 1981 roku:

1. Czas pracy placówek handlowych na terenie województwa miejskiego krakowskiego w tygodniu i w dni „wolne od pracy”, referują: Anna Czekańska-Awgulewicz z Rady Narodowej m. Krakowa oraz przedstawiciele Komisji Koordynacyjnej Handlu;

2. Sprawozdanie z pracy zespołu ds. Gospodarki zasobami towarowymi WSS „Społem”, referuje Janusz Lupa z ZUS;

3. Sekcje zawodowe – siła czy słabość Związku, referuje przedstawiciel „Krakbud-u”;

4. Przygotowanie Nadzwyczajnego Walnego Zebrania Delegatów, referuje przedstawiciel MKZ;

5. Powołanie zespołów roboczych ds. szpitalnictwa oraz rewaloryzacji miasta, gospodarki zasobami mieszkaniowymi i talonami na samochody, referuje Andrzej Wawrzycki;

6. Propozycja powołania funduszu społecznego „Solidarności”, referuje Jerzy Brzozowski;

7. Ustanowienie Krakowa obszarem specjalnie chronionym, referuje przedstawiciel Klubu Ekologicznego;

Zebranie prowadzi Jan Blicharz z KZ Armatur.

Komisja Krakowska zwraca się z prośbą do wszystkich Komisji Zakładowych o zgłaszanie swoich problemów, dla rozwiązania których potrzebna jest pomoc. KK obraduje w każdy piątek w Instytucie Obróbki Skrawaniem, ul. Wrocławska 37A. Początek obrad 15.30. Zebrania są otwarte dla każdego członka naszego Związku.

Andrzej Wawrzycki, sekretarz KK,
Mieczysław Pieronek przewodniczący KK

Tymczasem o systemie ABC jako o „szansie dla Związku” napisał dwukrotnie *Tygodnik Solidarność*, potem nasz po-

znański przyjaciel Andrzej Porawski podjął próbę zainstalowania go u siebie, podobne próby rozważano gdzie indziej, z umiarkowanym zainteresowaniem. W Krakowie jednak przyszło poświęcić tę ideę dla świętego spokoju, zwłaszcza wobec zbliżającego się regionalnego zjazdu delegatów. Dalsze wspieranie Komisji Krakowskiej przygotowałoby trzydniową pyskowę na tarnowskim zjeździe, powodując nieuleczalne rany i trwałe podziały w jednym z największych regionów „S”. Zjazd został uratowany, lecz za cenę wyhamowania zorganizowanej pracy wielu ludzi, którym należało polecić, żeby siedzieli w domu, bo statut nie przewidywał takiej samorządności. Pozbawiony zachęty i pomocy MKZ-u system ABC stopniowo ewoluował ku swej minimalnej formie działania, to jest dystrybucji prasy i informacji. Do jego inspiracyjnej roli wróciłem w stanie wojennym, opierając nań umiarkowane nadzieje na odrodzenie uderzonego Związku.

MKS Kraków

Niedługo po zamachu Jaruzelskiego powstały regionalne komisje „S” w Gdańsku, na Mazowszu, w Małopolsce i na Dolnym Śląsku i zaczęły wydawać oświadczenia podpisane nazwiskami. W Małopolsce ciągłość władzy związkowej zapewnił w pierwszych dniach stanu wojennego Regionalny Komitet Strajkowy ulokowany w oblężonej Hucie Lenina. Po rozbiciu strajku zaczęły wychodzić *Aktualności*, *Biuletyn Małopolski* i *Serwis Informacyjny*. Oświadczenia regionalnej centrali podpisywano najpierw „Solidarność Małopolska”, a od 8 lutego 1982 – Regionalna Komisja Wykonawcza, która ujawniła swój skład w marcu: Władysław Hardek, Stanisław Handzlik, do których dołączyli Jan Pacuła i Jan Ciesielski.

Pierwszą próbą porozumienia centralnego był Ogólnopolski Komitet Oporu z marca 1982. W kwietniu wydała oświadczenie Tymczasowa Komisja Krajowa w składzie: Zbigniew Bujak z Warszawy, Władysław Frasyniuk z Wrocławia, Władysław Hardek z Nowej Huty i Bogdan Lis z Gdańska, którzy u siebie stali na czele własnych komisji regionalnych. Odniosłem wrażenie, że jako symbol ciągłości władz Związku chcieli oni przede wszystkim przetrwać i nie dać się złapać, a swe zadania koordynacyjne pełnili raczej w trybie dyrektywnym. Z czasem wyspecjalizowali się w funkcjach symbolicznych i reprezentacyjnych, największą skuteczność wykazując przy kontroli środków

przychodzących z Zachodu i w propagandzie „S” za granicą. Osobiście miałem wrażenie, że lepszy kontakt z nimi miała telewizja francuska, która już w 1983 roku pokazała reportaż z zebrania TKK, niż zakłady mojej struktury, do których nigdy nie trafił najmniejszy zwrot sondażu i opinii, jakie zbieraliśmy przy ważnych okazjach i wysyłaliśmy do Hardka, niekiedy z wyraźną prośbą o przekazanie do TKK. Z tamtej strony spływały jedynie polecenia strajków, manifestacji ulicznych i bojkotów, natomiast nigdy jakakolwiek reakcja na nasze inicjatywy czy doświadczenia.

Zresztą, nawet we wczesnej fazie społeczeństwa podziemnego, to jest w pierwszych miesiącach 1982 było jasne, że realnej koordynacji oczekiwać należało raczej od tworzących się „od dołu” powiązań międzyzakładowych. Najgłębiej o tym przekonany i mało zainteresowany kwestiami reprezentacji i symboliki, natychmiast po odesłaniu z interny na leczenie, to jest w pierwszych dniach lutego 1983, zabrałem się za odtwarzanie małopolskiej struktury zakładowej w oparciu o system ABC. Byłem w tym czasie jedynym członkiem Prezydium Zarządu Regionu na wierzchu, nieomal na wolności – nawet jeśli mój szpital był na okrągło obstawiony.

Pierwszym, który odważył się mnie odwiedzić w szpitalu na Śniadeckich, był Krzysztof Goerlich z PAN-u. Poprosiłem go o informacje z miasta, przysłanie paru ludzi i o pieniądze, dwadzieścia tysięcy złotych; poszedł do ojca Andrzeja Kłoczowskiego, z klasztoru Dominikanów, i niezwłocznie mi je przyniósł. Po krótkim czasie przyjmowałem do kilkunastu ludzi dziennie, zbierałem i rozsyłałem informacje, montowałem zebrania na zewnątrz i przygotowywałem wszystkie materiały do dwutygodnika *Kronika Małopolska*, którego założenie w lutym 1982 roku było początkiem mojej działalności w podziemiu. Numery redagowałem sam, później pospołu z Dorotą Stec z byłej sekcji informacji ZR. Za regularny druk i kolportaż odpowiedzialni byli Ksawery Bogacz i Anka Wierzbicka z AGH, drukowali bracia Charkiewiczze z agiéhowskiego NZS-u, potem studentki medycyny w akademiku na Grzegórzeckiej. Koszty rozruchu *Kroniki*, na której postanowiłem opręć funkcjonowanie przyszłej struktury, pokryte zostały przez dwadzieścia tysięcy od Kłoczowskiego, równowartość dwóch asystenckich pensji. Na wszystkie następne numery, których przez piętnaście miesięcy budowania struktury zakładowej wydałem trzydzieści trzy, i na resztę zadań koordynacyjnych w strukturze pieniędzy dostarczyły krakowskie zakłady pracy, z dużym udziałem AGH. Zdarzały się wpłaty pojedynczych ludzi.

Bardziej niż kiedykolwiek w funkcji redaktora naczelnego, w *Kronice* raczej szedłem śladem wydarzeń, niż je wywoływałem. O charakterze pisma świadczyć miała sama jego nazwa. Nie wierzyłem ani w rozsądek podziemia jako systemu, ani w wiarygodność czerwonych jako partnerów ewentualnej umowy społecznej. Nie miałem też żadnego pomysłu na optymizm, obiecywanie zwycięstwa nie leży w mojej naturze. Zadaniem pisma było zachęcenie do wspólnego urzędowania w sieci zakładów pracy, tak, by uzyskać zgodę wielu na godziwe przeżycie. Na ile można – bez ulicznej zadymy. Było to najbardziej polityczne ze wszystkich moich pism w tym sensie, że jego zadaniem było łączenie i porozumienie. Celem tego porozumienia było budowanie sfer odpowiedzialności zawodowej i obywatelskiej na wierzchu, z uniknięciem oszołomienia wyziewami podziemia i złudzeń porozumienia z komunistami. Nie stało to w sprzeczności z przekonaniem, że społeczeństwo równoległe służyć mogło jako inspiracja i zaplecze niezależnych postaw. O ile ani komunistów, ani nas nie było stać na wojnę, to w zwarcu obie strony mogły trwać lata całe. Przyjęcie takiej perspektywy otwierało drogę do nieskończonej ilości inicjatyw.

Już w numerze czwartym z 15 marca 1982 w atmosferze rozważań – brać, czy nie brać udziału w dyskusji nad „rządowym projektem odrodzenia ruchu związkowego” pisaliśmy – uczestniczyć i dawać świadectwo. Wcześniej pojawiły się sondaże nastrojów w zakładach pracy. W numerze piątym czytamy streszczenie dyskusji w kręgu pracowników Nowej Huty „Po trzech miesiącach wojny”. W kwietniu 1982 *Kronika* podała wyniki ankiety przeprowadzonej wśród około dwustu pracowników krakowskich zakładów pracy. Zawierała ona trzy pytania: 1) Na jakie kompromisy Związek powinien pójść, 2) Jakimi środkami należy bronić Związku i 3) Jaki wpływ na produkcję i stosunki w pracy ma stan wojenny. W tym czasie rozpoczęliśmy druk „Raportów Wojennych”, przedstawiających sytuację w fabrykach i instytucjach państwowych. W maju, czerwcu i lipcu 1982 przeprowadziliśmy ankietę na temat samorządów. Opierając się o jej wyniki sformułowaliśmy szereg warunków pozwalających na przejmowanie samorządów.

Wnioski te były dalekie od kategorycznego bojkotu głoszonego przez RKW, nawet jeśli zalecenia formułowaliśmy miękko, jakby w obawie przed zwolennikami twardej linii, co na wiosnę 1983 roku wytknął nam akademicki *Dzień*. Na koniec, dla uniknięcia rozłamu, zamknąłem dyskusję, z wielką szkodą dla zaradności niejednego środowiska zawodowego. Na

nowo udało się otworzyć tę dyskusję w zakładach MKS-u dopiero w marcu 1983, o rok za późno w stosunku do czasu, kiedy można było wykorzystać samorząd jako formę walki i edukacji politycznej.

Tymczasem w lipcu 1982 przeprowadziliśmy ankietę na temat strategii Związku. Potwierdziła ona nieprzygotowanie do strajku generalnego oraz pilną konieczność wzmocnienia struktur zakładowych i powiązań między zakładami pracy. Sondaż powtórzyliśmy kilka miesięcy później, z takim samym wynikiem: ponad 95% z kilku tysięcy ankietowanych wypowiedziało się przeciwko strajkowi generalnemu. Dane te przekazałem Hardkowi i Ciesielskiemu z prośbą o przedstawienie ich na zebraniu TKK. Nigdy nie otrzymałem potwierdzenia ani komentarza w tej sprawie.

W lipcu 1982, w parę dni po zwolnieniu Tadeusza Syryjczyka, drugiego obok mnie członka Prezydium byłego Zarządu Regionu na wierzchu, wysłałem do niego Stecówkę, która pełniła u mnie rolę głównego łącznika. Z właściwą dla siebie flegmą przyjął zaproszenie na spotkanie w górach, nie domagając się odpoczynku po półrocznej internie. Do roboty włączył się bez wahania. Był oczywistym człowiekiem, by poprowadzić po mnie całą robotę. Rozumieliśmy się dobrze, a do tego Syryjczyk był świeży, siedząc bowiem przez pół roku nikomu nie podpadł na wierzchu. Miał zatem dobre szanse na zjednoczenie najważniejszych ugrupowań Małopolski wokół zasad działania krakowskiej struktury zakładowej. Wprowadzałem go we wszystkie tajniki firmy, ale nie eksponowałem za bardzo w obawie, żeby się nie spalił u przedstawicieli huty i regionu, zawsze bardzo wrażliwych na hegemonię: krakowian w ogóle, uczonych w szczególności, a już ludzi Kaczmarka bez wątpienia.

W numerze cztertnastym *Kroniki* z połowy sierpnia 1982 wydrukowaliśmy zarys programu „sformułowanego przez kilku członków RKW”, jak głosił podtytuł; chodziło o Syryjczyka i Kaczmarka. Główną tezą było przekonanie o braku szans na rychłe odwieszenie Związku i o konieczności nastawienia się na długofalową pracę, tworzenie struktur i programów pozytywnych raczej niż taktykę częstych demonstracji i rocznicowych strajków.

Z takim programem staliśmy w jawnej sprzeczności z „oficjalną” linią programową RKW, a rozbrat ten coraz bardziej pogłębiał się w następstwie nieścieralnych różnic w stylu pracy. Na zewnątrz działalność RKW przejawiała się głównie w wojowniczych wezwaniach do manifestowania, głoszeniu radykalnych żądań zwrotu skonfiskowanych wolności, natchnionych

deklaracjach rocznicowych i adresach do papieża i do Wałęsy.

U nas duże znaczenie przypisywaliśmy jawnym formom działalności społecznej i przedstawicielskiej. Tajne były jedynie spotkania, druk i kolportaż. Wszystkie oświadczenia powstawały na zebraniach z delegatami, a program „kilku członków RKW” wyrastał z doświadczenia codziennej pracy ze związkowcami. W strukturze nie pojawiało się żadne nazwisko, wszystko oparte było na kontaktach ABC, poddanych weryfikacji, najczęściej zresztą negatywnej, warunków stanu wojennego. Znaczyło to, że mniej było codziennej zaradności, demokracji i kontrolowanego przedstawicielstwa, za to więcej spontanicznej, incydentalnej ofiarności i cichego poświęcenia, ale też skłonności do pozorowania roboty.

W październiku 1982 TKK i RKW ogłosiły strajk generalny na 10 listopada. W tej sytuacji na 17 października 1982 zwołałem plenarne zebranie struktury w Ostrowsku nad Dunajcem. Przyjechało około dwudziestu ludzi z Krakowa i paru obserwatorów z regionu. Byłem najgłębiej przekonany o niedorzeczności strajkowych deklaracji Hardka i jego kolegów, lecz nie chciałem wywierać żadnego nacisku na ludzi ze struktury. Po zarysowaniu sytuacji i wyrażeniu mojego poglądu powiedziałem, że pozostawię ich samych tak długo, aż zdecydują, czy chcą, czy nie przekształcić się w komitet strajkowy, który zajmie się przygotowaniem akcji. Po kilkugodzinnej dyskusji postanowili powołać Międzydzielnicowy Komitet Strajkowy Podgórze, Śródmieście, Grzegórzek i Krowodrzy, zwany też MKS-em Kraków.

Zebranie odbywało się w niewykończonym jeszcze domu ostrowskiego górala, gdzie pomieszkowałem od paru tygodni, trochę na uboczu wsi, blisko brzegów Dunajca. W pełni obrad zatrzymał się przed domem jakiś samochód osobowy i zaczął nam świecić po oknach, co przy panujących wokół głębokich ciemnościach robiło duże wrażenie. Ogłosiłem ewakuację przez okna z drugiej strony, rozprowadziliśmy ludzi po nadrzecznych krzakach. Po jakimś czasie samochód zgasił światła i odjechał. Odczekałem jeszcze kwadrans i odwołałem alarm.

Zgodnie z przewidywaniami próba strajku generalnego zakończyła się pełną klapą, co przynajmniej pozwoliło na wyjaśnienie sytuacji organizacyjnej w regionie Małopolska. Po doświadczeniach zasadniczej sprzeczności w sprawach samorządów i strajku generalnego nie było już żadnej potrzeby pozorowania jedności. Uważałem RKW za ciało wymierające i niezdolne do wykorzystania możliwości struktury, a tym samym dla tej struktury szkodliwe.

Szkodliwość ta przejawiała się przede wszystkim w trwaniu RKW przy zasadzie konspiracyjnej, manifestacyjnej i dyrektywnej, podczas gdy według nas należało szukać wszystkich możliwości zaangażowania jawnego, nawet jeśli z tajnym przygotowaniem, oszczędnie stosować broń ulicznych demonstracji, a wreszcie jak najczęściej poprzedzać działanie badaniem nastrojów społecznych.

Szkodliwa była również fasadowością głoszonej przez nas, a pracowicie przemilczanej przez RKW współpracy. Od początku jej istnienia pomieszczałem w *Kronice* oświadczenia RKW i posyłałem do Hardka opinie z zakładów. W razie potrzeby delegowałem Dorotę Stec na rozmowy, z których zresztą nic nie wynikało. W obiegu RKW funkcjonowałem pod ksywą „6000” oraz incydentalnie podpisywałem komunikaty „grupa d/s kontaktów zakładowych RKW”. Formule tej podpisujące grono RKW nigdy nie się nie sprzeciwiło, ale też jej nie potwierdziło. Nie podjęło też dyskusji w żadnym z raportowanych przez nas tematów, w szczególności samorządów, strajku generalnego ani przygotowań do długiego okresu delegalizacji.

W tych warunkach powołanie w październiku Międzydzielnicowego Komitetu Strajkowego umożliwiło sformalizowanie rzeczywistych więzi organizacyjnych. 29 grudnia 1982 roku Komitet Strajkowy przekształcił się w Międzydzielnicowy Komitet Solidarności MKS Kraków motywując tę decyzję „koniecznością nastawienia się na długofalową działalność, polegającą na budowaniu i rozwijaniu niezależnego życia społecznego”. Innymi słowy, celów takich nie zabezpieczało istnienie RKW jako regionalnej centrali; tym niemniej MKS deklarował współpracę z RKW. Dziś przychodzi mi do głowy, że ta lojalność wobec kolegów tradycyjnie wrogich strukturze ABC i nieustanna troska o zachowanie pozorów jedności przyniosła więcej szkód niż pożytków.

Wkrótce potem wzmocniłem kontakty ze Stefanem Jurczakiem z Bochni i Andrzejem Szkaradkiem z Nowego Sącza, którzy mieli spore wpływy na wschodzie regionu. Przedmiotem rozmów było sformalizowanie więzi między zakładami Bochni, Tarnowa i Nowego Sącza pod firmą MKS Małopolska Wschodnia oraz zasady przyszłej współpracy z MKS Kraków. Wyglądali na umiarkowanie przychylnych tym tematom, ale chyba nie byli jeszcze całkiem gotowi, zarówno z braku własnego zaplecza, jak i obaw o reakcję RKW.

W miarę jak utrwalały się obyczaje struktury, przyspieszałem swe przygotowania do wyjazdu na Zachód. Firma weszła

w okres stabilizacji. Regularnie wychodziła *Kronika Małopolska*. W pracach MKS Kraków brali udział przedstawiciele kilkudziesięciu zakładów pracy, w porywach nawet większej liczby, zorganizowanych na trzech poziomach, z których teoretycznie zakłady poziomu A utrzymywały ze mną kontakt i wysyłały swoich ludzi na zebrania plenarne. W praktyce delegatami dzielnic i pionów bywali także ludzie z mniejszych zakładów, zresztą nie udało się odtworzyć systemu kontaktów ABC w całości. Informacje, jakie do mnie spływały, służyły do druku w *Kronice* albo do interwencji. Informacje zbierane układały się w temat, który mógł wejść na zebranie plenarne. Z czasem staraliśmy się sygnalizować sprawę poprzez tzw. „Uwagi Sekretariatu MKS”, przygotowywane przez szefową łączników Dorotę Stec. Te „Uwagi” stanowiły sygnał dla przedstawicieli załóg, że wkrótce zostaną zaproszeni na zebranie MKS, gdzie trzeba będzie mieć jakieś zdanie na sygnalizowany temat.

Do mojego wyjazdu MKS zajmował stanowisko w sprawach organizacyjnych oraz dotyczących akcji protestacyjnych i rocznicowych, a dalej zasiłków statutowych i chorobowych, grabieży majątku związkowego, aresztowań działaczy, przystępowania do samorządów pracowniczych, pomocy prześladowanym. Pisaliśmy o możliwościach wykorzystywania prawa do potrzeb niezależnych inicjatyw, stale też prowadziliśmy obserwację bojkotu wronich związków, aktów politycznego gwałtu, działań samorządowych i pracy ogniw związkowych poprzez analizę prasy zakładowej. Do rozwoju prasy przywiązywałem wielkie znaczenie, wspierając nie tylko gazety zakładowe, ale i środowiskowe oraz zachęcając do porozumień dzielnicowych i branżowych, co było rzeczą niecodzienną w warunkach tradycyjnej podejrzliwości o „rozbijanie” jedności związkowej wszędzie tam, gdzie tylko ludzie umówili się działać solidarnie w ramach Związku, lecz bez statutowej inspiracji.

Tymczasem dojrzewający projekt przekazania Syryjczykowi wszystkich moich funkcji nie budził niczyjego sprzeciwu. Kończyłem pracę dość wyczerpany. Na wyraźne pytanie Stecówny odpowiedziałem, że jak wrócę, to mnie wołami nie zaciągną do polityki. Szkody z tego tytułu nie zapowiadały się przesadne, bo obaj z Syryjczykiem mieliśmy podobne poglądy na zasady działania struktur zakładowych, wartość otwartego zaangażowania oraz wagę gospodarki i zarządzania. Autorytet Syryjczyka w połączeniu z doświadczeniem Stecówny pozwalały dość spokojnie patrzeć w przyszłość.

Na ostatnim spotkaniu oboje nalegali na wydrukowanie

komunikatu o mojej pracy podziemnej i okolicznościach wyjazdu, który zaniepokoił niektórych członków Związku. Odmówiłem. MKS działał, ciągłość kierownictwa, stylu i programu została zabezpieczona. Reszta się politycznie nie liczyła. Rektor AGH Antoni Kleczkowski uzyskał od czerwonych zapewnienie, że jak wyjdę na wierzch, to przez parę dni dadzą mi spokój na wyjazd. To było wiarygodne, bo mieli w tym wyraźny interes. 5 maja 1983 roku wyleciałem samolotem do Paryża.

A oto w jakich okolicznościach doszło do zjednoczenia regionalnych organizacji „S” w Małopolsce. W czerwcu 1982 roku aresztowano Handzlika, a we wrześniu – Pacułę. W kwietniu 1983 ujawnił się Ciesielski, a w sierpniu złapali Hardka. Było to tuż przed demonstracją, do jakiej wzywało oświadczenie RKW. W parę dni po swym aresztowaniu Hardek wystąpił w DTV i odczytał tekst lojalności wobec władz. Wprawdzie natychmiast pojawiły się „oświadczenia RKW” odcinające się od Hardka i zapowiadające przedstawienie nowego przewodniczącego RKW „w najbliższych dniach”, ale to był bluff: PAN-owscy uczeni i hutnicy z HiL nie mieli żadnego zaplecza na taką okoliczność. W tej sytuacji Tadeusz Syryjczyk (MKS Kraków) i Stefan Jurczak (Małopolska Wschodnia) podjęli rozmowy z działaczami Nowej Huty na temat zjednoczenia.

Trwały one dość długo, ponad sześć tygodni. Hutnicy obawiali się dominacji struktury krakowskiej, lecz z drugiej strony nie mieli ochoty na odrodzenie RKW pod kierunkiem ludzi z otoczenia Hardka, z którymi zresztą nie chcieli zrywać kontaktu. Po wyczerpujących negocjacjach przyjęto z końcem października zasadę czteroosobowego Prezydium reprezentacji regionalnej. W jego skład wchodziło po jednym przedstawicielu MKS Kraków, MKS Małopolski Wschodniej, MKS Nowej Huty i KRH. Syryjczyk zgodził się więc na wygórowane ambicje reprezentacyjne przedstawicieli Nowej Huty, ale zapewne nie miał wyboru. Struktura krakowska znowu znalazła się w mniejszości, co nie mogło wpływać korzystnie na jej skuteczność.

Zgodnie z zasadami struktury zdecydowano nie sprowadzać nikogo do podziemia w celu podpisywania oświadczeń, natomiast do TKK wyjeżdżać miał utajniony delegat, który z tej racji brał udział w zebraniach Prezydium RKS-u. Kontakt z TKK zapewniała ta sama, co za Hardka, ekipa uczonych: „stary” PAN, to jest Zdrada i Laskowski oraz Niewczas z AGH. Zdaniem Syryjczyka, za jego czasów odbyło się kilka zebrań plenarnych, natomiast Prezydium spotykało się co tydzień–dwa. Po dobrym przyjęciu RKS-u w zakładach pracy także ekipa Ser-

wisu *Informacyjnego* (wpływowy przy hardkowym RKW „młody” PAN: Środoń, Łaptaś) – uznała go za regionalną reprezentację, choć zdaniem Zdrady, mieli oni koncepcję „nowej RKW”.

Wszelako – jak pisał mi Syryjczyk – „słabość logistyczna MKS Nowa Huta i MKS Małopolski Wschodniej oraz hermetyczność KRH – co było do przewidzenia – to był koszt operacji. Tak więc ceną likwidacji podziałów, dla wielu ludzi gorszących, były trudności w podejmowaniu decyzji...”.

W szczególności trwał spór o to, czy należy przestać na konspiracji, czy też dokonywać jawnej ekspansji gdzie tylko możliwe. Trudno było np. uzyskać poparcie dla zasady jawnego udziału w wyborach do samorządu pracowniczego. Zasada ta sprawdziła się m.in. w Krakowskiej Fabryce Aparatury Pomiarowej, gdzie w wyborach 1983 była lista kandydatów z pieczętą „S” i ta lista wygrała. Odbyło się to po dramatycznej walce, w której demokratycznie wybrani delegaci utracili Radę mianowaną przez dyrekcję kilka miesięcy wcześniej, gdy jeszcze powodzenie miały hasła bojkotu wyborów.

Tego rodzaju zamieszanie i niepotrzebny wysiłek odwracania sytuacji zdarzył się w niejednym zakładzie. W „Elbudzie” w wyborach samorządowych, wbrew kierownictwu i wroniarzom, załoga wybrała swoich kandydatów – pisała *Solidarność Podgórze, Łęgu, Skawiny i Wieliczki* w numerze 5, ale w numerze 8 doniosła, że wybory na inspektora pracy zostały zbojkotowane. W Hucie im. Lenina, pomimo braku poparcia KRH, i tak niemal połowę Rady stanowili ludzie „Solidarności”, gotowi do współpracy z prawnikami i ekonomistami. Gdyby KRH poparła wstępowanie do samorządów, „S” stanowiłaby większość w Radzie Pracowniczej HiL. Czy potrafiliby złagodzić ciężki upadek huty w kilka lat później? Nie ma na to odpowiedzi; natomiast wiadomo, że nie spróbowano tej szansy, z woli samych działaczy KRH i ich doradców, zawsze w pierwszym szeregu walki o czystość Związku.

Wszelako również i MKS Kraków nie miał w sprawie samorządów wyraźnego poglądu. Przeszkodę stanowiło tu przecenianie ryzyka otwartości, zarówno pod względem bezpieczeństwa, jak i moralnego kompromisu, a z drugiej strony niedocenianie złych stron konspiracji, nawet nie tyle ryzyka infiltracji, co kształtowania obyczajów getta.

Kontrowersje wokół samorządów wynikały także z ograniczeń prawnych i kryzysowych, które silnie zmniejszały jego przydatność. Z tym wszystkim samorząd mógł liczyć się w sprawach prawnych i gospodarczych na terenie zakładu, jeśli

tylko czegoś chciał. Często jednak zdarzało się, że po wygranych wyborach zainteresowanie samorządem spadało, jakby chodziło o wygranie jednej bitwy. Następowало tu sprzężenie zwrotne pomiędzy milczeniem centrali i brakiem rozeznania niektórych redaktorów prasy regionalnej, którzy idąc po linii najmniejszego oporu puszczali magmę programową, pokrywając własny niedostatek pomysłów rewindykacyjną gorliwością.

Po dwóch latach kierowania MKS Kraków – gdzie formalnie był tylko delegatem do Prezydium RKS – Tadeusz Syryjczyk zrezygnował z tej funkcji i poświęcił się całkowicie współpracy z Mirkiem Dzielskim, która doprowadziła do powstania Krakowskiego Towarzystwa Przemysłowego. Następca Syryjczyka został Jerzy Zdrada z PAN.

Coś jednak przetrwało. Pozostała *Kronika Małopolska* jako organ RKS, o nieco zmniejszonej częstotliwości ukazywania się niż za moich czasów, za to w lepszej niż powielaczowa technice offsetowej. Pozostała zasada podpisywania oświadczeń firmą, a nie nazwiskiem, a wreszcie ślad przychylności dla roboty na wierzchu. Upadła natomiast zasada przedstawicielskich spotkań. W 1989 roku w Paryżu zapytałem Zdradę, dlaczego porzucił obyczaj zebrań plenarnych; odpowiedział, że łącznicy przynosili mu fałszywe informacje, więc on wołał sam odwiedzać organizacje „S”. Nie nalegałem w tym temacie.

Przejęcie MKS Kraków przez Jerzego Zdradę, głównego doradcę byłego RKW, było krzywym uśmiechem wydarzeń. Miałem o nim opinię uczciwego, lecz skrytego i drażliwego działacza kalamarzewego, wprawionego w pisanie oświadczeń dla byłej RKW, zamkniętego w zaczarowanym kręgu kontaktów z legendarnymi nazwiskami podziemia, co było najlepszą szkołą złudzeń, że wystarczy oświadczyć, by się stało. Z taką formacją duchową znajdował się akurat na antypodach zasad przedstawicielskiej struktury, gdzie naszym ulubionym złudzeniem było raczej przekonanie, że aby się stało, wystarczy uzgodnić z przedstawicielami narodu. W roku 1988 ustąpił on miejsca Stefanowi Jurczakowi.

W końcowym okresie istnienia RKS odżyła sama zasada kolegalności strukturalnej, z delegatami zakładów poziomu A wchodzącymi w skład regionalnej komisji. W oświadczeniu RKS-u kończącym okres podziemia czytamy: „Dla utrzymania bieżących kontaktów ze wszystkimi organizacjami zakładowymi w Regionie, od maja br. zostanie stworzony system «ABC». Zakłady «A», mające swych reprezentantów w RKS, będą zobowiązane do organizowania okresowych spotkań konsultacyjnych z zakładami «B» i «C». Kraków, dnia 19.04.1989 Regionalny

Komitet Solidarności Małopolska”.

RKS pisał o systemie, jakby się zabierał do stworzenia struktury ABC, która dla nieufnych była sprzeczna ze statutem w roku 1981, nieistniejąca w okresie stanu wojennego, a w 1989 roku powstała z powietrza, delegowała do RKS i żyć miała w rytmie spotkań konsultacyjnych z „B” i „C”. Ironią tej historii było późne potwierdzenie ambicjonalnych wymiarów struktury zakładowej, kiedy bowiem okrągły stół otworzył salony władzy dla nowych ludzi, królewską drogą do foteli okazał się RKS.

Łabędzi śpiew

Przed wyborami roku 1989 Stefan Jurczak przyjechał do Paryża, rozmawialiśmy kilka razy. Powiedz, czym się chcesz zająć, mówił, nadszedł nasz czas. Zaproponowałem zorganizowanie obserwatorium bezrobocia, jakiego należało oczekiwać po szykującej się zmianie ustroju. Do tego zadania chciałem wykorzystać strukturę. Jurczak nie bardzo wiedział, jak potraktować tę propozycję w czasie, gdy raczej mówiono o stanowiskach, ale nie wyraził sprzeciwu. W grudniu wróciłem do Krakowa i parę tygodni później umówiłem się na zebranie jawnego już RKS-u. Przyprowadziłem ze sobą kilkunastu ludzi z różnych poziomów systemu ABC, gotowych do pracy bez wynagrodzenia. Przedstawiłem obecnym projekt: na wszystkich poziomach ABC prowadzona będzie nieustanna obserwacja postępów prywatyzacji i bezrobocia oraz sposobów ratowania zakładów, inicjatyw gospodarczych i planów socjalnych. Zbieranie informacji i konfrontacja poglądów odbywać się będzie na zebraniach pionów, a potem – na spotkaniach plenarnych. Środkiem upowszechnienia i koordynacji będzie *Kronika Małopolska*. Ludzi do pracy mam, na razie za darmo, z czasem uporządkuję formy zatrudnienia i wynagradzania. Potrzebuję *Kroniki*, lokalu i deklaracji RKS-u potwierdzającej tę robotę.

Skończyłem, zapadła cisza. Po krótkiej chwili Jurczak zabrał głos: *Kroniki* nie da, bo to tytuł historyczny, lokalu i innej pomocy też nie, bo Zarząd nie ma pieniędzy, RKS nie poprze tej inicjatywy nawet w zasadzie, bo walka z bezrobociem to sprawa rządu, a nie związku zawodowego.

Struktury nie dają pomarzyć

Możliwość pogodzenia zasadniczej niereformowalności sowieckiego ustroju i działalności NSZZ „S” widziałem w

odwróceniu fatalizmu niedokształconych elit, nieporadnych kadr, nawiedzonych inspiratorów i przypadkowych przywódców. Wszyscy oni trzymali za gardło i ostatecznie pogrążyli i gospodarkę, i klasę, w których priorytet i przodownictwo być może sami uwierzyli. Jakim sposobem robotnicy mieli zmienić świat? Jeśli elity nie przygotowały jego wizji, albo przynajmniej nie przełożyły jego obrazu na pojęcia zrozumiałe dla ludzi otumanionych bolszewizmem, wówczas wszystko, co robotnicy mogli zrobić, to zamienić jedną szajkę u władzy na drugą.

Wszelako święci nigdzie nie aspirują do władzy i rozliczanie ustroju z zalet moralnych i zawodowych panujących elit niedaleko prowadzi. Chodź natomiast o tworzenie instytucji, które inspirują i umożliwiają pewną kontrolę władzy, ograniczając znaczenie osobistych cech, prywatnych potrzeb i ambicji przywódców.

Rolę taką mogły pełnić struktury, ułatwiając samokształcenie kadr i pozwalając na synchronizację poczyniń samorządowych w zakładach, osiedlach i miastach. Od strony rzeczowej wiele by pewno nie zmieniły, bo do tego potrzebne jest raczej skuteczne, niż demokratyczne gospodarowanie – ale zanim zmiana ustroju urealniałaby zasadę skuteczności, taktyczne porozumienie demokratów, technokratów i załazków kapitału mogłoby przyuczyć kadry do spojrzenia szerszego, sięgającego poza doraźne, a przy tym w ostatnich latach PRL niepewne korzyści.

Otwierając nowe możliwości publicznej debaty struktury stałyby się wyłęgarnią pewnych elit, które szukając sposobów zaspokojenia swych ambicji dążyłyby do tworzenia mniej czy więcej formalnych grup i stowarzyszeń. Gdyby były wystarczająco liczne, przenikając się, wspierając i konkurując zarazem, wówczas reżim nie byłby w stanie ich wytrzebić. Tak na miejsce politycznej pustyni mogłaby powstać tkanka życia społecznego, cementu solidnych demokracji. Wspomnijmy na marginesie, że w roku 2004 we Francji doliczono się blisko miliona stowarzyszeń.

Trzeba jednak przyznać, że projekt strukturalny w Małopolsce od początku nie miał zbyt wielu szans.

Po części dlatego, że pieniądź leżał gdzie indziej. Wprawdzie MKS-y do końca uczestniczyły w rozdziale środków i darów z Zachodu, dostępnych zwłaszcza dla działaczy i niezależnych elit. Umożliwiały one na przykład wyjazd na kongres, wysłanie dzieci na zagraniczne wakacje, otrzymanie stypendium naukowego albo środków na projekt badawczy, sfinansowanie wolnego teatru czy wydawnictwa. Wszelako niewielu tylko mogło żyć z pracy podziemnej, natomiast ujawniające się

bezrobocie zachęcały rosnącą ilość ludzi do handlowania, gospodarowania na wsi albo prostego rzemiosła, a narastający proces przywłaszczania majątku narodowego przez komunistów budził instynkt inwestycji i spekulacji, nawet jeśli skrzywiony przez potęgę więzi nieformalnych.

Po drugie, przeszkodę w niewdzięcznej działalności przedstawicielskiej stanowił stary polski obyczaj zyskiwania politycznej przychylności nie tyle w konfrontacji programów i osobowości polityków, co w sferze podświadomości społeczeństwa, poprzez najprostszą eksploatację jego marzeń i lęków. W takich warunkach oświadczenie o rychłym zwycięstwie, pokłon papieżowi albo rocznicowa tromtadracja znajdowały więcej zwolenników niż zaangażowanie w sieci uciążliwych i mało skutecznych więzi międzyzakładowych. Nielegalne druki podpisane znanym nazwiskiem ukrywającego się bohatera materializowały ikonę Męża Opatrznościowego, powielacz ułatwił pracę wyobraźni, która trzydzieści lat wcześniej skazana była tylko na szeptaną propagandę o generale Andersie na białym koniu.

Oslabieniu zasady pracy organicznej sprzyjała też sytuacja psychologiczna ludzi znieważonych, lecz nie bardzo wystraszonych. W stanie wojennym najbardziej jawna mogła być uliczna demonstracja, podniecający przejaw siły ruchu oporu. W tym sensie złotousto opowieści Zdrady podpisywane przez Hardka bliższe były głoszonemu przeze mnie celowi jawności, niż moje regulaminy. Zmaltretowanym ludziom trzeba dać pomarzyć, choćby o zemście jedynie. Przepisy i kodeksy czytać będą tylko pod pistoletem.

Warto wreszcie wspomnieć o ideologicznym zwarcu, w jakim funkcjonowały niestatutowe struktury w małopolskiej „Solidarności”. Wyklinane w jawnym okresie swej działalności, a w stanie wojennym w najlepszym razie pomijane milczeniem w oświadczeniach i w dekretach programowych RKW i TKK, a w komunikacji szeptanej wskazywane niekiedy jako przejaw ambicji politycznych „Kaczmarka i jego grupy” krakowskie struktury wymagały od swych zwolenników podwójnego hartu ducha.

Pomimo, że były one przejawem mniej więcej spójnej myśli programowej, to jednak nie stworzyły skutecznego wzoru organizacji społeczeństwa podziemnego. Winne tu były także i nasze błędy, pomiędzy którymi wyrzucam sobie zwłaszcza taktyczne uleganie programowej presji RKW i TKK i podtrzymywanie złudzenia jedności, za cenę osłabienia własnej tożsamości programowej.

Niektórych błędów dałoby się uniknąć, gdyby wewnętrzna opozycja, zarówno z okresu jawnego, jak i w podziemiu, była zdolna do wysiłku twórczego. W rzeczywistości jednak była ona programowo nijaka, bezwartościowa. Przeciwnikom struktury brakowało ambicji, umiejętności, namietności tworzenia, pasji władzy. Wszystko, co chcieli osiągnąć, to usunąć z oczu zagrożenie dla własnej sytuacji polityków wirtualnych, unoszonych przez Historię, lecz jej nie tworzących. Niezdolni do eksplozji woli i umiejętności, nieświadomi tego, że trzeba wszystko zainwestować w projekt tworzenia, jeśli się chce uprawomocnić swe nieoczywiste przewagi, potrafili knuć i krzyczeć, lecz nie przeciwstawili zwalczanej koncepcji własnego projektu. Ożywczą konfrontację zastąpili terrorem poprawności politycznej i szerzeniem politycznego smrodu. W takiej atmosferze żadna idea nie przeżyje.

Struktury parafialne

Po organizacjach pionu nauki, a potem więziach terytorialnych pozostała jeszcze jedna dziedzina, gdzie zasada strukturalna mogła oddać pewne przysługi. Chodzi o społeczne więzi w parafiach, z którymi zetknąłem się latem 1982 roku.

W tym czasie przeniósłem się w rejon Podhala i Tatr, gdzie Piotr Jasiński przygotował mi mieszkania m.in. w Ostrowsku, Łopusznej, Gliczarowie, Białce, Bukowinie, Kościelisku, Jurgowie i na Stasikówce. Górale byli wytrwali i szczodroblowi, oddawali całe domy, zapewniali utrzymanie i cierpliwie znosili najazdy, zebrania i ryzyko. Rok wcześniej wspierałem Solidarność Podhala, Spisza i Orawy poprzez artykuły i wywiady w *Gońcu Małopolskim* oraz na obradach Zarządu Regionu, gdzie zabiegałem o pieniądze i pomoc organizacyjną dla organizacji Antoła. Teraz mogłem smakować zwrot sytuacji, zresztą pod żadnym względem nieporównywalnej. Przypuszczam, że górale robili to, co zawsze: co chcieli. Dlaczego WRON-a miała im dyktować zachowanie? W stanie wojennym ich wolność objawiała się także pomocą dla byłych internowanych, a w moim przypadku – dyskretnym i skutecznym zabezpieczeniem karuzeli spiskowej przez dziesięć miesięcy.

Rozważając, co mógłbym dla nich uczynić, wpadłem na trop napięcia na tle budowy kościoła w Gliczarowie. Niektórzy górale uważali, że proboszcz potrzebuje ich jedynie do roboty i do płacenia, mniej już interesując się ich potrzebami.

Zacząłem odwiedzać podhalańskie i tatrzańskie parafie,

starając się nawiązywać rozmowę o udziale wiernych w życiu parafii. Mówiłem, że ignorowanie laikatu jest sprzeczne z zaleceniami krakowskiego synodu biskupów z lat siedemdziesiątych, jeszcze pod przewodnictwem Karola Wojtyły. Wyniki synodu ujęto w trzytomową publikację, w której cały trzeci tom poświęcony był obowiązkom społecznym Kościoła, a przy krakowskiej kurii utworzono zespoły robocze dla wspierania zaleceń synodu.

Odwiedzani przeze mnie proboszczowie albo nie znali tych dokumentów, albo nie chcieli ze mną rozmawiać, nie tyle z obawy przed prowokacją, bo byłem dobrze zarekomendowany, co z lęku przed policją, jak sądzę. Wszyscy z tych, którzy jednak podjęli rozmowę, wykazywali głęboką nieufność, a przedstawiany sobie wybór trzeciego tomu ustaleń soboru traktowali jak bibułę, dla której ich kościół nie jest właściwym miejscem. Być może najwięcej obaw budziło domniemanie, że chodzi o ożywienia rad parafialnych w ich funkcji strażnika finansów parafii.

Idea struktur parafialnych, tak jak je pojmowałem, nie wykluczała delikatnego problemu kontroli budżetu, ale nie miało to znaczenia pierwszorzędного, choć zapewne przeznaczeniem tego tematu było wypłynąć w przyszłości, kiedy zacznie brakować pieniędzy. W stanie wojennym szeroka lista możliwych zbliżeń parafian do parafii obejmowała analizę Pisma Świętego, myśl religijną, samokształcenie – historia, życie społeczne, problemy rodziny, chóry, sztuka regionalna, recytacje, inscenizacje. A dalej sprawy wspólnoty: inicjatywy gospodarcze, szkolenie rolnicze, porządkowanie otoczenia, remonty kościoła. Pomoc potrzebującym, rozdział paczek z Zachodu. Kontakt z innymi parafiami, współorganizowanie uroczystości i pielgrzymek.

Optymizm podobnego programu może dziś trochę razić, ale w Polsce lat osiemdziesiątych należało wszystkiego próbować, co zbliżało ludzi we wspólnym wysiłku. Nawet jeśli podobny wysiłek był skazany na niepowodzenie, nikt się z takich prób nie śmiał. Po takich próbach czasem coś zostawało.

W gruncie rzeczy sprawa miała szerszy zakres, niż tylko wojenny. Kardynał Wyszyński pozostawił Kościół zwarty i potężny, okopany przeciw totalitarnemu państwu, ale zarazem znieruchomiały w swych instytucjonalnych pewnikach, wsparty na swym paternalizmie, wykluczający laikat z współdecydowania o doczesnych sprawach parafii i diecezji. Paternalizm Kościoła był naturalną pożywką dla zdziecinienia wiernych i rodził głębokie obustronne frustracje. Pozbawieni czynnego uczestnictwa w życiu Kościoła wierni nauczyli się oczekiwać od niego

zbyt wiele i nie tam akurat, gdzie mogliby się czegoś doczekać. Tysiące dłoni ze znakiem V wzniesionych w czasie mszy były objawem nadmiernych oczekiwań w sprawie politycznych wolności, których społeczeństwu Kościół zapewnić przecież nie mógł. Jego posługa mogła dostarczyć moralnego wsparcia do walki gdzie indziej, ale takie wsparcie raczej wtedy jest autentyczne, gdy jest zinterioryzowane, a nie demonstracyjne. W zamyśle struktur parafialnych wpisana była zatem perspektywa normalności polskiego Kościoła, któremu przecież nie na zawsze przypisano funkcję opozycyjną.

Tak czy inaczej, udało się włączyć do ruchu podhalańskich struktur parafialnych trochę ludzi. Jesienią 1982 roku zorganizowaliśmy kilka zebrań wiejskich, a przebieg jednego z nich nagraliśmy na taśmę i przekazaliśmy do Znak i krakowskiej kurii. Ton wypowiedzi można przestawić głosem mojej gospodyni ze Stasikówki, która powiedziała mniej więcej tak: Kościół wznosi budowle z kamienia, ale mogą to być świątynie bez ducha. Jeśli Kościół nie zwróci się ku narodowi, to się naród od niego odwróci. Skądinąd w dalszych wypowiedziach „naród” głosił pełną gotowość do uczestniczenia w życiu Kościoła, zaufanie i wiarę, jakiej ostoją pozostawał on dla udęconego społeczeństwa.

Z początkiem 1983 roku kardynał Macharski wyraził ostrożne poparcie dla idei struktur parafialnych, podkreślając jednak jej pułapki. Każda struktura podatna jest na infiltrację i niesie piętno formalizmu. Misja Kościoła spełnia się w odniesieniu do pojedynczej osoby, sferą jego obecności powinien być raczej duch, niż instytucja. Nic dodać, nic ująć, rozmyślałem słuchając sprawozdania łącznika.

Ze swej strony górale wykonali u kardynała na Franciszkańskiej huczną wizytę w strojach regionalnych. Były śpiewy i powitania. Czas był zejść ze sceny.

Kiedy w dziesięć lat później pytałem o struktury parafialne, nikt nie potrafił mi udzielić odpowiedzi. Być może, nie dotarłem do dobrych źródeł. Jeden z kolegów wyjaśnił mi, że o strukturach w ogóle nie myśli, natomiast chodzi do kościoła, bo jest to ostatnie miejsce, gdzie otacza go tłum, który nie jest ani wrogi, ani obojętny.

Robert KACZMAREK

LISTY DO REDAKCJI

Nowy Jork, 18 stycznia 2005

Szanowna Redakcjo,

Bernard Wiaderny w numerze 150 *Zeszytów Historycznych* przedstawił sylwetkę niemieckiego oficera, Wilma Hosenfelda, na podstawie ostatnio opublikowanych dzienników i korespondencji. Hosenfeld spędził lata okupacji w Polsce, ostro krytykował traktowanie polskich obywateli, Polaków i Żydów, a jako Niemiec poczuwał się do osobistej odpowiedzialności. W miarę możliwości, a często z narażeniem życia, starał się pomagać. W listopadzie 1944 roku napotkał i uratował Władysława Szpilmana, ukrywającego się w uszkodzonym warszawskim domu. Dzięki książce Szpilmana „Pianista” (i nakręconym na jej podstawie filmowi Romana Polańskiego o tym samym tytule), ten może ostatni akt pomocy uczynił Hosenfelda sławnym. Tym niemniej książka i film pomijają bardzo zasadniczą informację o planowanym przez Hosenfelda samobójstwie w okresie ryzykownych kontaktów ze Szpilmanem, a w sposób co najmniej nieścisły i pomniejszający zasługi niemieckiego oficera prezentują ich pierwsze spotkanie. Książkowa i filmowa wersja wydarzeń nie pasuje do Hosenfelda, jakiego poznajemy w omawianych przez p. Wiadernego materiałach. Co innego film, choć pełen walorów, a co innego historia.

Moje twierdzenia opieram na rozmowie z Władysławem Szpilmanem w kwietniu 1945 roku. Miałem wtedy niespełna 16 lat. W zrujnowanej Warszawie muzykolog Roman Jasiński, przyjaciel mego wuja Adama Nagórskiego, zaprosił nas obu na obiad do stołówki Polskiego Radia na Pradze. Do naszego stolika przysiadł się Szpilman i mówił o swych przeżyciach. Mówił na świeżo, bo trzy miesiące po wyzwoleniu. Opowiadanie zapamiętałem bardzo dokładnie, wywarło na mnie wielkie wrażenie. Pierwsze wydanie książki, napisanej przez Jerzego Waldorffa wspólnie ze Szpilma-

nem, ukazało się ponad rok później. W relacji, której wysłuchałem, Szpilman nie wspomniał, że napotkany oficer kazał mu sięść do fortepianu, by udowodnić, że naprawdę jest pianistą, choć później pisał w książce: „miałem wykupić swe życie grą na fortepianie”. Z listów i notatek Hosenfelda wynika jasno, że jeśli mógł, usiłował ratować każdego Żyda czy Polaka, zupełnie przecież niezależnie od tego, kim ten człowiek był. Przedstawiona na filmie „gra o życie” fałszuje jego prawdziwe podejście. Jest też mało prawdopodobne, by staniający się z głodu Szpilman mógł zgrabiałymi palcami dać „recital” na zanieczyszczonym gruzami instrumencie. Wybór zakazanego przez Niemców Chopina nie miałby sensu, kiedy pianista nie znał jeszcze prawdziwych intencji oficera. Trzeba dodać, że Hosenfeld był osobą o bardzo prowincjonalnym pochodzeniu, okupacyjna Warszawa to największe miasto, w jakim się znalazł, dość naiwnie wyraża w listach zachwyt nad Hotelem Europejskim: „tak pełnego przepychu domu jeszcze nie widziałem”. Na prawdziwym recitalu mógł nigdy nie być. Wydaje się, że książkowa opowieść Szpilmana dorobiona została później, zapewne dla efektu dramatycznego. Rozmawiałem o Szpilmanie z nieżyjącym już Antonim Marianowiczem, satyrykiem, pisarzem, w ostatnich latach prezesem ZAIKS-u. Znali się od czasu, kiedy obaj byli w warszawskim getcie. Mówił mi, że Szpilman lubił koloryzować, w pogadankach radiowych zmieniał szczegóły swych okupacyjnych przygód, a opisane wydarzenia z pobytu w getcie odbiegają czasem od historycznej ścisłości.

Ważniejsze dla charakterystyki Hosenfelda jest nie to, czego Szpilman w tej wczesnej ze mną rozmowie nie powiedział, ale to, co powiedział. Po kilku wizytach w kryjówe, gdzie niemiecki oficer dostarczał mu jedzenie, Hosenfeld przyniósł większą niż zwykle porcję i oświadczył, że jest to spotkanie ostatnie, bo wobec przegranej wojny i zniszczenia całego świata, w którym żył, wobec wstydu i poczucia winy, jaka spada również na niego, postanowił się zastrzelić. Ten zamiar pokrywa się z tonem listów i dzienników ilustrujących potęgujące się u Hosenfelda takie właśnie uczucia. Jest zrozumiałe, że o planach samobójstwa nie pisał do żony, jest też zrozumiałe, że mógł mówić o nich ze Szpilmanem. Powstała między nimi bardzo specyficzna więź – sytuacja pianisty zdawała się być beznadziejna, ale na krótką metę, a sytuacja Hosenfelda, przynajmniej w jego własnym rozumieniu, na zawsze. To, że jeden był zaszczytnym, ukrywającym się Żydem, a drugi niemieckim oficerem, nie miało w ich rozmowie żadnego znaczenia. Szpilman przejął inicjatywę tłumacząc, że nie wszystko jest stracone, że warto żyć, dawał siebie jako przykład. Udało mu się przekonać swego

wybawcę, po kilku dniach oficer pojawił się znów z jedzeniem. Konkluzją Szpilmana było: „on uratował życie mnie, a ja jemu”.

Jak wspomniałem, Szpilman miał tendencję do koloryzowania. Sądzę jednak, że właśnie ten wczesny przekaz nosi cechy autentyczności, nie było jeszcze powodów, by coś zmieniać czy zatajać. Kiedy po latach czytałem ostatnie wydanie książki i oglądałem film, zadawałem sobie pytanie, czemu brakowało tam tak dobrze mi znanej relacji Szpilmana, z tak wielkim realizmem zaprezentowanej w radiowej stołówce. Zapewne obaj autorzy chcieli dać obraz pewnego siebie oficera, niosącego pomoc z pobudek moralnych, lecz z pozycji siły. Opowieść o niedoszłym samobójstwie przedstawiała-by Hosenfelda jako człowieka słabego, słabszego niż prześladowany pianista. Pewnym potwierdzeniem moich tez jest ostatni wywiad, jakiego Szpilman udzielił dwa miesiące przed śmiercią, opublikowany już pośmiertnie (*Rzeczpospolita, Plus Minus*, 12-13 października 2002). Nie wspomniał w nim o „fortepianowym egzaminie”, a na pytanie o motywy Hosenfelda odpowiedział, że „był to po prostu dobry człowiek”. Dodał również: „Nie powtórzę panu przebiegu całej rozmowy, jaką z nim odbyłem, bo nie mogę tego zrobić. I nie mówię o tym również w książce”. Można przypuścić, że chodzi właśnie o sprawę samobójstwa. Tak więc jedna z najwcześniejszych i najpóźniejsza wypowiedź Szpilmana pokrywają się ze sobą.

Wydaje się, że poruszone tutaj wątki powinny być wzięte pod uwagę w przygotowywanej – jak pisze p. Wiaderny – biografii Hosenfelda. O mojej rozmowie ze Szpilmanem pisałem obszerniej w artykule „Opowieści Szpilmana”, w nowojorskim *Przeglądzie Polskim*, dodatku do *Nowego Dziennika* z 27 grudnia 2002. Nie znałem wtedy opublikowanych obecnie materiałów.

Łączę wyrazy poważania,

Marek RUDZKI



Ottawa, 11 stycznia 2005

Szanowna Redakcjo,

W dyskusji po odczycie w Ottawie (10 grudnia 2004 r., Polski Instytut Naukowy w Kanadzie) na temat mojego artykułu o Powstaniu Warszawskim, który ukazał się w numerze 149 *Zeszytów Historycznych*, zabrali głos apologetci Powstania oceniając jego

klęskę jako „moralne zwycięstwo”, które przyczyniło się do ugruntowania w społeczeństwie polskim postaw antykomunistycznych i zapobiegło powstaniu Polski jako republiki sowieckiej.

To nie były cele, o które walczyli powstańcy, a interpretowanie *post factum* klęski Powstania jako zwycięstwa jest nieuczciwe w stosunku do jego ofiar. Niewątpliwie żołnierze Armii Krajowej nie podjęliby walki o wyzwolenie stolicy, gdyby nie wierzyli, że zwycięstwo jest możliwe.

Jest to również, jak stwierdził Jan M. Ciechanowski w tymże numerze *ZH*, interpretacja fałszywa. „Powstanie Warszawskie – pisał – ani o dzień nie skróciło wojny czy niemieckiej okupacji w Polsce i... raczej ułatwiło polskim komunistom objęcie władzy w całym kraju, po jego upadku, przy wydatnej pomocy Stalina”. To właśnie Powstanie doprowadziło do wyeliminowania najbardziej patriotycznego i antykomunistycznego elementu społeczeństwa polskiego.

Łączę pozdrowienia i wyrazy szacunku

Juliusz ŁUKASIEWICZ

PS Korzystam z okazji, aby sprostować drobny błąd w moim artykule. Na s. 126 w wierszu 10 i 11 od góry napisałem: „[...] przedstawiciele i delegaci rządu w kraju przyjęli 20 marca 1945 r. sowieckie zaproszenie na rozmowy do Moskwy”.

Zaproszeni delegaci rządu i Armii Krajowej byli wywiezieni do Moskwy z Pruszkowa.



Białystok, styczeń 2005

Szanowna Redakcjo,

Za pośrednictwem *Zeszytów Historycznych* pragnę podziękować panu Sławomirowi Cenckiewiczowi za krytyczne uwagi dotyczące artykułu mojego autorstwa pt. „Tadeusz Katelbach a Litwa” (*ZH* 2004, z. 148). Artykuł naturalnie nie miał charakteru kompleksowej biografii Tadeusza Katelbacha. Chodziło raczej o przypomnienie roli, jaką w stosunkach polsko-litewskich odegrał późniejszy senator, ale również ukazanie źródeł owego „litewskiego bakcyła”, którego ślady znajdujemy w jego publicystyce i działalności poli-

tycznej. Tekst mego autorstwa był również próbą ukazania poglądów określonego środowiska, czy może wręcz całego „pokolenia Polski niepodległej” na kwestię międzywojennych stosunków polsko-litewskich.

Dziękuję zwłaszcza za szczegółowe ustalenie dat wyjazdu Katelbacha z Wilna w 1920 r., spotkania Jurgisa Saulysa (koniecznie w litewskiej pisowni, nie Szaulisa, jak proponuje p. S. Cenckiewicz) z Józefem Piłsudskim oraz początku misji Katelbacha w Kownie. Informacje o dwóch ostatnich wydarzeniach zaczerpnąłem z pracy prof. Piotra Łossowskiego („Stosunki polsko-litewskie 1921–1939”, Warszawa 1997, s. 237 i 239). Co zaś tyczy prywatnego charakteru wizyty Katelbacha na Litwie w 1932 r., uwierzyłem (jak widać zbyt pochopnie) słowom samego zainteresowanego („Ciocia otwiera wrota do Litwy”, *Wiadomości* (Londyn) z 20 lipca 1975 oraz „Moja misja kowieńska”, *Zeszyty Historyczne* 1976, z. 36). Podane przez S. Cenckiewicza informacje o szczegółowych instrukcjach, jakie otrzymał Katelbach z MSZ, w istotny sposób uzupełniają wiedzę o opisywanym wydarzeniu. Wdzięczny jestem także za zwrócenie uwagi na to, iż wspomnienia Katelbacha pt. „Spowiedź pokolenia” po raz pierwszy ukazały się na emigracji.

Formuła napisanego przeze mnie artykułu w istocie wymusiła bardzo skrótkowe potraktowanie, czy wręcz pominięcie wielu interesujących wątków. Dotyczy to m.in. kontaktów Katelbacha z Litwinami w Prusach Wschodnich oraz jego roli w przemianach organizacyjnych wśród polskiej mniejszości w Republice Litewskiej w drugiej połowie lat trzydziestych. Odnośnie pierwszej sprawy warto w tym miejscu wskazać na interesujący artykuł Małgorzaty Szostakowskiej („Litwini pruscy w latach 1918–1933 w świetle materiałów Archiwum Akt Nowych w Warszawie”, [w:] „Polacy, Litwini Niemcy w kręgu wzajemnego oddziaływania”, Olsztyn 1992), w którym zagadnienie zostało omówione.

Bardziej skomplikowana wydaje się ocena działalności Katelbacha wśród litewskich Polaków w latach jego kowieńskiej półdyplomatycznej misji, prowadzonej pod oficjalnym szyldem korespondenta *Gazety Polskiej* (1933–1937). Sławomir Cenckiewicz słusznie zauważył, iż późniejszy senator nie był jedyną osobą, której opinie kształtowały w tym czasie polską politykę wobec tej mniejszości. Rozbudowane szczegóły tego wątku zawarłem w osobnej publikacji, w której znalazło się miejsce m.in. na przywołanie postaci Leona Stachórskiego (w dokumentach z epoki i wspomnieniach występuje właśnie taka pisownia nazwiska, nie Stachurski, jak podaje p. S. Cenckiewicz) oraz przypomnienie wniosków naczelnika wydziału polskiego MSZ Witolda Langroda o nad-

użyciach finansowych w organizacjach społecznych Polaków na Litwie. Opisują również próby dezawuowania osoby Katelbacha w Warszawie, podejmowane przez tzw. „Olimp”, tj. środowisko ziemiańskiego kierownictwa mniejszości oraz walkę między ziemianami a Katelbachem o kontrolę nad całokształtem życia społecznego litewskich Polaków. W pracy znalazły się również informacje o szerokim kontekście, motywach oraz nie zawsze dżentelmeńskich (z obu stron) metodach tej rywalizacji. (K. Buchowski, „Polacy w niepodległym państwie litewskim 1918-1940”, Białystok 1999, zwł. s. 222-247).

Warto zwrócić uwagę, iż w początku lat trzydziestych (z reguły przyjmuje się rok 1932 jako początek procesu) polska polityka zagraniczna uległa wyraźnemu ożywieniu. Jednym ze skutków było dążenie do aktywizacji środowisk polonijnych. W tym miejscu pragnę jedynie zaznaczyć, że działania podjęte przez polskie MSZ wobec litewskich Polaków w połowie lat trzydziestych były częścią szerszej akcji prowadzonej przez Departament Konsularny MSZ, zmierzającej nie tylko do zakorzenienia wpływów piłsudczykowski wśród Polaków za granicą, ale także do uczynienia ze skupisk polonijnych przyczółków szeroko rozumianych interesów państwowych Polski. Dotychczasową dominację opcji narodowo-demokratycznej uznano za szkodliwą. Akcję prowadzono m.in. wśród Polaków w Niemczech (znowu Katelbach!) i Czechosłowacji. Oczywiście zakładano także poważniejsze wykorzystanie Polonii do działań wywiadowczych. Litewscy Polacy dodatkowo mieli pełnić funkcję narzędzia wykorzystywanego w naciskach na „upartą” Litwę, która nie chciała nawiązać stosunków dyplomatycznych z Polską.

Katelbach od dawna współpracował z wywiadem, przebywał w Kownie najdłużej spośród wszystkich posyłanych tam emisariuszy, uchodził za znawcę miejscowych stosunków, ponadto w pewnym okresie cieszył się sporym zaufaniem ministra Józefa Becka. W szerszym kontekście uzasadnione wydaje się stwierdzenie, że dziennikarz rzeczywiście był zatem nie tyle jednym z głównych inspiratorów, co – przede wszystkim – głównym wykonawcą zadań, które w sprawie „koniecznej aktywizacji” litewskich Polaków warszawska centrala (MSZ i wywiad) zlecała swym wysłannikom na Litwę. Jednak w praktyce dobór metod działania na miejscu pozostawiano głównie uznaniu Katelbacha, z reguły po prostu akceptując jego sugestie w tej dziedzinie.

Niezależnie od intencji Katelbacha i jego mocodawców, skutki działania korespondenta *Gazety Polskiej* na rzecz przemian wśród polskiej mniejszości w Republice Litewskiej oceniano rozmaicie.

Bardzo negatywnie o tym aspekcie jego misji wypowiadał się np. pisarz i publicysta wileńskiego *Słowa* Józef Mackiewicz. Oskarżał warszawskiego kolegę-dziennikarza o skłócenie i rozbitcie jedności litewskich Polaków. Mackiewicz nazywał Katelbacha „fasoniarzem i tupeciarzem” oraz pisał, że w Kownie „dwuletni okres jego pobytu niektórzy nie zaliczają do pozytywnego, a inni zaliczają do negatywnego” („Katelbachjada”, *Słowo* z 17 maja 1938 r.). Również minister Franciszek Charwat, polski poseł w Kownie w latach 1938-1939, działalność Katelbacha nazywał szkodliwą, przy czym chodziło mu zwłaszcza o inspirowanie antylitewskiej propagandy w Polsce. Z drugiej strony, wśród części Polaków z Litwy, zwłaszcza w kręgu tzw. młodych lub surwiłowców (od nazwiska Tomasza Surwilly, ideologicznego przywódcy opozycji przeciw „Olimpowi”), posunięcia Katelbacha spotykały się z entuzjazmem. Patriotyczna młodzież odrzucała kapitulanką według niej ideę krajową, jakoby prezentowaną przez ziemian, a polegającą na próbie pogodzenia polskiej tożsamości z litewskim patriotyzmem państwowym. W rzeczywistości jednak czołowi reprezentanci „Olimpu” związani byli nie tyle z krajowością, co z tradycyjną opcją narodowo-demokratyczną. W rywalizacji o przywództwo, rozgrywanej w dużej mierze przez Katelbacha, należy dostrzec zatem nie tylko konflikt ideologiczny, ale również element szerszej strategii Warszawy zarówno w dziedzinie polityki zagranicznej, jak i wewnętrznej. Z kolei polska młodzież na Litwie za swój patriotyczny obowiązek uważała zachowanie absolutnej lojalności wobec polskiego państwa, w którym interes narodowy w tym okresie utożsamiano z realizacją ideologii piłsudczykowskiej. Zgodnie z przyjętymi założeniami, Polskę uznano za jedyną ojczyznę wszystkich Polaków, również mieszkających za granicą. Taka postawa była przecież charakterystyczna dla całego modelu wychowania państwowego realizowanego w Drugiej Rzeczypospolitej w latach trzydziestych. Wszystkich zainteresowanych szczegółami międzywojennej polityki wobec Polaków za granicą odsyłam np. do pracy Cezarego Lusńskiego „II Rzeczypospolita a Polonia 1922-1939”, Warszawa 1998.

Inna sprawa, iż rzeczywiście trudno ocenić, na ile oskarżenia formułowane przez MSZ wobec ziemiańsko-endeckiego „Olimpu” o krajowość, interpretowaną jako zdrada polskości oraz o nadużycia finansowe, wypływały z rzeczywistej troski o położenie Polaków na Litwie, na ile stanowiły natomiast pretekst wykorzystany w realizacji celów wyznaczonych przez Warszawę. Do czasu rozpoczęcia polityki „aktywizacji” członkowie „Olimpu” byli przecież dobrze postrzegani w Warszawie. W późniejszym okresie w MSZ chętniej wysłuchiowano raczej opinii emisariuszy potwierdzających

spostrzeżenia Katelbacha (L. Stachórskiego, Stanisława Paprockiego), niż tych przychylnych „Olimpowi” (np. Tadeusza Perkowskiego).

Jeszcze raz dziękuję za wartościowe uwagi pod adresem mojego tekstu, tym cenniejsze, iż sformułował je uznany znawca i badacz zagadnienia, biograf Tadeusza Katelbacha. Z radością przyjmuję również informację o przygotowaniu do publikacji pełnej biografii Tadeusza Katelbacha. Postać ta już od dawna zasługiwała na przypomnienie.

Pozdrawiam i łączę wyrazy szacunku,

Krzysztof BUCHOWSKI



Helenów, 1 marca

Szanowna Redakcjo,

Z przyjemnością przeczytałem cenny artykuł Prof. Andrzeja Friszke „Początki Klubu Krzywego Koła” w 149 numerze *Zeszytów*. Autor dotarł do wielu materiałów źródłowych i sprostował wiele legend, krążących na temat Klubu.

Pragnę jednak sprostować kilka drobnych pomyłek i wnieść kilka uzupełnień.

Przede wszystkim nie mogło być mowy o mojej „dekonspiracji” jako oficera wywiadu w Rzymie, ponieważ nie byłem w żaden sposób zakonspirowany. Po powrocie z Oflagu Gross Bom zostałem w lutym 1945 r. skierowany przez Wydział Wojskowy CKW PPS do Głównego Zarządu Polityczno-Wychowawczego WP. Szło o to, że GZPol.-Wych, obsadzony był w całości przez członków PPR, PPS zaś miało też prawo do umieszczania tam swoich członków. Wraz ze mną skierowany został tow. Józef Machno. W GZP, niezależnie od roli korespondenta wojennego, miałem funkcję starszego instruktora i w tym charakterze odbywałem „po tej linii” inspekcje jednostek wojskowych (gazetki ścienne, prasówki itp.), otrzymując rozkazy wyjazdu z GZPol.-Wych.

Gdy utworzona została Polska Misja Wojskowa w Rzymie, akredytowana przy Allied Forces Headquarters (AFHQ – Naczelne Dowództwo Sił Alianckich), znając cztery języki obce zostałem tam przeniesiony, mianowany członkiem Misji rozkazem Naczelnego Dowódcy WP, Marszałka Michała Żymierskiego z dn. 4 maja 1945 nr 721451Z zostałem członkiem tej Misji w stopniu kapitana.

Zgodnie z pragmatyką wojskową wszyscy członkowie Misji zostali etatowymi, kadrowymi pracownikami polskiego Wywiadu Wojskowego. Były to funkcje jawne, a nie zakonspirowane.

Jednym z zadań Misji była repatriacja chętnych do powrotu do Polski żołnierzy polskiego 2. Korpusu gen. Andersa oraz osób cywilnych. Zimą 1945/46, wobec decyzji władz brytyjskich przeniesienia 2. Korpusu do W. Brytanii celem demobilizacji, Misja została rozwiązana, ja zaś ze wszystkimi jej członkami powróciłem do kraju. Pozostawał jednak problem jeszcze kilku tysięcy osób wojskowych i cywilnych, które zgłosiły chęć repatriacji i oczekiwały na nią.

W tej sytuacji zapadła decyzja mego powrotu do Rzymu celem dokończenia tego zadania. Ponieważ ataszat wojskowy jeszcze nie był tam zorganizowany, nadano mi stopień wicekonsula. Jednak moje biuro repatriacyjne było od konsulatu generalnego odrębne, mieściło się w innej dzielnicy Rzymu, miało własny personel itd. Nadal jednak oficjalnie kontaktowałem się z AFHQ, zaś wahadłowcy pociąg repatriacyjny, którym dysponowałem, był zaopatrywany w sprzęt i żywność z alianckich magazynów wojskowych. Służbowo podlegałem w kraju Głównemu Urzędowi Repatriacji, do którego składałem sprawozdania, z kopiami dla MSZ.

Gdy po zakończeniu repatriacji powróciłem do kraju, gen. Wiktor Grosz, który znał mnie dobrze z Głównego Zarządu Pol.-Wych., a wówczas był dyrektorem generalnym w MSZ, wobec pozytywnej opinii o mojej działalności w Rzymie i znajomości już pięciu języków (w Rzymie przeszedłem kurs włoskiego) zaproponował mi przejście do służby dyplomatyczno-konsularnej, na co się zgodziłem i otrzymałem nominację na wicekonsula w Paryżu.

Muszę tu zwrócić uwagę, że kadrowy oficer wywiadu może być analitykiem, ekspertem, kierownikiem operacji wywiadowczych, prowadzić sieci agenturalne – lecz nie jest „agentem”, bo to zupełnie inna funkcja.

Zabrakło mi w pracy prof. Friszkego uściślenia sprawy pierwszej zmiany zarządu KKK. Krążyły legendy o jakimś – „buncie” w Klubie, kiedy obalono dotychczasowy zarząd i wybrano na prezesa Jana Strzeleckiego. Janek Strzelecki był moim najbliższym przyjacielem z okresu okupacji. Gdy wraz ze Stefanem Królem zajęliśmy się Krajowym Ośrodkiem, doszliśmy do wniosku, że Klubowi potrzebny jest prezes o wielkim, znanym nazwisku. Strzelecki początkowo był temu niechętny, lecz po kilku godzinach rozmowy w kawiarni „Krokodyl” z udziałem kilku członków naszego aktywu, zgodził się. Na najbliższym zebraniu KKK został przez aklamację wybrany prezesem, zaś Stefan Król, również przez aklamację, Honorowym Prezesem, ja zaś Honorowym Członkiem Zarządu. Tyle o „buncie”.

Również sekcje realizacyjne (taką nosiły nazwę) nie musiały walczyć o usamodzielnienie, gdyż od początku istniało założenie ich pełnej samodzielności. Warto wspomnieć, że kierowniczką Sekcji Teatralnej była Olga Lipińska, a sekcja ta dała z wielkim powodzeniem w jej reżyserii dwa spektakle (Ionesco?) w udostępnionym nam Teatrze Kameralnym, a w telewizji dramat „Woyzeck” Büchnera w reżyserii Dolly Korewa. Roman Szczurkowski nie był żadną tajną wtyczką. Pewnego dnia zgłosił się do nas, poinformował, że jest porucznikiem służby bezpieczeństwa od dłuższego czasu przydzielonym do Ministerstwa Kultury i zapytał, czy pomimo tego przyjmiemy go do Klubu. Został bez trudności przyjęty. Równie legendarna jest sprawa rzekomego konkurowania Króla i mnie do roli posłów na Sejm. Obaj byliśmy ludźmi dość trzeźwymi i doświadczonymi, by zdawać sobie sprawę, że nie ma mowy o wprowadzeniu do Sejmu posła z ramienia klubów, gdyż oznaczałoby to uznanie ruchu klubowego za samodzielną formację polityczną. Nasz spór dotyczył ideowej i organizacyjnej formy ruchu klubowego i to prof. Friszke wspomina.

Na moją decyzję wycofania się z całego ruchu wpłynął przede wszystkim fakt, że po rehabilitacji wyrokiem Sądu Najwyższego zostałem w roku 1957 przywrócony do pracy w MSZ, co mnie całkowicie pochłonęło.

Ewa Garztecka poinformowała mnie, że nie zamierza prostować ani uzupełniać treści artykułu. Dodała przy tym, że nigdy nie używała w żadnych okolicznościach pseudonimu „Tkanina”, a jej rzekomy meldunek do SB jest przeróbką jej artykułu o Klubie Krzywego Koła, napisanego dla redakcji *Polityki*. Nonsensem byłoby równoczesne podpisywanie meldunku pseudonimem i wymienianie w jego treści z nazwiska osoby męża i własnej.

Mój list „Drogi Towarzyszu” był zapewne skierowany do Andrzeja Werblana z chwilą, gdy objął on opiekę partyjną nad ruchem klubowym. Heleny Jaworskiej nie znałem i nie spotykałem się z nią, również nie znałem nigdy Luny Brystygierowej, choć przyjaźniłem się z jej synem, znanym muzykologiem, który w tym okresie zerwał kontakt z matką.

Na koniec sądzę, że wiele ważnych szczegółów mógłby wnieść Stefan Król, który żyje i ma się dobrze.

Łączę wyrazy poważania

Juliusz WILCZUR-GARZTECKI

SPIS TREŚCI

Jarosław Durka: <i>Rokowania Janusza Radziwiłła z dworami cesarskimi w sprawie polskiej w 1918 r.</i> . .	3
Krzysztof Tarka: «Bankrut» i «kapitulant» czy «wybitny publicysta»? <i>O powrocie S. Mackiewicza do Polski</i>	24
Mikołaj Tyrchan: <i>Recenzje krajowych publikacji historycznych na łamach «Zeszytów Historycznych» do 1989 roku</i>	47

DOKUMENTY

Piotr Kołakowski: <i>Instrukcja ogólna dla attachés wojskowych z 10 listopada 1920 r.</i>	79
Tadeusz Paweł Rurkowski — «Pan Ambasador mija się z prawdą!» <i>Odpowiedzi na «memoriał» Stanisława Kota do gen. Andersa z lutego 1943 r.</i> . .	95

ARCHIWUM «KULTURY»

Małgorzata Prasińska: <i>W cieniu Października. Listy Jerzy Giedroyc – Zdzisław Broncel, styczeń 1958</i>	136
---	-----

KSIAŻKI

Mariusz Wołos: <i>Zarys dziejów I Armii Konnej (1919-1923)</i>	181
--	-----

OKRUCHY HISTORII

Andrzej Dobrowolski: <i>Parnicki i Stempowski</i>	189
Jacek Zygmunt Sawicki: <i>Pazur cenzury</i>	192

CI, CO ODESZLI

Antoni Libera: <i>Maria Twardowska (1945-2004)</i>	196
Jacek K. Machniewicz: <i>Jan Nowak (1913-2005)</i>	199

WSPOMNIENIA

Robert Kaczmarek: <i>Do trzech razy sztuka</i>	203
--	-----

LISTY DO REDAKCJI

Marek Rudzki	229
Juliusz Łukasiewicz	231
Krzysztof Buchowski	232
Juliusz Wilczur-Garztecki	236



ACHEVÉ D'IMPRIMER
LE 29 MARS 2005
SUR LES PRESSES DE
L'IMPRIMERIE NOUVELLE
16-24, RUE SOUBISE,
93400 SAINT-OUEN
Dépôt légal : 1^{er} trim. 2005
N° d'imprimeur : 12037

ZESZYTY HISTORYCZNE

ASSOCIATION INSTITUT LITTERAIRE KULTURA
Adres Redakcji: 91 avenue de Poissy, Le Mesnil-le-Roi
par 78600 Maisons-Laffitte – Telefon 01-39-62-19-04
Fax: 01-39-62-57-52
e-mail: kultura@ciub-internet.fr

PRZEDSTAWICIELSTWA	Egzemplarz pojedynczy	Cena prenumeraty rocznej
Ceny na rok 2005		
AUSTRIA: Księgarnia Polska, 1070 Wien, Burggasse 22, tel.: 1) 526-31-14	€ 22,00	€ 80,00
FRANCJA: do nabycia w redakcji i w księgarniach polskich w Paryżu	€ 22,00	€ 80,00
KANADA: Krystyna Krakowska, 770 rue Picard, Brossard, QC J4W 1S5, tel.: (450) 465-23-62; Księgarnia Polska w Ottawie, Andrzej Lifsches, 7986 Parkway Rd., Metcalfe, ON K0A 2P0, tel./fax: (613) 821.10.08	€ 22,00	€ 80,00
NIEMCY: Kubon & Sagner, Buchexport-Import, Hessstr. 39/41, 80328 München, tel.: (089) 54-21-80; Księgarnia Wawel, Stephanstr. 11, 5000 Köln 1, tel.: 0221/24-61-60	€ 22,00	€ 80,00
SZWAJCARIA: Krystyna Wasung, 27, rue de la Fontenette, 227 Carouge/GE, tel.: (22) 343-05-84	€ 22,00	€ 80,00
SZWECJA: Wojciech Luterek, PostGiro konto 614 8710-4	€ 22,00	€ 80,00
USA: Ada Dziewanowska, 2462 North Prospect Avenue # 623, Milwaukee, WI 53211; POLONIA Bookstore, 4738N Milwaukee Avenue, Chicago, IL 60630, tel. (773) 481-6968; Szwede Slavic Books, 2233, El Camino Real, Palo Alto, CA 94306-1541, tel.: (650) 327-55-90 & (650) 851-07-48; Księgarnia «Nowego Dziennika», 333, West 38th Street, New York, NY 10018, tel.: (212) 594-22-66	€ 22,00	€ 80,00
WIELKA BRYTANIA: Orbis Books Ltd., 206 Blythe Road, London W14 0HH, tel.: (020) 7602-55-41	€ 22,00	€ 80,00

Należności wysyłane pocztą prosimy przekazywać na nasze konta:

– pocztowe: La Poste, SCE 4797689V033

IBAN: FR 51 20041 01012 4797689V033 49

BIC: PSSTFRPPSCE

– bankowe: Credit Lyonnais, 2, Avenue de Longueuil,

78600 Maisons-Laffitte, Agence 023 32, nr konta 79595 P.

IBAN: FR 13 3000 2023 3200 0007 9595 P53

BIC: CRLYFRPP

€ 22